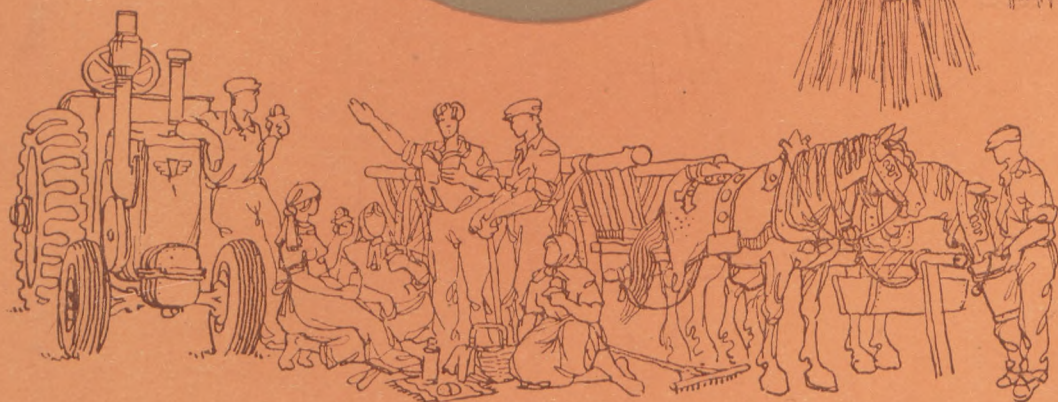
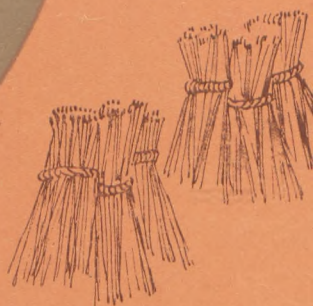
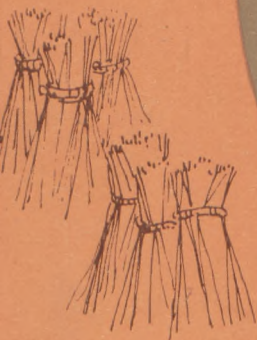




PRACA ŚWIETLI COWA



PRACA ŚWIETLICOWA

M I E S I Ę C Z N I K
MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
I ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
POŚWIĘCONY
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM

ZESPOŁY ARTYSTYCZNE



Wiejski Zespół Pieśni i Tańca z Twierdzy, woj. rzeszowskie, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

STEFANIA CIEŚLIKOWSKA

Plon Ogólnopolskiego Konkursu

Wezbrana na wiosennych eliminacjach fala kulturalna płynie z nie słabnącą siłą przez cały kraj.

W miastach odbywają się wojewódzkie święta pieśni i tańca, w powiatach i wsiach festyny gromadzące setki tysięcy ludzi entuzjastycznie witających wyróżnione zespoły.

Świadczy to, że zespoły tym razem nie „zmęczyły” się eliminacjami i nie poszły na „spoczynek”, by się znów obudzić w gorących dniach konkursów, jak to często bywało w ubiegłych latach. Wręcz przeciwnie, przysłowiowe przychodzenie apetytu wraz z jedze-

niem widome jest coraz bardziej zarówno wśród zespołów, jak i wśród publiczności.

Czemu przypisać to ożywienie kulturalne we wszystkich niemal zakątkach kraju, a zwłaszcza na wsi?

Czyżby tylko Światowemu Festiwalowi, który niewątpliwie wzmacnia aktywność polityczną i kulturalną naszego społeczeństwa?

Bezsporne jest, że obok tego poważną rolę odegrał tutaj tegoroczny Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych.

Spróbujmy ocenić jego plony. Konkurs, który przebiegał pod ha-

słalem uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej i Świątowego Festiwalu Młodzieży, poruszył tysiące fabryk i gromad, szkół i wyższych uczelni, stał się przeżyciem nie tylko dla zespołów, lecz także dla załóg fabrycznych i gromad, miast i osiedli. W szlachetnym boju o palmę pierwszeństwa wraz ze swymi zespołami walczyły gromady i fabryki. Setki chłopów i aktywistów fabrycznych przybywało na eliminacje z odległych gromad i województw, by zobaczyć, jak wypadną występy ich zespołów. Stare kobiety wiejskie oddawały zespołom swoje stroje ludowe. Z centralnych eliminacji szły listy i depesze członków zespołów do swoich gromad, zawiadamiające o zdobytych miejscach. Są to jakże wymowne dowody ścisłego wrażliwania zespołów w swoje środowiska i podnoszenia się wagi ich pracy.

Któż z nas nie pamięta serdecznych wzruszeń Mazurów i Warmiaków na centralnych eliminacjach w Olsztynie, gdzie wieś nasza święciła tryumf rozwoju masowego ruchu artystycznego.

Wrocław i Szczecin podziwiała imponujący dorobek zespołów robotniczych. Wszystkie miasta przeżywały na eliminacjach centralnych zachwyt i dumę z naszych osiągnięć kulturalnych.

24 tysiące zespołów — milion artystów-amatorów, gorących miłośników sztuki, około 4 milionów widzów — oto zasięg tej imprezy, oto rozmiary ruchu amatorskiego w roku naszego Wielkiego Dziesięciolecia.

Eliminacje tegoroczne stały się przeglądem wyników naszej pracy w ciągu tych lat. Na eliminacjach tych zobaczyliśmy rozmach i dynamiczny rozwój amatorskiego ruchu, szczególnie na wsi.

Przeszło 7000 zespołów wiejskich w roku bieżącym — w porównaniu z 4300 w ubiegłym i niewiele ponad 1000 w 1951 — oto jeden z wymownych tego dowodów.

Rozwój uwidocznił się nie tylko w tych imponujących liczbach, lecz przede wszystkim w zmianach jakościowych, w treści pracy i poziomie artystycznym.

Robotnicze zespoły teatralne wystąpiły z ambitnym i odpowiednio dobranym repertuarem, zawierającym najciekawsze sztuki współczesne polskie, radzieckie, niemieckie, utwory Słowackiego, Bogusławskiego, Fredry, Szekspira, Moliere, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Żeromskiego, Zapolskiej i Kruczkowskiego.

Wystawienie takich sztuk, jak „Henryk VI na łowach“, „Krakowiacy i Górale“ Bogusławskiego, „Mazepa“ Słowackiego, „Zemsta“ Fredry, „Popiel i Piast“ Romanowskiego i wielu innych sztuk klasyków polskich i literatury światowej, a także współczesnych, jak „Juliusz i Ethel“ Kruczkowskiego, „Pociąg można zatrzymać“ MacColla, „Sprawiedliwi ludzie“ Brandysa, „Karabiny matki Carrara“ Brechta i wielu innych — było wydarzeniem nie tylko w teatrze amatorskim.

Tegoroczny repertuar i poziom wykonania to już coś więcej niż wyeliminowanie mieszczańskiej tandety. To ideowe i artystyczne podniesienie się poziomu ruchu amatorskiego.

Zmienił się również na lepsze repertuar wiejskich zespołów teatralnych. Jednakże w tej dziedzinie pracy na wsi widoczne były poważne zaniedbania, wymagające odrębnego omówienia.

W tańcu i pieśni ludowej posunęliśmy się znacznie naprzód — zarówno w mieście, jak i na wsi,

Zespoły robotnicze i wiejskie dały rozległy przegląd tańca narodowego i ludowego wszystkich regionów Polski. Wydobyto z zapomnienia folklor, zwłaszcza Ziem Odzyskanych, gdzie kultura polska była przez wieki tłumiona, a więc tańce i pieśni warmińskie, kaszubskie, opolskie i inne.

Bogaćstwo ich rozkwitło w pełnej wspaniałości. Wkład ruchu amatorskiego w to dzieło zaliczyć można do poważnych osiągnięć.

Tańce były daleko bardziej niż w latach poprzednich utrzymane w rzeczywistym charakterze ich regionów, zarówno w układach, jak i w strojach, przy czym w wielu zespołach przewyciężono naiwny prymitywizm, a tańce zostały artystycznie przetworzone.

Daleko odeszliśmy od bibułkowych, kabaretowych strojów i manier zniekształcania tańca ludowego, od przeróżnych pantomim pozbawionych cech narodowych.

Na eliminacjach szeroko rozbrzmiewała w chórach i orkiestrach robotniczych poważna muzyka Moniuszki i Chopina, pieśni i utwory operowe wielkich kompozytorów polskich i innych, jak Gounoda i Chaczaturiana.

Jasny horyzont nie jest jednakże bez plam. Na tle tych osiągnięć jaszkrawo wystąpiły poważne luki repertuarowe.

W chórach robotniczych mieliśmy bardzo mało współczesnych masowych, robotniczych i rewolucyjnych pieśni.

W doborze pieśni ludowych w zespołach robotniczych i wiejskich brak jest pieśni buntowniczych, które powstały na tle cierpień, niewoli i buntów chłopskich.

Przy odtwarzaniu folkloru regionu nie wydobywa się pieśni związanych z jego tradycjami rewolucyjnymi i postępowymi. Zamyka-

nie się w wąskim kręgu folkloru — stroju, pięknej, lecz tylko obrzędowej piosenki — spłyca i zniekształca obraz sztuki ludowej, osłabia jej wpływ wychowawczy.

Pieśni tych nie ma zbyt dużo, a co ważniejsze — nie leżą one na powierzchni. Trzeba je wydobywać z głębokich, nieraz zapomnianych pokładów. Tym bardziej potrzebny jest tu twórczy wysiłek zespołów i ich kierowników, terenowych zbieraczy oraz odpowiednich instytucji kulturalnych.

O poziomie artystycznym możemy śmiało powiedzieć, że podniósł się on poważnie we wszystkich formach ruchu amatorskiego w mieście i na wsi.

Czołowa grupa zespołów robotniczych pokazała na eliminacjach poziom nie ustępujący w wielu wypadkach poziomowi teatru zawodowego, baletu i niektórych filharmonii. Znaczna ilość zespołów pozostających w ubiegłych latach w tyle — poważnie zbliżyła się do czołówki. (Na przykład „Krakowiaczy i Górale“ w wykonaniu Zespołu z Olsztyna, „Mazepa“ w wykonaniu Zespołu Cukrowni z woj. wrocławskiego, „Sprawiedliwi ludzie“ w wykonaniu Zespołu Zakładów Włókien Sztucznych w Gorzowie, tańce w wykonaniu Zespołu Zakładów M-7 w Tarnowie itd., itd.)

O wielu nieporozumieniach świadczył repertuar niektórych robotniczych brygad artystycznych i małych zespołów wokalnych. Ich piosenki, skecze i konferansjerka miały naleciałości mieszczańskiego smaku i razily bezideowością.

Pod względem poziomu nie można porównywać wiejskich zespołów z robotniczymi. Wieś miała przecież inny start i inne są tam warunki pracy. Mimo braku fachowej kadry i zawodowych placówek kulturalnych, wyraźnie widać, że pod-

niósł się poziom wiejskich zespołów, szczególnie tanecznych.

Zespoły pieśni i tańca z Twierdzy, Końskowoli, Murzasichle, a także zespoły teatralne z Koźniewa, Zamborni, Modlicy itd. — mają duże osiągnięcia w pracy artystycznej na wsi.

Stosunkowo słabiej wypadły chóry, w których czuje się dotkliwy brak przygotowanych dyrygentów. A już najbardziej ubogo zaprezentowały się zespoły teatralne.

W centralnych eliminacjach na 182 zespoły wiejskie mieliśmy zaledwie 10 zespołów teatralnych z gromad.

Z wyjątkiem takich przedstawień jak „Miłosierdzie gminy“ w wykonaniu Zespołu z Koźniewa, „Szkice węglem“ w wykonaniu Zespołu z Zamborni i „Dziurdziowie“ w wykonaniu Zespołu z Modlicy, w których czuło się poważniejszy wkład pracy, ogólnie bardzo słaby był poziom przedstawień. (Pomijam osiągnięcia niektórych powiatowych domów kultury i zespołów spółdzielni pracy, bo chodzi mi w tym wypadku o zespoły wiejskie.)

Zaniedbanie na wsi tak ważnej pracy jak teatralna nie da się chyba wytłumaczyć brakiem kadry instruktorskiej. Przecież choreografów także wieś pod dostatkiem nie posiada.

Wielotysięczną armię wiejskich aktywistów kulturalnych przeważnie zasilają nauczyciele. Wielu spośród nich to inicjatorzy i kierownicy pracy kulturalno-oświatowej w gromadzie.

Większość zespołów wyróżnionych w eliminacjach jest prowadzona przez nauczycieli, którym teatr, bezpośrednio związany z literaturą, jest bardzo bliski.

Zespół Włókniarzy z Bielawy podczas pracy nad wystawieniem „Popiela i Piasta“ Mieczysława Ro-

manowskiego przeczytał jako lekturę pomocniczą sporo utworów Kraszewskiego, Słowackiego, Wyspiańskiego i opracowań naukowych z dziedziny literatury (Wyki), historii (Dzwonkowskiego) itp. oraz zorganizował dla załogi szereg odczytów historycznych i literackich.

Działalność zespołu teatralnego daje rozległe możliwości rozczytania gromady, rozwinięcia samokształcenia i innych form pracy oświatowej.

Nie umniejszając w niczym znaczenia tańca, śpiewu i muzyki, dbając o stałe podnoszenie poziomu tych form, nie możemy nie doceniać szczególnej roli, jaką odgrywa zespół teatralny w rozwijaniu świadomości i kultury na wsi.

W eliminacjach widoczne były duże trudności, z jakimi borykają się zespoły, m. in. wskutek braku dostatecznej pomocy metodycznej. Stąd płyną wnioski dla Centralnego Domu Twórczości Ludowej, dla powiatowych i robotniczych domów kultury, od których wiejskie zespoły artystyczne oczekują skuteczniejszej niż dotąd pomocy. Płyną także wnioski dla aktywistów pracy kulturalnej na wsi, którzy powinni przejawiać inicjatywę w korzystaniu z tej pomocy, częściej zwracać się do tych instytucji po poradę i pomoc, pilniej korzystać z kursów i seminariów, uważniej śledzić wydawnictwa repertuarowe itp.

W nowe dziesięciolecie wkraczamy z obfitym plonem w rozwój ruchu amatorskiego. Lecz jednocześnie w tym bilansie mamy jeszcze sporo zaniedbań, braków i błędów, których przezwyciężenie wymaga uwielokrotnienia naszych wysiłków.

Rada Państwa przyznała 22 lipca pięciu zespołom robotniczym Sztandar, Pracy II klasy i jednemu wiejskiemu zespołowi Złoty Krzyż

Zasługi. Wysokie wyróżnienie zespołów amatorskich jest wyrazem uznania nie tylko dla odznaczonych zespołów, lecz dla całego ruchu amatorskiego. Akt ten dowodzi, jak znaczną władza ludowa przywiązuje wagę do sprawy upowszechnienia i podniesienia poziomu życia kulturalnego w społeczeństwie.

Dodaje to nam bodźca i zobowiązuje do lepszej pracy, bardziej energicznego pokonywania trudności, aby ruch amatorski coraz wydatniej się przyczyniał do wykonania zadań gospodarczych i politycznych naszego kraju.

Poważną rolę mają do odegrania zespoły w najbliższych ogólnopństwowych kampaniach.

Stolica nasza zaszczytnie gości V Światowy Festiwal Młodzieży — imprezę o światowym znaczeniu w walce o pokój, zbliżenie między na-

rodami, rozwój kultury, międzynarodową wymianę i współpracę kulturalną. Droga organizowania festynów i wieczornic w czasie Festiwalu i po jego zakończeniu — zespoły mogą przyczynić się do spopularyzowania jego haseł i ożywienia kulturalnego we wszystkich zakątkach kraju.

Pomocą w kampanii żniwno-omłotowej będzie organizowanie specjalnych imprez artystycznych, wydawanie gazetek itp.

Wreszcie zespoły nasze mają przed sobą poważne zadania do spełnienia w obchodach dożynkowych i na wystawach rolniczych, na których godnie będą reprezentować rozwój kultury swoich gromad, spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, a zespoły robotnicze zamanifestują zacieśniającą się coraz bardziej ich więź ze wsią.



Kapela świetlicy gromadzkiej z Brzeźnicy, woj. rzeszowskie, wyróżniona w I grupie małych zespołów instrumentalnych.

Wysokie odznaczenia państwowe dla zespołów amatorskich

Rada Państwa nadała sześciu amatorskim zespołom artystycznym wysokie odznaczenia państwowe za osiągnięcia w pracy artystycznej i wkład w rozwój życia kulturalno-oświatowego,

SZTANDAR PRACY II KLASY OTRZYMAŁY:

Zespół Teatralny Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. II Armii Wojska Polskiego w Bielawie. Zespół ten, liczący 70 robotników, od szeregu lat zajmuje w konkursach ogólnopolskich czołowe miejsce. W Festiwalu Sztuk Radzieckich wprowadził na scenę polską „Młodą Gwardię” Fadiejewa. W roku ubiegłym wystawił nawiązującą do walki dolnośląskich włóknarzy sztukę Hauptmanna „Tkacze”. W bieżącym roku odnalazł i wystawił sztukę M. Romanowskiego z II połowy XIX wieku, pt. „Popiel i Piast”, której tematem jest walka o polskość ziem nadodrzańskich. W sztukach tych zespół wykazał wysoki poziom artystyczny. Nadto zespół bielawski rozwija pracę oświatową wśród załogi swoich zakładów i popularyzuje literaturę piękną.

Zespół Taneczny Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Harnama w Łodzi i Zespół Pieśni i Tańca Zakładów Mechanicznych im. Strzelczyka w Łodzi. Obydwa te zespoły wykazały wysoki poziom artystyczny, w ciągu blisko dziesięcioletniej pracy wydatnie przyczyniły się do popularyzowania polskich tańców i pieśni ludowych, sięgając do folkloru kilku regionów. Zespoły łódzkie zyskały sobie popularność w kraju i za granicą, zajmując czołowe miejsca na Festiwalach Światowych w Berlinie i w Bukareszcie.

Chór Górniczy Kopalni Siemianowice.

Chór ten przoduje w ruchu śpiewaczym dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu i bogactwu repertuaru, na który składa się kilkaset pieśni masowych i rewolucyjnych, robotniczych, chłopskich, pieśni buntowniczych z kilku stuleci, pieśni radzieckich i innych; zespół ten sięga również do utworów klasycznych,

Filharmonia Górnicza w Zabrzu. Orkiestra symfoniczna górników z Zabrza osiągnęła poziom artystyczny dobrej orkiestry zawodowej. Repertuar zespołu obejmuje najcenniejsze dzieła polskiej muzyki ludowej i klasycznej, a także wiele kompozycji radzieckich i innych. Filharmonia Górnicza w Zabrzu wydatnie przyczynia się do upowszechnienia kultury muzycznej na Śląsku.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI OTRZYMAŁ

Wiejski Zespół Pieśni i Tańca w Twierdzy, woj. rzeszowskie. Zespół ten od szeregu lat wyróżnia się wśród zespołów wiejskich poziomem artystycznym i aktywnością społeczną, prowadząc żywą działalność kulturalno-oświatową we własnej gromadzie i pomagając wsiom okolicznym.

×

Nadanie amatorskim zespołom artystycznym wysokich odznaczeń państwowych podkreśla ważność zadań, jakie ruch amatorski ma do spełnienia w społeczeństwie. Akt ten niewątpliwie stanie się dla wszystkich zespołów artystycznych zachętą do dalszej, coraz lepszej pracy, a twórców pobudzi do czynu w kierunku dostarczenia zespołom nowych, coraz bardziej wartościowych sztuk teatralnych, pieśni i utworów muzycznych,

Wielki Konkurs

Dobiegła końca jedna z największych na przestrzeni naszego dziesięciolecia imprez kulturalnych amatorskiego ruchu artystycznego — Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych. Sady konkursowe zakończyły swą pracę, wyniki zostały ogłoszone, dając dużą liczbę laureatów, zasłużonych zwycięzców tej pięknej kulturalnej olimpiady.

Celem tego ogólnopolskiego konkursu było uczczenie Dziesięciolecia Polski Ludowej oraz V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Impreza ta stała się powszechną manifestacją kulturalną, dotarła do najodleglejszych zakątków kraju i skupiła w szeregach współzawodniczących o najlepszy poziom ideowy i artystyczny około 24 tysięcy zespołów i ponad tysiąc solistów amatorów. Tak wielkiej liczby uczestników — miliona osób — nie notował u nas jeszcze żaden konkurs.

Jednocześnie w tym okresie, od października ubiegłego roku do maja roku bieżącego, powstało wiele nowych zespołów.

Występom zespołów i solistów przypatrywało się 4 miliony widzów. Konkurs skupił zespoły robotnicze, wiejskie, szkolne i studenckie. Stał się więc przeglądem całego naszego amatorskiego ruchu artystycznego, pokazał ogromny dorobek dziesięciolecia, wytyczył kierunek dalszej pracy oraz wyłowił najlepszych, przodujących, którzy wezmą udział w V Światowym Festiwalu.

Warto zaznaczyć, że w zeszłorocznym konkursie o tytuł najlep-

szego zespołu w powiecie wzięło udział około 4 tysięcy zespołów, gdy w tym roku liczba zespołów wiejskich przekroczyła 7 tysięcy.

Ale nie tylko zwiększenie się liczby uczestników stanowi osiągnięcie konkursu. Został podniesiony zasadniczo poziom ideowo-artystyczny ruchu amatorskiego, wzrosła jakość występów. Znalazło to wyraz i w tym, że ponad 600 zespołów wzięło udział w eliminacjach centralnych, że wojewódzkie sady konkursowe uznały, iż tyle zespołów godnych jest ubiegania się o przodujące miejsce w kraju. Nie uniknięto przy tym, rzecz jasna, i pomyłek. Drobną, na szczęście, część zespołów została zbyt liberalnie zakwalifikowana do udziału w finale, mimo że jeszcze dużo muszą zespoły te poprawiać, by dorównać innym.

Wartość ostatniego konkursu polega nie tylko na masowości, choć jest to sprawa bardzo ważna, ale i na tym, że konkurs przyniósł ruchowi amatorskiemu zwycięstwo w walce o wartościowy, na wysokim poziomie stojący repertuar, zwłaszcza teatralny. Blisko połowa zespołów sięgnęła do sztuk współczesnych, prawidłowo je odczytała i stworzyła widowiska dające głębokie przeżycia artystyczne. Z dużym powodzeniem sięgnięto i do klasyki, a nawet wydobyto z zapomnienia takie sztuki, jak „Popiel i Piast” — Romanowskiego, z której prapremierą wystąpił zespół z Bielawy.

Regionalne zespoły taneczne oraz zespoły pieśni i tańca włożyły dużo twórczego wysiłku w wydoby-

cie cech własnego regionu i ich upowszechnienie, wzbogacając w ten sposób kulturę ogólnonarodową. Może najslabiej wypadły chóry i zespoły instrumentalne.

Dużej pracy dokonano także w okresie konkursu, jeśli chodzi o uporządkowanie i wzbogacenie strojów ludowych.

W przeglądzie całości osiągnięć i usterek rysują się jednak i inne sprawy.

Wydaje się, że w ilościowym zestawieniu rodzajów artystycznych wśród zespołów — zbyt mało w stosunku do innych wystąpiło zespołów teatralnych. Nie można zapominać, że rola teatru w oddziaływaniu wychowawczym jest przodująca. Na teatr amatorski należy zwrócić większą uwagę, aby wzrastał ilościowo, jak i jakościowo. Należy pamiętać, że teatr jest podstawową formą amatorskiego ruchu artystycznego.

Wśród niektórych chórów rysuje się nie zawsze uzasadniona możliwościami i mało słuszną ambicją wielogłosowości. Unisono wykonana piosenka również jest piękna, a na pewno bardziej przekonywająca artystycznie niż wątpliwe rozłożenie na głosy.

W tańcach ludowych pokazały się również tendencje mechanicznego kopiowania wzorów i układów niezgodnych z charakterem danego tańca.

Budzi także wątpliwość wiążące traktowanie tańca.

Wśród zespołów pieśni i tańca ujawniły się tendencje do scalania mniejszych zespołów w jeden duży, dochodzący nawet do 200 osób. Jest to niesłuszne i może mieć uzasadnienie w jakimś wyjątkowym przypadku. Taki „gigantyczny” zespół skazuje większość członków na statystowanie, jako że sceny dużych w ruchu amatorskim prawie nie ma. Jednocześnie zuboża środowisko, osłabia jego możliwości oddziaływania artystyczno-wychowawczego. Krótko mówiąc — obezwładnia małe i ruchliwe zespoły.

Pragnę jeszcze podkreślić sprawną organizację konkursu i sprawne przeprowadzenie eliminacji na wszystkich trzech szczeblach.

Ten wspólny wysiłek wszystkich organizacji społecznych i instytucji zajmujących się pracą oświatową i kulturalną, mimo pewnych błędów i usterek, zdał w pełni egzamin. Konkurs stał się jeszcze jednym dowodem, że pomoc i rola Państwa Ludowego jest decydująca w rozwoju kultury narodowej. Wysiłek 10 lat przyniósł duże owoce, ruch amatorski w kraju rozwinął się pięknie i jest on dzisiaj wielką siłą tworzącą kulturę narodu.

O niektórych zespołach muzycznych i chóralnych ZSCh

PODEJMUJĄC próbę oceny dorobku wiejskich zespołów muzyczno-tanecznych na podstawie eliminacji centralnych trzeba podkreślić, że na przykładach z terenu będą omawiane zagadnienia natury ogólnej, a wyciągnięte wnioski służyć mogą jako wskazówki dla dalszej pracy każdemu zespołowi odnośnego typu.

Jasną jest również rzeczą, że same wyniki punktacji Komisji Sędziowskiej i uzyskane przez zespół miejsce — nie wystarczą do oceny wysiłku tego zespołu. Trzeba tu wziąć też pod uwagę sposób, warunki pracy i inne okoliczności wewnętrznego życia jednostki zespołowej.

Pośród ogólnych wrażeń niektóre wyraźniej utrwalają się w pamięci. Trzeba stwierdzić, że poza uderzającym wzrostem liczby zespołów podniósł się, i to znacznie, ogólny poziom artystyczny. W tym wypadku na pierwsze miejsce wysunęły się zespoły pieśni i tańca. Sugestie „Mazowsza“ odegrały tu niewątpliwie dużą rolę. Niestety występy tych zespołów pozostawiły i wrażenia nieprzyjemne: wywołał je ogólnie przez zespoły taneczne stosowany nadmiar efektów, mających oddać temperament ludu, a więc tupanie, gwizdanie i pokrzyki. Jednakże lud nasz jest bardzo umiarkowany w stosowaniu tego rodzaju środków dynamicznych i nadużycie ich było wielkim błędem, nie mówiąc o tym, że ogromnie słuchacza zużyło.

Drugie spostrzeżenie — to spadek poziomu artystycznego chórów wiejskich. A więc z jednej strony podniesienie poziomu zespołów tanecznych, z drugiej zaś obniżenie

poziomu chórów. Tak być nie powinno. Jest to zjawisko niepokojące, które należy zdecydowanie zwalczać. Że taniec ludowy rozwija się tak pięknie, że młodzież nasza znajduje w nim właściwy teren artystycznego wyżycia się — na to zgoda. Ale nie możemy się zgodzić z obniżeniem, na korzyść tańca, kultury śpiewaczej, bo obydwa składniki sztuki ludowej — muzyka i taniec — ściśle są ze sobą związane. Taniec bez muzyki istnieć nie może. A przecież najprostszym środkiem szerzenia kultury muzycznej jest właśnie chór, stwarza on jednocześnie szerokie perspektywy podnoszenia tej kultury coraz wyżej, bodaj do nieograniczonego poziomu.

Dobry chór amatorski jest w stanie współdziałać z najlepszym zawodowym zespołem symfonicznym, nawet w wykonaniu najcenniejszych pozycji światowej literatury muzycznej.

Historia ruchu śpiewaczego ma u nas bardzo piękne tradycje (chóry „Harfa“, „Lutnia“, „Echo“ i wiele innych), których podtrzymanie jest sprawą ważną i słuszną.

Następne spostrzeżenie wyniesione z eliminacji to wyraźnie wyrównany poziom zespołów artystycznych województwa rzeszowskiego. Nie znaczy to, że poziom ich był wyższy niż gdzie indziej. Czy to wyrównanie mamy przypisać staranniejszym odsiewom w ramach województwa? Stwierdzono bowiem ogólnie, że bardzo wiele słabych zespołów komisje wojewódzkie niewłaściwie zakwalifikowały do wzięcia udziału w eliminacjach centralnych, w wyniku

czego obserwowało się często wprost paradoksalne różnice poziomowi artystycznego poszczególnych konkurencji. Wydaje się, że wyrównany poziom zespołów woj. rzeszowskiego znajduje swoje uzasadnienie raczej w tym, iż tu właśnie zespoły bardziej niż gdzie indziej korzystają z pomocy fachowej udzielanej przez systematyczne organizowanie konferencji szkoleniowych, większa niż gdzie indziej istnieje łączność między zespołami, umożliwiająca im wzajemną pomoc. Tego rodzaju współdziałanie chcielibyśmy bardzo widzieć jako zjawisko ogólne. Niestety wiele zespołów zasklepia się we własnym zamkniętym kole działania, często nawet ukrywa świadomie pewne własne „pomysły”, które mają stanowić atut w rozgrywce eliminacyjnej, a nierzadko przyczyniają się właśnie do klęski.

Ogólnie zaobserwowane zjawisko, określone mianem „gigantomanii”, wymaga szczegółowego omówienia.

Każdy amator muzyki zdaje sobie jasno sprawę, że lepiej brzmi chór 60-osobowy niż 12-osobowy. Niewielu jednak wie o tym, że na przykład zwiększenie składu orkiestry smyczkowej poza pewną ściśle określoną granicę — nic nie przydaje jej sile brzmienia. Wyrost 500-osobowej orkiestry dętej jest obliczony raczej na wzrok widza niż na poczucie artystyczne odbiorcy. Wielka masa przestaje być giętka, opanowanie jej przez kierownika nastęca wiele trudności. A wiele naszych zespołów pieśni i tańca właśnie choruje na przerost — nie mieści się na przeciętnej scenie teatru zawodowego, a co dopiero mówić o warunkach występów w terenie, w świetlicach wiejskich.

Widzieliśmy kilka tego rodzaju występów, kiedy to kapelmistrz tracił panowanie nad całością i nie mógł utrzymać w równowadze jej poszczególnych elementów. Chór był w niezgodzie z orkiestrą, a orkiestra z baletem. W obliczu klęski pewien zespół zabiegał nawet o powtórzenie występu.

W gorące przygotowań do eliminacji niektóre ośrodki terenowe wybierały spośród poszczególnych zespołów najlepsze siły, tworząc z nich jak gdyby reprezentację. Tego rodzaju „reprezentacja” nie daje właściwego obrazu wyników pracy terenu i wyrządza krzywdę członkom zespołu nie biorącym udziału w występie eliminacyjnym. Również i kapele o owej dążności do powiększenia swego składu, aby wyglądać „reprezentacyjnie”, tracą charakter regionalny, stając się zbieraniną bez wyraźnego oblicza.

Dalsze rozważania podejmujemy łącznie z oceną pracy niektórych zespołów, które przewinięły się w eliminacjach.

Orkiestry dęte i mandolinowe w pionie wiejskim wykazują postęp w porównaniu ze stanem rzeczy w r. 1951, i to zarówno pod względem ich zgrania, jak i zestrojenia. Ale jest to jeszcze postęp dość nikły. Naturalnie trzeba tu uwzględnić trudny kontakt ośrodków wiejskich z większymi centrami kultury. Niejednokrotnie trzeba stwierdzić, że jednak winę za to ponoszą i sami kierownicy zespołów, którzy za mało o taką pomoc zabiegają lub świadomie z niej nie korzystają.

Orkiestra dęta z Chociszewa (woj. warszawskie), prowadzona przez amatora, zdecydowała się na przyjęcie kierownictwa fachowego (ob. Turczyński), na czym niewątpliwie zyskała, natomiast nie zastosowała się do rady zmiany repertuaru. I oto dobrze

zgrana i zestrojona, choć liczebnie niewielka orkiestra, po wykonaniu trudnego mazura Moniuszki — w następnych utworach, o wiele stosowniejszych, zachwiała się intonacyjnie. Błędy są do naprawienia, a zasłużone zdobycie III nagrody i postawa orkiestry rokuja jej na przyszłość lepsze wyniki w grupie orkiestr dętych.

O r k i e s t r a d ę t a z C h r z a n o w a (woj. lubelskie) w r. 1951 dobrze się zapowiadała, niestety obniżyła poziom. Wystąpiła z przestarzałym programem, nie korzystając z rozesłanego do wszystkich ośrodków repertuaru muzycznego zalecanego zespołom biorącym udział w konkursie.

O r k i e s t r y m a n d o l i n o w e zdobyły zaledwie dwa wyróżnienia. Orkiestra **W D K z e S t a r e g o K u r o w a** (woj. zielonogórskie) wystąpiła z programem w opracowaniu Ciuk-szy, natomiast orkiestra z **W D K w O r l i** (woj. białostockie) przedstawiła program w opracowaniu swego kierownika. Nie można w zasadzie odmówić kierownikowi orkiestry prawa umieszczenia w repertuarze zespołu własnych opracowań czy kompozycji, ale program eliminacyjny należało oprzeć na pewniejszym gruncie, ponieważ dobór jego był punktowany.

Powszechnie obserwowanym błędem programowym zespołów wszelkich typów było umieszczanie własnych kompozycji kapelmistrza i niekorzystanie z rozesłanych nowych materiałów.

Ku przestrodze podajemy, że we wszystkich wypadkach wpłynęło to na obniżenie punktacji.

M a ł e z e s p ó ł y i n s t r u m e n t a l n e wypadły na ogół dobrze. Nagrodę I otrzymał **z e s p ó ł z P i o t r k o w i e z e k**

(woj. wrocławskie). Niestety na program zespołu złożyły się znowu utwory własne kierownika, i to te same, które słyszeliśmy już na festiwalu w r. 1951. Piosenka „Nad Odry brzegami“ opiera się na melodii ludowej (wariant jej podaje Sołarzowa w zbiorze w r. 1949, str. 90, jako melodię rzeszowską), natomiast w „Wiązance“ przewijają się tematy znanego walca. Obcy słuchacz mógłby tu mieć pewne wątpliwości. Radzimy jednemu kierownikowi zespołu zwrócić się szerzej ku melodyce jego stron rodzinnych (woj. kieleckie) lub okolic, w których się obecnie obra-ca. Jest on doskonałym skrzypkiem, gra i śpiewa z wielkim temperamentem, a strona wykonawcza i poziom techniczny zespołu instrumentalnego z Piotrkowiczek zasługują na pełne uznanie.

Z e s p ó ł z L u b z i n y (woj. rzeszowskie), który zdobył II nagrodę, gra interesująco, ale może by więcej zyskał po pewnej redukcji składu osobowego, który robi wrażenie przeladowanego.

Z e s p ó ł i n s t r u m e n t a l n y z P G R P r ęż y c e (woj. wrocławskie) wystąpił z cymbalami, starym ludowym instrumentem, niegdyś rozpowszechnionym, później zaniedbanym, obecnie wracającym do życia. Należy podkreślić, że zastosowanie ciekawego samorodnego ludowego instrumentu ogromnie podnosi wartość zespołu i jego atrakcyjność.

Niezwykle interesująco wypadł występ harmonisty wiejskiego **Burdyka z PGR Bączek** (woj. gdańskie). Burdyk wykonał długą wiązaną melodię ludową, utrzymując uwagę słuchaczy od początku do końca w pełnym napięciu. Wykazał dobrą technikę, temperament i nie wy-paczył linii programu obcym ele-

mentem, ładnie łącząc poszczególne ogniwa wiązanki. W pełni zasłużył na otrzymaną II nagrodę.

Także II nagrodę uzyskał M. Skorupiński, jako solista na akordeonie i dudach, instrumencie ludowym wielkopolskim. Skorupiński gry na dudach uczył się u dziadka, w rodzinnych Włoszakowicach. Był on zresztą członkiem zespołu regionalnego z Włoszakowic, który mieliśmy możliwość poznać już w 1951 r. W obecnych eliminacjach zespół ten nie wypadł korzystnie, przeżywa jakiś wewnętrzny kryzys organizacyjny, sprawia jednak wrażenie żywotnego organizmu. W ramach swego występu zespół z Włoszakowic przedstawił również wokalny duet żeński, przyjemnie brzmiący, ale ze słabym technicznie akompaniamentem.

Zespoły taneczne za mało uwagi zwracają na stronę muzyczną. Większość występuje z akordeonem byle jak grającym byle jaką melodię. W jednym wypadku dla pewnego zespołu tanecznego w ostatniej chwili zaangażowano dętą orkiestrę strażacką, grającą nieczysto i nierytmicznie. Idealem dla zespołów tanecznych byłaby mała kapela, mająca charakter kapeli regionalnej, łatwa do zorganizowania i zdolna nawet do samodzielnego w razie potrzeby występu w terenie.

Zespoły pieśni i tańca uzyskały najwyższe miejsca w ocenach eliminacyjnych: dwie pierwsze, trzy drugie i trzy trzecie nagrody.

Zespół „Kaszuby” z Kartuz pokazał dobrą robotę, brakowało mu nieco jednak temperamentu. Również trochę za mało życia przejawiał w swym występie chór, brakowało mu zre-

szą precyzji w wykonaniu i zdecydowanej dynamiki. Współudział w występie hazun (bazuna kaszubska — pasterski instrument, służący do porozumiewania się na większą odległość) dodał lokalnego kolorytu kompozycji dyrygenta, ob. Tomczakowskiego. Jest to wypadek, w którym umieszczenie kompozycji kierownika zespołu w programie eliminacyjnym ma swoje uzasadnienie.

Zespoły z Kozłowej Góry i Bolesławic to dawne zespoły chóralne, które się przeorganizowały na zespoły pieśni i tańca, osiągając bardzo dobre wyniki (II miejsca). Zespół z Kozłowej Góry jako zespół chóralny osłabł (III nagroda). Zespół z Bolesławic, występujący kiedyś jako chór, miał słabsze wyniki, jednakże jako zespół pieśni i tańca wykazuje dużą żywotność, prężność i ma duże perspektywy rozwoju. Dodajmy, że w jego skład wchodzi remigranci z Francji, Jugosławii i ZSRR.

Zespół pieśni i tańca WDK z Bukowiny (III nagroda) lepiej się zaprezentował podczas występu w Akademii Plastycznej. Musimy tu podnieść fakt, że zbytne eksploatowanie zespołu, zbyt wielka ilość występów wpływa bardzo ujemnie na poziom produkcji.

To samo spostrzeżenie nasuwa się przy ocenie zespołu pieśni i tańca z Twierdzy. Należy więc tę uwagę przyjąć jako wniosek ogólny.

Zespół pieśni i tańca z Wisły pracuje dawno, bo od 1950 r., ciągle jednak znajduje się w fazie poszukiwań nowych form. Jest to świadectwem „wiecznej młodości” zespołu i jego zalet. W występach radiowych

(„Pięć zero dla młodości“) dał próbę wprowadzenia gawędy ludowej jako słowa wiążącego poszczególne ogniwa programu, co wypadło nieźle.

Natomiast w programie eliminacyjnym zespół ten zastosował pierwiastek sceniczny. I tu wynik wypadł mniej pomyślnie. Sprawę znowu należy uogólnić i podkreślić, że wszystkie zespoły, wprowadzające pierwiastek sceniczny do występu — poniosły porażkę. Nie jest jednak chyba prawdopodobne, aby tak wyrobiony i świadomy swych możliwości zespół jak zespół z Wisły ucierpiał z powodu braku sukcesu w Olsztynie. Mamy raczej prawo przypuszczać, że zdwoił swe wysiłki. Do A. Niedoby, zasłużonego kierownika tego zespołu, zwracamy się z apelem, aby zmienił skład kapeli, nadając jej bardziej regionalny charakter.

Wszystkie trzy zespoły z grupy „regionalnych“ otrzymały wyróżnienia za wydobywanie z zapomnienia starych tańców i innych elementów sztuki ludowej.

Zespół regionalny z Łużny (woj. rzeszowskie) stawia pierwsze kroki, trochę jeszcze niepewne, ale śmiało zdążające do określonego celu i po właściwej drodze. Zespół z Kraczkowa już od dwóch lat rozwija swą ciekawą pracę. Zespół z Bredyniek (woj. olsztyńskie) wypadł najbardziej atrakcyjnie. Kierownik jego, ob. H a n s, umiejętnie przedstawił pracę zespołu w formie widowiskowej; było tam i słowo wiążące, podane w ładnej, za serce chwytającej formie, były ciekawostki z instrumentarium ludowego („Diabelskie skrzypce“). W tańcu regionalnym („Żabka“) przodował 80-letni członek zespołu, ob. J a b ł o n k a, dając żywy przykład, jak potężną

wieź między dawnymi a nowymi czasami stanowi sztuka ludowa.

Chóry. Chór z Michałowie (woj. stalinogrodzkie) przed czterema laty otrzymał I nagrodę. W Olsztynie przedstawił bardzo dobry program, niestety, całość nie wypadła tak dobrze, jakby się tego można było spodziewać. Trudno deszukiwać się przyczyn tego stanu rzeczy, raczej należy wyrazić nadzieję, że zespół nie pożałuje wysiłku, aby odzyskać utraconą pozycję.

Chór WDK w Zakrzewie (woj. koszalińskie) wystąpił poza programem swego macierzystego zespołu pieśni i tańca — i stracił na sile; czuło się w wykonaniu brak nerwu, choć na ogół odnosi się wrażenie, że zespół dysponuje dużym zasobem sił. W podobnej sytuacji będący chór ze Skórzewa (woj. poznańskie) znacznie poziomem wyrósł ponad swój macierzysty zespół pieśni i tańca, osiągając III nagrodę. I tu widać, że możliwości chóru nie zostały wyczerpane, że idzie on drogą rozwoju, prowadzony pewną i dość widoczną ręką swego kierownika, ob. S z c z e p a n k i e w i c z a. Sprawdza się powiedzenie, że dobry kapelmistrz to dobry chór. Oczekujemy dalszego, szybkiego rozwoju zespołu ze Skórzewa jako chóru.

Chóry Uniwersytektów Ludowych z Mikolajek i Jasienia — pracują, zdawałoby się, w dobrych warunkach (internaty), a osiągnięcia mają skromne. Chór z Jasienia musi skorygować swój program w myśl wyżej podanych wytycznych.

Zespół z Węgleszyna prowadzi amator i samouk, wyniki są duże, zwłaszcza od czasu konferencji nąglowickiej. Pomoc Gromadzkiej Rady Narodowej zrobiła

swoje. Zespół jednak wymaga dalszej opieki fachowej. Notujemy brak równowagi brzmienia chóru z orkiestrą dętą (zresztą wcale nie-
złą). Należy trochę inaczej ustawić pracę zespołu.

Ogólnie biorąc — chóry cierpią z powodu niewłaściwego ustawienia zespołów. Np. przy braku dobrych basów należy zrezygnować z chóru mieszanego; tam, gdzie warunki nie pozwalają na prowadzenie chóru 3-głosowego, ograniczyć się trzeba do 2-głosowego itp. Niedomagania w dykcji, w emisji — wskazują na niewystarczający

poziom fachowej opieki, której zespołom należałoby dostarczyć. Padł projekt organizowania chórów nie w pionach organizacyjnych, ale według stopnia zaawansowania. Niewątpliwie projekt ten należy uznać za trafny.

Orkiestry muszą zwrócić jeszcze większą uwagę na sprawę stroju. Zespoły taneczne — na akompaniament do tańca, o czym mówiliśmy. Zespoły pieśni i tańca powinny na przyszłość zahamować pęd do rozrastania się poza określoną granicę.



Scena ze „Skąpca” Moliera w wykonaniu zespołu świetlicy gromadzkiej z Markłowic, woj. stałnogrodzkie. Zespół ten zdobył II miejsce w grupie „a” zespołów teatralnych.

W sprawie głodu repertuarowego

(Głos w dyskusji)

„Droga Redakcjo Świetlicowa Spółdzielni Wydawniczej »Czytelnik«!

Zwracamy się do Was z gorącą prośbą o przystanie nam książek zawierających monologi, wiersze, jednoaktówki i sztuki dla zespołów amatorskich.

Mamy ładną świetlicę, dużo młodzieży pełnej zapału, która chętnie odwiedza świetlicę. Zorganizowaliśmy dwa zespoły: teatralny i taneczny. Zespół nasz bardzo chętnie wyjeżdża do sąsiednich wsi.

W pracy naszej mamy duże trudności, których nie możemy sami pokonać. Mamy dobre chęci, ale brak nam materiałów repertuarowych, a w księgarniach nic dostać nie możemy ...“

Dziesiątki listów podobnej treści przynosi co miesiąc poczta redakcyjna. Ze wszystkich stron kraju rozlega się „krzyk o repertuar“.

Czy wołania te są uzasadnione?

Zacznę od małej statystyki. W ciągu prawie trzech lat w Bibliotece Świetlicowej „Czytelnika“ ukazało się ponad 60 pozycji repertuarowych, w łącznym nakładzie około 500 tysięcy egzemplarzy. Niemal jest również dorobek wydawniczy „Książki i Wiedzy“ i CRZZ w zakresie repertuaru teatralnego. Można powiedzieć śmiało, że jest w tej chwili co najmniej 150 jednoaktówek, wodewilów, sztuk pełnospektaklowych i zbiorów satyrycznych i okolicznościowych, które mogą być wykorzystywane z powodzeniem przez zespoły teatralne i brygady artystyczne. Oczywiście — i tu zgadzam się całkowicie z Lucyną Bagrowską (patrz: „Krzyk o repertuar“, „Praca Świetlicowa“ nr 3/1955) — że sztuk o wysokich

walorach ideowo-artystycznych, a jednocześnie takich, „zeby to i pośmiać się, i popłakać“ — jest stosunkowo mało. Szczególnie dotkliwie odczuwają brak repertuaru zespoły początkujące, stosunkowo słabe i małe liczebnie. Sztuk mało-obsadowych, łatwych pod względem technicznym i interpretacyjnym — jest bardzo niewiele. Ale i takich można znaleźć przynajmniej trzydziści, jeśli nie więcej.

Zagadnienie repertuaru jest problemem szerszym — i o tym za chwilę. Wydaje mi się jednak, że w tej chwili głównym źródłem trudności jest system rozdziału. Postaram się to umożliwić.

Jeszcze do niedawna w dyrekcji „Domu Książki“ istniał mit o „niechodliwości“ materiałów repertuarowych dla świetlic. Nakłady pozycji Biblioteki Świetlicowej „Czytelnika“ były systematycznie obniżane i jeśli w r. 1952/3 przeciętny nakład wynosił 8 000, to w r. 1954 — już tylko 5 000 egzemplarzy. Poza centralnymi zamówieniami, jedyny rozdzielca: „Dom Książki“ — zostawiał dla swojej sieci (ok. 3 000 księgarni) od 500 do 1 000 egzemplarzy, w wyniku czego zespoły, praktycznie biorąc, jak nie mogły, tak nadal nie mogą nigdzie dostać materiałów repertuarowych.

Niemalą winę za ten stan rzeczy, za brak repertuaru w terenie, ponoszą również: Zarząd Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej, Centralny Zarząd Bibliotek, Centralna Rada Związków Zawodowych, które nie potrafiły dotąd zorganizować właściwego rozdziału pozycji repertuarowych, zakupowanych przez te instytucje

centralnie. Tysiące egzemplarzy poszukiwanych przez zespoły sztuk zalega półki wojewódzkich i powiatowych domów kultury, wydziałów i oddziałów kultury rad narodowych, zarządów związków. Nie ma prawie wcale poradnictwa repertuarowego. Kierownicy artystyczni domów kultury w większości sami nie znają wydanych sztuk, a cóż dopiero mówić o celowym doborze repertuaru przez mało wyrobionych kierowników zespołów.

Jak zaradzić tej sytuacji?

Wydaje mi się po pierwsze, że począwszy od roku 1956 należałoby zorganizować prenumeratę wydawnictw repertuarowych. Już dziś wiemy, że w r. 1956 ukaże się 25 pozycji, których łączna cena wyniesie około 300 zł. Dla wielu zespołów nie jest to suma nieosiągalna. Prenumeratę przyjmowałyby określone powiatowe i wojewódzkie księgarnie „Domu Książki” (zespoły powinny się na ten temat wypowiedzieć).

Po drugie, niezależnie od tego, repertuar powinien być również dostępny w bibliotekach (przynajmniej powiatowych) oraz w określonych powiatowych i wojewódzkich księgarniach „Domu Książki”. Ta ostatnia sprawa została zresztą jeszcze w lutym rb. omówiona z kierownictwem „Domu Książki”, które, jak dotąd, nie poczyniło w tym kierunku żadnych konkretnych kroków.

Po trzecie wreszcie, trzeba by skłonić prasę i Polskie Radio, by informowały zespoły o nowych sztukach, by systematycznie, czego dotąd w ogóle nie czynią, zajmowały się zagadnieniami ruchu amatorskiego.

Więcej inicjatywy powinna również w tym kierunku wykazać Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”

przez wydawanie katalogów i informatorów.

Tyle o rozdziale.

Niewątpliwie drugim głównym zagadnieniem jest sam repertuar. Lucyna Bagrowska pisze we wspomnianym już artykule m. in.:

„Pisarze mogliby pisać. I pisaliby chyba chętnie i z pasją, gdyby zainteresować ich bliżej ruchem amatorskim... Tylko czy wszystko zrobiły wydawnictwa, aby pobudzić twórców do podjęcia tematów i form dla ruchu amatorskiego? ...”

Wydaje mi się, że te twierdzenia zawierają co najmniej dwa uproszczenia. Brak sztuk o wysokich walorach ideowo-artystycznych dla ruchu amatorskiego wiąże się, według mnie, jak najściślej ze słabością naszej dramaturgii w ogóle. Trzeba sobie jasno powiedzieć: mało jest naprawdę wartościowych sztuk. Tych dwóch zagadnień nie można od siebie odrywać. Nadto nie ma, moim zdaniem, specjalnej tematyki dla ruchu amatorskiego. Tego nie trzeba chyba szerzej uzasadniać.

Trzeba by jeszcze dodać jedno, niemalej wagi zagadnienie: brak zainteresowania materialnego u twórców, którzy chcieliby pisać specjalnie dla potrzeb ruchu amatorskiego (chodzi o jednoaktówki). Żaden wybitny pisarz nie chce pisać jednoaktówek (jest to, moim zdaniem, forma bardzo trudna), bo mu się to po prostu nie opłaci. Nie wstydzmy się tego stwierdzenia.

Oczywiście wydawnictwo nie jest tu również bez winy. Mało rozmawialiśmy z twórcami na ten temat. Sądzę, że pewne wysiłki w tym kierunku poczyni Komisja Repertuarowa dla Ruchu Amatorskiego, powołana przez ministra Kultury i Sztuki — i to z lepszym rezultatem. Myślę tu również o nagrodach specjalnych, które mo-

że należałoby ufundować za wybitne osiągnięcia w tej dziedzinie.

Wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałbym poruszyć, to zagadnienie twórczości samorodnej.

Wydaje mi się, że na ten temat jest sporo nieporozumień. Zacytuję fragment listu jednego z autorów-amatorów do Redakcji Świetlicowej SW „Czytelnik“:

„Na podstawie dziesięcioletniej pracy z zespołami świetlicowymi zdolałem się przekonać, że tylko takie utwory sceniczne cieszą się dużym powodzeniem, które zatrudniają możliwie największą część młodzieży świetlicowej, a jednocześnie nie nastroczają w reżyserii poszczególnych scen większych trudności. (Z tym można się chyba bez większych sprzeciwów zgodzić. — Przypis autora.)

Musimy się zatem zgodzić z prawdą, że wartość literacka podobnych obrazków nie będzie trwała, jednakże w chwili obecnej, kiedy po wsiach i miasteczkach toczy się walka o świetlice dla młodzieży — przypadnie im poważna rola w torowaniu trudnej jeszcze drogi do wyższych form kulturalnych.“

Wydaje mi się, że z tym stwierdzeniem nie można się absolutnie zgodzić. Od takich pierwocin odezaliśmy już dawno i dziś toczy się walka o dobry, najlepszy, najbardziej wartościowy repertuar dla ruchu amatorskiego. Szmira, gra-

fomania — nie tylko nie torują drogi, ale tę drogę hamują.

I tu dochodzę do drugiej części tego, co na temat twórczości samorodnej chciałbym powiedzieć.

Wydaje mi się, że o ile jest miejsce dla tej twórczości w takich dziedzinach, jak piosenka, aktualny wiersz, przyśpiewka, fraszka, o tyle minimalne bardzo możliwości widzę dla samorodnej twórczości dramatopisarskiej. Nie spotkałem jeszcze (w ciągu trzech lat) ani jednego wartościowego utworu dramatycznego napisanego przez amatora; do redakcji „Czytelnika“ wpłynęło w tym okresie przynajmniej kilkadziesiąt jednoaktówek, sztuk pełnospektaklowych itp.

Wydaje mi się, że wydawanie takich utworów byłoby szkodliwe i dla ruchu amatorskiego, i dla samych piszących.

Zakończyły się niedawno Centralne Eliminacje Amatorskich Zespołów Teatralnych. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że największe osiągnięcia ideowo-artystyczne uzyskały zespoły, które sięgnęły po repertuar ambitny, wartościowy. Tylko bowiem w oparciu o dobry, wartościowy repertuar może rozwijać się amatorski ruch artystyczny. I o taki repertuar powinniśmy walczyć.

Stefan Dembiński
kierownik Redakcji Świetlicowej
SW „Czytelnik“



STANISŁAW IŁOWSKI

Drogi teatru wiejskiego

MINEŁY dni gorączkowych i pracowitych przygotowań, radosnych uniesień i smutnych zawodów, jakie zawsze towarzyszą różnym konkursom. Mam tu na myśli Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych, zorganizowany celem przejrzenia dorobku naszego dziesięciolecia w dziedzinie prac artystycznych.

Nie będę tu próbował dokonać bilansu osiągnięć ani zestawiać

rachunku strat i zysków. Mimo wielu zastrzeżeń, o których czytaliśmy w prasie, ostateczny obrazunek ukazuje wielkie zyski dla kultury polskiej i świadczy o nieznannej dotąd w dziejach ruchu amatorskiego masowości.

Pragnę natomiast przypomnieć czytelnikom, a zwłaszcza młodszym, jakimi drogami dążył i jakie trudności napotykał chłopski ruch artystyczny przed 55 laty,

zanim doszedł do dzisiejszych osiągnięć.

W roku 1900 posłowie chłopscy do sejmu galicyjskiego wniesli na ręce marszałka sejmu wniossek „O potrzebie stworzenia teatru dla ludu w Galicji“.

Wniosek ten sprawił ówczesnym politykom kłopot niemały. Ale wytrawni politycy (wiedeńskiej szkoły) znaleźli sposób na to, aby wniosek stordedować. W tym celu zwrócił się dnia 2 września 1900 r. marszałek kraju do Mariana Gawałowicza, Stanisława Koźmiana i dra Karola Estreichera o opinię w tej sprawie.

Ankieta Wydziału Krajowego zawierała dwa pytania:

„1) Czy i w jaki sposób dałoby się w dzisiejszych stosunkach teatralnych urzeczywistnić urządzenie wędrownego teatru ludowego?

2) Określenie zasad, na jakich miałyby się oprzeć przyszła jego organizacja.“

Na odezwę Wydziału Krajowego odpowiedział Karol Estreicher publicznie w krakowskim „Czasie“ (nr nr 250 i 251 z dni 10 i 11 października 1900 roku).

Wypowiedź ta została ponadto wydrukowana jeszcze w osobnej broszurze — Karol Estreicher: „Teatr ludowy w Galicji“ (Kraków 1900, nakład redakcji „Czasu“).

W wypowiedzi swej Estreicher wyraża opinię, „iż krok pierwszy celem stworzenia bądź teatru ludowego, bądź teatru dla ludu, nie należy do Wydziału Krajowego, tylko może postawionym być przez prywatne stowarzyszenia ludzi dobrej woli“. W ten sposób skazuje Estreicher od razu teatr ludowy na jałmużnictwo i ofiarność publiczną „ludzi dobrej woli“.

W dalszych wywodach Estreicher usiłuje wyraźnie zastraszyć społeczeństwo, że to ono poniesie koszty tej akcji: „Samo urządzenie teatru wymaga poświęcenia bezinteresownego. Czy są do tego zdolne Rady Powiatowe — wątpię. Zatem podatek obywatelski. Inaczej nie pojmuję istnienia włościańskiego teatru.“ Pod nazwą „podatek obywatelski“ rozumieć należy podatek obciążający kieszenie obywateli ziemskich. Mało tego; Estreicher uważa, że widzów wiejskich trzeba będzie zwabiać do teatru poczęstunkiem, a więc sugeruje w ten sposób zwiększenie kosztów na utrzymanie teatru: „Nie wyobrażam sobie, że chłopci będą dobrowolnie zbiegać się na płatną zabawę. Trzeba ich zrazu ściągać, jak na królewski teatr w XVIII wieku, gdzie szlachtę wabiono napitkiem, zanim przyzwyczaila się rozumieć zabawę w widowni.“

Jak dalece mylił się Estreicher w ocenie środowiska chłopskiego — wystarczy przypomnieć opis chłopskiego przedstawienia w stodołę, podany przez Stefana Żeromskiego w jego rozważaniach „Snobizm i postęp“.

W dalszych wywodach nie usiłuje Estreicher ukrywać tendencji swej odpowiedzi. Z góry grozi możliwościami ruchu postępowego przez teatr: „Jedną byłaby obawa, i to zasadnicza. Pojawiliby się chętni samozwańcy, organizatorowie teatru, tak jak już wynurzają się poplecznicy pod tarczą uniwersytetu ludowego*), aby zatrute ziarna rzucać w glebę zachwaszczoną. Gdyby raz poszedł teatr

*) Mowa tu prawdopodobnie o działalności Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, organizowanego przez II. Radlińską (S. I.).

w tym kierunku, nie byłoby sposobu uratowania ludu od wpływu pojęć antynarodowych, kosmopolitycznych i antyspołecznych.“

Zastrzeżenia Estreichera posuwają się jeszcze dalej; aby zastraszyć „służbodawców“, przytacza on wyniki akcji prowadzonej przez tzw. „kuratoria trzeźwości“ w Królestwie: „Przestrzegam jednak, że takie zabawy nie mogą być na długi przeciąg czasu organizowane, bo wiodą do rozpróżniaczenia. Każdy dzień widowiskowy jest dla służby świętem: już od południa porzucają służbę, aby śpieszyć na zabawę aż do późna w nocy. Służbodawcy nie potrafią temu zaradzić.“

Jednym ze straszaków Estreichera był „wpływ skrajnych żywiołów“, przeciw którym zaleca stosować takie ostrożności: „Jak teatrem dla włościan powinny by się zajmować Rady Powiatowe i szkoły, a to aby nie dopuścić skrajnych żywiołów, rozsadzających społeczeństwo, tak podobnie w miasteczkach teatrem dla mieszczan, mało różniących się wykształceniem umysłowym od włościan, powinny by zająć się gminy miejskie, przełożeni miast.“

Należy jeszcze przytoczyć próbkę oceny środowiska chłopskiego, dokonanej przez Estreichera, który tak charakteryzuje odbiorcę — widza: „Włościanin, zwłaszcza nie podmiejski, pomimo że zgalwanizowano jego namiętności w kierunku życia politycznego — nie ma pojęcia ani popędu do tej rozrywki szlachetnej, kształcącej umysł. Teatr nie zwabi włościanina,

skoro wypadnie płacić za wstęp, bo on do płacenia za rozrywkę nie przywykły, rozrywki za pieniądze nie rozumie... Sztuk podnioslejszych duchem lud nie rozumie — bo w nim śpi poczucie narodowości. Za mądre są one na jego umysł, pograżony dotąd w ciemnocie przez tyle wieków.“

Takie złośliwości pisano i drukowano na początku naszego stulecia, aby tylko utracić najmniejszy przejaw postępowego ruchu ludowego.

Omawiając repertuar dla teatru ludowego, przestrzega Estreicher przed sztukami, które są „przeciwnie harmonii warstw“ — pisze: „Sztuki winny być dobierane moralne, wesole, a nie swawolne. Powinny bawić, a nie szerzyć zepsucia lub spaczzone zasady, przeciwnie harmonii warstw i idei narodowości.“

Patrząc na dorobek dziesięciolecia Polski Ludowej w dziedzinie artystycznej, warto przypomnieć tamte czasy, w których „wytrawni politycy“ w rodzaju Estreichera głosili wszem wobec, że „sztuk podnioslejszych duchem lud nie rozumie“.

Te dziesiątki tysięcy zespołów artystycznych otoczone troską Państwa Ludowego, biorące tak żywy udział w ruchu artystycznym, te z ludu wyrosłe i z ludowej twórczości czerpiące swój dorobek artystyczny zespoły „Mazowsze“ i „Śląsk“ i zespoły państwowych teatrów dramatycznych — grają dziś i śpiewają „przeciw harmonii warstw“.



O KULTURĘ NASZEJ GROMADY

O d r e d a k c j i:

Drukujemy niżej w całości lub w skrótach ciekawe listy, które nadeszły do redakcji pisma „Gromada — Rolnik Polski” jako głosy w dyskusji o młodzieży. Są to wypowiedzi osób starszych, nauczycieli i rodziców, oraz młodych o problemach życiowych nurtujących młodzież i jej wychowawców.

Warto nad listami tymi się zastanowić, zagadnienia omawiane w nich przemyśleć i nawet przedyskutować wspólnie z koleżankami i kolegami w świetlicy.

Z lektury listów wynika, jak wiele jeszcze jest spraw, które nas niepokoją, a czasem gnębią. Drukujemy więc je w przekonaniu, że Czytelników naszych — działaczy kulturalnych — pobudzą one do baczniejszej obserwacji stosunków i życia młodzieży we własnej świetlicy i gromadzie, niejednokrotnie zaś pomogą do przeprowadzenia ciekawych dyskusji i wyciągnięcia słusznych wniosków w pracy kulturalnej i wychowawczej.

Redakcja „Pracy Świetlicowej” ze swej strony gorąco zachęca wszystkich Czytelników do zabierania głosu w dyskusji na łamach naszego pisma i tygodnika „Gromada — Rolnik Polski” o problemach, które są charakterystyczne na Waszym terenie, niepokoją Was i domagają się wyjaśnienia. Chcemy, abyście do nas nadsyłali swoje uwagi i spostrzeżenia, swoje myśli i wnioski o tych trudnych sprawach; chcemy, abyście dzielili się z nami swoimi trudnościami i niepokojącymi Was zjawiskami i problemami; chcemy, abyście się podzielili ze wszystkimi działaczami kulturalnymi w kraju tym, co myślicie o problemach zawartych w listach, które tu przeczytacie.

Dlaczego tak mało mówimy o miłości

W sąsiedniej wsi Marianów, w grom. Wolica, pow. pińczowski, młoda dziewczyna, pracowita i uczciwa, Genowefa Szewczyk, popełniła samobójstwo. Narzeczony jej, Józef Komnata z Dzierąźni, chodził do niej przez dwa lata. Chcieli się pobrać. Rodzice Komnaty, którzy posiadają 5 ha ziemi, nie dali się żenić synowi dlatego, że dziewczyna była biedna. Szewczykówna zaszła w ciążę i pragnęła zawrzeć związek małżeński jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. Rodzice Komnaty nie dali żenić się synowi — jak mówili — z „dziadówką“. Chcieli dla syna panny bogatej, z morgami. Szewczykówna była robotna, ładna i roztępna, nawet lubiana we wsi, ale wieś potępiła ją, a nie Komnatę. Pod wpływem nieprzychylnych opinii wsi i zawodu życiowego młoda i wartościowa dziewczyna odebrała sobie życie.

Niektórzy mieszkańcy Marianowa, i nie tylko tej wsi, mówią, że jak będzie majątek, to miłość sama przyjdzie. Jestem innego zdania. Nie majątek decyduje o wartości człowieka, ale sam człowiek, jego uczciwość, pracowitość i inne zalety, jakich wiele miała Szewczykówna.

Józef Komnata i Genia Szewczyk, jeśli się kochali, powinni się pobrać, założyć rodzinę, a dopiero wtedy rozejrzeć się za majątkiem, o który teraz nie trudno. Mogli przecież wyjechać na zachód, wziąć gospodarstwo z zabudowaniami, państwo by im pomogło i mogliby żyć szczęśliwie i uczciwie. Mogliby o wiele lepiej żyć, niż żyje teraz sam Komnata z Dzierąźni.

Wypadek z Marianowa nie jest jedynym, który mówi, jak często jeszcze majątek decyduje o miłości.

Nie tylko jednak starzy lepiej cenią morgi i krowy od miłości i godności ludzkiej. Zdarza się to również wśród młodych. Znam wypadek, że chłopak chodził do dziewczyny i cicho szeptał jej na ucho słowa: „kocham cię“, „nie opuszczę cię nigdy“ itp. Chodził, miał się żenić, zaręczyli się i miało już być wesele, ale się nie odbyło. Dlaczego? Teś nie chciał odpiścić 3 morgów pola i nie chciał dać krowy...

Jestem mężczyzną, ale muszę przyznać, że mężczyźni w miłości nie są uczciwi. Każdej dziewczynie mówią te same komplementy, których dziewczęta chętnie słuchają, bo która tego nie lubi? Mężczyźni niejednokrotnie starają się zawrócić głowę dziewczynie, a później odchodzą. Czy to jest zgodne z naszą moralnością?

Są też tacy lekkomyślni chłopcy i dziewczęta, którzy za życie uważają tylko beztroskie zabawy. Źle myślą i robią wszyscy ci, którzy chwilowe namiętności porównują z miłością i na zabawach szukają przyszłych mężów i żon — tych naprawdę kochanych.

Nasza młodzież często źle pojmuje słowo „kocham“ czy uczucie miłości, a to dlatego, że o tych sprawach rzadko mówimy. Młodzież, a szczególnie chłopcy, lekceważą nieraz *szczerze* uczucia dziewcząt. Niektórzy z nich, uczciwi, gdy napotykają niezrozumienie u starszych lub złośliwość ludzką, nie wiedzą, jak postępować.

Uczucie miłości i słowo „kocham“ wszystkim jest dobrze znane, ale na ten temat nigdy nie dyskutujemy w świetlicy czy na zebraniach zetem-powskich. Mówimy o tym zawsze bardzo wstydliwie albo omijamy ten najbardziej nas dotyczący temat,

Naszym zadaniem, starych i młodych, jest mówić i dyskutować o miłości wśród młodzieży, o pięknym słowie „kocham“, aby wzajemnie kształtować charaktery i utrzymywać nowe, oparte na pięknych uczuciach stosunki w nowym, socjalistycznym społeczeństwie,

Piotr Banaszek

Dziewięcize, pow. pińczowski

O miłości trzeba dyskutować

Kolega Banaszek pisał: „Są też tacy bezmyślni chłopcy i dziewczęta, którzy za życie uważają tylko bez troskie zabawy. Złe myślą i robią wszyscy ci, którzy chwilowe namietności porównują z miłością i na zabawach szukają przyszłych mężów lub żon.“

Nie bardzo zgodzę się z kol. Banaszkiem, że człowiek widzi szczęście w swoim życiu tylko w ciągłej pracy. Nie tylko w samej pracy, Kolego Banaszek. Kroczymy ku nowemu życiu, stare mamy poza sobą. Oprócz pracy mamy jeszcze inną treść życia. To życie powinno dotrzeć i do Wąszej gromady, a jego treścią obok pracy jest dobry film i książka, sport, rozrywki świetlicowe, zabawa. Gdzie się mamy poznać, gdzie szukać wiernej towarzyski swego życia, jeśli nie na zabawach lub w świetlicy. Do domu szczęście samo nie zawita, trzeba go szukać. Nie na własnym podwórku znajdujemy żonę.

A po co jest świetlica? Po to, żeby w niej urządzać wieczorki, pogadanki nad jakimiś trudnościami, jakie chwilowo mamy, podyskutować o przeczytanej książce czy obejrzanym filmie. Mamy gry, urządzamy różne rozrywki i zabawy. Jeśli ze świetlicy nie będziemy korzystać należycie i zamiast iść do niej będziemy włożyć się po drodze — doprowadzi to do fatalnych skutków. Włóczęgostwo nie przyniesie nic dobrego.

Kol. Banaszek poruszył bardzo mądrą sprawę — dyskutować o miłości. Ale przemilczał jedno — od czego zacząć? Dyskutować o miłości — ale jak? Któż zechce zwierzać się ze swego uczucia wobec grona kolegów i koleżanek, skoro miłość jest tak mocno skryta i zamknięta? Kto zechce zwierzać się z uczuć, jakie żywi w głębi serca?

A o miłości można dyskutować. Np. po przeczytaniu książki czy obejrzeniu filmu — trzeba omówić treść, szczególną uwagę zwrócić na bohaterów powieści czy filmu, chwalić dobre, a ganić złe, porównać z własnymi przeżyciami. Gdy dobrze się zastanowimy nad książką czy filmem i wspólnie pomówimy o ich treści, zrodzą się w ludziach poglądy dobre i właściwe. Raz na zawsze zniknie nieuczciwość i obłuda. Gdy swoje życie skierujemy na tory, jakie nam wskazują współcześni pisarze, zniknie krzywdy, wyzysk i fałszywa miłość.

Zygmunt Grębowicz

Musimy zmienić opinię społeczną

Przykład samobójstwa Genowefy Szewczyk nie jest przykładem jedynym. Osobiście znam podobny wypadek, kiedy młoda dziewczyna z gromady Lnisno, pow. skierniewicki, powiesiła się będąc w poważnym stanie,

Kobieta, która ma już dziecko przed ślubem, staje się przedmiotem plotek i różnych upokarzających uwag ze strony ludności. Czy to jest słuszne? Uważam, że nie.

Wypadki potępienia nieślubnych dzieci i ich matek przez społeczeństwo, a bardzo często przez plotki, są największą krzywdą moralną, jaką kiedykolwiek można ludziom wyrządzić. Znamienny jest fakt, że z potępieniem występują dość energicznie księża, uważając za wielki grzech, jeżeli dopuszcza się do urodzenia dziecka przed ślubem.

Pamiętam, jak kilka lat temu ks. Lipski z Makowa ze skóry wychodził co niedziela podczas kazania, używając różnych słów dla potępienia córki kościelnego za to, że miała dziecko będąc panną.

Przyczyn samobójstwa Szewczykównej z Marianowa i dziewczyny ze Lnisna należy także szukać w krzywdzącym stosunku społeczeństwa. Charakterystyczne jest, że ludzie widzą przeważnie winę tylko u kobiet, czyniąc im w ten sposób wielką krzywdę. Chłopiec, który ponosi za to winę, nie jest uważany za winnego. Pobażanie mężczyznom niejednokrotnie zachęca do dalszych tego rodzaju praktyk.

Jestem pewien, że gdyby inaczej do Szewczykównej ustosunkowali się ludzie całej wsi, nigdy nie popełniłaby samobójstwa. Najgorszą rzeczą w życiu człowieka jest osamotnienie i potępienie przez ogół. Właśnie w takiej sytuacji znalazły się Szewczykówna i dziewczyna ze Lnisna. Ta ostatni powiesiła się dlatego, że rodzice dokuczali jej w niemiłosierny sposób — opinia publiczna jest tak silna, że nawet własni rodzice uważają taki postępek za hańbę dla rodziny.

Nie można się wcale dziwić, że niekiedy w takich wypadkach są popełniane samobójstwa. Załamuje to kobietę, która za urodzenie nieślubnego dziecka jest potępiana przez Kościół za „grzech nieczystości“, przez rodzinę — „za hańbę“, a przez społeczeństwo — za „niemoralność“.

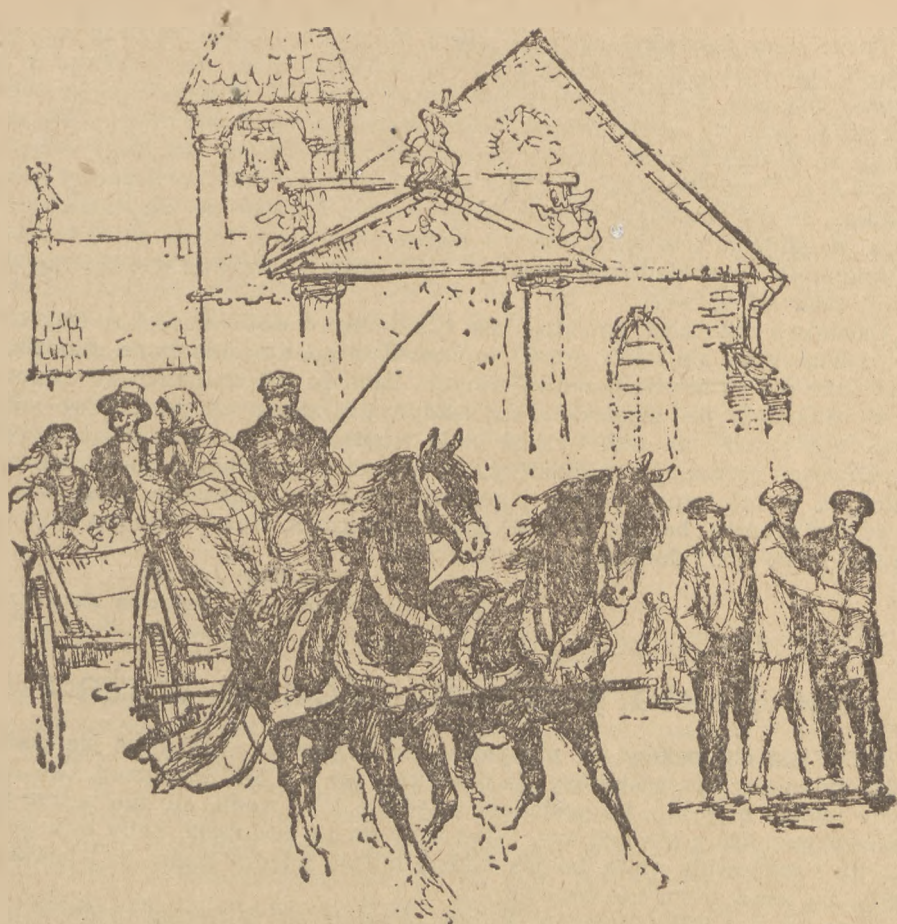
Uważam, że nie ma żadnej różnicy między dzieckiem urodzonym po ślubie a dzieckiem urodzonym przed ślubem. Matka takiego dziecka powinna być szczególnie otoczona opieką społeczeństwa, aby mogła zabezpieczyć spokojne życie sobie i dziecku. Gdyby społeczeństwo Marianowa potępiło Józefa Komnatę, a nie Szewczykównę, dwoje ludzi pozostałoby przy życiu. Musimy pamiętać, że w naszym ustroju socjalistycznym człowiek stoi na pierwszym miejscu, a majątek na ostatnim.

Przed wojną było odwrotnie. Dla kapitalistów majątek był na pierwszym miejscu, często zwierzęta na drugim, a człowiek pracy dopiero na trzecim. Pozostałości takiego pojmowania moralności przetrwały tu i ówdzie do dziś. Często chłopci mówią: „Mam tyle morgów pola, tyle krów, koni i świń oraz żonę i kilkoro dzieci“.

Moim zdaniem, majątek nie może i nie powinien mieć znaczenia w miłości. Rzadko kiedy małżeństwa są szczęśliwe tam, gdzie myślą przewodnią był majątek. Bo przecież nie majątek łączy ludzi, ale miłość i wzajemne zrozumienie, a akt małżeństwa jest tylko utwierdzeniem miłości.

Uważam, że jeżeli nawet przed zawarciem małżeństwa urodzi się dziecko, to nie ma w tym nic niezystego, hańbiącego czy niemoralnego. Ważne jest w tym wypadku to, czy rodzice nieślubnego dziecka połączyli się i stworzyli wszystkie warunki potrzebne dla rozwoju młodej istoty.

Mieczysław Lipiński
Kręże, pow. skierniewicki



Zwalczajmy przesady — pokazujmy młodzieży możliwości rozwoju

List kol. Piotra Banaszka z Dziewięzyc, który opisał samobójstwo Genowefy Szewczyk, jest przestrogą dla podobnych młodzieńców, którzy z powodu niezadowolenia swoich rodziców po wieloletnim kochaniu rozeszli się. W opisanym wypadku, według mojego zdania, winni są rodzice, otoczenie, a w szczególności narzeczony Szewczykówny.

Starsi ludzie naszego pokolenia mają często z dawien dawna wpojona zasadę, że tylko posiadanie ziemi daje zadowolenie i szczęście w życiu. W czasach, kiedy oni sami spędzili młodzieńcze lata, jedynie ziemia odgrywała w życiu poważną rolę. Młodzież wiejska wyrastała bez szkoły, świetlicy, bez oświaty i innych rozrywek kulturalnych. „Uważała” tylko wielkie posiadłości gruntowe. A rządy ówczesne w ogóle nie troszczyły się o rozwój młodego pokolenia,

Narieczony Szewczykówny — Józef Komnata — jest, według mojego zdania, głównie odpowiedzialny za samobójstwo swej narzeczonej. A to z tego względu, że wychowany już został po części w ludowej ojczyźnie. Zamknął oczy na szereg zmian, jakie dokonują się wokół niego. Nie widział, że w dzisiejszym okresie posiadłości ziemskie nie decydują o życiu człowieka. Przehandlował on życie młodej, pełnowartościowej panny tylko dlatego, że nie posiadała wymaganego posagu. Uważał, że jak rodzice mówili „dziadówka“, to ich życie nie będzie szczęśliwe. Młodzieniec ten był otumaniony i nieświadomy, brak mu było postawy prawdziwie zetempowskiej oraz silnej woli.

Dzisiejsza młodzież powinna nie tylko umieć dobierać sobie współtowarzysza życia, ale także umieć poprowadzić go. Obecnie życie młodzieży jest inne niż w latach przedwojennych. Dlatego też zadaniem zetempowskiej młodzieży jest zwalczanie na każdym kroku starych przesądów, jakie pokutują jeszcze na wsi. Trzeba stale tłumaczyć i pokazywać dzisiejsze możliwości rozwojowe młodzieży, bo przecież państwo ludowe pomaga młodym w założeniu rodziny i gospodarstwa. Dziś nikt nie musi szukać pracy za granicą, bo jest jej dość w naszym kraju. Każdy, kto ma chęć do pracy, może żyć i dobrze mu się powodzi.

Stanisław Jurczak

Jadowniki Mokre, pow. Dąbrowa Tarnowska

Nie hektary, ale miłość jest ważna

Dużo jest chłopaków, że nie patrzą na dziewczynę, żeby im się podobała, tylko aby miała hektary. Ja mieszkam we wsi Małżyn, grom. Goślice, i nie jestem majętny, bo posiadam zaledwie 1 ha ziemi, ale nie patrzę na dziewczynę, która ma hektary, tylko żeby mi się podobała. Żeby była pracowita i szanowała mnie, bo jak będzie miłość między nami, to i hektary będą, bo teraz ziemi nie brakuje.

Mam we wsi kilku kolegów, którzy oglądają się za takimi dziewczynami, co mają majątek, tj. hektary. Jak to się u nas mówi: gdyby krowa miała hektary, tobym ją wziął. Jemu mama i tatuś mówią: „Bez ziemi żył nie będziesz, a jak weźmiesz żonę chociaż najgorszą, to się do niej przyzwyczaisz“. „Mój mąż — mówi taka mama — był wstrętny i ja się do niego przyzwyczaiłam, to i ty, synu, się przyzwyczaisz.“

Niech już zginą te hektary, a niech nastanie prawdziwa miłość i zrozumienie między młodymi. Niech rodzice nie wtrącają się do młodych, jeżeli ci kochają się i chcą się pobrać. Ziemia jest ważna, ale przede wszystkim trzeba patrzeć na dziewczynę.

Anonim

Lipnik k/Opatowa, pow. sandomierski

Musimy zacząć od siebie

Jako młodzieniec chcę również zabrać głos w dyskusji nad sprawą wychowania młodzieży. Uważam, że główną odpowiedzialność za wychowanie dziecka ponoszą rodzice. Uczciwy ojciec czy matka, gdy chce doczekać się z dziecka pociechy, to czuwa nad tym, aby syn mniej tracił zdro-

wia przez palenie papierosów, picie wódki itp. W mojej okolicy jednak rodzice nie interesują się postępowaniem dziecka poza domem.

Uważam, że duży wpływ na wychowanie młodzieży ma otoczenie, w którym chłopiec czy dziewczyna wyrasta. Nie powiedziałbym, że wychowanie dziecka zależy jedynie od rodziców i od otaczającego społeczeństwa. Dużo wysiłku w swoje wychowanie musi wkładać samo dziecko, a zwłaszcza starsze. Każdy młodzieniec powinien przestrzegać słów matki czy ojca, nauczyciela czy kogoś innego starszego z otoczenia. Rozumne słowa starszych trzeba wprowadzać w czyn, ale muszą to być słowa naprawdę rzeczowe. Bo czy np. syn ma słuchać matki, jeżeli ona powie mu: „Weź kamienia i uderz go w łeb“?

My, młodzi, musimy wypowiedzieć walkę — każdy sobie. Musimy powiedzieć: to nam wolno, a tego nie można. Powinniśmy również unikać złego towarzystwa. Jedynie tą drogą, dzięki opanowaniu samego siebie przy mądrych wskazaniach rodziców i dobrej nauce otaczającego społeczeństwa, wyrośniemy na pociechę swoich ojców i matek oraz całego narodu polskiego.

Jan Borowski
Częstków, pow. koniński

Trzeba mieć zasady w postępowaniu

W codziennym życiu bardzo często słyszymy o ludziach i mówimy, że ten lub ów ma charakter albo go nie ma. Nieraz zrozpaczona Zosia mówi do swojej koleżanki: „Wiesz co, ten Staszek tak mnie nabrał. Umówił się ze mną i nie przyszedł. Już kilka razy mi tak zrobił, ale muszę wreszcie z nim skończyć, bo to chłopak bez charakteru.“

W innym wypadku córka, która niedawno wyszła za mąż, mówi do swej mamy: „Przecież mówiłam, że za tego Wojtka nie wyjdę, bo ma naprawdę czarny charakter. Przed ślubem upijał się, robił awantury, okłamywał mnie. Oświadczyłam mu wtedy, że jak będzie tak dalej postępował, to nie wyjdę za niego. Wtedy zaczął mi przyrzekać, przysięgać, że nigdy tego nie będzie robił. A teraz znów to samo.“

Nieraz znów słyszy się powiedzenie: „Ale ten Józef, chłopak Maryny, to naprawdę solidny i z charakterem“.

Trzeba sobie wyjaśnić, co to jest charakter, jaki jest jego rodzaj, jak go poznać i kształtować.

Czy i jaki ktoś posiada charakter, o tym nie można się przekonać, jeżeli kogoś widzi się po raz pierwszy i zna się tylko powierzchownie jego zachowanie. Chcąc poznać czyjś charakter, trzeba tego kogoś znać dłuższy czas i widzieć go w różnych okolicznościach życiowych. Kiedy się dłuższy czas śledzi czyjeś postępowanie, można u niektórych ludzi zauważyć, czy ono w różnych okolicznościach wypada jednakowo, zgodnie z jakąś ogólną zasadą postępowania.

Np. ktoś stale i zawsze oddaje to, co pożyczy. Ktoś inny nie daje słowa honoru, tylko przyrzeka, i dotrzymuje. Ktoś trzeci nie mówi źle o nieobecnych. Czwarty nigdy się nie upije. O tych ludziach mówimy, że mają charakter, i to dobry charakter, że ich postępowanie jest dobre.

Ludzie, którzy postępują raz tak, a raz inaczej, nie mają żadnych zasad postępowania — nie mają charakteru. Są i tacy, którzy trzymają się stale złych zasad postępowania. Ci mają charakter zły.

Pomiędzy złym a dobrym charakterem jest charakter chwiejny, słaby.

Człowiek o słabym charakterze dotrzymuje postanowień niezbyt trudnych, zwycięża przeszkody niezbyt wielkie i opiera się pokusom niezbyt silnym. Łatwo jednak jego postanowienia chwieją się i człowiek ten w trudniejszych sytuacjach życiowych zawodzi.

Dobry charakter jest jedną z najważniejszych cech człowieka. Ludzie o dobrym charakterze zyskują sobie szacunek i cieszą się zaufaniem i sympatią.

A jak wyrabiać w sobie dobry charakter, o tym musiałbym długo pisać. Niech w tej sprawie wypowiedzą się inni czytelnicy.

Franciszek Dadowski

Krużłowa Wyżna, pow. Nowy Sącz

Być matką czy ojcem — to nie wszystko

Nie zgodzę się z tym, jakoby cały obowiązek wychowania dzieci spadał na matkę. W tej sprawie mam duże doświadczenie — mam siedmioro dzieci w wieku szkolnym.

Rodzice w równej mierze są obowiązani zapewnić utrzymanie i dać dobre wychowanie swoim dzieciom. Moim zdaniem, najważniejszym warunkiem dobrego wychowania jest dobry przykład rodziców. Bardzo oddziałuje na dzieci pożycie małżeńskie rodziców. Jest pewne, że dobry, wyrozumiały mąż, będzie również dobrym ojcem. Łajdak i pijak nigdy nim nie będzie i nie będzie mu również zależało na tym, jakie jego dzieci otrzymają wychowanie.

Musimy brać pod uwagę również i to, że dzieci nasze wychowują się w innych warunkach, aniżeli myśmy się wychowywali. Nasze dzieciństwo oparte było na przemocy. Może nie dla wszystkich, ale dla nas, dzieci biednych rodziców, była tylko różga i praca ponad siły. Nic też dziwnego, że w takich warunkach dziecko jest smutne i przybite i nie ma żadnych marzeń ani wzlotów.

W obecnym czasie, gdy nasze dzieci mają zapewnioną odpowiednią przyszłość i warunki bytowe, obowiązkiem rodziców jest dać dzieciom dobry przykład i odpowiedni kierunek wychowawczy. Między rodzicami a dziećmi musi się wytworzyć wzajemne zrozumienie, oparte na szacunku dzieci dla rodziców. A i na szacunek u dzieci rodzice też muszą sobie zasłużyć. Być ojcem lub matką — to jeszcze nie wszystko. Ważne, jakim się jest człowiekiem.

Bardzo dobre wyniki wychowawcze przynosi współpraca rodziców ze szkołą. W żadnym wypadku nie wolno podrywać autorytetu nauczyciela wobec dzieci. Zawód nauczyciela jest piękny, ale bardzo trudny. Musimy o tym pamiętać. Dlatego też nauczycielom należy się od rodziców wszechstronna pomoc, bo przecież posyłając dzieci do szkoły — żądamy od nauczycieli, żeby je nie tylko uczyli, ale i wychowywali. Uważam,

że rodzice za mało doceniają współpracę ze szkołą. A szkoda. Śmiem twierdzić, że poprawiłyby się i wyniki nauczania, i wychowanie dzieci byłoby lepsze.

Zofia Grajkowa
Modrzewie, pow. Wągrowiec

Wzywam wszystkich do walki z chuligaństwem

Najwięcej złego postępowania u chłopców można spotkać na zabawach. A jakie stanowisko wobec chuliganów i chamowatych kolegów zajmują same koleżanki oraz starsze społeczeństwo?

Nie wiem, jak jest w innych okolicach, ale już dłuższy czas obserwuję zachowanie się kolegów w mojej i sąsiednich wsiach. Muszę stwierdzić, że takich chuliganów niektóre koleżanki i część starszych gospodarzy uważają za ludzi odważnych i jak się to u nas mówi — „morowych”. Tacy koledzy, nie napotykając żadnej krytyki ze strony otoczenia, starają się swoje postępowanie jeszcze więcej podkreślać, aby się mogło bardziej jaskrawo rzucać w oczy. Pragną się czymś wyróżnić spośród innych, stać się bohaterami i zwrócić oczy wszystkich na siebie. Oto ich jedyny cel i pragnienie.

Jedną z największych plag, jakie się wszędzie spotyka, jest używanie ordynarnych słów, poczynawszy od łżejszych wyrazów, a skończywszy na takich, na których można sobie zwichnąć język. Na zabawach ordynusy zakrapiają swoje mózgownice wódką, a później dalej do dzieła! Nie wstydzą się oni swego postępowania, wariackich tańców, w czasie których rozbijają i potracają ludzi. A przecież dziewczęta nie powinny przestawać z takimi kolegami.

Jeżeli chcecie, Koleżanki, aby chłopcy Was szanowali, to musicie wypowiedzieć stanowczą walkę tym źle zachowującym się kolegom i ich postępowaniu. Wówczas mniej Was będzie spotykać przykrości i zawodów. Może moje rozumowanie jest niewłaściwe, ale jak Redakcja zaprasza do wypowiedzi, to piszę, jak rozumiem.

Uważam, że ci koledzy powinni jak najszybciej zejść z tej drogi, którą dotychczas kroczą, bo ta droga szybko zaprowadzi ich na manowce i w przyszłości będą złorzeczyć sami sobie. Ja od chwili obecnej nie będę obojętnie przechodził wobec takich spraw. Podobne wyczyny takich kolegów będę publicznie i z nazwiska krytykował na zebraniach i na łamach prasy.

Wzywam wszystkich zetempowców i sportowców z LZS do walki z wszelkimi objawami chuligaństwa. Spodziewam się, że w tej walce z chuligaństwem nie zabraknie ani jednej koleżanki. Tylko wspólnym wysiłkiem potrafimy zlikwidować ten stan rzeczy istniejący tu i ówdzie.

Władysław Drag
Podniebyle, pow. Krosno



WIESŁAW NOWAKOWSKI

W małym miasteczku

I.

Paczków — nazwę tę znamy z plakatów.

Wiszą one na wielu dworcach: wielkie zdjęcie i krótki podpis. Jest ich cała seria, przedstawiająca ciekawe miejsca naszego kraju. Jeden z tych plakatów przedstawia fragment murów obronnych z basztą... i podpis: Paczków.

Autorzy przewodników po Opolszczyźnie nazywają Paczków „polskim Carcassonne”. Carcassonne — co łatwo sprawdzić w każdej encyklopedii — jest miastem w południowej Francji, słynnym na cały świat z dobrze zachowanych murów i fortyfikacji średniowiecznych. Do Carcassonne każdego roku przyjeżdżają tysiące turystów podziwiać

baszty, fosy, bramy i mosty zwozione.

Paczków był kiedyś fortecą na pograniczu Czech i Śląska. Z tych czasów zachowały się po dziś — z basztami oraz bramami — mury obronne. Czasują dokładnie stare miasto.

Jako jedyny tego rodzaju obiekt w Polsce — Paczków jest celem licznych wycieczek, odwiedzin turystów, którzy przyjeżdżają nad jezioro Otmuchowskie dla sportów, a do Paczkowa — celem obejrzenia rzadkiego zabytku.

II.

Do Paczkowa przyjechałem w dzień powszedni w początku czerwca. Podkreślenie, że był to dzień

powszedni i początek czerwca — jest potrzebne. Bo wprawdzie wiadomo, że do Paczkowa przyjazd gości z całej Polski jest mniejszy niż na przykład do Zakopanego, ale zawsze ruch turystyczny zacieśnia prawdziwe oblicze miasta, nadaje mu jakiś gorączkowy, podniecający rytm.

Na dworcu wita wysiadających barwna tablica: „Paczków, rok założenia miasta 1254“, a nad nią barwny rysunek — plan miasta, przypominający trochę ilustracje do bajek o zaczarowanych królownach i dzielnych rycerzach zakutych w stalowe zbroje.

Na dworcu wysiadło niewiele osób. Paru urzędników — poznać ich można po gumowanych sztywno płaszczach i niezbyt wypchanych teczkach albo raportówkach w garści, jakaś kobieta z dwójgiem dzieci, paru mężczyzn o nieokreślonym wyglądzie i ja.

Przyjezdni podzielili się od razu na dwie grupy. Jedna skrzyła w lewo, druga ruszyła prosto ścieżką przez kwitnące, czekające na kosiarzy łąki.

Idziemy...

Przed nami na wzgórzu piętrzą się wśród drzew wieże, dachy, ściany domów. Nie potrafię znaleźć porównania, oddającego w pełni piękno tego widoku. Nasuwają mi się zestawienia z pękiem barwnych kwiatów, z urodą wstążek przy krakowskim gorsecie...

Przez most na Nysie, a dalej ulicą Armii Radzieckiej schodzi się do miasta. Żółty drogowskaz wskazuje kierunek „Do Rynku“. Przechodzę przez wybitą w murze obok bramy ulicę w obręb starego miasta. Pośrodku Rynku wznosi się brzydki, skażony wieloma przeróbkami ratusz.

Później idę innymi, prostopadle z Rynku wybiegającymi uliczka-

mi, a następnie obchodzę dookoła mury. Lubię sprawdzać informacje, nawet wyczytane w przewodnikach. Ale wszystko się zgadzało. Całe miasto otoczone jest murami. Gdzieś tylko u wylotów ulic w murze porobione są wyrwy, bo dawne, średniowieczne bramy za wąskie i za ciasne są dla samochodów nawet osobowych.

Zmęczony, już koło południa wróciłem na Rynek. Siadłem w jedynej w miasteczku cukierni. Jadłem lody, przyglądałem się ludziom, którzy jak ja wstąpili, by czegoś orzeźwiającego się napić. Ale czy napić? Nie, raczej pogadać...

Mówili dość głośno. Z tego, co mówili i jak mówili, poznać można było, że to stali mieszkańcy Paczkowa.

Najbliższy stolik obsiadło towarzystwo: dwie kobiety i wyłysiały, opasły mężczyzna, którego tytułowały doktorem. On do wyzszej i młodszej mówił: „pani Wando“, do starszej — „pani Matyl-do“.

Pani Wanda z afekcją wspominała co chwila Warszawę. I coś tam o warszawskim powstaniu.

Zadziwiające, jak dużo jeszcze dziś w małych miasteczkach i wielkich miastach mówią rozproszeni w 1944 roku warszawiacy o powstaniu warszawskim. Rozmów na ten temat w samej Warszawie prawie nie słychać... Powstańcze, okupacyjne opowiadania wyparło w Warszawie szybkie i nie bez kłopotów życie. A w takim Paczkowie...

Od innego stolika dolatywały szepty. Szept w takim miejscu jak kawiarnia, cukiernia czy zwykła gospoda — ma to do siebie, że jest lepiej słyszalny od głośnej rozmowy. Bardziej zwraca uwagę.

Szepczący stolik przedtem roz-
prawiał o ostatnim brydżu: szle-
my, szlemiki, bez atu... Nudne roz-
mowy ludzi, którzy w dobrze ro-
zegrany robrze widzą więcej
przyjemności niż... bo ja wiem, w
czym? Kiedy wyczerpali temat
brydżowy, rozpoczęli szeptać
z minami konspiratorów o innych
sprawach. O jakich? Nie wiem.

Ledwo zdążyłem zjeść lody,
a niewielki bielony pokoik pacz-
kowskiej cukierni obrzydł mi do-
szczerźnie. Te typy, nie wiadomo
kiedy pracujące, a plotkujące, pa-
plające o wszystkim i wszystkich
— były nie do wytrzymania.

III.

Wieczorem wyszedłem z hotelu
na kolację. Bar mleczny był już
zamknięty. Ale dwie otwarte PSS-
owskie restauracje świeciły się ja-
sno.

Poszedłem do restauracji w
Rynku. Zapach straszny, miesza-
nina woni przepalonego tłuszczu,
nadplesniałej kapusty, dymu z pa-
pierośw i piwa — nie dodaje ape-
tytu, ale widocznie nie tylko mnie.
Jedzących prawie tu nie było wi-
dać. Na kelnerskich tackach przy
bufecie widziało się same butelki
z wódką, kieliszki...

Pijacki bełkot zapełniał salę.
Wyznać się w nim trudno, ale...
Zapili wtedy jakieś interesy lu-
dzie w samodziłowych marynar-
kach. Historie o dziewczętach opo-
wiadali kolegom od kieliszka mło-
dzi ludzie w wiatrówkach. Resztki
wdzięku krzesaly z siebie jakieś
jaskrawo ubrane i jaskrawo wyma-
lowane kobiety o zniszczonych
twarzach.

Potem długo w noc rozlegały się
za otwartym oknem w mroku słab-
o oświetlonych ulic pijackie
śpiewy, odgłosy jakichś awantur,

Niektóre, i tylko niektóre z nich
będą przedmiotem narad Kolegium
Karno-Orzekającego.

IV.

Tadeusz Krzysko, urodzony
27 lutego 1936 roku, dnia 2 maja
rb. o godzinie 13.40 będąc w sta-
nie nietrzeźwym bił się z kolegą,
ob. Franciszkiem Brzozowskim.

Stanisław Stachowiak, urodzo-
ny 27 marca 1937 roku, 5 maja
rb. zrobił w Gospodzie nr 1 awan-
turę i potłukł naczynia.

Stefan Korcipa, urodzony 25 lip-
ca 1935 roku, dnia 2 maja rb. po-
bił się na Rynku z Kosalką...

I tak dalej i tak dalej. Nazwi-
ska i podobne sprawy cytować
mógłbym bez końca. Jedną po
drugiej, tak jak rozpatrywało je
Kolegium Karno-Orzekające przy
Prezydium Miejskiej Rady Naro-
dowej. Sypią się kary pieniądze.
Ściągają je wydziały płac różnych
paczkowskich przedsiębiorstw, za-
kładów pracy.

W aktach Kolegium Karno-Orze-
kającego znaleźć też można pisma
interwencyjne, podpisane przez
radę zakładową, dyrekcję i zarząd
zakładowy ZMP. Domagają się, by
umorzyć kary wymierzone przez
Kolegium, bo — cytuję dosłownie:
„...ukarany jest pracownikiem
ofiarnym, przodującym w produk-
cji i pracy społecznej, a taki wy-
skok zdarzył mu się raz i na pew-
no się nie powtórzy...”

Kiedyś porównywało się wielkie
miasta do głębokiej i zdradliwej
wody, w której łatwo zginąć, uto-
nać. Z czym więc porównać takie
niewielkie miasteczka jak Pacz-
ków? Zdradliwych miejsc, wabią-
cych pozorną rozrywką, znajdzie
się tu też niemało...

V.

W maju, a więc w miesiącu, kiedy trwały Dni Oświaty Książki i Prasy, księgarnia „Domu Książki” sprzedawała w Paczkowie książki za 8.500 złotych.

W tym samym miesiącu PSS w Paczkowie, która prowadzi 2 gospody i kilka sklepów spożywczych, sprzedawała wódki za 135.000 złotych....

Takie miasteczko ten Paczków. Oj, niełatwe, choć nieduże...

VI.

Zygmunt Klatow — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Paczkowie — pracuje w pięknym gabinecie dawnych burmistrzów. Na ścianie wymalowany herb Paczkowa — kruk na tarczy.

Rozmawiamy o kłopotach miasteczka. I co chwila przewija się w tym, co mówi Zygmunt Klatow, refren:

— Kiedy zrobią u nas siedzibę powiatu...

Ileż razy to już słyszałem w miasteczkach, jakie znalazły się gdzieś na boku naszego życia, któremu na imię: Rozwój.

Słyszałem to w Działoszycach pod Pińczowem i w Koźminie pod Krotoszynem, i w Ogródku na Białostocczyźnie, i w Głogówku pod Prudnikiem... Marzenia o siedzibie powiatu w miasteczku, które kiedyś było siedzibą dziesiątka kupców handlujących zbożem, byłem... to zjawisko typowe. Ale czy czekać na dobrą wróżkę, żeby z Paczkowa zrobiła powiatową stolicę?

Zygmunt Klatow — choć człowiek spokojny, opanowany, nie lubi czekać.

— Walczyliśmy o Miejski Dom Kultury, nie udało się, ale...

W Paczkowie, jak w każdym miasteczku, jest kilkanaście różnych zakładów pracy. Prawie przy każdym jest świetlica — ale niestety tylko w sprawozdaniach. A naprawdę zamknięta na amen, pusta w piątek i świątek. Czasem jest używana na uroczyste akademie, zebrania...

Każdy zakład pracy ma fundusz społeczny, przeznaczony częściowo również na cele kulturalno-oświatowe. Pieniądze przeznaczone co roku na kulturę — przepadają przeważnie nie podjęte z banku. Zakłady pracy w Paczkowie nie zatrudniają wielu ludzi, więc pieniędzy na kulturę w każdym zakładzie pracy jest niewiele. Ale fundusze tych wszystkich zakładów pracy utworzyłyby niemalą sumę, sięgającą setek tysięcy...

Wystarczyłoby wtedy na przerobienie domu przy ulicy Wojska Polskiego, w którym mieści się dziś świetlica fabryki mydła, na Dom Kultury, który nazywałby się, powiedzmy, Domem Związkowca. Dom ten wyposażony by był w salę widowiskową, świetlicę, czytelnię. Obok są place nadające się na urządzenie kortów tenisowych, boisk do siatkówki i koszykówki.

Ale projekt Zygmunta Klatowa napotkał opory.

Teodor Malita, dyrektor Paczkowskich Zakładów Przemysłu Drzewnego, sprzeciwił się stanowczo jakimkolwiek projektom łączenia zakładowych funduszy przeznaczonych na kulturę. Woli, żeby zakłady same o nich decydowały. Ma już w tym — znów powiedzmy: niestety — pewne doświadczenie. Znajdującą się przy ulicy Sienkiewicza świetlicę zakłady wyremontowały kosztem 400

tysięcy złotych i... szybko zamieniły na magazyny. Jakoby nie miały innego wyjścia, ale... coś wspólnego mają magazyny skrzyń z kulturą, na której konto we wszystkich buchalteriach zaksięgowano wydatkowaną sumę 400 tysięcy złotych?

VII.

W ten sposób z podróży do Paczkowa wyłoniły się dwa problemy.

Zajmijmy się na razie projektem Zygmunta Klatowa. Pijaństwo i jego rodzony brat — chuligaństwo w Paczkowie kwitną. Bo i co robić w Paczkowie z wolnym czasem, z czasem przeznaczonym na odpoczynek?

Pójść do kina można raz w tygodniu. Najdłuższy seans filmowy trwa 3 godziny. A co robić z pozostałymi sześcioma wieczorami w tygodniu? Jeśli jest się młodym, a pogoda dopisze, można z dziewczyną spotkać się na plantach pod murami... Ale kiedy pada deszcz albo jest zimno? Co mają robić starsi, którym słowiki już nie w głowie?

Wszystko to przemawia za tym, że projekt Zygmunta Klatowa ma „ręce i nogi“. Warto, by został wprowadzony w życie. Na cele kulturalne pieniądze płyną z różnych źródeł. Dziesiątki instytucji w planach uwzględnia sprawy upowszechnienia kultury. Ale nie na darmo mówi przysłowie: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść“.

Dlatego pilnie potrzebna jest rozsądna koordynacja, zespolenie wszystkich wysiłków zmierzających do upowszechnienia kultury, do ożywienia życia kulturalnego w miastach i wsiach.

Zygmunt Klatow podaje projekt, o którym piszę. Niewątpliwie moż-

na by wymyślić i inne. Może więc czytelnicy napiszą coś na ten temat z własnych swoich doświadczeń? Sądzę, że redakcja zajmie się tymi zagadnieniami i autorom wypowiedzi udzieli chętnie miejsca w najbliższych numerach.

VIII.

Zdaje sobie sprawę, że uruchomienie tu Domu Związkowca nie zrobi z Paczkowa miasta tętniącego bujnym życiem. Paczków nawet wtedy nie stanie się Warszawą, Stałynogrodem, Wrocławiem czy Poznaniem.

Zawsze były i będą duże i małe miasta. Dawniej małe miasteczko było ośrodkiem gospodarczym okolicznych wiosek, siedzibą handlarzy bydła, zboża. Było miejscem, dokąd przyjeżdżali chłopci na zakupy...

Dziś — przy rozbudowie sieci gminnych spółdzielni, przy socjalistycznym handlu — nie ma miejsca dla hurtowników-handlarzy.

A więc co z małymi miasteczkami? Polikwidować je?

W powiecie puławskim jest wieś Wąwolnica. 600 lat temu była ona miastem słynącym z targów, ważną placówką handlową na szlaku Czersk—Lublin. Dziś z dawnego miasta pozostał kościół. I tylko niektórzy mieszkańcy Wąwolnicy podtrzymują dawne tradycje miasteczkańskie, mówiąc o swojej wsi: miasto...

Czyżby wszystkie małe miasteczka miały spotkać los Wąwolnicy?

Powiem szczerze, jak ja myślę: niektóre tak. A inne się rozwijają. Od czego to zależy? Elektryfikacja ułatwia równomierny rozwój gospodarczy kraju. Umożliwia budowanie wielkich fabryk nawet w okolicy, gdzie nie ma żadnych bogactw naturalnych,

Polska jest krajem słabo jeszcze zbadanym geologicznie. Niespodzianki są więc możliwe. Jeszcze trzy lata temu Łęczyca czy Tarnobrzeg niewiele różniły się od Paczkowa. Dziś Łęczyca staje się miastem kopalń, ośrodkiem nowego zagłębia rud żelaznych, a Tarnobrzeg zaczyna wyrastać na centrum naszego kopalnictwa siarki. To wiemy z gazet. Ale nie każde miasteczko ma szczęście stać na pokładach siarki, węgla czy rud. Co z takimi miasteczkami robić?... Co z nimi będzie? Trudno bawić się w proroka.

Ważniejsze jest co innego.

Miasteczka, te niewielkie mia-

steczka, w których jak na wsi kwitną malwy w ogródkach, mogą i muszą się stać ośrodkami kulturalnymi promieniującymi na okoliczne wsie.

Tego chcą ojcowie miasta Paczkowa.

A w innych miasteczkach różnie bywa. Brak troski o oblicze swojego miasta, o rolę, jaką to miasto odgrywa i odegrać może w naszym życiu — to zły objaw. Bardzo zły, wymagający opamiętania.

Czyjego? Jakiego? — Warto by podyskutować.

Napiszcie do redakcji, co o tym sądzicie,



Zespół świelicy gromadzkiej z Końskowoli, woj. lubelskie, który uzyskał I miejsce w I grupie zespołów pieśni i tańca.

dzi „na miasto“. Tam swoboda... swoboda, z którą nie wiadomo, co począć.

W parę dni po wypłacie to jeszcze pół biedy. Można zejść do którejś restauracji i przesiedzieć przy pół litra parę godzin w wesołej kompanii. A kiedy indziej? Co robić tu, w Krotoszynie?

Zostaje dworzec kolejowy, gdzie zawsze jest ruch i ciepło, za które złamanego grosza nikt nie żąda. Pozostaje wystawianie na rogach ulic. Wystawianie jest bezcelowe, ale co robić?

Zenon Tomczak stał z dziewczyną i grupą kolegów na rogu ulicy, niedaleko internatu Technikum Przemysłu Mięsnego. Pogadywali sobie o tym i o owym. Taka rozmowa o wszystkim i niczym, że niesposób nawet powtórzyć. Chłopcy żartowali, śmiali się, podszczypywali dziewczynę. Dziewczyna piszcziała. Wszyscy byli zadowoleni, że coś się dzieje, że weselej niż w domu, że jakoś czas płynie... Bo cóż ich tego wieczora mogło więcej ciekawego spotkać... Na dworcu znów rozmowy z jeszcze innymi kolegami. Inną dziewczynę będzie się szczypać... A wszystko po to, żeby szybciej nadeszła pora nocnego spoczynku...

Grupę chłopców, stojących na rogu koło internatu, spotkał nauczyciel Technikum Mięsnego — Mieczysław Prus. W gronie kolegów Zenona Tomczaka dostrzegł ucznia Technikum — Dopierałę. Nauczyciel zaczął na ulicy strofować ucznia, że zadaje się z chuliganami.

Zenon Tomczak świętym nie jest. Ale nawet najprawdziwszy chuligan nie powie o sobie z dumą: „Jestem chuliganem“. Pochodzące z języka angielskiego słowo „chuligan“ bywa nadużywane. Ale nawet kiedy używa się je rzadko — brzmi obojętnie. Nikt nie lubi być ponie-

wierany — a już najmniej przy dziewczynie.

Tomczak i jego przyjaciele odgryzali się nauczycielowi. Mieczysław Prus nie pozostawał dłużny. Rozwinęła się klasyczna „pyskówka“. Padały coraz ostrzejsze słowa.

Tymczasem od strony jadalni — internat Technikum ma w dwóch oddzielnych budynkach sypialnie i jadalnię — nadchodziło z kolacji coraz więcej wychowanków Mieczysława Prusia. Stawali po stronie nauczyciela. Mieczysław Prus, widząc swoją liczebną przewagę, „przerwał dyskusję“...

Zenon Tomczak uciekł z krwawiącym, rozbitym nosem.

*

Nie dowiedziałem się, kto rozbił nos Zenonowi Tomczakowi. Może to własnoręcznie Mieczysław Prus, a może któryś z uczniów w obecności swojego nauczyciela.

Ale czy ta różnica jest tu ważna?

*

W parę godzin później Zenon Tomczak skarżył się kolegom Marianowi Modrzyńskiemu i Stanisławowi Stefańskiemu, że został pobity przez nauczyciela z Technikum Mięsnego — Mieczysława Prusia.

A na dworcu kolejowym w Krotoszynie — ulubionym miejscu spotkań chłopców, którym nudno w rodzinnych domach — Stanisław Hartwich ogłaszał „świętą wojnę“ przeciwko Mieczysławowi Prusowi. Wzywał do odwetu za rozbitą nos Zenona Tomczaka.

*

Nazajutrz, 4 lutego, o ustalonej godzinie (19:45) na dworcu spotkali się przyjaciele, koledzy Zenona

Tomeczaka: Teodor Pudys, Jan Szarzyński, Stanisław Hartwich, Stanisław Jokiel, Kazimierz Skrzynecki, Mieczysław Grobelany.

Jak było ustalone, Władysław Budział poprowadził ich do rynku. Na skrzyżowaniu ulic Piastowskiej i Armii Czerwonej spotkali się z Marianem Modrzyńskim, Stanisławem Stefańskim i Henrykiem Niklem. Tu kierownictwo grupy objął Marian Modrzyński. Zawrócił ją na ulicę Sienkiewicza. Chłopcy, wylamując sztachety z płotu zaopatrzyli się w kije.

Potem — zasadzka. Zaczaili się w krzakach parku Obrońców Stalingradu. Niedługo czekali. Jak zwykle co wieczór, Mieczysław Prus prowadził uczniów z jadalni do sypialń. Zaczajeni chłopcy wypadli z wrzaskiem.

Modrzyński celował w głowę Prusia — trafił kijem w rękę. Inni bili, jak popadło. Ale i tym razem przewaga liczebna była po stronie uczniów Technikum. Grupa Modrzyńskiego musiała, jak mówili starzy Polacy, podać tyły. Razili jeszcze na odległość. Rzucali kijami w stronę uczniów.

I wtedy okrzyk:

— O Jezus, moje oko!

Uczeń I klasy Technikum, Jerzy Grzelak, ugodzony kijem w oko, zachwiał się i upadł. Po chwili stanął jednak na nogi, podniósł jeszcze zrzuconą na ziemię czapkę. I zemdlał, gdy koledzy prowadzili go do internatu.

Wezwany natychmiast lekarz niewiele mógł poradzić. Założył Grzelakowi konieczny opatrunek i polecił odwiedzić go jak najszybciej do szpitala do Poznania.

Mimo wszystkie starania, oka nie udało się uratować. Do dziś Grzelak nie widzi na lewe oko...

Milicja aresztowała sprawców napadu i okaleczenia Jerzego Grzelaka. Prokuratura Powiatowa w Krotoszynie prowadziła energiczne śledztwo przeciwko chuliganom. Z zeznań oskarżonych i świadków odtworzano przebieg wypadków... Szykowała się rozprawa sądowa.

*

Zanim doszło do rozprawy, wzmianka o bójce znalazła się na łamach jednej z warszawskich gazet w postaci listu Józefa Wawrika, korespondenta z Krotoszyna.

Józef Wawrik jest człowiekiem 83-letnim, bardzo żywo reagującym na wszystko, co się w kraju dzieje, na wszystko, co się dzieje w Krotoszynie. Wawrik czyta sporo gazet, w których ostatnio bez przerwy pisze się o młodzieży. Dlatego napisał i wysłał do redakcji list, z którego wynikało, że winę za chuligaństwo młodzieży ponoszą również szkoła i nauczyciele, bo nie przestrzegają dyscypliny. W wyniku tego możliwe są takie wypadki, jak w Krotoszynie, gdzie uczniowie Technikum Mięsnego biorą udział w bójkach, w których ludzie wzrok tracą, mają porozbijane głowy...

Gazeta, która wydrukowała korespondencję, otrzymała pełen oburzenia list, podpisany przez przewodniczącego Zarządu Szkolnego ZMP — Hieronima Jędrzejczaka i Józefa Szlenzaka — przewodniczącego Rady Internatowej. Kto ten list napisał? Nie wiadomo. Ale ci dwaj podpisali — w imieniu młodzieży Technikum domagali się sprostowania, wyjaśnienia w gazecie, że uczniowie byli Bogu ducha winni i cierpią: raz — jako poszkodowani przez napad chuliganów, dwa — oczernieni przez korespondenta Józefa Wawrika z Krotoszyna,

A tymczasem w Krotoszynie...

Pewnego wiosennego dnia do Józefa Wawrika przyszło trzech nie znanych mu młodych ludzi. Wawrik się specjalnie temu nie zdziwił, bo przyzwyczajony jest do częstych wizyt. Ale że nieznanymi się nie przedstawiali, spytał:

— Kto wy jesteście? Czego chcecie?

— Jesteśmy z Urzędu Bezpieczeństwa... — I po takim wstępie młodzieńcy zwymyślali Józefa Wawrika za to, że ośmielił się oczerniać krotoszyńską młodzież. Grozili mu dość tajemniczymi konsekwencjami. Zapowiedzieli, że jeszcze gorzko pożałuje, i poszli.

Po pewnym czasie okazało się, że trzech młodzi ludzie, którzy przedstawiali się jako pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, nie mają i nigdy nie mieli nic wspólnego z aparatem bezpieczeństwa. Byli to... Mieczysław Prus i przyprowadzeni przezeń dwaj jego wychowankowie: Hieronim Jędrzejczak — przewodniczący Zarządu Szkolnego ZMP i Józef Szlenzak — przewodniczący Rady Internatu.

A więc nauczyciel-wychowawca poprowadził uczniów, by straszyć 83-letniego starca. Zakładam, że Józef Wawrik nie miał racji. Ale czy aż tak wiele trzeba wyobraźni, żeby zastanowić się, co by stać się mogło, gdyby Józef Wawrik był człowiekiem bojaźliwym i o niezbyt zdrowym sercu? Kto by za to ponosił odpowiedzialność?

Nie mówię już o tym, że w Polsce Ludowej surowo ściga się tych, którzy podszywają się pod Urząd Bezpieczeństwa.

Jak dotąd, Prokuratura Powiatowa nie wie jeszcze o najściu na Wawrika. Nie wiedział też o tym Sąd Powiatowy, który rozpatrywał sprawę chuliganów. Wprawdzie fakt najścia na Wawrika nie zmie-

niłby prawdopodobnie przebiegu rozprawy przeciw chuliganom, ale mielibyśmy dwa procesy. Jeden przeciw chuliganom, drugi przeciw uczniom i nauczycielowi. A tak — był tylko jeden: przeciw chuliganom.

*

Przez dwa dni, 19 i 20 maja, Sąd Powiatowy w Krotoszynie rozpatrywał sprawę chuliganów. Wydał wyrok skazujący. Zostali zasądzeni: Marian Modrzyński — na 3 lata więzienia, Stanisław Stefański — na 1 rok i 6 miesięcy, Jan Szarzyński — na 1 rok i 3 miesiące, Teodor Pudys — na 1 rok, Władysław Budział — na 1 rok i 8 miesięcy, Stanisław Hartwich — na 2 lata, Stanisław Jokiel — na 1 rok i 2 miesiące, Tadeusz Topolewski — na 1 rok i 4 miesiące, Kazimierz Skrzynecki — na 1 rok, Mieczysław Grobelany — na 6 miesięcy, Henryk Nikiel — na 7 miesięcy więzienia.

Najstarszy z zasądzonych skończył niedawno dwudziesty rok życia, pozostali — to chłopcy osiemnasto-dziewiętnastoletni. Zaczynają życie dopiero i już na jego progu — więzienie. Chociaż wiem, że więzienie w naszym ustroju nie jest katorgą, choć pamiętam, że jeśli była wina, musi być również kara, a chuliganom pobłażać nie wolno — trudno mi oprzeć się współczuciu.

Żał mi chłopców... Ale jeszcze bardziej żał mi Jerzego Grzelaka, który w najbardziej bezsensowny sposób stracił oko.

*

Żeby wyczerpać wszystkie fakty związane z tą sprawą, muszę dodać, że Zarząd Powiatowy ZMP

mocno się zainteresował rozprawą sądową. Wysyłał swoich pracowników na każdy dzień rozprawy. Wyrok omówił na specjalnym posiedzeniu swego prezydium i polecił omówić na specjalnych zebraniach wszystkim kołom ZMP.

Oprócz tego w Krotoszynie w imię walki z chuligaństwem robi się małą przebudowę dworca kolejowego. Tak, żeby nikt bez ważnego biletu nie mógł wejść ani do poczekalni, ani do świetlicy dworcowej.

Tyle fakty.

*

Fakty wyczerpałem. A Wy, Czytelnicy, oczekujecie ode mnie zakończenia, może morału lub wniosków z całej historii.

W teatrze — nawet gdy sztuka jest źle napisana, spadająca kurtyna daje znać widzom, że przedstawienie skończone. Ale historia prawdziwa tym różni się od schematycznego utworu, że nie zawsze zakończenie wypada po myśli autora czy opowiadającego, że zawsze coś jeszcze może się zdarzyć, i nie tylko może, ale zdarza się na pewno.

Wydaje mi się, że zastanawiając się nad krotoszyńską historią, dostrzegamy dwa wyraźnie oddzielające się, ale pozostające w bliskim ze sobą związku zagadnienia: pierwsze — to sprawa chuligaństwa, jego źródeł; drugie — to rola nauczyciela jako wychowawcy młodego pokolenia oraz rola ludzi starszych, którzy powinni dawać młodziemu dobry przykład.

Rozważmy te zagadnienia.

Sprawa chuligaństwa. No cóż, dużo więcej, niż się na ten temat już mówiło, na przykładzie Krotoszyna powiedzieć się nie da. Jeszcze raz wyraźnie uwypukliły się te

sprawy, które poruszano chociażby na II Zjeździe ZMP: że i ZMP, i wszystkie powołane do tego organizacje za mało zajmują się wychowaniem młodzieży; że nuda rodzi pijaków i chuliganów...

W naszej historii widzimy wyraźnie, że Zarząd Powiatowy ZMP zainteresował się Modrzyńskim i jego dziesięcioma kolegami dopiero wtedy, gdy zasiedli oni na ławie oskarżonych. Wtedy znalazł się czas i na to, żeby instruktorzy dwa dni przesiedzieli na rozprawie, i na to, żeby zwołać specjalne zebranie prezydium Zarządu Powiatowego.

A czy nie lepiej i rozsądniej jest — zamiast leczyć chorych — zapobiegać chorobom? Przecież kiedy mówimy, że wolimy wychowywać niż karać, to nie są to tylko piękne słowa...

Dlatego bardzo źle, że nikt w ZP ZMP przedtem nie pomyślał, dlaczego młodzi — chłopcy i dziewczęta — w mróz, nie mróz, w słońce czy upał wystają godzinami na rogach ulic, dlaczego podpierają ściany poczekalni dworcowych.

Dworzec kolejowy można przebudować, ale czy przebudowa dworca zmniejszy nudę?

Zarząd Powiatowy ZMP znalazł się gdzieś bardzo daleko od młodzieży. Dlatego nie jest przypadkiem, że Zenon Tomczak, pobity — obojętne, czy przez Prusią, czy przez jego wychowanków — będąc bodaj że nawet ZMP-owcem, nie przyszedł szukać sprawiedliwości w Zarządzie Miejskim czy Powiatowym ZMP, ale szukał jej u kolegów z narożnika, z dworca.

Dlatego — gdy zadaje sobie pytanie, czy wszyscy, którzy powinni by się dobrze zastanowić nad sprawą krotoszyńską, wyciągnęli właściwą naukę z wydarzeń? — muszę odpowiedzieć, że nie...

Kiedy ktoś, do kogo należy założenie deskami lub ogrodzenie dołu wykopanego w miejscu publicznym, zapomni o tym i tego nie zrobi, a przypadkowy przechodzień wpada do dołu i łamie nogę — winny jest wówczas karany za „zaniechanie“, jak mówią prawnicy...

A winnych wybijania oka jest więcej niż jedenastu zasądzonych. Ukaranie ich sądownie nie można, bo nie ma takiego artykułu w kodeksie prawnym. Ale czy to upoważnia nas do lekkomyślnego spokoju, gdy patrzymy na chłopców, z których każdy może być wartościowym człowiekiem, a jest tylko chuliganem?

Co i jak robić? Jak wychowywać, jaką drogą trafić do rozumu chuliganów? Jak zapobiec powstawaniu chuliganstwa?

Pytań nasuwa się wiele. Trudno w tej chwili na wszystkie odpowiedzieć. Ale... myślimy o tym, dyskutujemy nad tym. Jednak lepsza jest sama walka z chuliganstwem niż dyskusja nad jej metodami.

I pora walkę tę zacząć. Żeby młodzi ludzie nie musieli wysiadywać po więzieniach...

Sprawa druga: rola nauczyciela jako wychowawcy młodego pokolenia, a także rola innych ludzi dorosłych.

Dużo się mówi o wychowaniu młodzieży, ale czy młodzież sama wymyśliła picie wódki? Czy wiązanki przekleństw, którymi 16-letni chłopcy operują tak łatwo, jakby chodziło o zjedzenie kromki chleba z masłem — wymyśliła z nudów sama młodzież?

Oczywiście nie. Nauczyli się tego od starszych, od tych samych, co nieraz powiadają: „E, dzisiejsza młodzież to taka i owaka, za naszych czasów była układniejsza“.

I dlatego kiedy mówimy: „Trzeba wychowywać młodzież“ — nie zapominajmy o starszych. Ich też trzeba wychowywać. A kto ma to robić?

Jasne, my, pracownicy upowszechniania kultury... Jak? To sprawa niełatwa, wymagająca od nas wiele rozsądku...

A kiedy przeczytacie kiedyś w gazecie, że sąd skazał gdzieś jakichś chuliganów, zapytajcie własnego sumienia: „Czy jestem w porządku?“

Nie wpadniemy chyba w przesadę, jeśli powiemy, że takie właśnie pytanie powinien sobie postawić przede wszystkim Mieczysław Prus.

•

Zdaję sobie sprawę, że to, co wyżej napisałem, nie zamyka wszystkiego, co by się dało na ten temat powiedzieć.

Wiem, że każdy czytelnik, pracownik świetlicy, biblioteki, rady narodowej — napotyka wielkie trudności, sprawy nie łatwiejsze niż opisana...

Dlatego chciałbym, żeby sprawa z Krotoszyna stała się wstępem do wymiany doświadczeń, do dyskusji...

Z tym zamiarem wszystko to napisałem. I tylko dlatego odważyłem się wysunąć te wnioski, które wyżej wysunąłem.

Wiesław Sapożyński

POZNAWAJMY HISTORIĘ NASZEJ OJCZYZNY

KAZIMIERZ ZALEYSKI

Góra polskich legend

FRANCISZEK Myśliwiec ze wsi Sprzęcice, starzec siedemdziesięcioletni, piastował godność prezesa Związku Polaków Opolszczyzny.

Wzorowy gospodarz, otrzymał od Niemców nagrodę rolniczą, nazywali go stąd rodacy „pierwszym chłopem - gospodarzem w Niemczech“. Nagroda ta była jakby potwierdzeniem przez wrogów jego godności, jego niejako hetmaństwa, ba, nawet czegoś, co można by nazwać cywilnym kapłaństwem miłości Ojczyzny, której nadejście przepowiadał.

Hitlerowcy — którzy bali się Myśliwca, bali się myśli, jakie wśród rodaków budził — aresztowali go po wybuchu wojny, zamknęli w obozie koncentracyjnym. Wieści o Franciszku Myśliwcu przedzierały się zza drutów obozu. Jedna z wydawanych konspiracyjnie w Warszawie gazetek podała w 1941 roku wiadomość z obozu:

„...Tam, gdzie przebywa Myśliwiec, panuje nadzwyczajny duch, moc, nieugiętość i niezachwiana wiara — będzie Polska. Starano się go zwolnić z powodu sędziwego wieku. Odpowiedział spokojnie, z mocą: »Naród powierzył mi opiekę, póki jeden Polak tutaj przebywa, to mnie nie wolno opuścić obozu.

Wyjdę z ostatnim, może zasłabnie, więc muszę go podeprzeć. Jestem potrzebny.« Został...“

Ale nie dożył czasów, które przepowiadał. Zginął w obozie z wycieńczenia. Ostatnie słowa, które wyszeptał, brzmiały: „Polska będzie...“

HEŁM, ŚWIĘTY JERZY,
ŚWIĘTA ANNA

Wieś Sprzęcice, w której mieszkał Franciszek Myśliwiec, leży u stóp Góry Świętej Anny...

Góra Świętej Anny...

Znane jest na całej Opolszczyźnie niewysokie wzniesienie nad Odrą. Wykopaliska świadczą, że w pogańskich czasach, wcześniej jeszcze, niż nazwane zostało Górą Chełmską, wzniesienie to było miejscem pogańskich kultów religijnych. Znajdowała się tu świątynia. Była ona tym dla Opolan, czym Sobótka dla Ślązaków z okolic Wrocławia...

W czasach wczesnego chrześcijaństwa góra nazwana została Górą Świętego Jerzego i jej powstanie usiłowano tłumaczyć legendą o świętym Jerzym — pogromcy smoka. Rycerz — który utożsamił się w pojęciu mieszkańców z po-

gańskimi Wyrwidębami — zmożony walką z ogromnym smokiem, odłożył hełm, by otrzeć zroszone potem czoło. Hełm wyrósł w bażantową górze...

W siedemnastym wieku na Górze wybudowano klasztor i kościół. Drewniana figurka w głównym ołtarzu klasztornej kościółki dała nazwę całej górze i wyrosłej koło klasztoru osadzie — Święta Anna.

„BYŚMY NIE BYLI RODZENI“

Przez stulecia Góra Świętej Anny obrastała legendami...

Pod koniec osiemnastego wieku cały powiat strzelecki, w którym leży Góra Świętej Anny, objęło powstanie chłopskie. Stąd wyszli najzaciętsi wrogowie pańskiej niewoli. Na codzień znali tylko nędzę i straszliwy ucisk...

W legendę z tych czasów wrósł Marek z Jemielnicy, zwany Prawym...

Po wsiach rodziły się rzewne piosenki, nucone wieczorami:

Byśmy nie byli rodzeni
W takie ostre czasy.
Jużeśmy się napłakali
I ojcowie nasi...

Rzewnym melodiom odpowiadały nowe, buntownicze melodie, które rodziły się w opolskich wsiach niczym echo powstańczych wystąpień kościuszkowskich czasów. Tym, czym Bartek Głowacki jest dla chłopów z Krakowskiego, był i jest na Opolszczyźnie Marek Prawy z Jemielnicy, który podniósł bunt przeciw junkrom i ich przemocy i który powiedział: „Ziemia chłopom i rola...” — co weszło do znanej na Opolszczyźnie „Pieśni Markowej“.

Niewiele znamy nazwisk i imion ówczesnych chłopskich przywódców na Opolszczyźnie. Zbyt mało o nich wiemy — stąd zadanie dla historyków, dla działaczy kulturalnych: zbierajcie opowiadania, legendy i podania tych stron! Lud budował w nich pomniki swoim bohaterom.

A prawie wszyscy — za walkę o wolność i polskość — ścigani przez żandarmów, chronili się w gęstych zaroślach porastających wąwozy Góry Świętej Anny... Stąd ludowa pamięć tworząca legendy o buntach, o walce o polskość, gromadziła je wokół Góry Świętej Anny. Ojcowie franciszkanie z klasztoru na Górze — zgodnie z in-



„Już w zaraniu naszych dziejów, na 900 lat przed bitwą powstańczą o Górę Św. Anny, bronili naszych ziem zachodnich przed agresorami germańskimi nasi przodkowie. Niemiecki dziejopis tamtych odległych zmagani, biskup Thietmar pisze o polskich obrońcach grodu Niemcza:

„Nigdy nie słyszałem o oblężonych, którzy by z większą od nich wytrwałością i bardziej przeorną zaradnością zabiegali o swoją obronę.“



Od najdawniejszych lat agresorzy feudalni czy imperialistycznych Niemiec walczyli ze spokojną ludnością Śląska. O gwałtach tych przypomina fresk na pomniku.

tencjami niemieckiej hierarchii kościelnej — przeciwstawiali polskim ludowym legendom swoje — o pústelnikach czyniących cuda w ostępach wzgórz, o cierpliwości w poddaństwie miłej Bogu. Walka o wolność, która każdego dnia toczyła się w życiu, toczyła się również w legendzie. Walczyły z sobą legendy. Legenda walki o wolność zwyciężyła w 1921 roku...

SPRAWA BOHATERSKA

W trzecim powstaniu śląskim doszło do krwawych walk na Górze Świętej Anny. Śląscy powstańcy — chłopci, robotnicy — upodobnili się w swej walce do dawnych bohaterów ruchów chłopskich, walczących z junkrami...

Przez maj i czerwiec 1921 roku stoki Góry Świętej Anny były terenem krwawych bojów.

Powstańców nie wiążą wersalskie traktaty

Ni paktów bankierów i tchórzów.

Niech warczą maszynki, zagrają armaty,
Lud pęta potarga, kaźń zburzy...

— śpiewali powstańcy. Przeciw nim bankierzy z Berlina, Monachium, Stuttgartu nasłali jurgieltników, najemne oddziały, zwane przez powstańców „orgeszami“.

Bohaterstwo powstańców, odwaga, z jaką odpierali ataki, z jaką przeprowadzali natarcie... — żyją w opowiadaniach śląskich powstańców.

(A gdyby tak, jak powstały pamiętniki Opolan, zebrać opowiadania śląskich powstańców?)

Bohaterstwo powstańców zdawało się daremne. Z Warszawy przyszedł od rządu Piłsudskiego rozkaz wycofania się z Góry Świętej Anny. Powstańcy odeszli.

Niemiecki przeor klasztoru franciszkanów kazał bić w radosne dzwony, wywiesił cesarską chorągiew. Ale Góra Świętej Anny w myślach Polaków stała się symbolem walki o polskość, o wolność tej ziemi...

HITLEROWSKIE MRZONKI

Hitlerowcy wiedzieli, jakie miejsce w sercach Polaków Opolszczyzny zajmuje Góra Świętej Anny. Naszym legendom, które zwyciężyły, próbowali znów przeciwstawić swoją...

W 1934 roku, pierwszym roku władzy Hitlera w Niemczech, grabinie Franken-Sierstropff odstąpiła hitlerowcom wawóz u stóp skały bazaltowej, by mogli urządzać tu swoje obchody. Wybudowali tu amfiteatr, w którym Hitler zamierzał urządzić uroczystość po zwycięskim zakończeniu wojny, po podboju świata.

Według opowiadań Niemców, Hitler zamierzał wystawić tu swoje mauzoleum. Wielkie rysunki ciężkich projektów podobno się zachowały...

Historia rozporządziła jednak inaczej...

Marzenia Franciszka Myśliwca były silniejsze, silniejsze były pragnienia tysięcy ludzi takich jak Myśliwiec, ludzi o rękach stwardniałych od młotów i pługów...

POMNIK CZYNU POWSTAŃCZEGO

Nad bazaltową skałą, nad amfiteatrem na Górze Świętej Anny, wznosi się dziś biała budowla Pomnika Czynu Powstańczego. Autorem projektu pomnika jest największy z dziś żyjących polskich rzeźbiarzy — Xawery Dunikowski.

Jedną z płaskorzeźb pomnika przedstawia powstańców, robotników, chłopów, którzy rzucili młoty



Ci, którzy strajkowali, poszli z bronią w ręku do powstania o polski, robotniczy Śląsk. Oni też zasłużyli na pamięć największą.

i pługi, porwali za karabiny. Patrząc na płaskorzeźbę, spoglądając w zamgloną dolinę Odry, przypominamy sobie opowiadania śląskich powstańców... Tam — przez „Oleśkę” — przetoczył się zwycięski oddział robotniczy, który zmiotł dwie kompanie orgeszów. Tam — powstańcze auto pancerne wpadło w maszerujące kolumny bojówkarzy... Tu — zginął w pierwszy dzień niemieckiego kontrataku robotnik Wiktor Szynawa...

Takich jak on padło tu więcej... Kiedy ginęli, pomoc materialną dla powstańców, zbieraną przez patriotyczną ludność Polski centralnej, rząd Piłsudskiego kierował do Warszawy, hamował dopływ ochotników...

Inna płaskorzeźba przedstawia śląskich wojów odpierających najazd niemieckich margrafów. Obok napis: „Niemcza” i data: „950”. Niemcza. Ta sama Niemcza, o któ-



W hutach i fabrykach lud śląski kształcił swą wytrwałość i bojowość.

rej obronie pisał wrogi wszystkiemu, co polskie, niemiecki kronikarz biskup Thietmar:

„Nigdy nie słyszałem o oblężonych, którzy by z większą od nich wytrzymałością i bardziej przezorną zaradnością zabiegali o swoją obronę.”

Jeszcze inna płaskorzeźba przedstawia szereg kobiet tulących z rozpaczą dzieci. Obok data: „1934”. Wiemy, o co chodzi. W 1934 roku hitlerowcy rozpoczęli wojnę z polskimi dziećmi Opolszczyzny, zamykali polskie szkoły. Polacy przeciwstawiali się temu, walczyli z hitlerowskimi rozporządzeniami. W tym okresie walczył Franciszek Myśliwiec. I iluż jemu podobnych...

I jeszcze jedna płaskorzeźba: żołnierze z orłami i gwiazdami na hełmach rozwijają sztandary polski i radziecki. Płaskorzeźba ta tłumaczy się sama, nawet przypominać nie trzeba, że to właśnie jest siła, która zdruzgotała hitlerowskie mrzonki, która spełnia proroctwa Franciszka Myśliwca.

Jak była dawniej, tak jest dzisiaj i będzie już na zawsze Góra Świętej Anny polską górą, górą polskiej legendy... Zawarł ją w sobie Pomnik Czynu Powstańczego, odsłonięty uroczystie 19 czerwca rb.

Przy odsłoniętym pomniku obok swoich sztandarów stanęli śląscy powstańcy w rogatych czapkach... Wrócili.



A patrząc spod pomnika, jak okiem sięgnąć, widać Ziemię Opolską. W dole dymią kominy Zdzeszowickich Zakładów, dalej widać Blachownię i Kombinat w Kędzierzynie. Na polach terkocą traktory, kombajny. Wre zwykle, pracowite życie. Odbywają się raz po raz na Górze Św. Anny radosne spotkania mieszkańców całego Śląska — być może, o takich świętach marzył Franciszek Myśliwiec, którego walka o ojczystą ziemię zrosła się z legendami Góry Św. Anny.

Pomóżmy młodzieży wiejskiej w zorganizowaniu pracy kulturalnej

MIESZKAM na stałe w dalekiej wsi lubelskiej. Studiuję w Warszawie. W każdej wsi jest młodzież, wiele zdolnych i chętnych ludzi, którzy chcieliby zorganizować życie kulturalne własnymi siłami. My wszyscy, którzy wyjeżdżamy latem z miasta na wieś, aby przyjemnie spędzić zasłużony urlop czy wakacje, powinniśmy tej młodzieży pomóc.

Istnieje wiele dobrze prowadzonych świetlic i pracujących w nich zespołów artystycznych.

Ale mimo znacznych osiągnięć czeka nas jeszcze dużo pracy nad zorganizowaniem w każdej gromadzie stałego życia kulturalnego. Kino i teatr objazdowy odwiedzają większość naszych wsi dość rzadko. Czemu więc razem z tamtejszą młodzieżą mamy się nudzić? Czy nie lepiej będzie zejść się do świetlicy, poszukać ładnej sztuki i zorganizować przedstawienie? Czy nie da nam więcej zadowolenia zorganizowanie ogniska, przy którym wesoło, z muzyką można by się było pobawić? Czyż nie ciekawa byłaby wycieczka, w której młodzież wiejska zapoznałaby nas z pięknem swych okolic i dorobkiem wsi?

Na pewno zorganizowanie którejs z wymienionych imprez dałoby wiele i nam — przyjeżdżającym na wieś czasowo, i mieszkańcom wsi — chłopom i młodzieży.

Że się nie mylą, przekonałem się podczas kilkakrotnego pobytu u swych rodziców na wsi. Do mojej wsi Hołowno, w woj. lubelskim, zespół artystyczny dociera rzadko — prawie nigdy. Kino — częściej. We wsi nie ma szosy, a do najbliższej stacji kolejowej jest 25 km. Ale i w tej zagubionej wśród lasów wsi żyją ludzie i jest młodzież. Mimo całorocznej rozłąki, gdy przyjeżdżam do domu na wakacje, szybko zżywam się z nią. Opowiadam o tym, co widziałem w Warszawie, o repertuarze teatrów i kin, o występach „Mazowsza” i imprezach w Hali Mirowskiej. Schodzimy się w świetlicy, rozmawiamy.

„Róbmy coś u nas” — radzą chłopcy. Omawiamy projekt i postanawiamy. Ja zbieram materiały. Wieczorem, po pracy, przychodzimy na próby, jest wesoło i nie nudzimy się. „A jak coś zrobimy w swojej wsi — mówią wszyscy — to nie będzie trzeba szukać rozrywki w okolicy.”

Tak przez trzy kolejne lata organizowałem z młodzieżą wiejską różne imprezy artystyczne. Np. w roku ubiegłym wystawiliśmy w naszej świetlicy sztukę „Przyjmujemy o 8,30”. Oczywiście wykonanie nie było nadzwyczaj-

ne, ale razem z mówionymi w czasie przerw między aktami felietonami Wiecha i innymi „kawalkami“ było dobrą rozrywką dla mieszkańców naszej i okolicznych wsi. Po przedstawieniu zorganizowaliśmy zabawę, taką swojską zabawę ludową, nawet z walcem kotylionowym. Dochodu z zabawy i przedstawienia wystarczyło na zakup radia. Zimą, gdy wieczory są długie, młodzież słucha w świetlicy audycji, muzyki.

Będąc w mieście, stale wspominam imprezy kulturalne organizowane na wsi. Moi wiejscy koledzy wspominają je także. Jak odwiedzam zimą wieś, to mówią: „Przyjeżdżaj prędzej, pomożesz nam znowu“. Zapewniam, że przyjadę.

Skończyły się zajęcia w szkołach i na wyższych uczelniach. Znów wyjeżdżam na wakacje na wieś. W tym roku chcę razem z młodzieżą wiejską i kolegami, którzy podobnie jak ja uczą się lub pracują w mieście, zorganizować nowe przedstawienie. Już od dawna szukam dobrej komedii na aktualny wiejski temat. Mam nadzieję, że moje dobre chęci i co najważniejsze: żywe zainteresowanie młodzieży wsi — pozwolą spełnić postawione zadanie.

Robotnicy, urzędnicy, nauczyciele, uczniowie, studenci i wszyscy, którzy wyjeżdżacie w okresie letnim na wieś!

Apeluję do Was, byście zainteresowali się życiem młodzieży wiejskiej, jej rozrywkami, pracą świetlicy. Pomóżcie naszym wiejskim kolegom w zorganizowaniu przedstawienia, zabawy, ognisk, wycieczek lub innych imprez. Praca każdego z nas — to wielka pomoc dla aktywu społecznego i kulturalnego wsi, dla gromadzkich rad narodowych. Nie poprzestajmy na pracy przy żniwach. Rozweselmy wieś, zostawmy wśród chłopów dobre wspomnienia o sobie! Zorganizowanie życia kulturalnego na wsi — będzie najlepszym naszym czynem na cześć V Światowego Festiwalu Młodzieży w Warszawie.

Beniamin Harasymtuk
student Uniwersytetu Warszawskiego

SZKOŁY ROLNICZE W 1938 R. OBEJMOWAŁY 2.000 UCZNIÓW, SZES-
CIOMIESIĘCZNE KURSY — 6.700 UCZNIÓW.

W 1954 R. W TECHNIKACH ROLNICZYCH STUDIOWAŁO 20.000 MŁO-
DZIEŻY. SAMOKSZTAŁCENIEM ROLNICZYM OBJĘLIŚMY PONAD
12.000 GROMAD.

„Ziemi nie puszczę...”

— Dlaczego wstąpiłem do spółdzielni produkcyjnej? — powtórzył mój rozmówca po długiej chwili zastanowienia — pytanie nie należy do łatwych. Ale jeżeli chodzi o mnie, musiałbym odpowiedzieć zaczając od jednego z dni, a raczej wieczorów, które przeżyłem w dzieciństwie. Miałem wtedy, pamiętam jak dzisiaj, siedem lat.

Rozmówca mój, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej z Cichniewa, był to już starszy, siwowłosy mężczyzna. Zdobily go wąsy, określane popularnie jako „wiechy”. Wielkie, żyłaste ręce świadczyły o nielekkim życiu Grudnia — tak się mój rozmówca nazywał — i ciężkiej pracy, którą przez tyle lat wykonywały.

— Mróz w tym dniu był trzaskający — opowiadał Grudniak — szalała śnieżycą. Mieszkaliśmy w w czworakach. Liche to były budcyny. A o jakie sto metrów od nas: pałac. Pamiętam światła, które były z jego okien od rozjarzonych żyrandoli. Takie, towarzyszu, wspaniałe żyrandole, jeden 50 lampek miał. Co chwila orkiestra te swoje tusze, a czasem jakieś baby śmiały się histerycznie, klaskaly i piszczały „Sto lat”...

— No, cóż — ściszył głos przewodniczący spółdzielni produkcyjnej z Cichniewa — zwykła rzecz: bawili się panowie. Nasz dziedzic fetował gości. Koło nich falanga pokojówek, kucharzy, lokajów. Szampana, likierów, win, koniaków zatrząsienie! A jadło? Czego tam nie było! Dzieczyzna, pulardy różne, ostrygi, kawior, homary... Nasz dziedzic miał szeroki, hrabiowski gest. Od pomarańcz, cukrów i czekolad tace się uginały.

Ciast, tortów — ile dusza zapra-gnie! A w ustronnych salonikach bridż, poker, bakarar. Wtedy jeszcze nie znałem tych gier, dopiero później dowiedziałem się, że takie istnieją i odchodzą po pańskich salonach. Każdy gość w eleganckim fraku, gorsy białe niby śnieg, co dopiero spadł na ziemię; babska ubrylantowane... Mieliliśmy na co pracować — uśmiechnął się gorzko Grudniak.

Wiaterek łapał jego słowa i roz-wiewał po polu, mimo to dochodzi-ły wyraźnie moich uszu. Sprzed domu, koło którego siedzieliśmy, widać było nie tylko pole spółdzielni, ale i wioskę całą, dawne zabu-dowania dworskie, a dalej kościół parafialny i stację kolejową. Tuż koło dcmku spacerowały kury, wy-rażając swe zadowolenie głośnym gdakaniem. Na dachu pokrzyki-wały wróble.

— Mnie, malemu, oczy wyłazi-ły na wierzch, jak podglądałem przez okna te wszystkie wspania-łości. A u nas — popatrzył Gru-dniak na mnie — w ojcowym do-mu było trochę inaczej. Gnieździ-liśmy się w jednym pokoiku, sześć-cioro osób na trzech kwadratach wzdłuż, tyleż szerz. Na wyrku, przy samych drzwiach, chrypiał dziadek, ojciec mojego ojca. Chory był i ciągle pluł i kaszlał. Straszno było słuchać. W glinianej kuchen-ce tliły się mokre szczapki, które podsycala, jak mogła, matka. Oczywiście, miała poważnie zaata-kowane przez chorobę. Nie wiem, jaglica pewno. Przy matce kołyska, w niej najmłodszy mój brat, Jó-ziek, wtenczas niemowlę. Dzisiaj pracuje na kolei. Ale ja wpatrywa-

łem się tylko w zarośniętą twarz ojca. Ja i moja siostra, Kasia. Już nie żyje. Zmarła w tamtą fatalną zimę...

Opowiadający wyciągnął drżącymi rękami paczkę papierosów i zaczął częstować. Wziąłem machinalnie „Mocnego“ i zapaliłem, byle nie przedłużać wyczekiwania na dalszy ciąg historii. Grudniak umiał opowiadać. Niby to prostymi słowami operował, a działały z taką sugestywną siłą, że zamieniłem się cały w słuch.

— Tyle było nas osób, a cisza panowała w mieszkaniu jak w grobie. Czasem tylko dziadek zachrypiał, czasem braciszek zaskomlał. Z pałacu leciały dźwięki muzyki, przez małe okno przedzierało się co chwila „Sto lat“. I pamiętam jak dzisiaj — znów Grudniak ściszył głos — jak matka powiedziała do ojca: „Gdzie teraz pójdziemy?“ Ojciec ni słowa. Zgarbił się jeszcze bardziej, spuścił głowę. Tylko żyły nabrzmiały mu na zaciśniętych rękach. Bo cóż on, biedny, mógł matce odpowiedzieć? Dostał t e r m i n a t k ę...

— Wiecie chyba, towarzyszu, co to było? — zwrócił się Grudniak do mnie. — To wymówienie pracy. I j a t o spowodowałem. Tak jest, j a. Oczywiście niechący...

— Tak jest, niechący — mówił jakby do siebie wąsaty mężczyzna. — A było to tak: miał dziedzic syna, „Reni“ na niego wolano, starszego ode mnie o dwa, trzy lata. Ten synalek nie ruszał się bez pyty, takiego, towarzyszu, skórzanego nahaja. Bił nim i psy, i konie. Raz i mnie zaczął okładać. O co, do dzisiaj nie wiem. Patrzałem na pałac, bo tam była taka śmieszna papużka. Żółto-zielona. Stworek komiczniejszy od wyfiokowanej dzieciowej. Cudaczny, towarzyszu, ptak — patrzył Grudniak rzez lży.

— Jak zaczął krzyżeć, za boki trza było się brąć. Najlepiej wychodziło mu słowo „bązur“. I ja tak stoję, a śmiać mi się chce, bo to, wiecie, naprawdę cudaczne ptaszysko, a tu mię lu, ktoś w łeb, lu drugi raz, lu trzeci... Ja chodu. Reni — okazało się, że to on był — za mną. Koło czworaków mię dopadł i znów leje. Zobaczył to mój stary. Wziął Reniego za ucho i zaprowadził do dziedzica. Ten aż fruwał z wściekłości nad ojcem i z miejsca... terminatka. Ale na tym nie koniec...

— Przerwałem tam — ciągnął Grudniak swoje — jak siedzimy w naszej ciupce (na inną nazwę nie zasłużyła) i słuchamy wichru zimowego i muzyki pałacowej. Nagle dziadek podnosi się na rękach i wlepia w ojca swoje oczy. Jakie oczy! Jeszcze dzisiaj je widzę: białka i nic więcej. Przewracając tymi białkami niby konający, wychrypiał: „Ja ci, synu, nie będę ciążył. Nie bój się.“ A ojciec nic. Jak pień. Rano matka wstaje, patrzy, nie ma dziadka. Na oknach mróz, nic przez nie nie widać, kuchnia zimna, jakby lodu ktoś tam nakładł. A w pałacu muzyka jeszcze: tirlu, tirlu... Och, towarzyszu. Podnoszę głowę, a tu ryk. Zrywamy się wszyscy, matka leży na ziemi zemdlona, ojciec w sieni jak słup. Co się okazało? Dziadek wygramolił się na dwór i tam zmarł. Na bielutkiej gębie sople lodu, ręce rozrzucone na krzyż jak ołowiane kule... Nie mogę, psiakrew. — Grudniak zgryzł papierosa i gryzł go długo, bardzo długo.

— Dziadek wyrządził ojcu niedźwiedzią przysługę — podjął wreszcie. — No, ale jakoś przeszło. Bo to w tym okresie, towarzyszu, nad dworami powiał 1905 rok. Zaczęły miasta, fabryki... Zawadziło nawet o wsie, ale to tak jak lekuchnym piórkiem... Poszliśmy potem na

wyrobek, tłukliśmy się po chłopach. Znam parobkowanie. Na każdy Nowy Rok szedł handel ludźmi po dworach, szedł i po wsiach. Pito, towarzyszu, „litkup“ przy godzeniu parobków, dziewczek, „pasturzy“, jak Polska długa i szeroka. Kulacka giełda wtedy, towarzyszu, kwitła. I dlatego, że tyle przeżyłem, to patrzę na tych, którzy wyciągają przeciw spółdzielczości rozmaite zarzuty, i pytam w duchu: „Skąd ty, bracie, pochodzisz, gdzieś się urodził? W czworakach dworskich czy w mieszkaniu dla oficjalistów, w chałupie biedniackiej czy może w domu kulaka?“ I pytam dalej: „Pamiętasz zbytek dworów i nędzę, głód czworaków? Pamiętasz tyranie parobków i dziewczek i wyzyskiwanie ich przez kulaków? Jeżeli nie pamiętasz, to sobie przypomnij, a jak pamiętasz i nie wyciągasz z tego właściwych wniosków, toś, bracie, albo wróg, albo głupi. A to prawie na jedno wychodzi, bo i wróg jest szkodnikiem Polski Ludowej, i głupiec nie przysparza jej powodzenia.“ Tak, towarzyszu.

Mocne słowa przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej z Cichniewa wywołały we mnie nie zamierzoną prawdopodobnie przez niego reakcję. Boć przecież mamy jeszcze miliony chłopów, biedniaków i średniaków, którzy są najbardziej lojalnymi obywatelami, oddaliby życie za Polskę Ludową, a nie są w spółdzielniach produkcyjnych. Wielu z nich waha się jeszcze bądź ze względu na miejscowe warunki, często rodzinne, bądź ze względu na takie czy inne wątpliwości natury organizacyjno-gospodarczej. Ale czy można bez krzywdzenia nazwać tych ludzi hurtem „głupcami“ i twierdzić, że nie przysparzają Polsce „powodzenia“ wtedy, kiedy w masie swej wywiązują się ze swych obowiązków wobec państwa, wno-

sząc olbrzymi wkład w budowę fundamentów socjalizmu?

Gdy wyluszczyłem te zastrzeżenia, Grudniak uznał ich słuszność.

— Jestem za gorący — usprawiedliwiał się — ale jak tu wytrzymać. Widzisz koło siebie niezadowolone gęby, kiedy proszę... — wskazał na dawniejszy pałac, w którym obecnie mieściły się biura spółdzielni, świetlica i sala kinowa. — Proszę — powtórzył — co mamy na miejscu pasywnych dziedziców. Młodym, młodym wbijać to w głowę, młodym to pokazywać. A młodzi, towarzyszu, dużo nie rozumieją, nawet zaryzykowałbym: bardzo dużo. I, niestety, trafiają nieraz na paskudnych nauczycieli. Bo, towarzyszu — Grudniak nachylił się ku mnie — gdzie podziały się szczyry, które uciekły z majątków i posad, na jakich siedziały za kapitalizmu? Gdzie się dzisiaj znajdują i jaką pełnią robotę? Gdzie się podziały te męty (ja tu mam na myśli burżujów), które nigdy nie pracowały, a żyły. I to jak żyły! Luksusowo. Gdzie one są?...

— Towarzyszu — nachylił się Grudniak jeszcze bardziej — jesteście literatem, napiszcie, że życie u nas teraz to nie wesołe jasełka, jak czasem wygłupia się ktoś w gazetach. To walka. Taka walka: albo... albo... Bo nie ulega wątpliwości: jak nie my i c h, to o n i nas. Tak, towarzyszu.

Wiatr robił się cieplejszy. Słońce wzniosło się już do samego zenitu — było południe. Na polach panowała pustka jak to w niedzielę. Przewodniczący spółdzielni zażywał dobrze zasłużonego odpoczynku i mogłem z nim porozmawiać bez odrywania go od codziennych pilnych zajęć.

— Może chcecie zobaczyć nasze gospodarstwo? — zaproponował

nagle. Zgodziłem się skwapliwie. Po drodze Grudniak informował o sytuacji gospodarczej spółdzielni. Jest to spółdzielnia III typu. Pofolwarczne budynki, prócz palacu, który tylko częściowo uległ zniszczeniu, leżały w chwili zawiązywania się spółdzielni w gruzach. Trzeba było budować oborę. Dokonano tego gospodarczym sposobem i oto dzisiaj obora mieści już 29 sztuk bydła, w tym większość krów dojnych, 8 jałówek, 7 cieliczek oraz dwa buhajki. Obora służy jednocześnie za chlewnię i stajnię. Chlewnia dobrze się zapowiada — może się wykazać 60 sztukami, w czym jest 18 tuczników.

— Ziemi — kończył objaśnianie przewodniczący spółdzielni — mamy około 150 hektarów, członków jest nas 29. Tylko...

Właśnie to „tylko“. Oglądając oborę, stwierdziłem, że mieści ona nie 29 krów, ale bodaj koło setki. Krowy te były indywidualną własnością członków.

— Cieszyłbym się z tego — mówił Grudniak — bo ma to swoje dobre strony, gdyż państwo potrzebuje jak najwięcej mleka, ale cóż. Członkowie zbyt są zapatrzeni w swój inwentarz i działkę przyzagrodową, a zapominają o spółdzielni. Pomału wpajamy im przekonanie, że głównym warsztatem pracy powinna być nie działka przyzagrodowa, której znaczenia zresztą nie umniejszamy, ale spółdzielnia. Zapatrywano to łatwiej o wiele wpoić młodym niż starym. Nic dziwnego, starsi bardziej nieufni, życie ich tego nauczyło. Poza tym popatrzcie — przewodniczący wskazał na małą zaszkloną oranżerię. — Tu gospodaruje ogrodnik-fachowiec. Taką samą funkcję pełnił za byłego właściciela folwarku. I myślicie, że potrafi się na co innego zdobyć poza troską o samego siebie? Na razie

nie potrafi. Koks spółdzielczy, praca spółdzielców, nawóz spółdzielczy, ale owoc chciałby przysparzać tylko do siebie. Wziąć się za niego ostro, ucieknie. Trzeba z nim jak z jajkiem. I to jest, towarzyszu, jedna z form walki klasowej. Bo ten ogrodnik (nazwisko niech zostanie przy mnie) ma i powiązania z miejscowymi kulakami, i to od dawnych, jeszcze przedwojennych lat.

Po chlewni krzątał się jej opiekun, młody chłop, Jan Ruszka, Podściółkę poprawił któremuś ze świniaków, klepnął maciorkę, by zrobiła miejsce prosięciu, odsunął butem słomę leżącą na klepisku. Czworonożne jego pupilki lśniły czystością na zaokrąglonych grzbietach.

— Nasz przodownik — przedstawił Grudniak chlewnistrza.

„Do siebie“ ciągnie — jak okazało się z dalszej rozmowy — nie tylko ogrodnik, ale i kowal, drugi członek spółdzielni. Ten, owszem, naprawia spółdzielcze narzędzia, nawet na pozór stara się, lwia jednak część pracy wkłada w jakieś własne interesy, w jakieś wozy, które idą do indywidualnych chłopów, w jakieś handle. No i znowu trzeba z nim umiejętnie, bo inaczej wymknie się całkowicie z rąk. A szkoda, dobry rzemieślnik...

— My tu — informował Grudniak — jesteśmy w centrum uwagi całej okolicy. Byle potknięcie wszyscy kulacy witają śmiechem i drwinami, za to nasz rozwój ich martwi. Niech martwi. Wiem, że są oni teraz najmocniejszą podporą tych, którzy marzą o odzyskaniu swoich folwarków i o zapędzeniu nas znowu do czworaków i pod groźbę terminatek. Ale to się skończyło. Weszliśmy do ich pałaców i dworów i nie wyjdziemy stamtąd!

Zakończyliśmy obchód obejrzeniem świetlicy. Była ładnie udeko-

rowana, z hasłami propagującymi Światowy Festiwal Młodzieży w Warszawie. Na naczelnym miejscu stał aparat radiowy „Aga” z adapterem, między oknami królowała szafa biblioteczna. Stoły zasłane były czasopismami, wśród których wyróżniały się ilustrowane tygodniki.

— Widzę, że macie gorliwych czytelników — zauważyłem wskazując na szafę i czasopisma.

— Towarzyszu. Wiem jedno: panowie strzegli tajemnic nauki i nie dopuszczali do niej „maluczkich”. Dlaczego? Czyż z troski o to, by się ci maluczy nie zgorszyli? Nie. Oni to robili dlatego, bo ciemniakami łatwiej rządzić. Ja to stale tłumaczę swoim. Świetlica według mnie powinna być takim miejscem, gdzie wszyscy szkoliliby się z radością i za każdym razem wychodzili mądrzej. No i zadowoleni.

— A jak jest u was?

Grudniak nie od razu odpowiedział.

— U nas — zaczął wreszcie — nie jest najgorzej, ale młodym wciąż się zdaje, że to, co mają, to i my mieliśmy, i nasi ojcowie. No, mylą się, i to bardzo mylą.

Gdyśmy wychodzili, Grudniak kończył:

— Kiedy dostałem ziemię z reformy rolnej, tom wczepił się w nią pazurami i powiedziałem: „Nie puszczę cię już nigdy!” I nie puszczę jej. Z ziemi nigdzie nie pójdę. Ale jeżeli chodzi o formę gospodarowania, nie mam wątpliwości: tylko zespołowa ma przyszłość. Bo to indywidualnie, owszem, ale to byłoby takie wyścigi do bogacenia się i podstawiania nogi jeden drugiemu. Czy nie wiem, jak jest na wsiach? Uszarpie się niejeden, umęczy, upłaczę, a boczy się na maszynę. Bo ja powiem, towarzyszu, że przy tym wszystkim najwięcej do spółdzielni pociągnęła mię maszyna. Kombajnu na swoją działkę nie zdołałem wprowadzić...



Zespół z Wilamowic, woj. krakowskie, który zajął I miejsce w I grupie zespołów tanecznych.

Spotkania z marzeniami

Elżbieta i Marta

...A gdyby, a gdyby tak zostać agronomem — wprowadzić nowe, cudowne odmiany, pokazać światu, ile to z ziemi można wydobyć, jak można jej płodami bogato obdzielić wszystkich ludzi.

Albo nauczycielką — wychowywać dzieci na pięknych, twórczych ludzi. Zresztą wychowywać nie tylko dzieci, ale i tych starszych, których życie zdążyło skrzywić, wypaczyć. Postępować jak Makarenko. Właśnie, jak Makarenko.

Dokonać czegoś wielkiego. Świat zadziwić. Nie, nie o to chodzi. Ale zostawić po sobie jakiś trwały ślad. Coś, co by uzasadniło sens życia. Nie zmarnować cennych, bezprowrotnych dni.

Więc Elżbieta Adamska żyje gorąco, pośpiesznie. Nawet śmiejąc się, bawiąc czy śpiewając — „uaktywnia“ swoje otoczenie. A śmieje się głośno, zaraźliwie.

Uczyła się pedagogiki. Ukończyła studia dzięki pomocy brata z mławskiej wsi. Rodziców nie ma. Uczyła się, dużo czytała, dyskutowała. Zawzięcie dyskutowała o wszystkich sprawach świata, a najwięcej o sprawach młodzieży. Była aktywistką Związku Młodzieży Polskiej. Potem została przewodniczącą Zarządu Powiatowego ZMP w Mławie. Potem była w Centralnej Szkole ZMP, a po jej ukończeniu pracowała w Wydziale Wiejskim Zarządu Głównego ZMP. I nareszcie upragnione wielkie zadanie: zagospodarowanie odlogów — zaciąg pionierski. Jesienią 1954 r. Adamska jedzie z pierwszą grupą pionierów do Żabina — Zespołu

PGR w woj. białostockim. Pionierów było 130, a ona ich organizatorem.

Nie będę szczegółowo opisywać tych pierwszych dni, kiedy surowa rzeczywistość gwałtownie klóciła się z marzeniami. Gospodarstwa nie były przygotowane na przyjęcie tylu ludzi. Wszystkiego brakło — i wyżywienia, i ubrania, i opału, i wielu jeszcze niezbędnych rzeczy. A najważniejsze, że w tym okresie późnej jesieni nie była dostatecznie zorganizowana praca, która by zajęła, porwała pionierów. Wcale nie widzieli oni swojej niezbędności, o której im tyle mówiono; przeciwnie, czuli się wręcz niepotrzebni.

Jeśli się do tego doda błędy werbunku niektórych zarządów ZMP, lekkomyślne obiecywanie wielkich zarobków, branie do zaciągu obok ideowej młodzieży także ludzi chwiejnych, o wątpliwej wartości moralnej (ba, zdarzali się nawet z wyrokami w zawieszeniu albo kolejno usuwani z różnych robót za różne przewinienia); jeśli się do tego doda rozczarowanie starych załóg pegeerowskich, którym naopowiadano, że pionierzy to niemal anioły chodzące — dopiero wtedy będzie można sobie błado wyobrazić gorycz tamtych dni.

Ale nie o tym chcę pisać. Chcę opowiedzieć o dramatycznej walce, jaką toczyła wtedy i dziś Adamska o każdego człowieka, o każdego pioniera.

„Żelazna dziewczyna“ — mówią o niej towarzysze z Zespołu Żabin.

Ma lat niewiele ponad 20, gorące, jasnoniebieskie oczy i ciemną koronę włosów. Jest drobna, szczupła, o stanowczych, nieco chłপিących ruchach. Jest ładna — jakąś wyróżniającą się urodą.

„Żelazna dziewczyna“. Nikt nie wie, ile to razy idąc rozkisiła drogą z gospodarstwa na gospodarstwo, w ciemnościach gęstych, aż pętających kroki, podchodzących strachem pod gardło — zwyczajnie, po prostu płakała.

Wiatr za nic sobie ma fufajkę i sweter i przenika nieomal do szpi-ku kości. Dom daleko, daleko. Długo jeszcze iść trzeba po tej plusze i ciemnicy, a tu na złość się przypomina wszystko najgorsze. Że pionier Grudziński spił się do nieprzytomności i wszczął awanturę, i zabrała go milicja. Że poszła plotka, jakoby się Partia zawiodła na zaciągu pionierskim i wszyscy będą odwołani. Nawet ten nieznajomy się przypomniał, co ją któregoś wieczoru postraszył, gdy tak jak dziś wracała sama. Znów widzi jego twarz, blisko nad sobą pochyloną, i słyszy przyduszony, ochrypły lekko głos: „Panienko, lepiej, żebyś stąd się jak najprędzej wyniosła i nie szurała, bo może cię spotkać gruba nieprzyjemność...“

Jak to dobrze, że deszcz pada i można przed sobą udawać, że to nie od łez twarz jest mokra.

Elu, Elka, towarzyszek moja, popłacz sobie, zapewniam cię, że to bynajmniej nie przynosi ujmy twojej „żelazności“.

„Żelazna dziewczyna“. Ma mocną, ponad wszelką pozorną logikę faktów wiarę w człowieka. Trudno pojąć, jak ona i u tego najgorszego odnajdzie jakiś odruch ludzki, jak ona potrafi z całą delikatnością, jakiej wymagają te sprawy, dopro-

wadzić do zwycięstwa owych głęboko utajonych wartości.

Przykład. Zresztą nie jedyny. Na zebraniu ZMP-owskim postanowiono jedną z dziewczyn odesłać, skąd przyjechała. Po prostu wyrzucić. No, bo co z taką zrobić? Dziewczyna ma 19 lat, a pije wódkę bez miary. Wyobraźcie sobie, że nawet pod poduszką można u niej znaleźć butelkę. Kradnie, by kupować wódkę. Ani do niej podejść, ani przemówić — wyzwie, wyśmiej i robi dalej swoje.

Adamska — nie pierwszy raz w takich wypadkach — sprzeciwiła się decyzji organizacji ZMP-owskiej. Obezwładniła wszystkich pytaniem: „Dobrze, wyrzucicie ją i co dalej? I co się z nią stanie? Czy to jej pomoże, czy ją uzdrowi?“

Czego ta Adamska jeszcze się po niej spodziewa? A z drugiej strony co z tą (nazwijmy ją, chociaż ona się tak nie nazywa) Martą będzie dalej. Długo się nawzajem przekonywali. Kilka razy zmieniali decyzję. Wreszcie zostawili.

W pierwszych rozmowach Marta mniej więcej tak odpowiadała Adamskiej:

„Czego się czepiacie? Za swoje piję. Piłam i pić będę, nikomu nic do tego. Możecie mnie wyrzucić. Mnie i tak wszędzie jednakowo źle będzie.“

Marta, rosła dziewczyna, o zmierzwionej szopie ciemnych włosów, z wieczną ondulacją, była brudna, niechlujnie i źle ubrana. Kiedyś, po którejś z rzędu rozmowie, powiedziała jej Adamska: „Taka z ciebie ładna dziewczyna... Gdybyś zadbała o siebie, mogłabyś się chłopcu jakiemuś spodobać, mogłabyś wyjść za męż.“

Niewiele pomogło, ale wysłuchiwała tych słów już bez zwykłego fu-

kania. I wtedy to po raz pierwszy Marta spojrzała prosto i z jakimś ciepłym zainteresowaniem na Adamską, dotąd oczy jej uciekały podczas rozmowy gdzieś na boki. Zainteresowała ją ta starannie ubrana dziewczyna o jasnym, uważnym spojrzeniu, która każdego jakby uchronić chciała przed złem. Po co Adamska to robi? Dlaczego zwraca uwagę na jej ubranie, dlaczego tak żywo interesuje się jej, Marty — wydawało się niepotrzebnym dotąd nikomu — życiem? Dlaczego?...

Wysyłano pionierów na kurs dla brygad hodowlanych. Adamska zaproponowała Martę na ten kurs. Propozycja spotkała się z powszechnym sprzeciwem.

„Marta w oborze? Cielęta wydychają. Krowy przestaną mleko dawać.“

I znów Adamska przekonała towarzyszy.

— Gdy jej powiedziałam, że jedzie na kurs, aż drżała z radości — opowiada Elżbieta.

Marta zaczęła pilniej pracować, mniej pić. Składała sobie na ubranie. Na kurs pojechała prawie przyzwoicie ubrana.

Jeszcze przed wyjazdem — po wielu, wielu wstępnych, opornych rozmowach — doszło do wyznania. Marta opowiedziała Elżbiecie o swoim życiu bez rodziców. W siedemnastym roku życia miała już kochanka — złodzieja, o wiele starszego od siebie. Razem z nim okradła sklep. Odsiedziała potem pół roku.

Te wyznania nie byłyby tak okrutne, gdyby nie towarzyszyły im pełne gorczy słowa: „I dlatego mam nie pić?... Co mnie jeszcze może dobrego w życiu spotkać?...

Nie mówcie, że mam inne życie przed sobą...“

A jednak to inne życie stało się jej udziałem. Na kursie poznała chłopca, który pomagał jej w nauce. A po ukończeniu przyjechał z nią do Żabina.

Marta złagodziła. Jak gdyby pod wpływem ludzkiej życzliwości stopniał pancierz niewiary. Już po ludzku zaczęła rozmawiać z Adamską, z koleżankami, z kolegami. Zaczęła dbać o siebie, o sposób wyrażania się, o swój wygląd. Przestała pić. W końcu wciągnęły ją normy społecznego życia pionierów. Niedawno wyszła za mąż, za tego chłopca z kursu, i żyje na jednym z gospodarstw nielepiej i niegorzej od innych pionierskich małżeństw, których tu jest trzynaście.

— Zawsze mnie coś do Marty ciągnęło. A teraz stała mi się bliska, droga — kończy opowiadanie Adamska.

Kochasz ją, Elu, jak artysta swoje dzieło.

Czy można mi zarzucić, że napisałam nieprawdę o Elżbiecie Adamskiej, że ją wyidealizowałam? Chyba nie. Czy Adamska nie ma wad, nie popełnia błędów? Niewątpliwie tak nie jest. Ale czy muszę o tym pisać? Czy nie mogę przedstawić jej osiągnięć bez jednoczesnego rejestru błędów? Czy to, że Adamska przez swe przywiązanie do pionierów jest często niesprawiedliwa w ocenie kierownictwa PGR, pomniejsza jej osiągnięcia? Zresztą moim zamierzeniem nie była analiza całokształtu działalności Elżbiety Adamskiej, chciałam tylko opisać to, co mnie z nią najbardziej związało.

„Mało moim snom“

— Za co, powiedz, za co ja właściwie biorę państwowe pieniądze? Gdzie widać moją robotę? Cdybym poszła w pole, każdy mógłby zobaczyć, co zrobiłam, a tak? — To Hala Bodałówna, zespołowy organizator pracy kulturalnej, niemal z placzem przedstawia Adamskiej swoje żale.

Hała, szczupła, delikatna blondynka, i tu, w dalekim Żabinie, zachowywała szyk warszawianki. Starring, nawet z pewną elegancją ubrana (wybierają się właśnie na próbę), ładnie uczesana, wygląda, jakby tu przyjechała na wczasy. Ale gdybyście ją usłyszeli, gdybyście mogli się przekonać, jak głęboko, serdecznie jest związana z Żabinem, z pionierami — pierwsze wrażenie prysnęłoby. To dobrze, to bardzo dobrze, że dziewczęta tutaj w większości równie dbają o swoją powierzchowność, jak w Warszawie, Poznaniu czy Łodzi. To doprowadza do tego, że chłopcy mają gumki wyczyszczone pastą do głansu.

To chyba prawda, że porządek w ubraniu, w mieszkaniu ma jakiś związek z wewnętrznym ładem człowieka. Oczywiście można znaleźć i takich, co straszą brudną szyją i włosami długimi jak u pustelników.

Halina miewa chwile zwątpienia. Szuka wtedy Adamskiej. A Ela umie ją uciszyć, zagrażać do roboty, właśnie tej kulturalno-oświatowej.

— Czego chcesz? Kiedy miałaś świetlicę organizować? Zimą? Gdy opału nie było? Gdy nie było krzeseł, stołów? A i tak nasz zespół zdobył pierwsze miejsce na eliminacjach powiatowych. Nie w barwnych strojach wystąpiliśmy, jak in-

ne zespoły, ale w fufajkach, i mimo to publiczność nie chciała nas puścić ze sceny. Czy ty w tym nie widzisz śladu swej pracy?

— No, tak, to prawda. Ileż to trudności trzeba w tej pracy pokonać. — I tu Halina zaczyna długi rejestr błędów i niemniej długi rejestr winnych niedostatecznej pracy kulturalno-oświatowej. Zaczęła od tych, co obiecują. — Obiecali dać na każde gospodarstwo aparat radiowy i stół ping-pongowy. Dotychczas tylko jedno gospodarstwo ma odbiornik i jedno radiowęzeł.

W ogóle z tym obiecywaniem to istna komedia. Przyjeżdżają i ze Zjednoczenia PGR, i z niektórych zakładów pracy, skąd przybyli pionierzy, przyjeżdżają, zobowiązują się, obiecują i... na tym się kończy.

A przy tym stosunek niektórych kierowników gospodarstw do spraw kulturalnych wcale nie pomaga Halinie, a tym bardziej pionierom. Nie zwalniają ich na próby. A jak jeden z kierowników warsztatów zwalniał chłopów przez kilka dni od godz. 16, to potem wystąpił z wnioskiem, ażeby tych chłopców wyrzucić, bo bumelują, bo przez 3 dni wcale do roboty nie przychodzili. Ta sprawa do żywego poruszyła pionierów. Jak tak można? O co właściwie chodzi?

— O podrywanie autorytetu pioniera. Oni patrzą tylko, ażeby wyłapać coś złego przeciw nam — za-perza się Adamska.

— Są tacy, co chcieliby się rias pozbyć, bo pionierzy potrafią ludziom oczy otworzyć — dodaje Halina.

To prawda, że wrażliwość pionierów na nieprawość jest duża, ale i to prawda, że gdyby pionierzy byli w stosunku do siebie tak bezwzględnie wymagający, tak czuli

na każde przewinienie, ba, uchybienie — byłoby wśród nich o wiele lepiej.

— Ludzie się tak cieszyli z tego zespołu pieśni i tańca, a teraz on się chyba rozleci, no, bo jak tak utrudniają... — podchwytuje poprzedni ton Halina. — Widzicie, taka moja robota, nie z tego nie wyjdzie, wolę iść w pole.

— Wszystko jedno — uspokaja rozgoryczoną Adamska — ludzie zdolni u nas są? Są, więc z zespołu nie rezygnujemy. Administracja, wcześniej czy później, nauczy się szanować robotę kulturalną.

Tymczasem pionierzy szykują nad jeziorem wczasy niedzielne, mają tam być różne rozrywki, łódzie, kajaki. Chłopcy znaleźli gdzieś starą, podziurawioną łódź, wyremontowali ją — wtedy kierownictwo PGR ją zabrało. Faktycznie skandal. I znów powód do żalu.

Albo z tymi eliminacjami. Użytkali pierwsze miejsce, miano ich zawiadomić o eliminacjach wojewódzkich, przecież zostali dopuszczeni. Ktoś zapomniał. Ktoś nie pomyślał, że zawiedzie nadzieję, radość młodych. I na eliminacjach wojewódzkich nie byli.

Trudna jest ta praca. Wszyscy tylko mówią o ważności pracy wychowawczej, kulturalnej, ale czy administracja PGR, czy Związek Zawodowy poważnie nią się zajmują? Rwie się Halinie robota. Ciężko. Jakież to dalekie od tych wielkich zadań, które sobie stawiała przed wyjazdem, tam, w Warszawie.

Ten niedosyt odczuwa nie tylko Halina. I Adamskiej się czasem wyrwie, że się jej robi ciasno. Żeby tak miasto pionierskie wybudować!

Mały był Żabin dla ich snów,

W sądzie

Wąski korytarz w Sądzie Powiatowym w Węgorzewie. Chłopcy stoją zbici w gromadkę, drżąc z przejęcia. Żaden nigdy jeszcze nie był świadkiem w sądzie, żaden nie przysięgał.

Po raz nie wiadomo który omawiają sprawę od początku. Właściwie, to on nawet tej szyby nie stłukł, ani tych drzwi nie wyważył, prawdą jest, że uderzył milicjanta czy może tylko odepchnął, ale przecież był nieprzytomnie pijany.

— Towarzysko, on i w Warszawie był przodownikiem, pracował jako metalowiec. Przyjechał z pierwszym zaciągami. I u nas jest przodownikiem, jest przewodniczącym Koła ZMP. To nasza wina, że mu się tak zdarzyło, żeśmy go nie upilnowali...

Historię pioniera Grudzińskiego poznałam w Żabinie, tam też dowiedziałam się o tej awanturze na zabawie. Powiedziano mi, że Grudziński to jeden z lepszych chłopców, ale gdy się upije, staje się niepoczytalny. Zaciekał mnie ten chłopiec, który umiał tak mocno związać z sobą pionierów. Grudziński od dwóch miesięcy siedzi, a koledzy regularnie posyłają mu paczki, listy. Mało, odkładają ze swoich zarobków pieniądze, aby jak wróci, miał trochę grosza. A z jakim przejęciem szykowali się na tę rozmowę, z jaką niecierpliwością czekali jego powrotu. Musi mieć wartości człowiek, który potrafi wzbudzić uczucie takiej przyjaźni.

O Grudzińskim i Adamska dobrane mówiła.

— Szkoda, że go tam trzymają. Przecież to w gruncie rzeczy niezły

chłopiec. On potrafi i sam robotę pociągnąć, i innych zagrzać. Dobrze byłoby, gdyby go zwolnili. Przecież my tu prędzej pomożemy mu zmieścić się. Jemu się to więcej nie zdarzy. Już my go przypilnujemy.

— Towarzyszek, już my go przypilnujemy — gorąco też zapewniamy chłopcy w ciasnym korytarzu Sądu Powiatowego w Węgorzewie.

„My nie dopuścimy“. „My go przypilnujemy“. Jaką wiarę ci chłopcy mają w siłę kolektywu, jak wyrobiło się w nich poczucie odpowiedzialności za każdego z nich.

Mała salka Sądu Powiatowego w Węgorzewie. Przysięgę składa dość niezwykła grupa świadków — sześciu dryblasów w wieku do 20 lat. Wszyscy są jednakowo poważni, jednakowo przejęci. Wszyscy składają zeznania przemawiające na korzyść Grudzińskiego. Jest też dobra pismna opinia dyrektora Zespołu w Żabinie. Dobrze o nim mówi Jagodziński — personalny, także świadek i także pionier. Ale nikt z obecnych nie był przy samym wypadku, przy awanturze, i dlatego

sąd sprawę odroczył. Dla przesłuchania świadków zajęcia.

Nareszcie zobaczyłam Grudzińskiego. Tyle się o nim nasłuchiłam, że wydawał mi się od dawna znajomy. Też w wieku pionierskim, tj. do 20 lat, starannie ostrzyżony, ogolony, czego nie można powiedzieć o jego kolegach na wolnej stopie. Zachowywał się przesadnie zuchowato, by pokryć wewnętrzny niepokój. Tylko oczy nie potrafiły udawać, nie potrafiły ukryć męki wyczekiwania, wstydu. Gdy Grudzińskiego milicjanci prowadzili po rozprawie na stację, zaczął go jakiś przechodzień i z zimną ciekawością zapytał:

— Ileś pan zarobił? Jaki wyrok?

Długo pamiętać będę jego oczy, gdy odpowiadał:

— Nic nie dostałem. Odroczyli...

Znów stoimy ciasno stłoczeni, tym razem pod drzwiami prokuratora: chcemy prosić o przyspieszenie następnej rozprawy. Ale prokurator już wyszedł. Wszyscy czujemy się zawiedzeni. Myśleliśmy, że wracać będziemy z Grudzińskim...

Czyżby patriotyzm pegeerowski?

W dużym pokoju starego pałacu jest po dawnemu brudno. Pościel już dawno nie zmieniana. Po dawnemu, tak jak po przyjeździe, mieszka ich siedmiu, z tymi, że Grudzińskiego, który właśnie z nimi przebywał — jeszcze nie ma, więc Śledziowski sprowadził ojca. Tu mieszka grupa warszawska z Jagodzińskim, agronomem-ogrodnikiem, na czele. Przyjechało do Zespołu Żabin 130 pionierów, a zostało 98 — część z nich uciekła, część wyrzucono. Najlepiej się trzyma właśnie grupa warszawska. Z Grudziądza na przykład zostało tylko dwóch.

— Gdyby tak wszyscy przeprowadzali werbunek jak nasza dzielnica Mokotów. Gdy zgłosiłem się na zaciąg — opowiada Jagodziński — zmierzyl mi ostro i od razu na mnie: „Ty na zaciąg? Po co jedziesz?“ Ja im klarowałem, że chcę pomóc Ojczyźnie, że chcę likwidować odłogi itd., a oni: „Co ty tam będziesz robił, tam ciągle deszcze padają, mieszka się w namiotach, nie dasz rady.“ Jak facet mimo to się nie zrażał, musiał składać podanie, życiorys i jeszcze się zgłosić po jakimś czasie po odpowiedź, by

mógł się zastanowić. Ci z takiego werbunku się trzymają.

Różne koleje przechodził ten pokój, zwany pokojem Jagodzińskiego. Jagodziński jest teraz personalnym w Zespole, lubią go chłopcy i szanują. Stosunek mają do niego podobny jak do Adamskiej. Wysocki, bardzo szczupły, delikatny w obęjsciu, nawet trochę nieśmiały, mówi jakby przyciszonym głosem, mimo swoich 23 lat umiał zdobyć — tak jak Adamska — autorytet starszego, mądrzejszego. Mimo że jak Adamska nie zachowuje dystansu, jak ona jest ze wszystkimi niemal po koleżeńsku, mówią sobie po imieniu.

Był okres, gdy mieszkańcy tego pokoju często leżeli w łózkach zobojętniali. Był to okres kryzysu, depresji. Gwałtowne przejście od warszawskich warunków do tego zarzuconego, dalekiego od traktów kąta Polski. Kąta pełnego jeszcze śladów wojny: drutów kolczastych, bunkrów, rowów. Gwałtowne przejście spod matczynej opieki do obcego środowiska, gdzie nie działa hamulec w rodzaju: „co na to powie ojciec, matka, najbliżsi“. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedzieli, co z tą swoją nowozdobytą wolnością, samodzielnością mają robić. A że pierwsze dni były trudne, nad wyraz trudne, więc zaczęli od wódki. „Niczego się nie chciało, tak było zimno“ — opowiadają.

Nie myli się, nie golili, tylko pili wódkę. Dużo wódki. Nie pomagały zebrania. Nie pomagało wyrzucanie z Żabina. Pomógł aktyw. Aktyw to byli: Adamska, Lubowicz — sekretarz Komitetu Zespołowego PZPR, dyrektor Zespołu Wysocki, pionier Jagodziński, pionier Godziński i jeszcze inni, którzy przytyli z różnych zarządów Związku Młodzieży Polskiej. Ten aktyw obrastał dobry-

mi chłopcami i dziewczętami do-tychczas niezorganizowanymi i do-szło do tego, że teraz na każdym gospodarstwie Zespołu Żabin Partia i ZMP mają oparcie w aktywie. Nieraz składał się on z trzech osób, jak na przykład w Maruciach, gdzie ci trzej musieli toczyć walkę z jedenaściami.

Otóż pomógł aktyw. Przeważnie odbywało się to w ten sposób, że Adamska, Jagodziński lub ktoś inny zbliżali się do takiego, który mocno pił. Przyjaźnili się z nim. I wolno, długo sączyli w niego swoje przekonania, swój sposób pojmowania godności pioniera. Taka przyjaźń dawała rezultaty.

Jeśli w tej chwili większość pionierów dobrze pracuje, jest to zasługą aktywu, jego czynnego przykładu.

Jeśli we współzawodnictwie przedfestiwalowym, jak zresztą i przedjazdowym, brali udział nawet starsi ludzie z załogi PGR-ów, to jest zasługą aktywu.

A fakt, że większość pionierów szanuje normy życia społecznego, jakiś niepisany kodeks, kształtowany właśnie przez aktyw, świadczy, że w Żabinie tworzy się kolektyw o coraz większej świadomej dyscyplinie.

Jaki to jest ten kodeks? Dla przykładu — w jednym pokoju w pewnym gospodarstwie chłopiec nie wraca przez kilka nocy. Kolektyw jego pokoju przeprowadza z nim rozmowę.

„Spałem u narzeczonej, nie wolno mi?“ — stawia się chłopiec.

„Nie wolno. Albo się z nią ożenisz, albo będziesz z nami nocował.“

Musiał ustąpić pod naporem nie-pisanego kodeksu.

W tym dużym pokoju starego pałacu też działa aktyw. Wiele się

zmieniło. Chłopcy już się tak nie zapijają. Dwóch z nich ukończyło kurs brygadzystów hodowlanych, ale obydwaj pracują w... transporcie. O Drozdzie mówią koledzy, że faktycznie nie może być samodzielnym brygadzystą, za mało się przykłada do pracy, ale Jarosz? Trochę życzliwej pomocy, a byłby brygadzystą jak złoto. Tak twierdzi sam Jagodziński.

— Powiedziecie, tak naprawdę, dlaczego teraz i wódkę przestaliście pić (nie przesadzajmy, że zupełnie nie piją), i lepiej i więcej pracujecie?

— Bo nam są potrzebne pieniądze — oznajmniają z tajemniczą miną. — Jedziemy na urlopy. Chcemy się ubrać.

Chcą się pokazać w Warszawie. To nie tylko rodzące się uczucie patriotyzmu dla PGR-u każe im się „pokazać”. Ale to także chęć przekonania tych, którzy odradzali wyjazd do PGR-ów, że jednak oni, pionierzy, wybrali dobrą drogę, patrzcie, jak im się dobrze powodzi.

W niektórych pokojach pionierzy mają wspólną kasę, z której po każdej wypłacie ubiera się inny pionier. Trzech z pokoju Jagodzińskiego kupiło sobie garnitury po 1500 zł. A buty mają sobie kupić eleganckie, te najdroższe.

— Dlaczego takie drogie?

— Żeby ludzie zobaczyli, jak się zarabia w PGR-ach i jak się można tam ubrać.

Marzenia i plany

— ...Albo, albo zaciągniemy się na kutry rybackie. Popłyniemy daleko na Morze Północne. Płyniemy, płyniemy, aż tu nagle delfin fajtnął ogonem i rozbił nasz kuter. Krzyk, płacz. Wy toniecie. Ja ratuję was, każdego cap za czuprynę i sadzam na belce, która została po rozbitym kutrze. A kiedy właśnie dałem nura, żeby ratować Jagodzińskiego, skurcz mnie złapał i poszedłem na dno, ale Jagodziński się uratował...

I w tym miejscu urwał.

Wyczuwa się, że opowiadający, żywo gestykujący chłopiec o szczupłej, wrażliwej twarzy nie jest zadowolony z takiego zakończenia, z tej swojej bohaterkiej śmierci. Wprawdzie może być pośmiertnie odznaczony. Ale zawsze przyjemniej mieć wspaniałą pogrzeb, z orkiestrą, z przemówieniami nad grobem. On już nieraz — nie tylko on zresztą — wyobrażał sobie taką bohaterką śmierć, nieraz był na swoim, takim wyimaginowanym, po-

grzebie. I nieraz rozczulał się nad sobą, że taki młody, a taki odważny i że musi zginąć.

— ...Albo, albo będziemy budować pionierskie miasto. Najpierw będziemy mieszkać w szałasach. Przyjeżdżamy, a tam nic nie ma. Wszystko robimy sami...

Po chwili już mówią wszyscy. Wyrrywają sobie role. Albo je hojnie rozdają.

— Ty, Jagodziński, będziesz zakładał ogrody, cieplarnie...

— A ja zbuduję ci, Adamska, szkołę, piękną, jasną, z firaneczkami i kwiatami w oknach...

To w pokoju Jagodzińskiego budują pionierskie miasto. Są wszyscy lokatorzy, są także goście. Jest Adamska. Jest sekretarz Komitetu Zespołowego PZPR — Lubowicz, najstarszy tu wiekiem, nie mający jeszcze trzydziestu lat, szczupły, chłopięcy blondyn. Jest tow. Buszał, jeden z najstarszych (nie wiekiem)

pegeerowców w Zespole, bardzo wysoki, świetnie zbudowany, o cygańskiej urodzie. Jest jego żona, miła, potulna blondyneczka. Jest pionier Godziński — przewodniczący Rolnej Rady. Nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących, mimo że i łóżka są zajęte. Nie pierwszy raz w tym pokoju są tak licznie zebrani. I nie po raz pierwszy z tego pokoju uciekają myślą do wielkiej przygody. Są tu specjaliści od pięknych miraży — Sledziowski, Jarosz, Drozd. Świetni gawędziarze, mają przy tym niesłychanie wymowną mimikę. Oni zwykle zaczynają, a inni w tych podróżach za niezwykłym — bez opóźnienia za nimi nadążają.

— A więc budujemy pionierskie miasto!

Gdzieś — w niewiadomym miejscu, w niewiadomym czasie — pionierzy z Żabina wznoszą piękne miasto młodych.

Padają fantastyczne pomysły miniaturowych samolotów uwiązanych za oknem. Jedyny godny współczesnego człowieka środek lokomocji. Barwne projekty ogrodów, basenów, stadionów.

Na chwilę zamilkli, mogłoby się zdawać, że na dziś wypaliły się wszystkie pomysły.

I po chwili — jakby rozbudzony, nieco ponury głos:

— Tak, trzeba będzie stąd uciekać, bo tu nam się już ciasno robi.

— Ze dwa lata jeszcze pobędziemy, zagospodarujemy odłogi i wiemy, no bo jakie tu perspektywy?

I znów cisza.

— Słuchajcie, słuchajcie, a gdyby tak pomarzyć o Żabinie, czemu tu nie dokonać tego, co chcemy zrobić w pionierskim mieście?! — krzyknął ktoś, tak jakby bał się ich wyjazdu z Żabina.

Chwila zastanowienia. Jakby ośśnienia. I po chwili gwar głosów:

— Rzeczywiście, czemu tu nie dokonać czegoś wielkiego, czemu z Żabina nie zrobić przodującego młodzieżowego zespołu?

— Towarzysze — usiłuje ktoś przekrzyczeć — robimy trzyletni plan przodującego Żabina!

— W trzy lata nie zrobisz — ostudza go sekretarz, tow. Lubowicz — w trzy lata może najwyżej być dobry. Pięć lat trzeba na zorganizowanie wzorowego zespołu. Pomyśl, trzeba ludzi nauczyć porządku. Najgorzej to wyjść z chaosu. U nas przecież przeważnie nikt za nic nie odpowiada i dlatego bardzo rzadko można znaleźć winnego.

I posypały się żale pod adresem dnia dzisiejszego.

— Każdy musi mieć dostęp do układu zbiorowego i biuletynu Ministerstwa PGR, a nie tak jak teraz, kiedy doprosić się nie można tych dokumentów, jakby to była tajemnica kancelarii! — krzyczy Buszał.

— Trzeba zwiększyć dbałość o robotnika! — woła inny.

— Żeby zadbać, to trzeba mieć, a mieć można, gdy robota jest wykonana. U nas nie zawsze tak jest! — rezonuje Jagodziński.

— Towarzysze — ucisza Adamska — robimy nasz pięcioletni plan. W całym kraju niedługo będzie ogłoszony plan pięcioletni. A my już tu, teraz, zaczynamy układać nasz wielki plan Żabina. Tak jak powinno być, każdy pracownik PGR twórcą naszego wspólnego planu! Dalej, chłopaki, co się komu śni, co się komu marzy, dawajcie do planu!

— Ja zgłaszam budowę Wiejskiego Domu Kultury ze stałym kinem — mówi dalej Adamska. — I szkoła się tam będzie mieścić. I ja na starość tam będę uczyła. Będę, Andrzejku, wychowywać twoje

dzieci. — Andrzejek ma około 20 lat. — Po to się przecież uczyłam, by być nauczycielką. Kadre wam wychowywać będę! Prawdziwych pegeerowców, agronomów, zootechników! No i szkołę wieczorową biorę.

— Adamska, a po co ze szkołą wieczorową czekać, aż będzie Wiejski Dom Kultury, nie mogłabyś od jesieni w świetlicy zorganizować? Ja mam cztery klasy, chętnie pójdę.

— I ja, i ja! — podniosło się kilka głosów z różnych stron. Odezwała się także Buszałowa, młoda matka czworga dzieci.

— I co dalej, co dalej? — domagają się niecierpliwie ci zasluchani, zapatrzeni w wizję Adamskiej.

— Będzie spółdzielnia, w której nie tylko będzie wódka, ale będą i piękne ubrania. No i będą się zmieniać w trakcie tego ludzie. Zmieni się stosunek do pracy. Musi się zmienić, no nie? Jak człowiek widzi, że się wszystko zmienia, ulepsza, to i sam musi stać się lepszy.

Gdy mówiła Adamska, mało kto jej przerywał, ale potem pomysły wybuchały jak mieniące się race, jeden mówił — co tam mówił, krzyczał — przez drugiego.

— Trzeba zdubeltować budownictwo, przecież nasi będą się żenić!

— Ja będę bartnikiem! Z pasieki można wyciągnąć szalone dochody — mówi Godziński. — Będę miał dwa wozy, na których poustawiam ule, i będę je wywoził na wypas — złapał powątpiewający uśmiech Andrzejka i zareagował. — Wiem, czytałem, jak trzeba zmajstrować taką zastawkę w ulach, aby pszczoła-matka nie uciekła. Zajadę z ulami na czerwoną konieczyne, proszę wysiadać — tu robi wytworny

ruch, zapraszający wyimaginowane pszczoły — potem na lipy i będzie lipowy miód. Nie śmiecie się, taki czysty miód z jednego rodzaju kwiatów jest bardzo cenny.

— Ja zakładam zarodową hodowlę futerkowych królików!

— A jak będą wam zdychać? — pyta Buszałowa.

— To zależy od opiekunów — odpowiada kilka głosów.

— Musimy zaplanować płodów zmian — mówi spokojnie, poważnie sekretarz Lubowicz. To doświadczony gospodarz, przez cztery lata był kierownikiem PGR-u. — Nasza gospodarka winna przede wszystkim być hodowlana! Tu, jest wielka baza paszowa.

— A co będzie z tymi łąkami nad rzeką Węgorapą? Przed wojną były trzy razy do roku koszone, a teraz stoją pod wodą.

— Słyszałem, że przy nowym podziale powiatów zechcą nam te łąki odciąć — niepokoi się Drozd.

— No, to leżymy z hodowlą! — komicznie wykrzywia się Jarosz, dając ilustrację do „kłapy“.

— Co: leżymy? Nie dopuścimy, żeby nam je odebrali! Trzeba będzie tylko rzekę uregulować albo pompy postawić.

— Trzeba potroić ilość koni, traktorów mamy dosyć, trzeba je tylko umiejętnie wykorzystywać. Konie nam są potrzebne, bo na tych mokradłach traktory często buksują — rozmowa przybiera realne, gospodarskie kształty.

— Buksują? Bo trzeba, bracie, zacząć od melioracji, przede wszystkim od melioracji. Widziałeś, jak tu długo w pole wyjść na wiosnę nie można?

— Trzeba koniecznie połączyć małe gospodarstwa, wtedy można pracę zorganizować w brygadach.

— Będiesz ludzi na pole dowodził?

— A będę, co stracimy na dojazdach, zyskamy podwójnie na robocie.

Długo i gorąco, przeplatając śmiech z powagą, mówiono jeszcze o tytoniu — zootechnicy Andrzejek i sekretarz byli przeciwni, popierali tylko plany sprzyjające hodowli bydła.

Upadł wśród śmiechu plan uruchomienia gorzelnii w Rapie. A miał swoich zwolenników. Wielu zwłaszcza zgłaszało się do kosztowania jakości produktów wysokokowych — jako specjaliści.

Zaproponowano, aby Hala Bodałówna została personalną. Ona czuje i rozumie ludzi. A Jagodziński-ogrodnik będzie budował szklane pałace dla swoich pomidorów, ogórków.

— Pozwólcie powiedzieć, mam wniosek racjonalizatorski — z komiczną powagą wykrzykuje Godziński — mamy tu jeszcze jedną ogrodniczkę. Irkę, specjalistkę od krzyżowania. Wymyśliła skrzyżowanie jabłunki z psem!

Salwą śmiechu „wniosek“ przyjęto.

— Świetnie, nikt nie będzie musiał pilnować sadów.

Wielki plan Żabina jak płomień ogarnął aktyw. Wieczorem wiedział

już i dyrektor Zespołu. Chcieli od razu organizować zebranie z założeniami gospodarstw. Zebranie oczywiście odłożono, póki aktyw nie opracuje realnego planu, z którym będzie mógł wystąpić do załóg.

Odezwał się wprawdzie głos niewiary:

— Mniejszych rzeczy nie umieliśmy zorganizować, a cóż dopiero taki wielki plan...

— Właśnie zrealizujemy dlatego, że jest wielki!

Rano przysłała Adamska zamyśloną, niespokojną.

A co będzie, jak Godziński od razu zechce być bartnikiem, a drugi będzie chciał szklarnie budować, co będzie z ziemniakami, z roztrząsaniem nawozu?

Będą sadzić ziemniaki. Będą roztrzasać nawóz, siał, kosić, młócić. Ale inaczej będą spełniać codzienne żmudne swoje obowiązki, gdy będą mieli przed sobą perspektywę. Gdy będą wiedzieli, co będzie za rok, za dwa.

Inaczej będzie pracował i inaczej będzie się czuł Godziński, gdy będzie wiedział, że zostanie bartnikiem — założymy — w trzecim roku planu, a cieplarnie będą w czwartym roku, a Dom Kultury też w trzecim roku. Trzeba, żeby młodzież miała przed sobą perspektywę pracy w umiłowanym przez siebie zawodzie. Żeby miała przed sobą wielkie zadania.

V ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY

W jednym powiecie

O PEWNYM SZCZEGÓLE, KTÓRY TRZEBA BĘDZIE WYJAŚNIC

— ...A jak, kolego, wygląda wasze zobowiązanie przedfestiwalowe?

Teraz już było za późno zapytać o to: Kural pożegnał mnie przed stacją dobre trzy minuty temu i znikł w mroku bocznej ulicy. O tej godzinie — dochodziła dziewiąta — nie było sensu szukać go po Brzesku, zwłaszcza, że nie miałem pojęcia, w której części miasta mógł mieszkać. Byłem zły na siebie: bądź co bądź przegapiłem istotny szczegół.

Wróciłem właśnie z Kuralem — jak to się mówi — z terenu. Miałem sporo spostrzeżeń i uwzględniwszy fakty, które uprzednio zebrałem w siedzibie powiatu, zamierzałem na tym poprzestać. Teraz jednak, gdy szczupła postać Kurala zginęła mi sprzed oczu, przypomniałem sobie, że przecież Kural nie odpowiedział konkretnie na pytanie, jakie postawiłem mu w drodze powrotnej: „A wy — podjęliście zobowiązanie?” Odpowiedział tylko: „Naturalnie, podjąłem.”

Ta odpowiedź Kurala, rzucona jakby od niechcenia, dopiero w tej chwili skojarzyła się w moich myślach z innym głosem. W jednej z gromad jakiś chłopak powiedział: „No, kolega Kural — przyjeżdżać do nas, przyjeżdża, agitować, agituje, ale nie słyhać o jego czynie”.

Kural tego nie słyszał, a ja — przyznaję — zbagatelizowałem ów głos, zapomniałem o nim.

Przypomniawszy sobie to wszystko, zawahałem się: za kwadrans odchodził mój pociąg, tymczasem...

Nie mogłem machnąć ręką i wyjechać: Zygmunt Kural był wiceprzewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMP.

Postanowiłem odłożyć wyjazd i zatrzymałem się w hotelu. Znowu powróciłem myślami do zebranych materiałów, uszeregowałem notatki i następnie — pomijając na razie nie wyjaśnioną kwestię zobowiązania Zygmunta Kurala — napisałem co następuje:

O KILKU SPRAWACH NATURY ZASADNICZEJ

W powiecie Brzesko w ogromnej większości gromad chłopcy i dziewczęta podjęli zobowiązania na cześć V Festiwalu. Mało powiedzieć: podjęli — wypełniają je. Jak do tego doszło?

W pierwszych dniach lutego zebrało się z inicjatywy Zarządu Powiatowego ZMP kilkunastu delegatów organizacji związkowych i społecznych, by wyłonić Komitet Współzawodnictwa Przedfestiwalowego. Komitet powstał niebawem, lecz do zobowiązań — było jeszcze bardzo daleko.

W wielu gromadach znaczna część młodzieży w ogóle nie wiedziała o Festiwalu, w niektórych — wiedzieli wszyscy, jednakże ta wiedza sprowadzała się na ogół do urywkowych i powierzchownych wiadomości. Ano, przyjedzie młodzież z różnych stron świata, będą występy, piosenki i tańce, słowem, jak znajdzie się ktoś z powiatu Brzesko w tym czasie w Warszawie, będzie miał na co patrzeć i czego posłuchać. Tu i ówdzie ZMP-owscy aktywiści próbowali wyjaśniać: ma się rozumieć, nie żadna sztuka wsiąść w pociąg, przyjechać do stolicy i gdzieś tam na boczku — choćby nawet niedaleko Pałacu Kultury i Nauki — patrzeć, co się dzieje wokoło. Co innego pojechać w pojedynkę, a co innego znaleźć się w Warszawie w randze delegata bądź uczestnika Światowego Festiwalu.

Naturalnie, nie tylko ten argument zadecydował o tym, co później w powiecie Brzesko nastąpiło. Na przedwiośniu rozpoczęła się kampania zebrań sprawozdawczo-wyborczych ZMP i właściwie dopiero ta kampania rozruszała młodzież. Bynajmniej nie nastąpiło to od razu. Na pierwszych zebraniach, prawdę rzekłszy, sprawy festiwalowe wyglądały tak, jakby je dolepiono do porządku dziennego. Mówiono o nich w długich referatach, w których wszystko było słuszne, ale prawie nic nie było ciekawego. Pierwsze zobowiązania, jakie wówczas gdzieś podjęto, miały podobny charakter.

Następne zebrania nabierały rumieńców. Powiatowy Zarząd ZMP i Powiatowy Komitet Współzawodnictwa Przedfestiwalowego wpadły na dobry pomysł.

O ŻYWEJ „SKRZYŃCE PYTAŃ I ODPOWIEDZI“ I CO Z NIEJ WYNIKŁO

Zrezygnowano z długich i zawiłych referatów.

Zrezygnowano także z nadętych zobowiązań.

Po prostu — rozmawiano ze sobą:

— Jak żyje młodzież w Brazylii?

— Czy przyjadą do Warszawy delegaci z Afryki? Z jakich krajów?

— Co się dzieje teraz w Wietnamie?

— A z Kazachstanu, czy przyjadą?

Krótko mówiąc — było to coś w rodzaju żywej „skrzynki pytań i odpowiedzi“. Pytania zadawała młodzież na zebraniach i na tych samych zebraniach — w miarę możliwości — udzielali wyjaśnień lektorzy z powiatu lub miejscowi, więjcy nauczyciele. Pytania niekiedy — warto zaznaczyć — przechodziły w długie i zasadnicze dyskusje, poczynawszy od tego, jaki jest ustrój w Indiach, a skończywszy na problemie, czy dojdzie do spotkania Wielkiej Czwórki.

Z takich właśnie dyskusji wyłaniała się sprawa, właściwie znana powszechnie, wiadoma, a jednak teraz bliższa i bardziej bezpośrednia: sprawa walki o pokój.

Parząc pod tym kątem na zasięg działania Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, na organizowanie Festiwalu w Warszawie, wreszcie na życie ZMP-owskie we własnym powiecie, chłopcy i dziewczęta z niejednej gromady zaczęli wyraźniej dostrzegać, że wszystkie te ognia łączą się w jedną, logiczną całość. A skoro łączą się, warto pomyśleć nad tym — taki nasuwał się wniosek — co by można uczynić na cześć Festiwalu?

W ten sposób doszło do zebrań, na których słowa „Światowy Festiwal“ i słowa „moja wieś“ zbliżały się do siebie, zespalały ze sobą, nie tylko w protokołach i uchwałach, lecz przede wszystkim w sercach i umysłach. Powiatowy Zarząd ZMP i Powiatowy Komitet Współzawodnictwa mogły zanotować: ożywienie wśród młodzieży wzrasta.

Do powiatu napływały ciekawe meldunki.

O KILKU MELDUNKACH I O SPOTKANIU Z OLIWKOWYM CHŁOPCEM

„W Borzęcinie i w Mokrzyskach nauczyciele prowadzą stałe pogadanki na tematy związane z Festiwalem. Frekwencja duża, przychodzą ZMP-owcy i niezorganizowani, a także trochę starszych ludzi. W tej pracy wyróżniają się nauczyciel Jan Kluska i nauczycielka Stefania Zabiegała.“

„ZMP-owcy z Warysia proszą o fotografie z życia młodzieży w NRD i Niemczech Zachodnich. Chcą zrobić gazetkę świetlicową. Przygotowują także haftowany proporzeczek z napisem: »Niemieckiej młodzieży demokratycznej — od Koła ZMP w Warysiu«. Pracę propagandową prowadzi przewodniczący Koła, Julian Postawa.“

„W sześciu kołach nawiązano łączność korespondencyjną z młodzieżą radziecką i amerykańską. W Zakliczynie pytają o pałac młodzieży w Artekę, a w Szczurowej chcą wiedzieć, jak mieszkają tubylcy w Costa Rica.“

Pewnego dnia jeden z instruktorów ZMP-owskich przywiózł do powiatu krótką wiadomość: w Łysej Górze wysunięto propozycję, czyby dało się coś zrobić, żeby do gromady przyjechał Koreańczyk? Propozycja bynajmniej nie była niedorzeczna, wprost przeciwnie, była zupełnie realna. W Krakowie, o kilkadziesiąt kilometrów koleją, kształcą się studenci koreańscy. Gdyby któregoś zaprosić?

Najbliższej niedzieli przyjechał do Łysej Góry młody cudzoziemiec. Tego dnia, na godzinę przed jego przyjazdem, zebrali się prawie wszyscy mieszkańcy, a także ściągnęła masa ludzi z okolic. Sensacja?

Krepy, oliwkowy Koreańczyk mówił nieźle po polsku. Mówił o swojej ojczyźnie i na temat Festiwalu. Opowiadał o miastach i wsiach, które zniszczyli imperialiści. Opowiadał o pokojowej odbudowie, w której pomagają radzieccy, chińscy, polscy przyjaciele.

Ludzie znali słowo „imperialiści“, ale teraz — w świetle przeżyć oliwkowego chłopca — stawało się ono bardziej nienawistne. Ludzie znali słowa: przyjaźń i pokój, ale teraz — gdy wymawiał je młody Koreańczyk — zatętniły mocniej i żywiej, przybliżyły daleki świat.

W Łysej Górze i pobliskich wsiach długo komentowano wizytę koreańskiego studenta:

— Pamiętacie, jak pięknie powiedział? „I w moim rodzinnym miasteczku, i w waszych wioskach, i w milionach innych miast i wsi coraz więcej młodzieży walczy o to, żeby pod wszystkimi dachami na świecie był pokój.“

— I powiedział, że dziękuje Polsce Ludowej za to, iż może uczyć się w prastarym Krakowie.

— I za lekarstwa, które nasz rząd dostarcza Ludowej Korei, też podziękował.

— A myśmy nawet nie wspomnieli, że mamy w spółdzielni koreański ryż.

O DOBREJ FALI I O TYM, CO STAŁO SIĘ NAD USZEWKĄ I POKRZYWKĄ

Tak tedy w powiecie Brzesko, poczynawszy od wczesnego przedwiośnia, najpierw w kilku, później w kilkunastu, a z kolei w kilkudziesięciu gromadach — coraz mniej mówiono o Festiwalu w sposób suchy, oficjalny, deklaracyjny, coraz częściej — myślano o nim.

Na wiosnę w powiecie notowano:

„W siedmiu wsiach ZMP-owcy i niezorganizowani przystąpili do naprawy dróg i mostów.“

„W jedenastu gromadach młodzież upowszechnia siew krzyżowy.“

„400 ZMP-owców wprowadza na spółdzielcze i indywidualne pola uprawę kukurydzy.“

Prawie każdy wieczór przynosił świeże meldunki. Teraz stawało się coraz bardziej widoczne, jak fala politycznych dyskusji, pogadańek i rozmów wywołuje drugą falę: zobowiązań produkcyjnych. Ale — trzeba i to powiedzieć — bynajmniej nie wszystko szło gładko. Niekiedy w jednej i tej samej gromadzie, nawet w jednym domu, trafiały się różne poglądy:

— Podjąłem zobowiązanie, bo chcę uczyć Festiwal — mówił jeden głos.

A drugi powiadał:

— E, co to za uczczenie, jak uchowasz jeszcze jednego prosiaka albo zasiejesz kawałek pola kukurydzą.

Oczywiście, była na to odpowiedź: prosię do prosięcia, kawałek nowej uprawy do kawałka — i z tego właśnie powstają rzeczy duże. Nie wszystkim jednak ten argument trafiał do przekonania. Dla wielu — pojęcie czynu wiązało się z czymś wielkim, wychodzącym poza opłotki własnego bądź ojcowskiego gospodarstwa.

Ale wówczas właśnie — na wiosnę — Powiatowy Komitet Współzawodnictwa i Powiatowy Zarząd ZMP podsunęły młodzieży — Uszewkę i Pokrzywkę.

Obie rzeki krętymi korytami ciągnęły się co najmniej przez pół powiatu. Od dawien dawna kłębi je ludzie i błogosławili na przemian. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy zasilą łąki, czy je zaleją.

Czemużby nie można było — właśnie w Czynie Przedfestiwalowym — zapoczątkować regulacji obu rzek?

Czyny nad Pokrzywką i Uszewką otrzymały fachową nazwę: melioracja. W rzeczywistości — oznaczały o wiele więcej niż zapowiedź lepszych łąk i pastwisk. Aktywizowały młodzież.

Tak to we wszystkich prawie gromadach podjęto zobowiązania. Były one różne. Wśród nich — nie było jednak zobowiązania Zygmunta Kurala.

O KRÓTKIEJ ROZMOWIE I USŁYSZANEJ PIEŚNI

— Chciałem mówić z kolegą Kurałem.

— Nie ma.

— To w takim razie z przewodniczącym.

— Przewodniczący wyjechał na gromadzkie wybory delegatów na Festiwal.

Zapytałem:

— A gdzie jest kolega Kural?

Młode dziewczę w granatowym fartuchu odwróciło główkę znad maszyn do pisania.

— Kural jest na urlopie, u matki, w Uszwi.

— Ładna historia.

Dziewczę zaproponowało:

— Jeśli pilna sprawa, idźcie do instruktora. Trzeci pokój na lewo.

Rozmowa z instruktorem trwała bardzo krótko. Kural? Tak, jest na urlopie. Za kilka dni będzie z powrotem. Ale tylko dzień, dwa. I wyjeżdża.

— Wyjeżdża?

Zapytałem teraz wprost, jakie Kural podjął zobowiązanie w związku z Festiwalem?

Instruktor odpowiedział:

— W tym tygodniu Kural wyjeżdża w Koszalińskie. Będzie tam pomagać w organizowaniu nowych pegeerów i nowych Kół ZMP. To jest jego zobowiązanie.

Po drodze do stacji minąłem dużą grupę dziewcząt i chłopców w regionalnych strojach. Śpiewali:

„...Naprzód, młodzieży świata,
Nas braterski połączył dziś los...”

Zygmunt Rastawicki

Na Festynie Przyjaźni w Końskowoli

NA pięknej, zadrzewionej drodze, wiodącej z Puław do Końskowoli, widać było tej niedzieli niecodzienne ożywienie. Kilkunastu rowerzystów, ustawionych w znacznej od siebie odległości, porozumiewało się ze sobą z oznakami niecierpliwego oczekiwania. W dali, u granic Końskowoli, czerniał tłum ludzi.

Nadjechały samochody, wysiedli z nich niecierpliwie oczekiwani goście — przedstawiciele Komitetu Przygotowawczego Piątego Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów: Fukuda — Japończyk i Svenson — Norweg oraz znany literat-podróżnik, autor rozechwytywanych przez młodych czytelników książek, Arkady Fiedler.

Z gośćmi idziemy wszyscy w stronę widniejącej z dala bramy z napisem „Festyn Przyjaźni“. Gdy goście przekraczają bramę — werble i fanfary harcerskiej drużyny ogłaszają rozpoczęcie festynu. Przewodniczący GRN w Końskowoli, tow. Wiedro, wita wszystkich przybyłych:

„Jesteśmy szczęśliwi — mówi — że możemy gościć dziś przyjaciół z innych krajów, możemy dowiedzieć się, jak oni żyją, i opowiedzieć im o naszym życiu, o naszych osiągnięciach, o przygotowaniach do V Światowego Festiwalu.“

Przewodniczący Gromadzkiego Koła ZMP mówi o przygotowaniach młodzieży Końskowoli — o wielu zobowiązaniach, które młodzież już realizuje, a które przyczynią się do rozwoju gromady.

W imieniu gości i o życiu młodzieży swego kraju mówi Fukuda. Opowiada on o działalności swoich towarzyszy, o zbieraniu podpi-

sów pod Apelem Wiedeńskim, o ich walce o prawo do ludzkiego, normalnego życia.

Na wyraźne żądanie zgromadzonych kilka prostych, serdecznych słów mówi jeszcze Arkady Fiedler.

Ta pierwsza część spotkania kończy się miłym epizodem: stojąca pod trybuną młodzież i dzieci — dosłownie zarzuciły gości wiązankami kwiatów. Za chwilę cała trybuna wygląda jak wielki bukiet.

Festynowe imprezy rozpoczęły się od występu zespołu pieśni i tańca świetlicy w Końskowoli, zespołu, który na centralnych eliminacjach w Olsztynie zajął pierwsze miejsce. Suita powiślańska, wykonana w regionalnych lubelskich strojach, podbija serca naszych gości z dalekich krajów. Rzęsiste brawa nagradzają piękny występ. Dookoła estrady ciśnie się nieprzeliczony tłum widzów. Nawet pobliskie drzewa i wysoka wieża strażacka oblepione są miłośnikami występów artystycznych. Na festyn przybyli licznie nie tylko mieszkańcy Końskowoli, ale także okolicznych, nawet dość odległych wsi, jak Rudy, Młynki, Stara Wieś, Witowice, Skowieszyn, Sielce. Po raz pierwszy w tych wsiach urządzono festyn, i to „Festyn Przyjaźni“, pod hasłem zbliżenia z narodami świata.

O życiu innych narodów mówili nie tylko delegaci, których obstarpano zaraz ciasnym kręgiem, nie tylko literat-podróżnik Arkady Fiedler — mówiły o tym przede wszystkim książki. Bo na „Festynie Przyjaźni“ urządzono jednocześnie wielki kiermasz książkowy, na którym można było kupić dużo ciekawych powieści.

O tym, jakie książki mówią o życiu innych narodów, informowały umieszczone na stoiskach plansze. Pośrodku placu zorganizowano ciekawą wystawę. Ładnie wykonane, w dużym powiększeniu, okładki kilkunastu książek — głosiły, jakie to książki mogą nas zapoznać z życiem młodzieży na całym świecie. Można tam było zobaczyć wiele powieści nowych, po raz pierwszy dopiero u nas wydanych, jak „Łowca“ Aldridge'a, „Żelazne miasto“ Browna czy „SOS, »Solum« tonie“.

Wystawa cieszyła się ogromnym powodzeniem. A o jej oddziaływaniu świadczy fakt, że w krótkim czasie żadnej z pokazanych tu książek nie można było dostać na stoiskach.

W ukwieconym lokalu wita nas serdecznie kierowniczką świetlicy, kol. Walczakowa, i podejmuje tradycyjną lampką wina. Pierwszy toast — za naszą dalszą przyjaźń, za przyjaźń młodzieży całego świata — od razu rozgrzewa atmosferę. Zaczynamy śpiewać lubelskie ludowe piosenki. Nasi przyjaciele z Japonii i Norwegii wkrótce podchwytują melodię, ale ze słowami jest gorzej.

„Maryś moja, Maryś, mój ty
koraliczku,
wolę ja cię, wolę niż parę
koniczków.
Bo para koniczków tego nie uczyni,
a z ciebie, Marysiu, będzie
gospodynii“

— to wpada od razu do ucha, do serca i bodaj że jest zrozumiałe, ale niełatwo da się powtórzyć. Po-

tem tańczymy razem przy dźwiękach ludowej kapeli.

Zabawę przerywa zapowiedź, że za chwilę odbędą się występy zespołu pieśni i tańca Szkoły Odzieżowej w Puławach.

Zespół wystąpił z wdzięcznym oryginalnym obrazkiem tanecznym pt. „Gościmy przyjaciół z radzieckiego kolchozu“. Barwne lubelskie stroje mieszają się na scenie z ukraińskimi. Tańczyli najpierw gospodarze, potem goście; potem wspólna zabawa i pożegnanie. Zespół tańczy z ogromną swobodą i wdziękiem, a treści, które chciał nam przekazać, trafiły do wszystkich widzów. Potem występują jeszcze same dziewczęta w korowodzie białoruskim. Gorąco oklaskiwany, zespół schodzi ze sceny.

Nasi goście muszą już odjeżdżać. Ale jakoś nie możemy się rozstać. Idziemy szosą w stronę Puław. Ostatnie uściski dłoni, jeszcze jedna piosenka, jeszcze nowe kwiaty. Czas już jednak wsiadać — samochody ruszają. Na drodze zostaje gromada młodzieży i ze śpiewem przesyła gościom ostatnie pożegnanie.

„A u nas w Puławach jest ogromna
brama,
kto idzie czy jedzie, otwiera się
sama.
Przyjechali do nas goście, dana,
dana,
tańczyli, śpiewali do białego rana“

— długo na drodze brzmi jeszcze piosenka.

Rozchodzimy się pełni miłych wrażeń i uczuć, jakie obudził w nas festyn, który nie na próżno zwał się „Festynem Przyjaźni“.

Czytamy książki o życiu naszych przyjaciół

Na „Festynie Przyjaźni“ w Końskowoli (piszemy o tym na str. 72), byli nie tylko tłumnie mieszkańcy okolicznych wsi. Brała w nim także udział grupa uczestników narady metodycznej, zorganizowanej przez Powiatową Bibliotekę i Powiatowy Dom Kultury w Puławach.

Naradę tę urządzono w tym celu, aby nauczyć kierowników świetlic i bibliotek w powiecie, jak w okresie przed-festiwalowym prowadzić bardzo ważny dział pracy kulturalno-oświatowej — jak wykorzystać literaturę piskną.

Na naradę zaproszono również kierowników domów kultury i powiatowych bibliotek z innych powiatów, aby doświadczenia puławskiej narady wykorzystali w swojej pracy, w przygotowywaniach swojego terenu do V Światowego Festiwalu.

Przyjrzyjmy się pokrótce puławskiej naradzie.

Organizatorzy pragnęli pokazać uczestnikom jak najwięcej form pracy z czytelnikiem. W tym celu szereg form przeprowadzono na zajęciach praktycznych, zorganizowano także spotkanie z literatem i książkowym kiermasz-festyn.

Ogromnym powodzeniem wśród uczestników cieszyły się przygotowane przez Powiatową Bibliotekę różne ciekawe materiały do pracy z czytelnikami.

W dwóch gablotach ułożone były kolejno książki mówiące o życiu polskiej młodzieży, młodzieży innych krajów Europy, Azji, Australii, Afryki i Ameryki. Na końcu umieszczono książki o międzynarodowych spotkaniach młodzieży, a więc „12 imion“ Zakrzewskiego, „70 lat w dwa tygodnie“ Koźniewskiego, „Pałeczki z nefrytu“ Riffauda itp. U góry gablotek znajdowały się flagi różnych narodów, a na ścianie — obok olbrzymiego znaczka festiwalowego — hasło: „Czytajmy książki o życiu młodzieży w innych krajach“.

Na sąsiednich stolikach umieszczono szereg materiałów uzupełniających wy-

stawkę książkową. A więc np. album zawierający zdjęcia, życiorysy autorów książek, a także krótkie streszczenia samych książek. Drugi album — o międzynarodowych spotkaniach młodzieży — zawierał bardzo interesujące ilustracje z Pragi, Budapesztu, Berlina, Bukaresztu i Kongresu Studentów w Warszawie. Specjalnie wybrane artykuły informowały również o przygotowaniach młodzieży całego świata do V Festiwalu w Warszawie. Trzeci album — o życiu młodzieży w różnych krajach — zawierał ilustracje, wycinki z prasy oraz bibliografię książek o każdym kraju.

Informator prasowy „Co dziś czytamy“ podawał artykuły o przygotowaniach do V Festiwalu z takich pism, jak: „Sztandar Młodych“, „Walka Młodych“, „Dookoła Świata“, „Świat“, „Żołnierz Polski“, „Sportowiec“. Obok tego w specjalnej teczce wycinków prasowych zgromadzone były artykuły o życiu różnych krajów.

Dużo miejsca zajęły pomoce, które powinien mieć pod ręką każdy organizator czytelnictwa. Była tam przede wszystkim informacja, skąd czerpać wiadomości o nowych książkach. Następnie mapa, globus i podręcznik geografii dla szkoły podstawowej — pomoce, które przy czytaniu książek o różnych krajach będą szczególnie potrzebne.

Przemyślany wybór i przejrzysty układ materiałów sprawił, że były one dużą pomocą dla uczestników narady. Kilkakrotnie w dyskusji wracano do tego tematu, przy czym padło wiele słów wdzięczności dla Biblioteki Powiatowej.

Na zajęciach praktycznych uczestnicy narady pracowali w trzech różnych grupach.

Pierwsza grupa uczyła się przeprowadzać dyskusję nad książką — zajęcie oparto przykładowo o książkę Arkadego Fiedlera „Gorąca wieś Ambinaitelo“. Uczestnicy zaraz na wstępie postawili słuszny wniosek, aby zajęcie

potraktować tak, jakby to było zebranie aktywu czytelniczego przygotowujące dyskusję w świetlicy. Dużo więc uwagi poświęcono popularyzacji książki Fiedlera — tu przydały się przygotowane przez Bibliotekę plansze czytelnicze. Przy omawianiu konieczności zebrania dodatkowych informacji o Madagaskarze przypomniano, aby do współpracy przy czytelnictwie wciągać miejscowe nauczycielstwo. Po długich, gorących rozważaniach, uczestnicy ustalili, że dyskusja nad książką powinna mieć następujący przebieg:

— krótka informacja o V Światowym Festiwalu;

— życiorys autora i informacja o jego dotychczasowej twórczości;

— dyskusja według wysuniętych tez.

Dyskusję nad „Gorącą wsią Ambinanitelo“ skoncentrowano według następujących spraw:

1. stosunki w koloniach francuskich,
2. przyroda w życiu Malgaszów.

Zagadnienia te uczestnicy rozbili na szereg szczegółowych podpunktów — a dla uzasadnienia każdego z nich czytano krótki fragment powieści. Dyskusja przebiegała w bardzo swobodnej i ożywionej atmosferze, przy współudziale wszystkich zebranych.

Po zajęciach uczestnicy stwierdzili, że potrafią już teraz przeprowadzić dyskusję nad książką. Szkoda tylko, że nie wykorzystano w niej tak ważnej sprawy, jaką jest emocjonalny stosunek czytelnika do książki. Książkę, która jest przecież pozycją w literaturze pięknej, potraktowano głównie jako źródło informacji o Madagaskarze. Na skutek tego uczestnicy nie pokazali w dyskusji stosunku autora do ludzi, do przyrody — nie pokazali tego wszystkiego, co sprawia, że książka jest porywająca. A przecież sami ją głęboko przeżyli i tak wzruszającą potrafili o tym mówić na spotkaniu z autorem.

D r u g a g r u p a — opracowała kilka form popularyzacji książki na zajęciach świetlicowych. Uczestnicy po-

dzielili się na trzy mniejsze zespoły. Jeden z nich pracował nad tzw. *i n f o r m a c j ą o k s i ą ż c e* — czyli nad formą, w jakiej by należało przekazać czytelnikom wiadomości o nowych książkach. Po dość długim sporze ustalono, że nie będzie to forma streszczenia. Informację o trzech wybranych książkach („Nad Bugiem“, „Dom bez ścian“ i „Gorąca wieś Ambinanitelo“) zespół przeprowadził w ten sposób, że odczytano głośno najbardziej interesujące urywki z tych książek, podkreślone jeszcze zreżymowane słowem wiążącym. Ta forma nie da czytelnikom wiele wiadomości o tych książkach, ale z pewnością zachęci do ich przeczytania.

Inny zespół pracował nad programem *w i e c z o r u ś w i e t l i c o w e g o* w oparciu o literaturę piękną. Opracowano wieczór pt. „Z książką dookoła świata“. Tu również czytano głośno fragmenty poszczególnych książek. A słowo wiążące sformułowane było tak, jakbyśmy rzeczywiście odbywali wędrowkę przez morza i kontynenty. Nie brakło przy tym form, które urozmaicały zajęcie. Np. Ameryka przywitała nas nagraniem na płycie pieśnią Robesona, a Wietnam poznawaliśmy za pomocą wyświetlanych przez rzutnik rysunków Kobzdeja.

Ostatni zespół opracował *w i e c z ó r s z a r a d i z a g a d e k* pt. „Zgaduj, zgadula“. Zadanie uczestników takiego wieczoru polegało na odgadnięciu tytułów książek: posługując się rysunkami i tekstem, należało wyłowić tytuł książki z mieszaniny tytułów i nazwisk autorów. Zajęcie przeprowadzone było bardzo interesująco i zyskało rzesiste brawa pozostałych grup. Szkoda tylko, że we wszystkich zagadkach ograniczono się do dość powierzchownych skojarzeń — głównie do brzmienia tytułu — a uczestnicy nie spróbowali wykorzystać treści książek.

T r z e c i a g r u p a opracowała materiały do pogładowej propagandy książki. Uczestnicy zrobili planszę czy-

telniczą, album i informator prasowy — wszystko o tematyce związanej z V Światowym Festiwalem. Zadaniem tego zajęcia było pokazać, jak wykorzystując dostępne nam materiały — obwołuty książki, plakaty, ilustracje i artykuły z prasy — można niewielkim nakładem trudu wykonać interesujące i pożyteczne pomoce.

* * *

Spotkanie z Arkadym Fiedlerem było niewątpliwie najbardziej emocjonującym momentem narady. Fisarza przywitała burza oklasków. W jego barwnej opowieści — tak dobrze znane wszystkim książki zaczęły się kojarzyć z licznymi przygodami pisarza. Więc to właśnie na Madagaskar tak długo odwlekała się wyprawa, bo sanacyjny rząd polski chciał pisarza wykorzystać do celów swojej misji kolonizacyjnej. A puszcza nad Amazonką, którą opisuje z taką miłością — wiele razy mogła go kosztować życie.

Zdawało się, że pisarz wszystko już powiedział o swojej opowieści — a tu po skończeniu zarzucono go gradem pytań. Czy wszystko, co jest opisane w książkach, zdarzyło się naprawdę? Czy autor utrzymuje kontakt ze swymi bohaterami, czy wie coś o ich obecnym życiu? Jak żył między nimi, jak się z nimi porozumiewał? O czym teraz pisze? I szereg wypowiedzi, które mówiły o wrażeniach odniesionych przy czytaniu. „Ja, odkąd przeczytałem tę książkę (>Gorącą wieś Ambinanitelo<) — mówił jeden z dyskutantów — zupełnie inaczej patrzę na przyrodę. Przez myśl mi przedtem nie przeszło, że rozgrywa się w niej tyle dramatów, że zwierzątko może umrzeć z rozpacz po stracie swego dziecka.“ Inni dyskutanci domagali się wznowień powieści pisarza, prosili o dalsze książki. Dyskusja trwała blisko trzy godziny.

Teraz zaczęło się podpisywanie książek. Prawie wszyscy uczestnicy spotkania

przynieśli ulubione przez siebie książki Fiedlera i oczywiście pragnęli uzyskać na nich podpis autora. Miejscowa młodzież gorąco dziękowała pisarzowi za upragnione spotkanie — delegacje poszczególnych szkół i zespołów Domu Kultury wręczyły mu kwiaty.

Wychodząc — słyszeliśmy rozmowę pracowników Biblioteki Powiatowej, którzy zastanawiali się, czemu przypisać niezwykle powodzenie i miły nastrój tej właśnie imprezy. W Puławach już przecież niejednokrotnie organizowano spotkania z literatami, a nigdy jeszcze nie było takiego zainteresowania. Wniosek, jaki wyciągnięto w tej rozmowie, zapamiętajmy sobie wszyscy, bo jest on podstawowym warunkiem organizowania spotkań z literatami. Otóż spotkanie z autorem tylko wtedy może się udać i tylko wtedy ma sens, jeśli to jest spotkanie z prawdziwymi czytelnikami i miłośnikami książek tego pisarza, jeśli wynika ono z zainteresowań i inicjatywy czytelników.

Spotkanie z Arkadym Fiedlerem w Puławach zorganizowano po dokładnej analizie poczytności różnych książek wśród czytelników, dlatego mogło odbyć się w atmosferze tak miłego zainteresowania i ożywienia.

* * *

Co możemy powiedzieć o całej naradzie? Kierownik Powiatowego Domu Kultury z Kozienic oświadczył: „Jestem mile zdziwiony, bo po doświadczeniach dotychczasowych narad nigdy nie przypuszczałem, że usłyszę tu tyle nowych rzeczy i tak potrzebnych w naszej pracy. Mam nadzieję, że na zajęciach praktycznych nauczę się jeszcze więcej.“

Oczywiście nie wszystko udało się na pięć z plusem. Było trochę niedopatrzeń organizacyjnych, trochę niedopracowania programowego. Ale śmiało można powiedzieć jedno: słuszną i ze wszech miar godną naśladowania jest inicjatywa powiatu puławskiego. Nasz udział w V Fe-

stiwalu to przede wszystkim szeroka praca oświatowa, która wyjaśni ludziom cel i sens wielkiego festiwalowego spotkania w Warszawie, która zbliży ich do innych narodów.

JAK PUŁAWY I KOŃSKOWOLA ZORGANIZOWAŁY PRZEDFESTIWALOWE IMPREZY

Powiatowy Dom Kultury i Biblioteka Powiatowa w Puławach nie znajdują się w jakichś wyjątkowych warunkach, które ułatwiłyby im przygotowanie narady. Są to placówki, jak setki innych w naszym kraju, z typowymi dla wszystkich trudnościami i niedomaganiem.

Kiedyś, gdy w Oddziale Kultury PRN omawiano plan pracy na najbliższy okres, wypłynęło zagadnienie przygotowania terenu do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Po szczegółowym omówieniu tej sprawy wszyscy zgodzili się na jedno — sprawy tej nie rozwiążą najlepsze nawet materiały i zarządzenia, trzeba ludziom pokazać, co i jak można w tym okresie robić. Najlepiej w tym celu zorganizować naradę. Od razu zarysowały się trzy podstawowe zadania, które powinna spełniać narada:

1. spopularyzować wśród kierowników bibliotek i świetlic V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów;

2. zapoznać uczestników z najnowszymi książkami o życiu młodzieży różnych krajów;

3. nauczyć wybranych form pracy z czytelnikiem.

Opracowując szczegółowy program narady, organizatorzy podzielili od razu między siebie poszczególne prace. „Z nie małym strachem — opowiada dziś Maria Jung, kierowniczka Biblioteki Powiatowej — wzięłam na siebie przygotowanie zajęć praktycznych i materiałów pomocniczych. Od razu udałam się po pomoc i radę do Biblioteki Wojewódzkiej.”

Kolega Karlicki, kierownik Powiatowego Domu Kultury, podjął się zorganizować spotkanie z literatem oraz po-

móc świetlicy gromadzkiej w Końskowoli w przygotowaniu „Festynu Przyjaźni”.

Organizacją wyżywienia, noclegów i transportu zajął się Oddział Kultury PRN.

W czasie tych pierwszych przygotowań organizatorzy zwracali się często po pomoc i radę do Wydziału Kultury WRN, Biblioteki Wojewódzkiej oraz Centralnego Domu Twórczości Ludowej.

Najwcześniej przystąpiła do pracy Biblioteka Powiatowa, bo też na jej barkach spoczywało chyba najwięcej. Już samo opracowanie referatu nastęrczało trudności. Miał on zawierać przegląd najnowszych pozycji z literatury pięknej różnych narodów oraz omówienie wybranych form pracy z czytelnikami. W jakiej formie przekazać uczestnikom wiadomości o blisko 20 książkach, aby to nie wypadło monotennie? Może odczytywać krótkie fragmenty? To przedłużyłoby bardzo referat.

Okazało się, że najlepiej będzie omawiać pokrótce treść książek, a dla lepszego utrwalenia wszystkiego w pamięci słuchaczy — pokazywać jednocześnie na mapie kraj, o którym mówi książka, oraz samą książkę. A formy pracy, aby wypadły konkretnie i przekonywająco, najlepiej oprzeć o doświadczenia własnego terenu. Materiały pomocnicze, przy plastycznych zamiłowaniach kol. Jung, przeobraziły się w prawdziwą wystawę. Ale wykonanie ich kosztowało wiele godzin żmudnej pracy. Wspominając dziś tę przedkonferencyjną gorączkę, trudno nie spostrzec, że tylko dzięki niezwykle ofiarnej postawie kol. Jung wszystko mogło być przygotowane w terminie i tak bardzo sumiennie.

Powiatowy Dom Kultury, jak już wspominaliśmy, przystępując do zorganizowania spotkania z literatem — zainteresował się sprawą poczytności różnych książek w Puławach. Gdy okazało się, że największym powodzeniem może się cieszyć spotkanie z Fiedlerem — przystąpiono do pracy. Pierwsza rzecz to zawiadomienia o spotkaniu — w tym ce-

lu wykorzystano miejscowy radiowęzeł, wykonano afisze i zaproszenia. Druga sprawa to dekoracja sali na spotkanie — zespół PDK wykonał w dużym powiększeniu okładkę książki „Zdobywamy Amazonkę” oraz portret autora przerysowany z „Gorącej wsi Ambinanitelo”. Nawiązano także kontakt z „Domem Książki” w celu zaopatrzenia puławskich księgarni w jak największą ilość egzemplarzy książki Fiedlera. O przebiegu tych wszystkich przygotowań kol. Karlicki poinformował uczestników narady przed rozpoczęciem spotkania z pisarzem.

Prace nad zorganizowaniem festynu pochłonęły chyba najwięcej wysiłku i nerwów organizatorów. Deszcz zniszczył wykonane na dwa dni przedtem dekoracje — w ostatniej chwili trzeba było robić nowe, w wyniku czego zrezygnowano z wielu ciekawych elementów, np. z wystawki mówiącej o krajach, z których mają przybyć festiwalowi goście. Ale dekoracja placu to już był ostatni etap przygotowań. Przedtem Komitet wykonał szereg innych prac.

Propagandę imprezy przeprowadzono za pomocą plakatów, nadto zradiofonizowany wóz SP — jeździł w przeddzień po okolicznych wsiach, zapoznając mieszkańców z programem festynu. Wóz ten miał również brać udział w samym festynie, więc należało pomyśleć o przygotowaniu tekstu dla zapowiadającego.

Prócz tego odbywały się próby świetlicowego zespołu pieśni i tańca, próby orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej, a także werblistów i fanfarzystów drużyny harcerskiej.

Bardzo starannie przygotowała się do spotkania świetlica gromadzka. Przed tym uroczystym dniem zorganizowano kilka pogadanek o życiu krajów, których młodzież bierze udział w Festiwalu. O tym samym mówiła gazetka ścienna, a wystawa książek poświęcona była życiu młodzieży różnych narodów.

Tyle można najkrócej powiedzieć o organizacji obydwóch imprez. Jak widzimy, nie przerasta to możliwości naszych placówek.

Każda świetlica w swojej gromadzie może urządzić taki festyn. Oczywiście warunkiem jego powodzenia nie musi być koniecznie przyjazd zagranicznych gości — urządzajmy spotkania z delegatami naszej gromady czy naszego powiatu, którzy uczestniczyli w Festiwalu. A o innych krajach powiemy uczestnikom za pomocą występów artystycznych, wystaw, plansz i książek. Pamiętajmy, że w tej pracy pomoże nam na pewno organizacja ZMP-owska.

Każdy powiatowy dom kultury może przeprowadzić podobne szkolenie pracowników swojego terenu. Pokażmy, jak w interesujący sposób urządzić najprostszy wieczór świetlicowy który da uczestnikom wiele niezapomnianych wrażeń. Pokażmy, jakie książki można wykorzystywać do tej pracy.

V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów jest wydarzeniem, którym żyje cały nasz kraj. A zadaniem naszych placówek jest też zainteresowania podtrzymywać i rozwijać. I tu najlepszym sprzymierzeńcem będzie dla nas książka.

Barbara Komorkiewicz

NA ROZWÓJ GOSPODARCZY I KULTURALNY WSI WPŁYWA DECYDUJĄCO ELEKTRYFIKACJA.

W 1938 R. MIELISMY 1.263 WSIE ZELEKTRYFIKOWANE; W OKRESIE OD 1944 R. DO 1954 R. ZELEKTRYFIKOWALIŚMY 14.951 WSI.

LISTY Z DALEKICH KRAJÓW

H. K. TAN

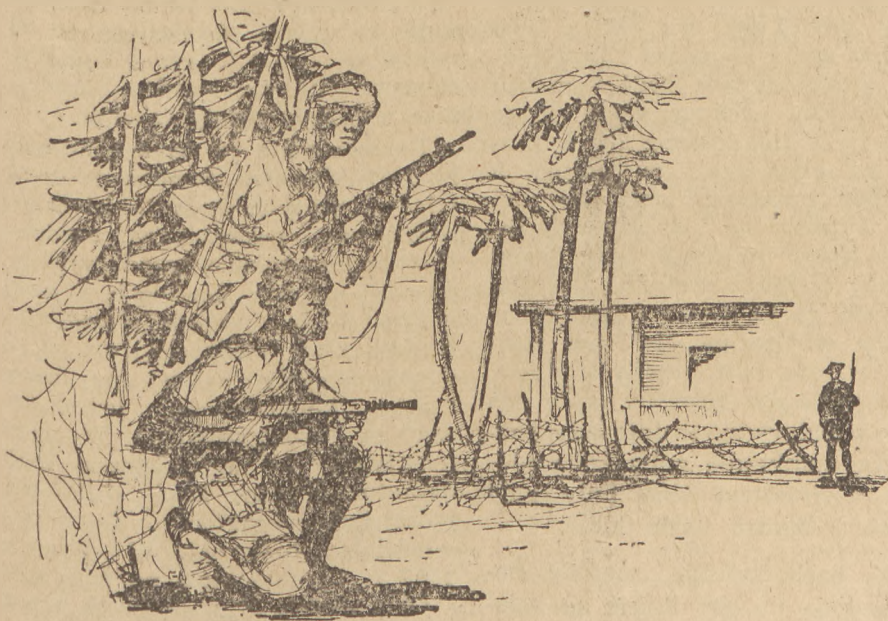
Malaje

POZWÓLCIE mi w imieniu demokratycznej i pokój miłującej młodzieży Malajów przekazać Wam braterskie pozdrowienia i najserdeczniejsze życzenia twórczej pracy.

Pozwólcie wyrazić w imieniu naszego Związku Młodzieży głęboką wdzięczność za przyjaźń, jaką nas darzycie.

Młodzież Malajów w chwili o-

becnej ponosi ciężar wojny, którą prowadzili brytyjscy kolonizatorzy od 1948 r. Rzucili oni ponad 400 tysięcy żołnierzy dla stłumienia ruchu wolnościowego naszego narodu. Pomimo przewagi militarnej, nie udało im się jednak złamać oporu i dążenia do wolności. Młodzież Malajów i naród malajski przez kilka lat prowadziły swoją walkę i prowadzą ją nadal.



Opór nasz jest zwalczany terrorem, ogniem i mieczem. Brytyjscy kolonizatorzy nie przebiegają w metodach swojej walki. Władze kolonialne Malajów prowadzą przestępczą politykę wobec naszego narodu. Potrafiły one prześcignąć swoim barbarzyństwem nawet faszystów japońskich, pod których okupacją byliśmy w ciągu trzech i pół lat podczas drugiej wojny światowej. Utworzono 194 koncentracyjne obozy, w których męczy się więcej niż pół miliona patriotów. Blisko 16 tysięcy Malajczyków, Chińczyków i malajskich Hindusów razem z ponad 10 tysiącami kobiet, dzieci i starców deportowano.

Brytyjskie władze kolonialne na Malajach przeprowadzają „pacyfikację” całych miast i wsi, gdziekolwiek mieszkańcy odmawiali informacji o malajskich partyzantach. Chcę przytoczyć tu jeden z wielu przykładów. W mieście Tienong Malin 25 tysięcy mieszkańców nie miało prawa przez 23 godziny w czasie doby kupić produktów, nie wolno było nikomu wyjść do pracy i utrzymywać jakiegokolwiek bądź kontaktu ze światem. Normy wydawanego ryżu były zmniejszone do 4 funtów na człowieka na tydzień, a wszelkie zapasy żywnościowe ulegały konfiskacie. W czterech innych miejscowościach były zastosowane podobne metody, ale okazało się, że to nie wystarcza. Brytyjskie władze na Malajach sięgnęły do arsenału innych środków. Tam, gdzie nie potrafiły sobie dać rady z ludnością, zastosowały chemiczne środki dla zniszczenia pól. Rezultatem tego były głód i śmierć bardzo wielu ludzi.

Tak barbarzyńskie metody stosowano po to, aby rzucić na kolana naród malajski.

A oto, jaka jest sytuacja młodzieży malajskiej. Przy panującym kolonialnym systemie w Malajach w ogóle nie ma bezpłatnej nauki.

Z liczby ponad 1.800.000 dzieci w wieku od 5 do 15 lat — przeszło 1.230 000, to znaczy prawie siedemdziesiąt procent, nie uczęszcza w ogóle do szkół. Spośród tych trzydziestu procent dzieci, które uczęszczają do szkoły, ogromna większość według oficjalnych danych kończy tylko szkołę powszechną. Przyczyną tego jest skrajna nędza naszego społeczeństwa i zakaz brytyjskich władz kolonialnych w sprawie tworzenia bezpłatnych szkół. Brytyjskie władze oświadczają, że nie posiadają środków finansowych na szkolnictwo. Warto tu jednak przypomnieć, że te same władze na przestrzeni kilku lat wydawały milionowe sumy na prowadzenie wojny w naszym kraju. W jednym tylko roku 1952 wydano 13 milionów malajskich dolarów na wybudowanie domów dla kilkuset brytyjskich urzędników, a już w roku 1953 suma ta została podniesiona do 20 milionów malajskich dolarów, równocześnie zaś władze brytyjskie podniosły opłaty szkolne.

Równolegle z utrudnianiem malajskiej młodzieży dostępu do szkół władze brytyjskie systematycznie prześladowały postępowych studentów. Podam jeden z wielu przykładów tej polityki. Sprawa była dość głośna i być może słyszeliście o niej. Otóż niedawno brytyjskie władze wydały dekret, na mocy którego komunistyczne przekonywanie się przestępstwem. W rzeczywistości — na podstawie tego dekretu prawie każdy człowiek mógł być naciągnięty do odpowiedzialności karnej. W sierpniu 1953 r. 10 studentów po powrocie z Chin zostało aresztowanych przez policję; 27 marca 1952 r. 125 u-

zbrojonych brytyjskich policjantów dokonało obławy w szkole Jon Jeng w Singapur. Aresztowano wówczas 27 studentów i 8 wykładowców — za to tylko, że znaleziono przy nich tak zwane „komunistyczne dokumenty“. Jak sami Anglicy oświadczyli, tymi „komunistycznymi dokumentami“ były chińskie piosenki i książki.

Imperialiści posługują się różnymi metodami. Władze brytyjskie prowadzą walkę na froncie ideologicznym przeciwko postępowej młodzieży Malajów i każdego dnia próbują poprzez swoją propagandę wpływać na młodzież naszego kraju. Podręczniki szkolne, które zostały wprowadzone przez kolonizatorów, propagują wojnę, usiłują szerzyć nienawiść do ludzi.

Nie trzeba tu tłumaczyć, że w ten sposób władze usiłują wypaczyć charakter i poglądy naszej młodzieży, że stanowi to niebezpieczeństwo dla naszego narodu, dla starej kultury Malajów.

Stopa życiowa jest u nas bardzo niska, a ceny produktów żywnościowych stale wzrastają. W porównaniu do cen produktów w 1939 roku — już w 1952 r. cena ryżu wzrosła blisko ośmiokrotnie, cena chleba siedmiokrotnie, cena jajek pięciokrotnie, cukru czterokrotnie, owoców pięciokrotnie.

W zeszłym roku np. realne zarobki robotników zakładów gumowych zmniejszyły się trzykrotnie. W komentarzu londyńskiej gazety „Times“ korespondent z Singapur pisze, że nowe zarobki nie wystarczają, aby utrzymać rodzinę nawet wówczas, gdy mąż i żona pracują.

Młodzież Malajów głoduje. Dlatego też na każdym kroku spotykamy żebrzące dzieci. Brytyjskie władze kolonialne oficjalnie zatwierdziły prawo wynajmu do pra-

cy młodocianych. W ustawie o pracy dzieci i młodzieży z roku 1949 mówi się: „W oparciu o tę ustawę określa się wiek ośmiu lat za uprawniający do zatrudnienia“. Tak więc ośmioletnie dzieci są już legalnie zatrudnione przy ciężkich fizycznych robotach w kopalniach ołowiu, na plantacjach kauczuku i w innych przedsiębiorstwach.

Większość młodych chłopów pracuje na plantacjach. Warunki życia są tam straszne. Nie ma żadnej elementarnej opieki sanitarnej. Robotnicy i młodzież w miastach żyją również w ogromnie ciężkich warunkach.

Tylko w jednym roku 1951 na skutek ciężkich warunków umarło 85 tysięcy osób. Mówią o tym oficjalne dane. Dane te nie wykazują jednak ogromnej śmiertelności wśród dzieci, nie obejmują także wielkiego miasta Singapur, nie obrazują strasznego stanu zdrowotności Malajów. Według danych lekarskich z roku 1949, z liczby 306 dzieci urodzonych w rodzinach Europejczyków, czyli brytyjskich kolonizatorów, umarło tylko czworo. Dane powyższe nacośnie wykazują, że można by było uratować tysiące malajskich dzieci od przedwczesnej śmierci, jeśliby tylko miały one odpowiednią opiekę i wyżywienie.

Jest to jaskrawy przykład, jak brytyjczy kolonizatorzy, właściciele plantacji i kopalń — żyją kosztem robotników i chłopów malajskich.

Znów posłużę się oficjalnymi brytyjskimi danymi z roku 1951: wiele tysięcy Malajczyków chorowało na malarię, dyzenterię, dyfteryt i inne zakaźne choroby. Z liczby 6 305 Malajczyków, którzy zachorowali na gruźlicę, w jednym tylko roku umarło 1 740 osób.

Wszędzie malajscy robotnicy prowadzą bohaterską walkę o poprawę swoich warunków, o prawo do życia. Charakterystycznym przykładem niech będzie wielki strajk robotników portowych w Singapur, w którym wzięło udział 15 tysięcy robotników.

Od 1943 roku brytyjskie władze kolonialne utrzymują na Malajach stan wyjątkowy. Nieograniczoną, dyktatorską władzę otrzymał brytyjski komisarz i gubernator w Singapur. Na podstawie wyjątkowych uprawnień i dekretych władze brytyjskie mają prawo zamknąć w więzieniu albo zesłać bez sądu każdego obywatela, zlikwidować każde przedsiębiorstwo i każdą organizację. Oto faktyczny obraz kolonialnego życia.

W ten to sposób brytyjskie władze kolonialne łamią prawa człowieka. Przytoczę tu jeszcze jeden wymowny przykład. Li Tian-taj, 20-letnia malajo-chińska dziewczyna, została skazana przez sąd brytyjski na karę śmierci. Podstawą do wydania wyroku było jej podobieństwo do pewnej partyzantki, której fotografia znajdowała się w rękach władz brytyjskich. Dwóch malajskich sędziów, po zbadaniu sprawy, orzekło, że jest ona niewinna, ale sędzia brytyjski zarządził ponowną rozprawę. Na następnej rozprawie miejsce jednego sędziego malajskiego zajął sędzia brytyjski — po to, aby zabezpieczyć w sądzie większość głosów, bo komplet sędziowski składał się wówczas z dwóch sędziów brytyjskich i jednego Malajczyka. Sędzia malajski orzekł, że dziewczyna jest niewinna, ale sędzia brytyjski i przewodniczący

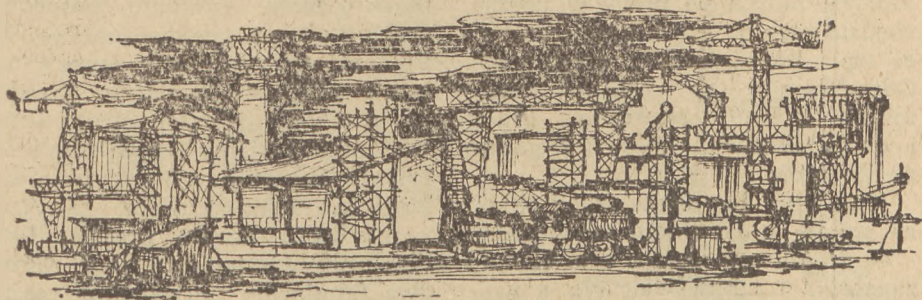
sądu Anglik wydali wyrok śmierci. Wywołało to ogromny protest wśród postępowej części społeczeństwa Malajów, Indii, Wielkiej Brytanii i innych krajów. Fala protestów zmusiła Brytyjczyków do zmiany decyzji. Nie wykonali oni wyroku śmierci, ale Li Tian-taj została skazana na dożywocie. Li Tian-taj jest niewinna, ale nadal przebywa w więzieniu.

Tylko przy pomocy oręża mogą brytyjscy kolonizatorzy realizować swoje plany, tylko przy pomocy oręża mogą oni dostarczać kapitalistycznym monopolom potrzebne surowce i bogactwa naszego kraju.

W roku 1951 koncern „Biko Konsolidated, Rober Ziets Limited“ miał o 500% zwiększone dochody niż w roku poprzednim. W roku 1952 koncern „Wa-Hang Konsolidated Limited“ miał z kopalni ołowiu dochód w wysokości 300.044 funtów sterlingów.

Coraz bardziej poszerzają się wpływy amerykańskich kapitalistów na Malajach. Wykupują oni plantacje kauczuku, kopalnie ołowiu. Amerykański „Metal-Export“ opanował malajski przemysł metalowy. Rudę żelazną, naszą malajską rudę, Amerykanie sprzedają Japończykom dla podtrzymania japońskiego wojkowego przemysłu. Amerykański rząd prowadzi ożywioną kampanię, której celem jest wydobycie strategicznych surowców.

Po tym wszystkim, co powiedziałem, pragnę podkreślić, że młodzież Malajów będzie nadal zdecydowanie walczyła o swoją wolność.



Nowe życie „Kraju świeżego poranku”

Rozmowa z przedstawicielem młodzieży koreańskiej, Kim Guin Sou

KIM Guin Sou jest tak zaczytany w gazecie otrzymanej dziś z Korei, że nie zauważył nawet, gdy wszedłem do pokoju. Dopiero gdy stanąłem przy jego biurku, podniósł głowę. Z początku sprawiał wrażenie, jakby jeszcze myślał był daleko, w swojej ojczyźnie, po chwili jednak uśmiechnął się przyjaźnie i podsunął mi krzesło.

— Radość nasza, że skończyła się straszliwa wojna, że możemy znów przystąpić do pokojowego budownictwa, przejawia się w ofiarnej i pełnej zapału pracy całego narodu: budujemy miasta, fabryki, odbudowujemy rolnictwo — powleczając ręką na zapisaną drobnym koreańskim drukiem gazetę, w której czytał przed chwilą o nowych osiągnięciach swego kraju. — Radość tę maci nam jednak podział kraju, rozbicie naszego narodu, ale wierzymy, że i ta troska minie — dodał po chwili.

Kim Guin Sou przyjechał do Warszawy, aby pracować w Komitecie Organizacyjnym V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, aby umacniać przyjaźń między młodzieżą wszystkich narodów świata, aby umacniać pokój. Kim

Guin Sou należy do tej młodzieży, która bezpośrednio zetknęła się z całą grozą wojny. Jego ojczyzna była przez kilka lat ofiarą zbrodni imperialistów amerykańskich, bomby napalmowe zniszczyły miasta i wsie, domy mieszkalne, szpitale, szkoły, zabytki kultury, wymordowały wiele setek tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci.

— Budujemy teraz nasze życie od podstaw — mówi Kim Guin Sou — nie tylko dlatego, że zniszczenia w miastach, wsiach i całej gospodarce narodowej wynoszą od 80 do 90%, ale również i dlatego, że musimy ostatecznie zlikwidować pozostałości z okresu niewoli społecznej i narodowej, że nasze kombinaty i fabryki, nasze miasta i wsie mają do spełnienia nowe zadania. Nasze fabryki muszą się stać nie tylko ośrodkami tworzenia nowych bogactw, ale i ośrodkami kultury. Ci, którzy w nich pracują, muszą mieć należyte warunki zdrowotne i kulturalne, możliwość podnoszenia swych kwalifikacji zawodowych i rozszerzania zakresu wiedzy. Dlatego też przy każdym zakładzie pracy istnieją specjalnie dla młodzieży zorganizowane kluby, w

których można po pracy wypocząć, spędzić czas na kulturalnej rozrywce bądź na czytaniu i uczeniu się. Odbudowując ze zgliszcz nasze miasta i wsie, stawiamy kluby i domy kultury. Młodzież garnie się do nich.

Kim Guin Sou znów rzucił okiem na gazetę, a po chwili mówi dalej:

— Nasza młodzież z tym samym zapałem, z jakim walczyła o wolność swego narodu, dziś buduje nowe życie, organizuje brygady szturmowe, które współzawodniczą ze sobą.

Pytam o nazwiska najwybitniejszych szturmowców.

Zastanowił się przez chwilę i odpowiada wolno, z namysłem:

— Brygady to kolektyw, a kolektyw to potężna siła. Dzięki tej kolektywnej pracy mamy tak wielkie osiągnięcia, wzniesiliśmy już 160 wielkich obiektów przemysłowych, zlikwidowaliśmy całkowicie odłogi. Dziełem tej pracy jest ulica im. Stalina i Instytut Obcych Języków w Phenianie, i wiele, wiele innych obiektów... Już 30% naszej gospodarki rolnej jest skolektywizowane — dodaje.

Zapytuję z kolei o przygotowania festiwalowe.

— Centralne eliminacje organizowaliśmy trzykrotnie, ostatnie odbyły się 30 czerwca. Na Festiwal przyjeżdżają najlepsi przedstawiciele literatury, sztuki, sportu, przodujący uczniowie szkół, budowniczowie nowych fabryk i przedstawiciele wsi koreańskiej. Pokażemy nasze zespoły artystyczne, wyroby sztuki ludowej i rzemiosła. Przywieziemy wystawki obrazujące nasze życie i pracę, ukazujące to, cośmy już zrobili i czego dokonamy w okresie planu trzyletniego. Plan ten nie tylko zlikwiduje pozostałości wojny, ale i umożliwi

przekroczenie poziomu gospodarczego z okresu przedwojennego. Na Festiwal przywieziemy obrazy naszych młodych malarzy, rysunki przedstawiające nasze stroje ludowe, zorganizujemy też wystawę fotografii ilustrujących przyrodę naszego kraju, naszą pracę i przyjaźń z młodzieżą innych krajów. Poza tym przywieziemy cztery filmy, dwa fabularne: „Przepiękna pieśń” i „Wesele” oraz dwa dokumentarne: „Perspektywy po trzech latach” i „Życie koreańskiej młodzieży”.

Znów wzrok miłego nam gościa padł na leżącą na stole gazetę. Rozumiem. Tęskno mu do ojczyzny, jest spragniony wiadomości ze swego bohaterskiego kraju.

Żegnamy się serdecznie. Kim Guin Sou wraca myślami do „Kraju świateł poranku”.

Rozmowę przeprowadził J. Gero

*

Ciekawe wiadomości o Korei i bohaterskiej walce wyzwoleniczej jej narodu zawierają następujące publikacje:

„Nowe Drogi” — Nr 3/1950, artykuł pt. „Agresja imperializmu amerykańskiego przeciw Korei”.

„Nowe Drogi” — Nr 3/1951, artykuł pt. „W rocznicę agresji imperialistycznej na Koreę”.

„Nowe Czasy” — roczniki 1950—1955.

B. Wiernik: „Wall Street napada na Koreę”. „Książka i Wiedza” 1950.

T. Rojek: „Korea”. „Wiedza i Życie” — Nr 8/1950

„Korea walczy” — wiersze poetów koreańskich. Wydawnictwo MON 1954.

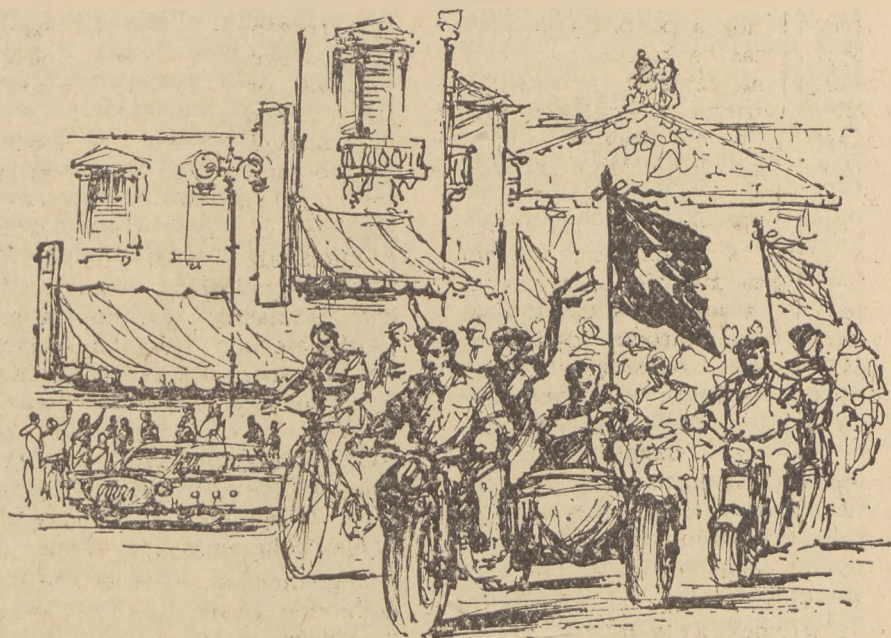
M. Brandys: „Dom odzyskanego dzieciństwa”. „Nasza Księgarnia” 1954.

R. Martin: „Burza nad Koreą”. „Czytelnik” 1954.

Thai Dian Czun: „Na południe od 38 równoleżnika”. „Czytelnik” 1951.

Halina Krzywicka: „Widziałam Koreę”. „Książka i Wiedza” 1952.

Kim Ir Sen: „Naród koreański w walce o powojenną odbudowę i rozbudowę kraju” — artykuł w piśmie „O trwałą pokój, o demokrację ludową” — Nr 37/1954.



Młodzież włoska w walce o pokój, o radość życia

MŁODZIEŻ włoska przygotowała się do V Światowego Festiwalu z dużym rozmachem i zapalem. Programy organizowanych przez nią imprez cechuje nie tylko bogactwo form, lecz również i głęboka treść ideowa, którą młodzi Włosi potrafią przepoić swoją działalność kulturalną, konkurencje sportowe, gry i zabawy.

W ciągu dwóch miesięcy młodzież we Włoszech zorganizowała trzy tysiące imprez i eliminacji obejmujących wszystkie dziedziny zainteresowań młodego pokolenia, pragnącego radości życia i pokoju. Dlatego też imprezy te są wielką manifestacją pokojową,

jednoczącą młodzież różnych poglądów i wyznań w walce o wspólne cele i jasną przyszłość.

W tej działalności młodzieży włoskiej na szczególną uwagę zasługuje silny rozwój czytelnictwa. O wzroście aktywności w tej dziedzinie może świadczyć m. in. inicjatywa kółek młodzieżowych departamentu Terni, które zwróciły się do wybitnych działaczy kultury i sztuki oraz do instytucji wydawniczych z prośbą o przyjęcie im z pomocą w pogłębianiu znajomości literatury i w dokształcaniu się przez nadsyłanie do młodzieżowych bibliotek książek z zakresu literatu-

ry pięknej i naukowych. Wiele z tych kółek mogło już rozpocząć działalność przeprowadzając zbiorowe czytanie i omawianie nadesłanych książek. Głęboką wymowę ma przy tym fakt, że w tej pracy do najaktywniejszych należą kółka wiejskie, robotnicze i bezrobotnych.

W akcji upowszechniania czytelnictwa, prowadzonej w tygodniach książki, również dużą aktywność wykazała młodzież departamentów Florencia, Livorno, Reggio Emilia i Milano. Zorganizowano tam liczne wieczory czytelnicze. Najciekawsze fragmenty różnych książek były na nich inscenizowane, recytowane, deklamowane bądź też przedstawione w postaci skeczów przez młodych aktorów. W Bolonii „akcja książek i bibliotek” trwała od maja do końca lipca; w maju zorganizowano tam 34 wieczory upowszechniania czytelnictwa, odegrano 28 sztuk i wyświetlono 19 filmów. O zainteresowaniach młodzieży włoskiej wiele mówi szczególna poczytność książek opisujących ruch oporu i walkę ludu o lepsze życie; wiele wieczorów poświęcono też specjalnie dziewczętom, a tematy tych wieczorów obejmowały zagadnienia: „Kobieta w literaturze włoskiej” i „Kobieta w historii Włoch”.

Od kilku miesięcy dużą popularnością cieszą się we Włoszech tzw. „Sukcesy przy mikrofonie”. Są to konkursy młodych piosenkarzy, imitatorów i innych odtwórców estradowych, organizowane dla amatorów przez miesięcznik „Avan-garde”. Konkursy te weszły

do programu eliminacji festiwalowych, jako jedna z najbardziej dziś rozpowszechnionych form występów artystycznych we Włoszech. O powodzeniu tych imprez świadczy fakt, że zorganizowano 104 występy, w czasie których wykryto wiele młodych talentów.

Tańce ludowe i chóry ludowe, ukazujące wielkie bogactwo i piękno folkloru, budzą we Włoszech powszechne zainteresowanie. W ciągu dwóch miesięcy zorganizowano w kraju przeszło 200 imprez tego rodzaju. Występy zespołów chóralnych i tanecznych grup regionalnych w Modenie, Reggio Emilia, Villa de Nuovo i Bolonii w czasie eliminacji wywołały wśród zgromadzonej publiczności olbrzymi entuzjazm i stały się potężną manifestacją pokojową. Specjalnie gorąco były przyjmowane występy obrazujące walkę prowadzoną przez ruch oporu i ukazujące braterstwo młodzieży świata.

Z tematyki, która budzi największe zainteresowanie młodzieży, i form, w jakich tematykę tę młodzież przedstawia — widać wyraźnie, że sprawy rozwoju kulturalnego, radości życia, pokoju i przyjaźni między narodami stanowią dla niej jedno nierozdzielne zagadnienie, jeden wspólny cel. Zupełnie wyraźnie dała temu wyraz młodzież w Milano, przeprowadzając dyskusję na temat filmu neorealistycznego i kryzysu, jaki przechodzi on na skutek szyskan rządu włoskiego.

W Nuovo, w czasie eliminacji sportowych i chóralnych zespołów regionalnych, w któ-

rych brała udział młodzież należąca do różnych organizacji politycznych, młodzież komunistyczna zorganizowała zjazd, na którym przeprowadzono dyskusję na temat jedności młodego pokolenia w jego dążeniu do odrodzenia Włoch i w walce o pokój i współpracę między narodami. W Weronie w czasie rozgrywek w konkurencji turystycznej — młodzi motocykliści odwiedzali wszystkie miejscowości departamentu, popularyzując Apel Wiedeński. Potężną manifestację pokojową zorganizowała młodzież departamentu Aleksandria również w ramach konkurencji turystycznych: 25 kwietnia, z okazji rocznicy rozstrzelania 96 partyzantów przez hitlerowców, tysiące młodzieży w wielkich grupach, pociągami, na rowerach, motocyklach, z wieńcami i sztandarami zjechało się na miejsce stracenia.

Na mogile bojowników ruchu oporu młodzież złożyła uroczyste przyrzeczenie, że będzie walczyć nieugięcie przeciw remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i w obronie pokoju. Uroczystość zakończono spalaniem wielkiej swastyki.

*

O sytuacji narodu włoskiego i jego walce o pokój wiele ciekawych wiadomości znaleźć można w następujących wydawnictwach:

Zygmunt Zeydler-Zborowski: „Targ w Benenito” — opowiadania. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1955.

Giovanni Verga: „Don Candelero i jego trupa”. „Czytelnik” 1953.

Palmiro Togliatti: „Pisma wybrane”. „Książka i Wiedza” 1954.

Vasco Pratolini: „Ulica ubogich kochanków”. Państwowy Instytut Wydawniczy 1953.

Giovanni Pesce: „Żołnierze bez mundurów”. Wydawnictwo MON 1954.

„Nowe Czasy” — roczniki 1953, 1954, 1955.



Z V Festiwalu. Spotkanie na ulicy.

UPOWSZECHNIAMY WIEDZĘ ROLNICZĄ

ANTONI KORZYCKI

Prezes Zarządu Głównego ZSCh

Inteligencja pomaga wsi w podnoszeniu produkcji rolnej

JEDNYM z najbardziej ważnych i aktualnych zadań w naszym kraju jest walka o podniesienie rolnictwa na wyższy poziom gospodarowania.

Dużo na ten temat mówi się i pisze, gdyż sprawa ta decyduje o wzroście stopy życiowej każdej rodziny w Polsce. Obfitość urodzajów i wysoko postawiona hodowla — to więcej chleba, mięsa i tłuszczu dla naszej ludności, to więcej surowców dla naszych fabryk — a to przecież w zasadzie stanowi o dobrobycie ludności i tym samym o zamożności naszego kraju.

Obowiązek troski o zwiększenie produkcji rolnej spoczywa na wszystkich obywatelach Polski Ludowej. Duże tu zadanie ma do spełnienia inteligencja pracująca na wsi, ona bowiem w znacznym stopniu może się przyczynić do zwiększenia produkcji i dochodowości wszystkich gospodarstw rolnych — tak PGR-ów, jak i gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych.

W czym więc działanie inteligencji na wsi może i powinno się wyrażać? Przede wszystkim w upowszechnianiu wiedzy rolniczej wśród najszerszych mas pracującego chłopstwa i w propagowaniu nowoczesnych form gospodarowania. Poważ-

ną rolę może i powinna tu odegrać inteligencja zawodowa, a więc: agronomowie, zootechnicy, instruktorzy rolni, lekarze weterynarii, nauczyciele i inni fachowcy, mający duże doświadczenie w swej pracy.

Oni to przede wszystkim powinni być z chłopami w stałym i bezpośrednim kontakcie, poznawać ich troski i pomagać im w pracy, służyć im fachowymi poradami, szczególnie zaś dopomóc im w zorganizowaniu i prowadzeniu samokształcenia rolniczego w okresie długich jesienno-zimowych wieczorów.

Prawdą jest, że chłopci otaczają dużą troską swoją gospodarkę, lecz niestety, wielu z nich pracuje po staremu — nie stosuje nowoczesnych metod uprawy i hodowli, nie zagospodarowuje należycie ani łąk, ani pastwisk, a w rezultacie wydajność łąk jest niska, bo przeciętnie wynosi 15—25 q z ha, zamiast 80—90 i nawet więcej kwintali siana.

Przykładów przestarzałego systemu gospodarowania przytoczyć by można wiele z każdej prawie wsi.

I tu właśnie ciągle jest otwarte pole do działania dla inteligencji pracującej, która może poważnie i wydatniej niż dotychczas dopomagać wsi.

Należy stwierdzić, że w upowszechnianiu wiedzy rolniczej, czytelnictwa na wsi dużo pomogło nauczycielstwo. Mimo nielekkiej pracy zawodowej, nauczyciel-społecznik znajduje odpowiedni czas, by do pomocy swojej wsi w prowadzeniu samokształcenia rolniczego i organizowaniu prac o charakterze kulturalno-oświatowym.

Niechaj o tej sprawie świadczą przytoczone poniżej przykłady.

Ob. Z o f i a D ą b r o w s k a — nauczycielka ze wsi Przybysławice, pow. Miechów — zainicjowała samokształcenie rolnicze w 1953 roku. Punktem wyjściowym dla samokształcenia było zabezpieczenie i rozbudowa bazy paszowej, gdyż wieś ta ma mało łąk, na skutek czego nisko stała hodowla, a więc brak było również i obornika. W wyniku samokształcenia wprowadzono masowo uprawę kukurydzy, założono lucerniki, posiano nowe rośliny pastewne, zmeliorowano łąki, zorganizowano wewnętrzny gromadzki konkurs uprawy buraka pastewnego. W oparciu o zapewnioną już bazę paszową samokształcenie od roku 1954 prowadzone jest pod kątem rozwoju hodowli i wzrostu jej wydajności. Chłopi dążą do tego, by krowy cielili się późną jesienią i wczesną zimą. Wzrosła też mleczność krów, w każdym gospodarstwie jest okólnik, a wszystkie kobiety uczestniczą w konkursie hodowlanym. Zaznaczyć trzeba, że w gromadzie tej trzoda i drób są powszechnie szczepione.

W Przybysławicach jest gromadzkie kółko miczurinowskie, zrzeszające 32 chłopów (na 50 gospodarstw), oraz kółko miczurinowskie przyszkolne. Oba kółka pracują pod kierunkiem ob. Dąbrowskiej.

Przykładem postępowego chłopa, dobrego hodowcy i działacza

społecznego jest S t a n i s ł a w B o g u t a ze wsi Filipówka, pow. Kętrzyn, woj. olsztyńskie. Przez racjonalne nawożenie, właściwą uprawę i pielęgnację — ob. Boguta uzyskuje z ha 41 q lnu, a buraków cukrowych 300 q. Zapewnił on w swoim gospodarstwie należytą bazę paszową. Stąd też ma możliwość prowadzenia doskonałej hodowli bydła.

Dalszy przykład. M i c h a ł G r u d a ze wsi Ludów Polski, pow. Strzelin, woj. wrocławskie, zebrał 75 q kukurydzy z 1 ha. Czyż sąsiedzi ob. Grudy i okoliczni chłopi nie mogą mieć także dobrych zbiorów kukurydzy? Oczywiście że mogą. Chodzi tylko o to, by ją uprawiali, bo istotnie dobrze się ona opłaca.

Jak wynika z powyższych przykładów, zarówno nauczyciel, jak i doświadczeni gospodarze, którzy udzielają się w pracy społecznej, mogą poważnie wpływać na podniesienie poziomu naszego rolnictwa.

Duże pole do działania mają tu niewątpliwie i nasi naukowcy, którzy przez nawiązanie bliższego kontaktu ze wsią przyczyniają się do podniesienia świadomości mas chłopskich — przekonują chłopów o konieczności stosowania nowoczesnych metod uprawy ziemi i hodowli.

Współpraca naukowców z wyższych szkół rolniczych, instytutów rolniczych z miczurinowcami i postępowymi rolnikami rozwija się w wielu miejscowościach naszego kraju. Szczególnie owocna jest tego rodzaju współpraca naukowców z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie z przodującymi chłopami, prowadzona pod kierunkiem prof. Wanicza, oraz współpraca naukowców z Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu z okolicznymi miczurinow-

cami. Również Instytut Zootechniki w Krakowie z drem Nowakowskim i drem Trelą na czele współpracuje z miczurinowcami województwa krakowskiego.

Wymienione uczelnie urządzają pogadanki dla przodujących chłopów-miczurinowców u siebie w zakładach, a pracownicy ich często wyjeżdżają w teren, gdzie wygłaszają odpowiednie prelekcje. Pozostałe wyższe szkoły rolnicze — we Wrocławiu, w Warszawie, jak również Uniwersytet Lubelski mają też u siebie zorganizowane poradnie miczurinowskie, z których korzystają rolnicy.

Jedną z dróg zmierzających do zwiększenia dobrobytu wsi, ułatwiającą chłopom stosowanie nowoczesnych metod gospodarowania — jest przejście z gospodarki indywidualnej na gospodarkę zespółową.

Nasza inteligencja pracująca, działacze społeczni mogą odgrywać poważną rolę w popularyzacji zespółowych metod gospodarowania podczas swoich osobistych kontaktów ze wsią, z chłopami, poprzez omawianie tego zagadnienia na różnych zebraniach, poprzez pisanie popularnych artykułów w czasopiśmie, a pogadanek dla radia i radiowęzłów.

Prócz popularyzowania spółdzielczości produkcyjnej nie należy zapominać i o gospodarstwach indywidualnych, których mamy jeszcze ogromną ilość w naszym kraju. Trzeba popularyzować przodujących chłopów i ich wysokie osiągnięcia w produkcji rolnej i hodowlanej.

Niemало jest chłopów podobnych do ob. Romana Kruczały ze wsi Jażwiny, pow. Dębica, woj. rzeszowskie, który posiada 7,5 ha, jest postępowym rolnikiem i doskonałym hodowcą trzody chlewnej. Pracę swoją opiera on na nowoczesnej nauce rolniczej. W prowadzo-

nych przez siebie doświadczeniach stosuje metody miczurinowskie. Zastosował on należytą bazę paszową, dzięki czemu prowadzi racjonalną hodowlę bydła i przeciętnie otrzymuje po 4000 litrów mleka rocznie od każdej krowy. Hoduje także bekoniaki systemem szybkościowym, to znaczy 4 razy do roku odstawia świnię. Karmi prosiaki tylko przez 3 miesiące. Ob. Kruczała wyhodował na poletku doświadczalnym niewylegającą pszenicę — dającą w przeliczeniu na hektar plon 100 q. Ob. Kruczała obowiązkowe dostawy dla państwa wykonał w roku 1954 w 400%.

Inny przykład. Ob. Jan Henzel ze wsi Latalice, pow. Gniezno, woj. poznańskie, przoduje w hodowli trzody chlewnej. Wysokość jego odstaw dla państwa jest godna przytoczenia. W 1951 roku odstawił 30 bekoniaków, w 1952 r. — 29, w 1953 r. do października — 28 sztuk (za rok 1954 nie posiadamy danych). W uprawie gleby stosuje nowoczesną agrotechnikę. Dzięki temu np. marchwi uzyskuje po 600 q z ha. Wzorowo zorganizował bazę paszową. Ob. Henzel wraz ze swoją żoną są znanymi propagatorami nowoczesnych metod pracy w rolnictwie.

Takich przodujących chłopów w rolnictwie już mamy w naszym kraju wielu. Ale powinniśmy dążyć do tego, by wszyscy rolnicy stali się światłymi gospodarzami i mieli ze swych pól wysokie urodzaje, a w hodowli doskonałe wyniki.

Jest wielu przodujących indywidualnych miczurinowców, chłopów i nauczycieli, którzy swoją ofiarną pracą na wsi, pięknymi wynikami, upowszechnianiem swoich osiągnięć wśród chłopów przyczyniają się do podniesienia plonów i hodowli. Podaję nazwiska kilku z nich: Mikołaj Karbow-Lipski z Kończewica, woj. byd-

goskie; Jerzy Moskalew ze Skwierczyny, woj. zielonogórskie; Ludwik Wiśniewski, Szczecin—Glinki; Feliks Zadembski z Imielna, woj. kieleckie; Roman Ryński z Pliszczyna, woj. lubelskie; Bogdan Zieliński z Baranów, pow. Lipno, woj. bydgoskie; Maria Dąbrowska i Helena Ozimkowa z woj. krakowskiego. Wszyscy oni wydatnie współdziałają we wprowadzaniu na wieś postępu rolniczego.

Dwa Wiejskie Domy Kultury — w Szycach, woj. krakowskie, i w Jerce, woj. poznańskie — prowadzą dobrą robotę, mają duży wpływ na rolników w gromadzie i przez swoje kółka miczurinowskie wprowadzają postępowe metody gospodarowania. Czekamy, by pozostałe WDK nie były gorsze!

Niektóre kółka miczurinowskie — jak np. w Śluboniu, pow. Środa Śląska, woj. wrocławskie, pod kierunkiem Jana Baryły, albo kółko miczurinowskie pod Kartuzami, woj. gdańskie, pod kierunkiem Alfonsa Jackowskiego — wpłynęły na podniesienie plonów i hodowli oraz zmniejszenie łak w swych wsiach. Przykładów takich można by podać o wiele więcej.

Widzimy więc, że są ośrodki i ludzie w nich, którzy dobrze pracują i co dzień przyczyniają się do podniesienia stanu gospodarczego wsi i jej kultury. Istnieje zatem i miejsce, i ogromne pole działania dla inteligenta-działacza i patrioty, aby i tego rodzaju pracą przyczyniał się do umacniania sił naszego Ludowego Państwa.

Mamy w Polsce ponad 10 tysięcy świetlic. Nie wszystkie one pracują, jak należy. Są i takie, które świecą pustkami albo służą jako magazyny na zboże lub jako inne składy. A przecież dobrze pracująca świetlica gromadka powinna być ośrodkiem wiedzy i życia kulturalnego wsi, powinna nie tylko być miejscem rozrywki kulturalnej, ale i przyczyniać się do dalszego wzrostu świadomości politycznej pracujących chłopów.

Wiemy, że niektóre zarządy świetlic i ich kierownicy nie dają rady w swej pracy. Tu znów mają duże pole do działania nauczyciele, pracownicy kulturalno-oświatowi rozmaitych organizacji i instytucji, którzy przez swoje stałe współdziałanie mogą wiele pomóc w pracy tym placówkom kulturalnym.

Wieś czeka na częstsze przyjazdy literatów, artystów, pisarzy i lubi z nimi przeprowadzać dyskusje na temat książek przez nich napisanych i innych problemów dotyczących nauki i kultury.

Mamy już w tej dziedzinie niewątpliwie pewne osiągnięcia, ale jeszcze za mało.

Wieś czeka na przyjazdy ekip łączności miasta ze wsią z poszczególnych zakładów pracy, na wizyty ekip lekarskich, zespołów artystycznych z miasta i na częstsze seanse kin objazdowych.

Pracujący chłopci oczekują pomocy od naszej inteligencji i należy mieć przekonanie, że inteligencja pomocy tej wsi nie odmówi.

Pracująca wieś ma głęboką wiarę, iż przy ściślejszej współpracy miasta ze wsią, przy stałej współpracy inteligencji — osiągnie zamierzone cele.

Rozszerzajmy uprawę poplonów

WIELU spośród nas — prowadząc ze spółdzielcami lub robotnikami gospodarującymi indywidualnie rozmowy na temat racjonalnej gospodarki, zwiększenia produkcji rolnej i uruchomienia rezerw w rolnictwie — słyszy narzekania na brak paszy, nawozów, trudności w uprawie roślin, które wymagają dobrego stanowiska, itp.

Słyszając te uwagi zastanawiamy się, gdzie tkwią źródła tych trudności, hamujące wzrost produkcji rolniczej w różnych dziedzinach.

CO NALEŻY ROBIĆ, ABY PRZESZKODY SZYBKO USUNĄĆ

Trudności te w bardzo dużym stopniu rozwiązać można, przez uprawę poplonów na paszę i na zielony nawóz.

Wyniki badań naukowych i osiągnięcia przodujących rolników dostarczają nam dużo przykładów, przy pomocy których potrafimy przekonać każdego rolnika do uprawy poplonów.

OTO KILKA TAKICH PRZYKŁADÓW

Mieszanek motylkowa z peluszką, wyki, bobiku — daje około 350 kg białka z ha; na 1 krowę przypada 120 kg, a ilość ta wystarcza na wyprodukowanie 2880 litrów mleka.

Przy poplonach ozimych otrzymuje się około 300 kg białka z ha; na 1 krowę przypada wówczas 110 kg białka, co wystarcza na wyprodukowanie 2.400 litrów mleka.

Poplony wykorzystywane w postaci zielonki zawierają również duże ilości witamin, soli mineralnych i białka. Zielonka poplonowa jest bardzo zdrową paszą, szczególnie potrzebną dla rozwijającej się młodzieży i dojnych krow.

Z mieszanek poplonowych roślin strączkowych, jak łubin, peluszką, wyka — uzyskujemy dobrą kiszonkę, która jest zdrową i treściwą paszą o wysokiej wartości białka.

Kiszonki z roślin poplonowych stanowią dobre uzupełnienie przy żywieniu zimowym krow, wpływają na znaczne zwiększenie produkcji mleka.

JAKIE INNE KORZYŚCI OSIĄGA ROLNIK Z UPRAWY POPLONÓW

Oto kilka przykładów, jaką wartość mają zasiane poplony wykorzystane na zielony nawóz.

Poplon zasiany po życie dał takie rezultaty:

łubin żółty	249 q z ha,
peluszką	202 q z ha.

Po przyoraniu tego poplonu w listopadzie, zasiano na wiosnę jęczmień; wyniki były następujące:

przy uprawie bez nawożenia plon jęczmienia wynosił	14 q z ha,
na zielonym nawozie z peluszką	22 q z ha,

po przyoraniu łubiny poplonowym

19 q z ha.

Ten sposób zielonego nawożenia ma duże zastosowanie nie tylko w odniesieniu do zbóż, ale przede wszystkim do okopowych.

W wieloletnich doświadczeniach przeprowadzonych w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa — przy uprawie poplonów na nawóz zielony osiągnięto zwykłą plonów buraków cukrowych wynoszącą od 32 do 114 q z ha.

Oczywiście, że taka zwykła plonów nie jest do pogardzenia, tym bardziej że przy stosowaniu pełnej dawki obornika zwykła plonów kształtuje się podobnie, wynosząc od 29 do 146 q z ha.

Z doświadczeń tych wynika, że poplon z peluszką wykazuje największe działanie, równe działaniu obornika.

Bardzo wielkie znaczenie w podniesieniu plonów i dochodowości gospodarstwa ma połączenie nawożenia obornikiem z poplonami.

Przy uprawie poplonów na nawóz zielony możemy zaoszczędzić duże ilości obornika w uprawie okopowych przyorując pół dawki obornika i nawóz zielony, a nawet całkowicie zastąpić obornik nawozem zielonym.

KIEDY NALEŻY PRZYORYWAĆ POPLONY

Na glebach piaszczystych przepuszczalnych korzystniej jest przeznaczoną na zielony nawóz roślinę zaorywać nie jesienią, lecz na wiosnę. Na polu bowiem, gdzie nie przyorano poplonu, zarzynają się więcej śniegu, powiększają się więc zapasy wilgoci w glebie i nie ma strat azotu przez wypłukanie.

Brak paszy w wielu gospodarstwach nie pozwala na przyoranie całej masy zielonej uzyskanej z poplonów,

CZY JEST WOBEC TEGO JAKIEŚ WYJŚCIE Z TEJ TRUDNEJ SYTUACJI

Oczywiście, gdyż obserwując bliżej poplony, przekonał się, że resztki poźniwne po skoszonych zielonej masie pozostawiają w glebie masę korzeniową wartości 30—50% masy nadziemnej.

Toteż resztki poźniwne uzupełnione pomocniczym nawożeniem sztucznym dają wysokie plony następujących po nich okopowych, zbóż i przemysłowych, wykazując jeszcze działanie w latach późniejszych.

ALE CZY ZAWSZE KONIECZNE JEST PRZYORANIE CAŁEJ ZIELONEJ MASY

Pomimo wysokich plonów ziemniaków, przyoranie całej zielonej masy nie ma gospodarczego uzasadnienia w tych wypadkach, gdy w gospodarstwie brakuje paszy.

W takich warunkach należy skosić wykę, a resztki poźniwne przyorać z połową dawki obornika — plon ziemniaków i tak będzie wysoki. Resztki poźniwne zawierają 1/3 wartości nawozowej całej masy zielonej wykę, duży wpływ resztek poźniwnych na wysokość plonów rośliny następczej polega nie tylko na oddziaływaniu składników zawartych w masie resztek poźniwnych, lecz również i na dodatnim wpływie korzeni na strukturę gleby.

Pomimo niewątpliwych korzyści, jakie odnosimy z uprawy poplonów, nie wszyscy jeszcze rolnicy wykazują pełne zrozumienie dla rozszerzenia ich uprawy. W wielu bowiem okolicach Polski utarło się niesłuszne przekonanie, że poplony udają się raz na trzy lata. Z tym błędnym i szkodliwym przesądem musimy walczyć i prowadzić na szeroką skalę popularyzację racjonalnej uprawy poplonów.

JAKIE SĄ PRZYCZYNY NIEUDAWANIA SIĘ NIEKIEDY POPLONÓW

Zasiew poplonów przypada na okres największego nasilenia prac zniwnych, kiedy wielu rolników zajętych pracą przy sprzęcie zapomina o siewie poplonów lub nie potrafi sobie tak zorganizować pracy, aby jednocześnie dokonywać sprzętu oraz siew poplonu.

Wieleletnie doświadczenia i praktyka udowodniły, że poplon tylko wtedy się udaje, kiedy dokonujemy zasiewu natychmiast po ścięciu roślin. Toteż należy zboże zaraz po ścięciu ustawić w szerokie rzędy i natychmiast przystąpić do uprawy. Praca musi być tak zorganizowana, aby bezpośrednio za plugiem szły kółczalka lub wał pierścieniowy, siew nawozów, bronka i siewnik.

W wielu wypadkach możemy spotkać się z tym, że rolnicy gospodarując w pojedynkę mają trudności w terminowym wykonaniu tych prac.

Najlepszym wówczas rozwiązaniem będzie organizacja grup wzajemnej pomocy. Możliwości i korzyści pracy zespołowej przy sprzęcie zbóż i w robotach poźniwnych są znacznie większe niż kiedykolwiek.

Zespołowa organizacja pracy pozwoli na pełne wykorzystanie maszyn GOM oraz maszyn znajdujących się u poszczególnych gospodarzy. W pracy zespołowej również racjonalnie wykorzystamy siłę pociągową, a terminowe wykonanie poszczególnych robót przyniesie spore korzyści w postaci zbioru plonów bez strat, umożliwi terminowe wykonanie podorywki i sianie poplonów, zapewni duże ilości wartościowej paszy, zaoszczędzenie nawozów sztucznych oraz pokrycie niedoborów obornika.

Rady gromadzkie mają obowiązek otoczenia troskliwą opieką istniejących i nowoorganizowanych grup wzajemnej pomocy.

Trzeba przy tym pamiętać, że poplony ścierniskowe, aby w krótkim okresie wzrostu mogły wydać dobry plon zielonej masy, powinny — obok wczesnego siewu i starannej uprawy — otrzymać pomocnicze nawożenie mineralne.

Pod zasiew poplonów ścierniskowych należy stosować nieco głębszą podorywkę: na glebach lżejszych i średnich, utrzymywanych w dobrej kulturze — na głębokość około 10 cm i na glebach cięższych, zlewnych, mało strukturalnych — około 15 cm. Przy głębszych orkach należy pamiętać, aby glebę jak najpóźniej ugnieść za pomocą wału Camphella (czytaj: Kambela) lub wału pierścieniowego i zaraz zabronować.

JAKIE MIESZANKI NALEŻY POPULARYZOWAĆ

Uprawiając poplony trzeba dobierać odpowiednie mieszanki, dostosowane do różnych gleb, co ma poważne wpływy na ich plon.

Skład mieszanek poplonowych na gleby lepsze:

Skład mieszanki	Ilość wysiewów w kg/ha
Peluszka z wyką i słonecznikiem	100 + 100 + 10
Łubin biały pastewny z peluszką	120 + 100
Bobik z peluszką i wyką jara	100 + 80 + 50
Kukurydza z peluszką	40 + 80

Dodatek roślin zbożowych do mieszanek poplonowych powinien być stosowany z konieczności, gdy brakuje nasion roślin motylkowych, gdyż okres użytkowania kłosowych w postaci zielonki jest krótki — zboże po wykłoszeniu szybko drewnieje.

Mieszanki poplonowe na gleby lżejsze:

Skład mieszanki	Ilość wysiewów w 'kg/ha
Łubin pastewny żółty z peluszką	120 + 80
Peluszka ze słonecznikiem	150 + 15
Łubin żółty pastewny z sora-delą i sorgiem	160 + 25 + 15

Można również stosować inną z mieszanek z roślin motylkowych, dobierając taki skład mieszanek, aby udawały się na glebach lżejszych.

JAKIE ZNACZENIE MAJĄ POPLONY OZIME I JAK JE UPRAWIAĆ

Poplony ozime zasługują na specjalną uwagę i powinny być szeroko stosowane w naszych warunkach klimatycznych, szczególnie tam, gdzie niezbyt udają się poplonij ścierniskowe.

Zalety poplonów ozimych:

- a) poplony ozime są pewniejsze i mniej zawodne w uprawie, ponieważ korzystają z wilgoci zimowej, podczas gdy poplony jednoroczne często przepadały wskutek braku wilgoci, zwłaszcza w suche lato;
- b) mają dłuższy okres wegetacji i nadają się na gleby lekkie i średnie;
- c) dostarczają wczesną wiosną pierw-

szej zielonej paszy, bogatej w białko;

- d) dają obfity plon zielonej masy do bezpośredniego skarmiania lub zakiszania albo do przyorania na zielony nawóz.

JAKIE ROŚLINY UPRAWIA SIĘ NA POPLONY OZIME

Wyka ozima z żytem; wyka ozima z pszenicą; mieszanka poznańska — wyka ozima, inkarnatka i rajgras angielski.

Są to mieszanki, które zostały opracowane przez naukowców, sprawdzone przez praktykę i uznane za najlepsze.

Nie wszystkie gospodarstwa będą miały dostateczną ilość nasion na siew tych mieszanek, dlatego też propagując siew poplonów, należy oprócz podawania wymienionych przykładów zachęcić rolników do wysiewu innych roślin na poplony. Chodzi o to, aby wszystkie nasiona na poplony, jakie są do dyspozycji w GS i w poszczególnych gospodarstwach, zostały wysiane, a nie leżały bezużytecznie w magazynach.

UPOWSZECHNIENIE UPRAWY POPLONÓW TO JEDNO Z BARDZO WAŻNYCH ZADAŃ DLA AKTYWU WIEJSKIEGO

Zagadnienie spopularyzowania uprawy poplonów w jak największej ilości gospodarstw rolnych jest sprawą szczególnie ważną, ponieważ uprawa poplonów wiąże się ściśle z powiększeniem produkcji pasz i zwiększeniem wydajności z ha. Dlatego też aktyw wiejski powinien tę sprawę uwzględnić we wszystkich formach popularyzacji wiedzy rolniczej.

Dużą rolę powinny tu odegrać świetlice, organizując na zebraniach i w radiowęzłach pogadanki o znaczeniu i sposobach uprawy poplonów; o opracowanie takich poradników należy zwracać się do agronomów i pracujących rolników.

Bardzo dobrą również formą będzie opracowanie na ten temat gazetki ściennnej w świetlicy, w domu kultury. W gazetce należy wykorzystać przykłady podane w niniejszym artykule, przykłady osiągnięć przodujących rolników w tej dziedzinie, przykłady dobrego i niedobrego rozprowadzania nasion na poplony przez GS. W gazetkach i „błyskawicach” pokazywać należy przykłady niedbalych rolników, którzy zamiast

siać poplony, pozostawiają nie zaoraną ściern i na takim polu gleba niepo-
trzebnie wysycha, rozmnażają się chwa-
sty, a w okresie zimy gospodarstwo to
odczuwa brak paszy.

W świetlicach wiejskich należy sta-
rannie i na widocznych miejscach
umieszczać plakaty o podorywkach i po-
plonach.

Zagadnienie walki o zasiew jak naj-
większego arealu poplonów jest również
bardzo dobrym tematem do współza-
wodnictwa o udział w powiatowej wy-
stawie rolniczej.

Kierownicy świetlic i bibliotek po-
winni zwrócić dużą uwagę na rozpo-
wszechnianie literatury na ten temat,
różnego rodzaju ulotek i artykułów za-
mieszczanych w różnych czasopismach.

W powyższym artykule podaliśmy
szereg przykładów ilustrujących korzy-
ści i możliwości podniesienia produkcji
rolnej przez uprawę poplonów, poda-
liśmy również kilka przykładów naj-
lepszych mieszanek np. p. plony, jednak
nie wyczerpaliśmy całości zagadnienia.
Wszyscy zainteresowani mogą uzupeł-
nić wiadomości w tej dziedzinie lite-
raturą:

„Jak zorganizować produkcję pasz w
gospodarstwie rolnym” — autor Degór-
ski — Biblioteczka UWR;

artykuł „Mieszanki ozime” — „Plon”
Nr 7/1955 — autor Tołłeczko;

„Jak wykorzystać pole po sprzęcie
zielonek ozimych” — „Mały Poradnik
Rolnika” Nr 8/1955.

Mgr A. Drewniak
Mgr W. Strzeszkowski



Z V Festiwalu. Dziewczyna z Leningradu i delegaci Arabii.

Kukurydza



„Uniwersalna” roślina

BODAJ że żadna z hodowanych roślin nie może rywalizować z kukurydzą pod względem wszechstronności. Od dawna ludzie w różnoraki sposób wykorzystują tę zasługującą na uwagę roślinę. Już tysiąc lat temu Indianie, rdzenni mieszkańcy Ameryki, przygotowywali z ziarna, liści i odpadów kukurydzy dziesiątki potraw, napojów, win, karmili bydło i wytwarzali mnóstwo przedmiotów domowego użytku. Marynarze z eskadry Kolumba, poznawszy kukurydzę, byli zdumieni zarówno niesłychaną plennością tej rośliny, jak i różnorodnością wykorzystania jej przez Indian.

Po upływie 150 lat, kiedy kukurydza już trwale zaaklimatyzowała się w Starym Świecie — Europie, Afryce i Małej Azji, wykrywano coraz nowe jej zalety. W drugiej połowie zeszłego wieku w jednej z broszur, wydanych w Rosji, omówiono około 40 sposobów wykorzystania kukurydzy. W roku 1900 na wszechświatowej wystawie w Paryżu, zwiedzający mogli podziwiać 150 różnych przetworów z kukurydzy.

Dzisiaj w Związku Radzieckim produkuje się już ponad 300 przetworów z tej cudownej rośliny, przy czym wiele z nich z kolei stanowi surowiec dla szeregu zakładów, dających dziesiątki i setki nowych przetworów. Z zasadniczych przetworów zasługują między innymi na uwagę: alkohol butylowy i aceton, należące do najważniejszych surowców chemicznych.

Na załączonej tablicy przedstawiono różnorodność współczesnego wykorzystania i przerobu kukurydzy, przy czym wykazano zaledwie drobną ilość przetworów otrzymywanych z tej rośliny.

W górnej części tablicy zobrazowano wykorzystanie kukurydzy dla celów spożywczych. Widzimy tam znane wszystkim konserwy z ziarna kukurydzy, przyrumienione płatki, mąkę, kaszę i inne

produkty. Jako ziarno spożywcze kukurydza ustępuje może tylko jednej pszenicy, której ziarno zawiera półtora raza więcej białka, najważniejszej substancji dla organizmu ludzkiego.

Niżej przedstawiono wykorzystanie kukurydzy dla hodowli zwierząt. Jako pasza zajmuje ona pierwsze miejsce wśród roślin, ponieważ ziarno jej zawiera bardzo dużo tłuszczu, a liście i łodygi — cukier. Z użytego na paszę celnara ziarna kukurydzy otrzymuje się więcej słoniny lub jaj niż z celnara każdej innej roślinnej paszy, a z celnara kukurydzianej kiszonki — więcej mleka i mięsa. Z tego powodu w Związku Radzieckim, gdzie wielki nacisk kładzie się na szybkie podniesienie hodowli zwierząt i wzrost ich wydajności, szczególną uwagę zwrócono na zwiększenie obszaru zasiewów i wysokość plonów kukurydzy.

Należy mieć na uwadze i inną szczególną właściwość tej rośliny. Rodzi się ona i daje wysokie plony prawie na wszystkich glebach i we wszystkich okolicach Związku Radzieckiego. Jeśli w niektórych okolicach lub niektórych latach ziarno jej nie dojdzie do stanu całkowitej dojrzałości, lecz tylko do stanu dojrzałości mleczonej i woskowej, ma ono taką samą wartość odżywczą (w przeliczeniu na suchą substancję), co ziarno dojrzałe. W ostatnich latach taką niezupełnie dojrzałą kukurydzę otrzymano nawet w bliskości kręgu polarnego.

Wykorzysta: • nie kukurydzy jako surowca dla przemysłu wykazano w dolnej części tablicy. Widzimy tam mnóstwo różnorodnych przetworów.

Ogólnie jest przyjęty podział roślin gospodarczych na: spożywcze, paszowe i techniczne. W każdej z tych grup roślin — kukurydza zajmuje przodujące miejsce.

O zespole redakcyjnym w Skórcu

WZARZĄDZIE Powiatowym ZSch w Siedlcach wiceprezes Zawadzki zachęca po raz któryś z rzędu:

— Jedźcie do Skórcza. Niedaleko, tylko 12 km. Autobus przystaje akurat przed budynkiem Gromadzkiej Rady Narodowej. We wsi agencja pocztowo-telegraficzna, Ochotnicza Straż Pożarna, działą biblioteka gromadzka... Zapiszcie: kierownik Wereda... Jest gminna spółdzielnia i mleczarnia, i szkoła 7-klasowa. Czynne Koła ZSch i ZMP, Koło Gospodyń i LZS. Jest wreszcie zespół redakcyjny gazetki gromadzkiej, o który wam chodzi... Zapiszcie: kierownik zespołu Edward Bareja...

Dowiedziałem się jeszcze, że zespół ów „ujawnił“ się na rejonowej konferencji szkoleniowej redaktorów gazetek gromadzkich, która odbyła się wczesną wiosną w Siedlcach. Zademonstrował wówczas aż 14 gazetek jako widomy znak swej żywotności.

— Pokażcie mi jedną — proszę.

Mimo poszukiwań pośród wielkiego rulonu gazetek z innych gromad — gazetki ze Skórcza nie znaleźliśmy. Okazało się, że owych 14 gazetek powędrowało „schodami w górę“ podobno do samego Zarządu Głównego ZSch.

— Przekazaliśmy najlepsze gazetki — tłumaczy ob. Zawadzki — te, które tu widzicie, to już przebrance. Zresztą na miejscu na pewno zobaczycie lepszą.

Raz jeszcze przerzucam gazetki. Natrafiam na jedną, poświęconą walce z pijaństwem. Wśród dowcipnych rysunków i ciętych wierszy satyrycznych przeczytałem ten oto wiersz:

Kum kumowi
szepcze cicho:
— Nie płąć, bracie,
pał ich lichu!

Już jest koniec
roku bliski,
to na pewno
będą niżki.

Nie płąć, bracie,
gruntowego,
chodźmy lepiej
na jednego! —

Poszli razem,
coś wypili,
potem znowu
zakropili.

Potem jeszcze
ćwiartkę jedną.
— Będą niżki,
tak, na pewno! —

Sporo wódki
popłynęło,
sporo grosza
im ubyło.

Wyszli całkiem
pewni tego:
nie zapłacą
gruntowego.

Dalej następował opis pijackich wyczynów obu kumów i ich złośliwego uchylania się od zapłacenia podatku, co w końcu spowodowało nieprzyjemną dla obu interwencję komornika, po tych zaś opisach konkluzja:

Gdybyś, bracie,
zamiast wódki
popił mleka
albo wody —

pięć podatków
byś zapłacił,
nie narobił sobie szkody.

Jeśli tak wyglądają „przebrane”
— pomyślałem — to niezłe muszą
być gazetki w powiecie siedleckim.
Pojechałem do Skórcza.

W Skórcu nie ma świetlicy. Boli
to mieszkańców gromady, boli też
Gromadzką Radę Narodową. Pre-
zydium GRN już 6 posiedzeń po-
święciło sprawie budowy Domu
Kultury w Skórcu. Nielatwa to
sprawa. A tymczasem działalność
kulturalno-oświatowa kuleje. Sła-
bo pracuje Koło ZMP, nielepiej
Koło ZSch, Koło Gospodyń też
mało żywotne, a o LZS również
wiele nie można powiedzieć. Do-
brze pracuje biblioteka gromadzka,
licząca ponad 1000 czytelników. Ży-
wą aktywność przejawia zespół re-
dakcyjny gazetki gromadzkiej.

Siedzę właśnie w gronie osób
tworzących kolektyw redakcyjny.
Są to: Jadwiga Olszewska — prze-
wodnicząca Koła ZMP i nauczy-
cielka miejscowej szkoły podsta-
wowej; Irena Dąbrowska — zetem-
pówka, członkini Koła Gospodyń
i pracownica GRN w sąsiednim
Żelkowie; Edward Bareja — prze-
wodniczący zespołu; Julian Ko-
koszka — sekretarz GRN w Skór-
cu, „starowny” opiekun gazetki,
o której można zaryzykować twier-
dzenie, że jest do pewnego stopnia
organem GRN. Brak w tej chwili
pozostałych dwóch członków ze-
społu, którzy w sprawach służbo-
wych wyjechali poza gromadę: Jó-
zefa Weredy, bibliotekarza, i Wi-
tolda Gajowniczka, nauczyciela. Ci,
którzy są, opowiadają na przemian
o swojej pracy.

Inspiratorem i organizatorem
pracy w zespole jest ob. Bareja.
Kieruje zespołem od kilku lat.
Wkłada w to wiele zapалу i ener-
gii. Znajduje czas, choć w miej-
scowym GS-ie pełni odpowiedzialną
funkcję.

Pytam ich, jak organizują mate-
riał do gazetki.

Okazuje się, że zdobywają go w
drodze bezpośredniego kontaktu w
czasie szeregu zajęć służbowych na
terenie wsi należących do groma-
dy. Wsie te to: Stany, Czerniejew,
Dąbrówka Ług, Gołabek i sam
Skórzec. Dostarczycielami materia-
łu są pełnomocnicy gromadzcy, któ-
rzy spełniają rolę korespondentów
gazetki. Sami członkowie zespołu
też wykorzystują każdą okazję, aby
zebrać fakty nadające się do na-
świetlenia w gazetce. Artykuły —
na podstawie zebranego materiału
— zespół opracowuje kolektywnie.

Danych do gazetki dostarczają
również zespołowi inkasenci podat-
ku gruntowego, listonosze, sklepo-
wi GS-u, współpracuje ponadto z
gazetką kilku innych nauczycieli.
Każdy podany fakt jest uprzednio
sprawdzany, zanim go się w od-
powiedniej formie ogłosi w gazet-
ce.

Gazetka jest zasadniczo wydawa-
na raz na miesiąc, jednakże w o-
kresie ważnych dla gromady kam-
panii — takich jak akcja siewna,
rozprowadzanie nawozów, sianoko-
sy, żniwa i omloty, wykopki —
zespół redaguje „błyskawice”. Ze-
spół śledzi pilnie, jak na przykład
przebiegają obowiązkowe dostawy
mleka, żywca, zboża, jak wpłaca-
ny jest podatek gruntowy — i szyb-
ko reaguje w razie potrzeby. Mię-
dzy innymi interwencji gazetki
przypisać należy fakt powszechne-
go już w gromadzie stosowania się
wzoru rządowego — ostatni marude-
rzy siejący z płachty, skrytykowani

przez gazetkę, stosują już siewniki. Pilnują się chłopci, aby do młeczarni nie odstawić zabrudzonego mleka. Dostało się kiedyś GOM-owi za fatalny stan pewnego siewnika. Oberwało się też GKS-owi za zbyt powolne załatwianie skryptów dłużnych.

Nieobca jest gazetce sprawa upowszechnienia czytelnictwa, wydano bowiem numer poświęcony propagandzie Konkursu Czytelniczego. Propaguje się w „błyskawicach” podejmowane przez chłopów i gromadę zobowiązania. Porównywała kiedyś gazetka na przykładach z gromady wysokość udzielanych chłopom kredytów w roku ubiegłym i bieżącym. Wiele innych spraw porusza się w gazetce. Wywiesza się ją w GS-ie i lokalu GRN. „Błyskawice” umieszcza się przed często i gęsto przez mieszkańców nawiedzanym magazynem GS-u.

— Pokażcie mi — proszę — ostatnią swoją gazetkę.

Kolega Bareja stropiony wyjaśnia, że nowej gazetki jeszcze nie mają, a wszystkie gazetki wraz z ostatnią zabrał im Zarząd Powiatowy ZSCh w Siedlcach. Ogołocili i basta.

Przygotowuje się zespół do pracy w okresie żniw i omlotów. Ambicją jego jest dawanie jak najlepszych artykułów o przebiegu akcji żniwno-omlotowej w gromadzie, aby przez żywą, aktualną ocenę żniw wskazywać, gdzie są osiągnięcia, gdzie dobrze idzie robota, a gdzie są zaniedbania i w jaki sposób je usunąć. Gazetka chce mieć istotny wpływ na te sprawy, na przebieg prac żniwnych, pokazywać konkretnie, kto szybko i z troską o każde ziarno zbiera swoje plony, a kto je marnuje.

Kolektyw redakcyjny ma dawno

nawiązany kontakt z GOM-em, jak również z tymi chłopami, którzy posiadają własne maszyny. Plan pomocy sąsiedzkiej Gromadzka Rada Narodowa ma opracowany. Właściwe wykorzystanie pomocy sąsiedzkiej absorbować będzie gazetkę przez cały okres żniw, jak i prac późniejszych. Wiele uwagi poświęci zespół sprawie szybkiego dokonywania omlotów, właściwego rozgoszczania i użytkowania zwożonego zboża — to znaczy rozliczenia się z państwem oraz pozostawienia koniecznej części na siew i własny użytek. Nie ujdą też uwagi zespołu fakty spekulacji zbożem; jeśli się takie wypadki zdarzyły, będzie je gazetka potępiać i mobilizować przeciwko nim opinię całej gromady, w której dotychczasową pracą wyrobiła sobie duży autorytet.

Jasne, że te wszystkie sprawy poruszano będą w „błyskawicach”. Dochodzimy jednak wspólnie do wniosku, że i same gazetki trzeba w okresie żniw wydawać znacznie częściej. Ponieważ trudno byłoby wydawać co kilka dni całkiem nową gazetkę — nie tylko z nowymi artykułami, ale i z nową szatą graficzną — trzeba sobie tę sprawę rozwiązać wzorem większości zespołów, to znaczy opracować jedną szatę graficzną na cały okres, a zmieniać tylko artykułiki. Samo napisanie dwóch, trzech krótkich artykułików i przypięcie ich szpilkami bez zmiany szaty graficznej nie jest wielką dla zespołu robotą.

Po zakończeniu naszego informacyjnego spotkania, kiedy inni członkowie zespołu rozeszli się — sporo jeszcze czasu rozmawialiśmy z kol. Edwardem Bareją. Zespół stara się pozyskać jeszcze więcej korespondentów, zamierza koniecz-

nie sprawić gablotkę oszkloną, zamkniętą na kluczyk, aby nie narażać gazetkę na szybkie niszczenie, pomysłu o zainstalowaniu skrzynki na korespondencje. Żywo i z troską mówi o planach zespołu kol. Bareja. A w pewnej chwili — uprzedzając moją myśl i propozycję, jaką chciałem wysunąć — mówi mi, że chciałby zostać korespondentem któregoś dziennika lub czasopisma zajmującego się sprawami wsi. Pyta, jak to zrobić?

Wyjaśniam mu, że po prostu trzeba opisywać ciekawsze fakty z życia i spraw gromadzkich i opisy wysyłać pod adresem któregoś z pism.

Kolega Bareja rozumie, że artykuł ich własnej gazetki, poparty wzmianką na ten temat w prasie — wywoła skutek na pewno o wiele większy.

Kolega Bareja zdecydował się zostać korespondentem.

Nie mogłem, niestety, na miejscu skonfrontować tego, co o działalności zespołu mówili mi jego członkowie, z treścią samej gazetki w ich opracowaniu. Gazetek nie było — zawędrowały gdzieś daleko i wysoko.

Po powrocie z Siedlec nie dałem za wygraną i uparcie szukałem legendarnych gazetek. Straciłem na to 3 dni. Dostarczono mi je w końcu w Zarządzie Wojewódzkim ZSCh, wydobyte z kurzu i zapomnienia — i to tylko trzy.

— A gdzie reszta? — pytam.

W odpowiedzi ujrzałem bezradne rozłożenie rąk i usłyszałem odpowiedź, że są gdzieś w Zarządzie Głównym, gdzie uprzednio też ich szukałem. Leżą również w zapomnieniu.

A szkoda!



Scena z „Ożenku” Gogola w wykonaniu Zespołu PDK w Giżycku, woj. olsztyńskie, który uzyskał III nagrodę w grupie „b” zespołów teatralnych.

PRACA Z DZIEĆMI

Harcerska sztafeta

PRZEZ całą Polskę, jak długa szeroka, biegną harcerskie meldunki: „Dla uczczenia V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów zobowiązaliśmy się...”

Rozchodzą się do wszystkich krajów świata harcerskie listy i pozdrowienia. Jadą do Warszawy dziecięce podarki dla uczestników Festiwalu. W szkołach i świetlicach gromadzkich tańczą zespoły artystyczne, rozbrzmiewają piosenki różnych narodów. Dzieci żyją Festiwalem.

Zajrzyjmy do drużyn, uchyłmy drzwi świetlic przyszkolnych, by zobaczyć ich pracę, by dowiedzieć się, co już zostało zrobione.

Wyruszamy na wędrowkę śladem harcerskiej sztafety.

KŁOPOTY Z ALBUMAMI

W Zabrzu wszystko zaczęło się od wieczornicy. Przewodniczka drużyny przy Szkole Ćwiczeń, tow. Lewandowska, która zeszłoroczne wakacje spędziła z harcerzami na obozie międzynarodowym w Bułgarii, dużo miała do opowiadania. I wtedy właśnie powstał projekt:

— Każdy zastęp nawiąże kontakt z jednym krajem demokracji ludowej: Węgrami, Albanią, Czechosłowacją, Bułgarią.

Do pięknej księgi festiwalowych zobowiązań, ozdobionej międzynarodowym kwiatem przyjaźni, wpisano zobowiązanie:

„Każdy zastęp nawiąże korespondencję z młodzieżą jednego kraju, będzie zbierał o nim wiadomości i przekaże je wszystkim na zbiorce



drużyny. Wykonamy 14 podarków — każdy zastęp dla delegatów »swojego« kraju. Wystawimy bajki Andersena w wiejskich szkołach w Knurowie i Dyrdach, a także w Domu Starców i w zakładach przemysłowych w Zabrze.”

Od tej pory zawrzała gorączkowa praca.

Zespół artystyczny przystąpił do przygotowań nad wystawieniem „Słowika”. Klasa piąta zabrała się do pisania listu do Bułgarii, a właściciele listów, bo każdy chciał do wspólnej koperty przemyścić jakiś drobiazg od siebie: widokówkę, pozdrowienia. Malcy z czwartej głowili się nad tym, jak zrobić dla delegacji radzieckiej 3 albumy: „Nasze radosne dzieciństwo”, „Przyjaźń z ZSRR” i „Polska w obrazkach”.

Ale najwięcej kłopotu mieli siódmacy. Zadanie ich polegało na wykonaniu albumu pt. „Przyjaźń międzynarodowa”. Każda kartka przeznaczona była na inny kraj. I na tym właśnie polegała cała trud-

ność: jaką ustalić kolejność? Wszyscy zgodzili się, że pierwszy powinien być Związek Radziecki, bo to przyjaciel wszystkich narodów i najbardziej zasłużony dla utrwalenia pokoju kraj. Ale co potem? Ula Trotym była zdania, że następne karty muszą zająć kraje obcozemu pokój. Ale reszta zastępu nie zgodziła się z tym, twierdząc, że delegatom z krajów kapitalistycznych i zależnych mogłoby być przykro, gdyby zobaczyli na Festiwalu ten album. Ich udział w walce o pokój jest tak samo ważny, a przecież o ile trudniejszy. Dopiero Ewa Przybyła, przewodnicząca rady zastępu, rozstrzygnęła sprzeczkę:

— Kraje należy rozmieścić według części świata. To będzie sprawiedliwe.

Tak właśnie zrobiono.

OGNIKO PRZYJAŹNI

Różne ciekawe prace wykonują przed Festiwalem harcerze stolicy. Drużyna szkoły TPD 21 przysto-



Wyróżniony Dziecięcy Zespół Artystyczny Zakładów im. Harnama w Łodzi.

wuże aż 11 albumów z legendą o Syrenie — godle Warszawy, a każdy z nich w innym języku. Rada drużyny szkoły TPD 15, w której budynku zamieszkają w sierpniu zagraniczni goście, ustaliła, że dekoracje powinny obrazować dorobek 10 lat Polski Ludowej. Na jednej ścianie znajdują się rysunki, ilustracje i zdjęcia na temat Wojska Polskiego, na innych fotografie mówiące o odbudowie Warszawy, o rozwoju przemysłu i rolnictwa. Każda klasa przygotowuje jeden temat.

Harcerze ze szkoły TPD 9 urządzają wycieczki po swojej dzielnicy. Zbierają szczegółowe wiadomości z historii kamieniczek Starego Miasta, pomników, murów, ulic. Przyda im się to w sierpniu, gdy oprowadzać będą po mieście gości, którzy zamieszkają w ich szkole.

Uczniowie wielu szkół warszawskich już dziś biorą udział w Harcerskiej Służbie Informacyjnej, gromadząc o przygotowaniach festiwalowych do swych kolegów ze szkół wejskich, z którymi nawiązali kontakt. A ileż to ciekawych wiadomości będą mieć do przekazania w czasie samego Festiwalu!

Ale na tym nie koniec. Zajrzyjmy do szkoły TPD 11 i TPD 2. W sali Młodzieżowego Domu Kultury w Warszawie zbrali się właśnie harcerze tych szkół na przedfestiwalowe ognisko przyjaźni. Można tu zobaczyć ucharakteryzowanych na pionierów czechosłowackich, bułgarskich, ba nawet chińskich — oczywiście rodowitych warszawiaków. Nauczyli się już oni sporo słów w obcych językach, nauczyli się piosenek i tańców wybranego przez siebie kraju.

— Ohniwo! Pozor! — padają słowa czeskiej komendy.

A potem słysząc słowa bułgarskiego wiersza:

— „...Oczywiście przyrzeczenie
składamy wszyscy dziś,

zdobywać pilnie wiedzę i zawsze
naprzód iść...”

Klasa IV-b przygotowała króciutką inscenizację o tym, jak Chinka Han Li nauczyła się trudnych znaków chińskiego alfabetu. Pionierzy jej w tym pomogli.

Wirują w tańcu barwne stroje, rozbrzmiewają słowa piosenek, słysząc różne języki — zupełnie jak na prawdziwym międzynarodowym obozie przyjaźni.

OD SZKOŁY DO SZKOŁY

A tymczasem w Niwkach Książęcych, powiat Ostrzeszów, robota idzie aż miło. Jedni zwijają się przy sadzeniu drzewek, inni podlewają grządki w ogródku szkolnym, jeszcze inni układają na piasku przed gmachem szkolnym znaczki organizacji harcerskiej. Bo zastępy II i III szkoły podstawowej w Niwkach zobowiązały się na cześć V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów: zalesić 75 a ziemi, opiekować się ogródkiem szkolnym, wyłożyć przed gmachem szkoły duży znaczki organizacji harcerskiej, urządzić kącik patrona drużyny, gen. Świerczewskiego, zbudować tor przeszkód, założyć kącik żywej przyrody, prowadzić korespondencję ze szkołą Nr 1 w Pekinie.

Z Niwek właśnie wyszła festiwalowa sztafeta harcerska, która biegając po całym powiecie od szkoły do szkoły, wzywała drużyny sąsiednie do współzawodnictwa w zaszczytnej pracy dla Festiwalu.

POEZJA NA KUKIEŁKOWEJ SCENIE

Teatryk kukielkowy we Wroniawach, który istnieje od roku, znany jest w całym powiecie wolsztynskim. Znają go mieszkańcy Widzimia i innych okolicznych

wiosek, znają dzieci z różnych miast, które tu — do dawnego hrabiowskiego pałacu — przyjeżdżają na wczasy. Ale teraz, w okresie przedfestiwalowym, teatrzyk przygotował prawdziwą niespodziankę: wieczór bajek wierszów dwóch narodów — Mickiewicza i Puszkina.

Pracy i kłopotów było dużo. Lecz kierowniczka zespołu kukielkowego, ob. Gortat, potrafi na wszystko znaleźć radę. Wspólnie z dziećmi wykonała lalki, dużo lalek, oprócz pacynek także kukły na patyczkach. Stare kołnierze i skórki poszły na stroje lisa, zająca, niedźwiedzia, wilka i psa. Komitet rodzicielski dopomógł członkom kółka technicznego wykonać lalki.

Po wielu zabiegach i wielu próbach przedstawienie było gotowe. Przed widownią przesunęły się na scenie zabawne postacie z bajek: lis, kozioł, pies, wilk, zając, żaba i niedźwiedź, a potem złota rybka i bohaterowie znanych bajek Puszkina „Rzepka“, „O popie i jego parobku jołopie“, „Baśń o carze Saltanie“.

Okazało się, że nawet w bardzo ciężkich warunkach — w klasie szkolnej, bez światła elektrycznego, bez zawodowych aktorów — można się zdobyć na wysiłek, można wykonać ładne lalki i pomysłową dekorację, można urządzić dobre przedstawienie.

„FESTIWALOWY SIEW“

Z Oględowa, pow. Staszów, wyszło hasło „festiwalowego siewu“. Na działce szkolnej zielenią się lodygi kwiatów, zasianych tu wczesną wiosną, kiedy jeszcze zimne wiatry hulały nad wioską. Pielegnowali je harcerze troskliwie

z myślą o uczestnikach Festiwalu. Dla nich przecież pojadą stąd w sierpniu barwne bukiety. Oględowscy harcerze wezwali do współzawodnictwa inne drużyny pod hasłem: „Niech każdy gość dostanie jeden piękny kwiat“.

Nie czekano długo na odzew. Z innych drużyn posypały się zgłoszenia.

W szkolnym ogródku w Bilczy, pow. Kielce, wyrosły astry i tulipany. Nie wszystkie z nich jednak pojadą do Warszawy. Dzieci z Bilczy, które w okresie Festiwalu pełnić będą dyżury na dworcu, wręczą część wyhodowanych przez siebie kwiatów delegatom jadącym przez ich miejscowość.

I w Wólce Okrąglik kwitną barwne kielichy — dla młodych Chińczyków. Uczniowie z Wólki postanowili objąć szefostwo nad delegacją chińską. Dla przyjaciół z Chin przeznaczają więc najpiękniejsze kwiaty, jakie uda im się wyhodować.

SKĄD WYLECIAŁY BIAŁE GOŁĘBIE

Z najodleglejszych wsi i miasteczek płyną do wszystkich krajów świata listy i pozdrowienia. Poczta Białego Gołębia ukazuje wielkie bogactwo dziecięcych przeżyć.

Różne i często bardzo ładne są pocztówki wykonywane przez uczniów szkół podstawowych. Na jednych umieszczono rysunki szkoły lub wioski rodzinnej, na innych naklejono ludowe wycinanki, jeszcze inne zawierają fotografie.

Ela Mazurkiewicz ze Stronia, która przesyła pozdrowienia do Japonii, w rogu swej pocztówki nalepiła zasuszony kwiat wiśni. Obok widnieją słowa:

„Niech ten skromny kwiatuśzek z naszej polskiej wiśni zaniesie Tobie, Miła — choć nie znana — Koleżanko, serdeczne pozdrowienia i niech powie Ci, że dobrze nam jest w naszej Ojczyźnie Ludowej, a pragniemy tylko pokoju.“

A Włodek Pietrzyk z Rawicza, woj. poznańskie, narysował statek płynący po morzu w kierunku słońca wolności. Pocztówkę swoją zaadresował: „Do Kolegi z Afryki Południowej — Johannesburg.“ I tak napisał: „Mój Miły Kolego. Choć Cię nie znam, lecz z całego serca

życzę Ci, aby Twój kraj został zupełnie wolny, abyś Ty mógł się cierpliwie uczyć i pracować. Włodzimierz Pietrzyk, Kl. VII — Rawicz, ul. Grunwaldzka 22.“

Płyną pocztówki z pozdrowieniami do Francji i Stanów Zjednoczonych, do Chin i Korei, do Węgier i Bułgarii, do wszystkich krajów świata.

A po całej Polsce po wsiach i miasteczkach wre robota — na cześć Festiwalu, na cześć międzynarodowej przyjaźni.

Barbara Tryfan



Przedfestiwalowe spotkanie dzieci warszawskich ze studentem koreańskim.

Pomóżmy najmłodszym wygrać harcerską bitwę o kukurydzę

„Niech zaszumi kukurydza niby
gaj,
żółtym włosem niech oplecie ca-
ły kraj.“

Pod tym hasłem ponad 18 tysięcy chłopców i dziewcząt stanęło do harcerskiej „Bitwy o kukurydzę“. 1300 zespołów szkolnych i 200 samodzielnych hodowców postanowiło zdobyć tytuł „Mistrza wysokiego urodzaju“ w uprawie tej rośliny. Gdyby scałić wszystkie poletka uprawiane przez harcerzy, obszar ich wyniósłby przeszło 180 hektarów.

Wielka liczba dzieci uprawiających kukurydzę świadczy, że nie przyglądają się one biernie wielkiej bitwie o tę roślinę, toczącej się teraz w kraju, lecz biorą w niej czynny udział.

Jak ogromną wagę do tej pracy dzieci przywiązuje dorosłe społeczeństwo, nasza Partia i Rząd, świadczą słowa ministra Rolnictwa, tow. Pszczółkowski, który na meldunek złożony mu przez uczestników „Bitwy“ odpowiedział:

„Cały nasz naród z wielkim wysiłkiem pracuje nad tym, aby z roku na rok nasza ojczyzna była bogatsza, piękniejsza i silniejsza, aby wszystkim żyło się coraz lepiej. Zależy to od pracy przemysłu, zależy to również od tego, ile produktów będzie dawać nasze rolnictwo.

Kukurydza jest taką rośliną, która daje wyższe plony od wielu innych zbóż. Wielu chłopów i wiele spółdzielni docenia to już i uprawia tę roślinę. Ale jest ich jeszcze za mało. Będzie ich więcej, gdy sami



się przekonają, jakie naprawdę kukurydza daje korzyści w gospodarstwie.

Wasza praca także przysłuży się do tego, aby kukurydza weszła do nowych tysięcy gospodarstw chłopskich i spółdzielni produkcyjnych. Waszą małą »Bitwą« pomagacie w wielkiej bitwie o to, by rolnictwo nasze produkowało więcej mięsa, mleka, jaj i innych produktów...”

I tu jest wyraźnie wytknięty cel pracy dzieci — propaganda kukurydzy w swojej wsi, wykazanie, że nie ma w Polsce zakątka, gdzie nie byłoby można uprawiać tej cennej rośliny.

Czy dzieci potrafią zrealizować tak ambitne zamierzenia?

Doświadczenia lat ubiegłych wykazują, że często właśnie harcerze przyczynili się do wprowadzenia nowych, nie znanych dotąd roślin w swojej wsi.

Np. w zeszłym roku w Bożnowie, pow. Żagań, gospodarze po prostu nie wierzyli, że wymiana ziarna na selekcyjne przyczyni się do uzyskania wyższego plonu. Sprawą tą nauczyciel zainteresował szkolne kółko przyrodnicze. Harcerze postanowili przekonać swoich rodziców. Zasiali kawałek szkolnego poletka ziarnem selekcyjnym. Po przeliczeniu uzyskanych zbiorów dzieci otrzymały wyższy plon z hektara od bożnowskich gospodarzy.

Można by znaleźć wiele zastępów harcerskich czy kółek młodych przyrodników, które stały się inicjatorami nowatorskich zabiegów agrotechnicznych czy uprawy nowych roślin w swojej wsi. Szkolne poletka harcerzy, chociaż małe, potrafiły zachęcić gospodarzy miejscowych i z sąsiednich wsi do uprawy roślin oleistych bądź stosowania właściwych metod uprawy czy nawożenia. Zgłaszali się oni nawet do harcerzy z prośbą o nasiona i do-

kładnie wypytywali, w jaki sposób dzieciom udało się osiągnąć tak wysokie plony.

Niektóre kółka młodych przyrodników czy drużyny harcerskie mają już osiągnięcia również w propagowaniu kukurydzy. Oto, co piszą dzieci ze szkoły podstawowej w Dobrej, woj. krakowskie:

„W zeszłym roku, gdyśmy jeszcze byli w III klasie, nasz wychowawca zachęcił nas do uprawy kukurydzy. Nie znaliśmy tej rośliny, bo w naszej wsi jej nie uprawiano. Rodzice mówili, że kukurydza u nas się nie uda, ponieważ ziemia ani klimat nie nadają się do jej uprawy. Nie chcieliśmy jednak uwierzyć. Nasz wychowawca poradził, by zacząć pracę od zaznajomienia się z uprawą tej rośliny. Pożyczyliśmy książki z biblioteki. Czytaliśmy również pilnie artykuły z gazet na ten temat. Potem ustaliliśmy dokładny plan pracy nad naszą kukurydzą.

Tak przygotowani, zasadziliśmy wiosną kukurydzę na 50 m², na działce w ogrodzie szkolnym.

Pielęgnowaliśmy ją bardzo troskliwie. Pracy było sporo przez całe nawet wakacje aż do jesieni.

Wreszcie nadeszły zbiory. Nasza kukurydza pięknie obrodziła. Każde z nas niosło do domu kilkanaście kolb. A było nas w klasie czterdzieści czworo.

Nasi rodzice, sąsiedzi, jak również starsi koledzy dziwili się pięknym zbiorom. Przekonali się, że i u nas może rosnąć kukurydza i takie wspaniałe przynieść plony. Wszyscy prosili nas o nasiona. Naturalnie wszystko, co mieliśmy, rozdaliśmy.

W tym roku wielu gospodarzy z naszej wsi zasiało kukurydzę...”

Uczestnicy harcerskiej „Bitwy o kukurydzę” postanowili wykazać nie tylko wspaniałym plonem, że w ich wsi ta roślina ma pełne prawo obywatelstwa. Planują również wielką

akcję propagatorską. Przez wystawy, spotkania, przedstawienia chcą pokazać rodzicom wielkie znaczenie kukurydzy jako paszy, jej olbrzymią rolę w podniesieniu na wyższy poziom gospodarki hodowlanej na wsi.

„Zaprosimy jesienią rodziców na naszą działkę. Niech obejrzą, jakie uzyskaliśmy plony. Urządzimy też wystawę, na której chcemy umieścić wycinki z pism pokazujących korzyści z kukurydzy, brzozy rolnicze o sposobach jej uprawy, a także nasze rysunki i kronikę opowiadającą o tym, jak hodowaliśmy naszą kukurydzę“ — piszą dzieci ze szkoły podstawowej w Regiminnie, pow. Ciechanów.

Harcerze z Fabianic, woj. łódzkie, przygotowują w swoim teatryku kukielkowym przedstawienie o kukurydzy, pt. „Złota wędrowniczka“, które obejrzą gospodarze nie tylko z ich wsi, lecz i z okolicznych wiosek, ponieważ i tam wybierają się miodzi aktorzy.

Dzieci bardzo przejęły się swoją „Bitwą o kukurydzę“. Do redakcji popularnej gazety „Świat Młodych“, w której mieści się „sztab“ „Bitwy“, przychodzi każdego dnia kilkadziesiąt listów mówiących wyjątkowo o kukurydzy. Z tych listów bije wielka troska o uzyskanie jak najlepszych plonów i wielki zapał do sprawy.

„Kilka dni temu zasialiśmy na naszej szkolnej działce kukurydzę. Oprócz tego harcerze z naszej drużyny założyli u siebie w domu specjalne własne działki. Jest ich 20. Nasi rodzice będą mieli blisko, by obejrzyć kukurydzę i obserwować ją przez cały czas“ — piszą harcerze z Dymin, pow. Kielce.

„Mamy dwa poletka po 25 m². Ogłosiliśmy współzawodnictwo między ogniwami chłopców i dziewczynek. My mówimy, że nasza ku-

kurydza będzie lepsza, bo głębiej kopaliśmy ziemię. A chłopcy mówią, że ich. Kto będzie miał rację, dowiemy się na jesieni“ — czytamy w liście młodej przyrodniczki, Wandy Pućłowskiej, ze Szkoły Ćwiczeń w Giżycku.

„Gleba, na której nasza kukurydza rośnie, jest piaszczysta i mało urodzajna. Pędraków było moc, lecz je zniszczyliśmy. Nasi rodzice nie chcą nam wierzyć, że coś z tej kukurydzy będzie. Lecz my jesteśmy dotąd pełni zapału i z „Bitwy“ nie rezygnujemy“ — piszą harcerze ze szkoły podstawowej w Zapceniu, pow. Chojnice.

JAK POMÓC DZIECIOM

Nie należy jednak zapominać, że uczestnicy harcerskiej „Bitwy o kukurydzę“ to tylko dzieci, dzieci pełne szlachetnych pomysłów i pięknych dążeń, ale i często niewytrwałe w swojej pracy, z braku doświadczenia i fachowej wiedzy zrażające się szybko, gdy napotkają trudności ponad siły i niepowodzenia.

W ciągu roku szkolnego oparciem dla nich była szkoła. Nauczyciel zawsze służył potrzebną radą i umiejętnie kierował dziećmi tak, by piękne plany i obiecujący początek pracy nie skończyły się na słomianym zapale.

Nadeszły jednak wakacje. Uwagę dzieci zajmują inne sprawy związane z tą porą roku. Działka kukurydziana, będąca dotychczas przedmiotem codziennych podziwów i ośrodkiem zainteresowań, może po tygodniu, dwóch zostać bez opieki. A wtedy pójdą na marne dziecięcy trud i ambitne zamierzenia.

Dlatego właśnie w tym okresie wielką rolę może odegrać świetlica. W okresie lata ona może stać się tym ogniwem, które zespoli mło-

dzieci w kolektyw i pomoże jej w pracy.

W swoim planie przewidujecie przecież pracę z dziećmi. Niech ona w tym czasie ułoży się m. in. i pod „kukurydzianym kątem“.

Zorganizujmy dyżury dzieci przy kukurydzianym poletku. W ciągu wakacji trzeba będzie wykonać szereg zabiegów pielęgnacyjnych, zabezpieczających wysoki plon tej rośliny. Jest więc okazja do zorganizowania spotkania młodocianych uczestników „Biwy“ z powiatowym agronomem czy z gospodarzem — dobrym praktykiem, który by dzieciom powiedział, co i jak trzeba zrobić przy uprawie kukurydzy.

Dobrze byłoby również urządzić w świetlicy kącik „Młodych hodowców kukurydzy“, w którym dzieci mogłyby zgromadzić potrzebne im fachowe materiały, urządzić wysta-

wę, pisać dalej swoją kronikę, wymienić doświadczenia z kolegami zetempowcami, którzy też zajmują się uprawą tej rośliny.

Świetlica mogłaby także pomóc dzieciom w urzędzeniu przedstawienia czy w przeprowadzeniu innych prac propagujących kukurydzę.

Trudno tu wymienić wszystkie formy pomocy dzieciom. Jakie one będą, zależy to już w znacznej mierze od warunków, w jakich świetlica się znajduje, i od pomysłowości jej uczestników.

Jasny jest cel tej pomocy.

Nie pozwolimy, by poszedł na marne dziecięcy zapał. Pomóżmy najmłodszemu wygrać harcerską „Bitwę o kukurydzę“!

Bohdana Gajdeczkowa



Z V Festiwalu. Francuski zespół artystyczny z Dijon.

W Ś R Ó D K S I A Ż E K

MARIA KAMIŃSKA

„Leśne Doły” Tropaczyńskiej-Ogarkowej

Nie jestem krytykiem literackim ani też pisarzem. I jeśli piszę o tej książce, to dlatego, że wywarła ona na mnie głębokie wrażenie. Czytałam ją, jak to się mówić zwykło, z zapartym tchem. Niechętnie odrywałam się od niej, zmuszona śpieszyć do roboty. Co więcej — ja tę książkę przeżywałam, jak już dawno nie przeżywałam żadnej innej. Dlatego właśnie pragnę w jej sprawie zabrać głos.

Nie znam osobiście autorki tej książki. Nie wiem, czy Weronika Tropaczyńska-Ogarkowa sama była ongiś nauczycielką, zmuszoną uczyć na dalekich kresach białoruskie dzieci, czy też może to, co opisuje w „Leśnych Dołach”, zaczerpnęła ze studiów i opowiadań. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że udało jej się stworzyć przejmujący obraz walki ludu białoruskiego przeciwko sanacyjnemu reżymowi wynaradawiania, nędzy i pałki.

Tropaczyńska - Ogarkowa pisze prawdę. I to jest największy walor jej książki. Budzi ona w człowieku, który przeżywał tamte czasy, przekonujące potwierdzenie: „Tak, tak właśnie było!” Przed oczyma działacza, który uczestniczył ongiś w ruchu rewolucyjnym, wstają raz po raz żywi ludzie tamtych czasów,

cisną się na pamięć gorzkie opowieści białoruskich bojowników. Wspomnienia każą przerywać lekturę. Widzisz, jakby to było wczoraj, przycupnięte w piachach i bagnach nędzne wsie białoruskie, bliźniaczo podobne do opisywanych w książce Leśnych Dołów. Z faszystowskich więzień wołają ku tobie udęczeni chłopci białoruscy, tacy sami nędzni i tacy sami wierni, jak Pietraczuk z Leśnych Dołów, który wołał śmierć ponieść od defensywiackich pałek, aniżeli zdradzić towarzyszy. Po niedostępnych dróżkach i ostępach leśnych snują się znowu nieustraszeni czerwoni gońcy. Białoruscy pionierzy, którzy lotem błyskawicy zawiadamiają wieś o zbliżającym się niebezpieczeństwie, o tym, że nadciąga „zakutnik” — egzekutor lub karna policyjna ekspedycja. Krążą znowu po wsiach jak cienie, nieuchwytni, bo strzeżeni przez ludność, nielegalni działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, przynoszą dobre słowo, pokrzepienie i nadają kierunek walce. Ożywają we wspomnieniach ci, którzy walczyli, ci, którzy umarli w turmach, ci, którzy nie doczekali wyzwolenia.

Książka Tropaczyńskiej-Ogarkowej jest niejako hołdem dla nich

wszystkich, głębokim pochyleniem czoła przed ich bohaterstwem, pokłonem do ziemi w obliczu ich trudu i cierpienia. Nie wiem, czy takie były zamierzenia autorki. Ale taki jest niewątpliwie wydźwięk jej książki. I to jest jej bezsprzeczną zasługą.

Tym bardziej, że jednocześnie potrafiła Tropaczyńska - Ogarkowa pokazać niemniej prawdziwie i drugą stronę ówczesnej doli białoruskiej wsi. Polski obszarник, cham i sadysta, poniewierający ludność wiejską, a u jego boku polski osadnik wojskowy, przekonany o swym prawie do trzymania za łeb białoruskiego chłopca, i do tej kompanii przodownik granatowej policji, łajdacko przesładowujący każdy porywku wolności — czyż nie takie właśnie było oblicze filarów sanacji na Białorusi Zachodniej? Obok nich autorka ukazuje świetnie uchwycony typ księdza katolickiego i do kompanii — typy dwóch prawosławnych popów, współdziałających każdy po swojemu z aparatem ucisku. Klania im się nisko kułak białoruski, chytry i obłudny, i umiejętnie prowadzi swe brudne „geszefty“, w których dopomagają mu wyzyskiwacze. Biedota chłopska zaś ugina się pod ciężarem podatków i szarwarków i wyzuwana co dnia ze swego stanu posiadania — walczy zaciekle przeciw okupantom.

Jest zasługą autorki, że potrafiła pokazać — aczkolwiek w luźnym raczej fragmencie — również takich Polaków, którzy w jednym szeregu z ludem białoruskim prowadzą pod przewodem KPP walkę o wyzwolenie, oddając za to swe życie.

Nie ma w tej książce schematu. Nic tu Tropaczyńska-Ogarkowa nie przejawiała, nie ma w jej opisach żadnej przesady.

I znów przytwierdzasz wewnętrznie, czytelniku: „Tak było, tak było“. Wstają przed tobą z kart książki osławione wybory do ówczesnych sejmów, owe cuda nad urną i bezczelne lekceważenie woli ludności. Brzmia ci znowu w uszach butne słowa Sławoja-Składkowskiego: „Ekspedycje karne robiłem i robić będę. Wolę to niż wyprowadzać karabiny maszynowe przeciwko zbuntowanemu chłopstwu.“ Znowu, jak ongiś, z błogosławieństwa sadysty i degenerata Kostka-Biernackiego świszczą palki policyjne w Berezie Kartuskiej. Jakby to było wczoraj, powiewają w czasie debaty w sanacyjnym sejmie w rękach posłów chłopskich krwawe koszule ich pomordowanych braci, nieczym czerwone sztandary, zwiastujące gniew i zemstę.

A. lud białoruski walczy. Nie bacząc na terror, na przekór represjom, lud białoruski domaga się prawa do wolności i narodowego rozwoju. Stają ci, czytelniku, przed oczyma „hurtki“ chłopskiej białoruskiej „Hramady“, które powstały w jednej wsi za drugą z żywiołową siłą i zagrzewały do walki. Złękła się sanacja „Hramady“, gdy ta urosła do statystycznej armii, przerwała brutalnie jej legalne istnienie, wrzuciła do więzień jej działaczy. Ale oto na jej miejsce wyrasta natychmiast nowa organizacja pod nazwą „Towarzystwa Szkoły Białoruskiej“. Walka toczy się dalej, legalna i nielegalna, nieublagana, bo na woli mas ludowych oparta. Niedługo jest żywot Towarzystwa, ale lud białoruski ugiąć się nie daje. Po każdym ciosie znów zbiera swe siły i rzuca w twarz polskiemu faszysmowi wyzwanie: „Nie chcemy być kolonią jaśnie panów!“ Od wsi do wsi idzie wieść o Białoruskiej Socjalistycznej Republice Rad, w której bracia Bia-

łorusini nie znają ucisku ni nędzy. Od wsi do wsi zagrzewa do czynu pieśń, przytoczona przez Tropaczynską-Ogarkową:

„Ad wieku my spali i nas raz-
budzili,
My znam, szto treba rabić,
Szto treba swabody, ziamli cze-
ławieku,
Szto treba burżujau pabić.“

Właśnie walka ta stanowi główny nurt książki Tropaczynskiej-Ogarkowej. Iłeż wymowy i siły, ile artyzmu i pasji zawiera na przykład opis żywiołowej demonstracji kobiet wiejskich, które na wieść o aresztowaniu dwojga dzieci szkolnych biegną wyrwać je z rąk policji. Okrzyk niosący się wioskową ulicą: „Biją dzieci!“ — przejmując w tej prostej scenie do głębi. A scen takich można by przytoczyć wiele.

Z głębokim współczuciem opisuje autorka wieś białoruską, jej nędzę i krzywdę. Ale nie poprzestaje na współczuciu. Staje zdecydowanie po stronie walczących białoruskich chłopów. Potępia bez wahania polskich krzywdzicieli i wyzy skiwaczy. Obnaża reżym sanacyjny w całej jego ohydzie. Książka oskarża i wydaje wyrok. Książka walczy. I może właśnie dlatego głęboko przekonuje.

Ale chyba największym osiągnięciem autorki jest postać nauczycielki, Bronki Piotrowskiej. Zналиśmy przed wojną wielu takich uczciwych inteligentów. Zwłaszcza wśród nauczycieli spotykaliśmy ich często. Byli to ludzie prawi i spragnieni sprawiedliwości. Ale jakże często byli to ludzie nie rozumiejący tego, co się wokół nich dzieje. Przekonani o znaczeniu swej misji oświatowej, gardzili polityką, jako rzeczą rzekomo brudną. Zacieśniali się wyłącznie do owego przysłowio- wego niesienia w maszy kaganka

oświaty, zasklepiali w drobnych sprawach codziennych obowiązków i prędzej czy później — stawali się życiowymi rozbitkami. Iluż ich było wokół nas — zniechęconych, zgorzkniałych, z połamanymi skrzydłami. Tylko nieliczni znajdowali wyjście ze swej ograniczo- ności, brali się za bary z zagadnie- niami społecznymi, wyrastającymi przed nimi, stawali w jednym szeregu z robotnikami i chłopami do rewolucyjnej walki ze złem.

Bronka Piotrowska, dziewiętna- stoletnia dziewczyna, której pierw- szą posadą nauczycielską i pierw- szym zetknięciem z życiem są Le- śne Doly na Białorusi Zachodniej, jest właśnie jedną z takich uczci- wych, wrażliwych, ale zupełnie społecznie nieświadomych, polskich inteligentek.

Jest zasługą autorki, że prowa- dzi nas wnikliwie i cierpliwie po- przez wszystkie perypetie wahań wewnętrznych młodej nauczyciel- ki, że nie każe jej dojrzeć z dziś na jutro. Wręcz przeciwnie, Tropaczynska-Ogarkowa z dużym umia- rem i poczuciem psychologicznej prawdy wskazuje na opory, jakie działają u Piotrowskiej i jakie raz po raz spychają ją znowu wstecz.

Bronka jest przekonana o swej misji cywilizacyjnej wśród ciem- nych białoruskich chłopów. Bron- ka wierzy w zbawienną rolę Pił- sudskiego i w sprawiedliwość pol- skiej władzy państwowej. Bronka czuje się urzędnikiem, reprezentu- jącym tę władzę w Leśnych Do- łach. Jej naiwny pseudo-patriotyzm odgradza ją od pierwszej chwili od białoruskiej wsi i od jej walki. Bronka jest samotna, zupełnie, tra- gicznie samotna. Dlatego jej do- broć, jej współzucie nie zdaje się nikomu na nic. Nawet jej uczniowie, o których troszczy się ona z macierzyńskim ciepłem, zamyka-

ją się przed nią i pilnie strzegą przed jej oczyma tajemnicy swej pionierskiej walki.

Gdy Bronka zaczyna dostrzegać krzywdę, nadużycia i prześladowania, nie może zrozumieć, skąd one płyną. Wciąż jeszcze jest częścią składową państwowej maszyny sanacyjnej, nie zdając sobie zupełnie sprawy z jej działania. Gdy jeden z kolegów-nauczycieli pyta ją w toku gorącego sporu: „Jakiej Polsce służyć?”, nie rozumie w ogóle, o co mu idzie. Jej uczciwość jest rozbijająca, ale nie ma w niej nic z oporu, z buntu, z walki. Dlatego Bronka boi się jak ognia komunistów, drży na myśl, że mogłaby się z nimi zetknąć w Leśnych Dołach, i w konsekwencji odgradza się całkowicie od życia wsi.

„Królewna na Szklanej Górze“ nazywa ją kpiąco nauczyciel białoruski, Sieluk, który nadaremnie usiłuje wskazać jej sprężyny ucisku narodowego. Gdy w obliczu spóstrzeżonego przez Bronkę oszustwa wyborczego Sieluk proponuje jej złożenie oficjalnego oświadczenia, Piotrowskiej nie stać na decyzję. Przejmująca jest scena, gdy Sieluk od niej odchodzi: on, Białorusin, nie może z tą polską urzędniczką znaleźć wspólnego języka. Bronka jest sama, zupełnie sama. Jej uczciwość jest całkowicie bezpłodna. Nie stać jej na czyn, bo nie stać jej na zrozumienie, kto, o co i przeciwko komu walczy.

Dlatego też daleka jest od dzieci, które uczy. Mimo że dzieci te otacza pełną troskliwości opieką, mimo że darzy je coraz mocniejszym uczuciem, one odnoszą się do niej z nieufnością, odgradzają się od niej. Bo Bronka jest i pozostaje dla nich kimś spośród tych, którzy niosą ludowi białoruskiemu niedolę i wynarodowienie. One, te małe białoruskie skrzaty, wiedzą o ży-

ciu znacznie więcej aniżeli ich „pani“. One od małości przyjmują udział w walce, mają w niej swoje określone miejsce i ofiarnie spełniają powierzone im zadania. Między tymi dziećmi a Bronką istnieje przepaść nie do przebycia. Pilnie strzegą one przed nią tajemnic, wynikających z konspiracyjnej walki. Gdy nauczycielka usiłuje dowiedzieć się, o co idzie, słyszy w odpowiedzi: „My tego, proszę pani, nie możemy powiedzieć. Ani Bulbaszka, ani ja, ani nikt, żeby nie wiem co, nie możemy powiedzieć.“

Te dzieci mają rację. Toteż jak grom z jasnego nieba spada na Bronkę demonstracja, zorganizowana w szkole.

„W klasie była cisza tak niezwykła, jak to się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Bronka przeszła do następnego rzędu ławek, odwróciła się przy tym twarzą do tablicy. W tym samym momencie wzrok jej padł na frontową ścianę klasy i skamieniała.

Na ścianie, na której zwykle wisiały godła państwowe — orzeł, krzyż i portrety obu państwowych dostojników: Piłsudskiego i Mościckiego — było teraz pusto. Na samym jej środku jednak, w wąskiej ramce z czerwonej bibułki, wisiała jakaś fotografia, wycięta z ilustrowanego pisma. Pod nią i nad nią rozmieszczone zostały trzy duże, z czerwonego papieru litery »L«. Bronka podeszła bliżej i w śmiertelnej ciszy, jaka zapanowała w klasie, przyjrzała się tej fotografii. Zobaczyła człowieka z kopułą nagiętej czaszki nad wysokim czołem i wysuniętą naprzód brodą. Człowiek ten, stojąc na trybunie, przemawiał do zgromadzonych wokół robotników. Jego wyciągnięta sugestywnym ruchem ręka wskazywała chłonnym jego słowa robotnikom daleki kierunek przed sobą.“

Nauczycielka stoi zdumiona i przerażona. Ona nie wie, czyj to portret. Ale wątył, mały Iwanka z czwartego oddziału odzywa się śmiało: „To jest Lenin“.

Nauczycielka denerwuje się coraz bardziej; nie rozumie, co oznaczają trzy litery „L“, ale dzieci od dawna przygotowują się potajemnie do oddania hołdu wielkim wodzom klasy robotniczej.

Nauczycielka dziwi się, że czerwone wstążeczki zdobią dziewczęce warkocze. A dzieci — wbrew temu, czego ich uczy „pani“ — deklamują:

„Czas sklikaci użo hramadu
Na wialikuju naradu,
Na wialiki schód!
Chaj razsudzić, chaj razważyć
Słowa cwiordaje, chaj skażać,
Skażać sam naród!“

Te dzieci — to nieodrodna część narodu białoruskiego, ludu białoruskiego. A Bronka jest tu obca. „Z nas dzisiaj nikt nie wyjdzie z klasy, proszę pani — oświadczają jeden z uczniów. — To jest nasza szkoła.“

Tak, to jest ich szkoła, walczących białoruskich dzieci, a nie jej szkoła, Bronki Piotrowskiej, której sanacyjne władze powierzyły „misję“ wynaradawiania tych dzieci. Nie pomoże na to dobre serce Bronki, litowanie się nad pokrzywdzonymi, życzliwość dla nędzarzy. Bo tu nie o współczucie chodzi. Tu chodzi o politykę.

A polityka — to znaczy walka. Walka ze złem, z nędzą, z uciskiem, z piłsudczykowską władzą kapitalistów i obszarników. Walka z systemem, który gnębi naród białoruski, skazuje go na głód, pozbawia niepodległości. Walka i jeszcze raz walka o społeczne i narodowe wyzwolenie — oto jedyna godna człowieka odpowiedź.

Nie widzi, nie rozumie tego Bronka. I dlatego obca jest nie tylko dzieciom, ale również obca jest otaczającym ją ludziom. Słusznie zarzuca jej woźna szkolna, Naścia: „Wy, panienko, ze wsią za mało żyjecie. Niby dobry z was człowiek, ludzki, a tak żyjecie jak w lesie. Bez ludzi, bez przyjaciół, bez wrogów.“ Bo cóż z tego, że Bronka bez wahania opatruje раннего białoruskiego drwala i współczuje mu gorąco? Przecież ta sama Bronka również bez wahania zgłasza władzy nadrzędnej nazwiska dzieci, które nie uczęszczają do szkoły, i w konsekwencji sprowadza na wieś egzekutora. I tak jest na każdym kroku. Niby to zbliża się Bronka do ludzi, ale w gruncie rzeczy jest od nich zawsze i wciąż daleka. Bo wieś czynnie walczy. A Bronka o tej walce nie wie. I dlatego przegrywa. Jest ślepa.

Zrozumienie przychodzi późno i bardzo boleśnie. Trzeba na to wielu miesięcy zmagania z otoczeniem i łamania się z sobą. Trzeba na to rozczarowań, jakie ze wszystkich stron sypią się na gorące serce Bronki. Trzeba wreszcie śmierci białoruskiego dziecka od kuli polskiego policjanta, by Bronka pojęła, że jest tylko narzędziem w rękach aparatu sanacyjnego, narzędziem przeznaczonym do wynaradawiania białoruskich dzieci; by zrozumiała, gdzie jest jej miejsce.

Na tym urywa się książka. Czy Bronka wytrwa w walce, czy nie zleknie się jej trudów, czy nie wciągnie ją z powrotem środowisko tej „drugiej Polski“, Polski pańskiego ucisku? Na to książka odpowiedzi nie daje. Pokazuje natomiast, jak mozolnie i boleśnie dojrzewa człowiek, z jakimi łamie się wahaniem, w jakich płacze się sprzecznościach. To dobrze, że autorka uwypukliła właśnie tę stronę sprawy. Bo dzie-

ki temu książka, mówiąca o dniu wczorajszym, nabiera niejako znamion aktualności. Przecież właśnie dzisiaj, w dziesięciolecie Polski Ludowej, tysiące inteligentów przechodzi ewolucję wewnętrzną, pełną zakłóceń, przyływów, odpływów. Książka Tropaczyńskiej - Ogarkowej uczy nas cierpliwości wobec ich wahań, skłania do wyciągnięcia do nich przyjaznej ręki.

Książka Tropaczyńskiej-Ogarkowej pomnaża naszą wiedzę o czło-wieku.

Podkreślić należy ponadto jeszcze jedną zaletę książki — pisana jest z pasją. I może właśnie dlatego zmusza do myślenia i wzrusza. Autorce nie są obojętne sprawy, o których pisze. Wręcz przeciwnie — czytelnik czuje, że przeżywała je głęboko. Dlatego potrafi ona dać wierny obraz zmagania ludu białoruskiego, dlatego budzi nienawiść do polityki wynaradawiania i terroru. Jej niewątpliwą zasługą jest to, że uzbraja przeciw nacjonalizmowi, że pokazuje go w całej jego ohydzie.

Wydaje mi się, że jest to książka, która może pomóc zarówno młodemu działaczowi społecznemu, jak i młodemu nauczycielowi lub uczniowi liceum do lepszego zrozumienia, jakie było nasze życie wczoraj i o jakie bijemy się jutro. Sądzę, że może ona po- adto uzmysłowić szerokim warstwom starszego pokolenia inteligencji pracującej wiele spraw drażliwych i bolesnych, koło których ludzie ci w swoim czasie przechodzili obojętni i niemi.

Czy książka ma wady? Niewątpliwie. Zbyt mało widzimy Bronkę Piotrowską w toku jej pracy pedagogicznej w klasie. Dziwnie grzeczne są białoruskie dzieci, pozbawione niejako zwykłych dziecięcemu wiekowi wad i wybryków. Zbyt schematycznie zarysowane są posta-

cie kulaków. Nie wydają mi się przekonujące rozmowy Alesia z dziećmi. Niepotrzebnie autorka kładzie w jego usta słowa o przodującej roli KPP w okolicznościach, w których działacz białoruski wskazywałby na pewno na kierowniczą rolę i bohaterstwo KPZB. Nienaturalne jest zakończenie książki — skreślenie ostatniej sceny w ziemianinie i pozostawienie Bronki przy trumnie zabitej dziewczynki wyszłoby całości na korzyść.

Ale jeśli idzie o mnie, sądzą, iż braki i usterki książki są stosunkowo drugorzędnej natury, a jej walory sprawiają, że powinna ona stać się lekturą jak najszerszego kręgu czytelników.

Nieporozumieniem jest chyba, że wydała ją „Nasza Księgarnia“. Bo to nie jest książka tylko dla dzieci, chociaż wiele miejsca poświęca właśnie dzieciom.

* * *

Przed kilku tygodniami w księgarni „Domu Książki“ w Olsztynie poprosiłam o „Leśne Doly“. Sprzedawczyni z działu beletrystyki spojrziała na mnie zdziwiona. „Nie, takiej książki nie mamy“ — twierdziła uparczywie. Pokazałam jej książkę w oknie wystawowym. Wzruszyła ramionami pogardliwie: „Ach, ta“... i zaprowadziła mnie do działu książek dla dzieci.

To niedobrze. Bo książkę tę mogą i powinni czytać ludzie młodzi, ludzie idący w życie. Bo książkę tę z pożytkiem i przyjemnością przeczyta niewątpliwie każdy działacz społeczny, zarówno ten siwy, co pamięta czasy sanacyjnego barbarzyństwa, jak i ten, dla którego wyzysk, ucisk i poniewierka uchodzą już w Polsce Ludowej w książkową przeszłość.

Rozważania z książką w ręku



ZNAMY wszyscy ów nieśmiały ruch, owe uciekające spojrzenia i przepraszający uśmiech. Wiemy, co kryją przepaściste kieszenie naszego rozmówcy. Otóż już za chwilę z kieszeni tych ciężką, żylastą, pokrytą siecią zmarszczek i odcisków ręką zaczniesz wyjmować szpargały, pożółkłe papierki, zeszyty i wstydliwym, ociągającym się ruchem poda nam to wszystko.

„Jak będziecie mieli czas, to sobie przeczytajcie.“

Tym razem siedzący przed nami Wincenty Jurek, chłop gospodarujący na czterech morgach w gromadzie Godów, powiatu starachowickiego, budzi wśród wszystkich szczególne zainteresowanie. Bo to, że jechał tu całą noc pociągiem, następnie autobusem, szedł dobre dziesięć kilometrów pieszo przy swoich 59 latach i reumatyzmie, to już nie jest sensacją. Znamy takich. Ważniejsze w tej chwili, że znamy syna obywatela Jurka, który nie ma żadnego stosunku do poezji, pozornie nie znosi wierszy, a o którego różnych romantycznych wyprawach i fantastycznych

przygodach lepiej publicznie nie mówić.

Wincenty Jurek wyciąga ze wszystkich kieszeni niepokojącą ilość maczkiem zapisanych zeszytików. Chłopcy patrzą na mnie porozumiewawczo, ktoś z boku szepcze:

— Grafomania wysokiej klasy.

Ale Danusia, która siedzi przy sąsiednim stole i szeroko otwartymi oczami przygląda się naszemu gościowi, podsuwa mi książkę Stanisława Piotrowskiego „Ludowa twórczość artystyczna“ i pokazuje fragment zakreślony delikatnie ołówkiem:

„Przedstawianie twórczości ludowej jako grafomanii oraz próby zastąpienia jej przez masową produkcję są... błędne przede wszystkim od strony ideologicznej. W ustroju demokracji ludowej nikt nie ma patentu na twórczość artystyczną. Kulturę ludową tworzy cały naród, bo jest ona kulturą mas, a nie elity, nie zabawką dla snobów i »smakoszy«.“

I dalej:

„Wszystkim twórcom powinna przyświecać troska o tworzenie wysokiej nowej kultury ogólnonarodowej i o udział dorobku ludowego w jej tworzeniu, o udział czynny, bojowy wszystkich twórców.“

Wiemy, co znaczą owe iskielki żarzące się w oczach Wincentego Jurka. Temu człowiekowi nie można powiedzieć zdawkowo tak, jak na przykład mówi się w redakcjach czasopism literackich: „Zostawcie manuskrypt. Przysłemy wam odpowiedź na piśmie.“ Tu trzeba zaraz, natychmiast przeczytać bodaj dziesięć-piętnaście

utworów i niezwłocznie wydać sąd. Znacie to uczucie? Kilka głów pochylonych nad zeszytem, głęboka cisza w pokoju i przeświadczenie, że siedzący naprzeciw was człowiek nie odrywa od was spojrzenia, że śledzi każdy ruch, każdą zmarszczkę na czole, każdy uśmiech, zataiwszy oddech, kurczowo zaciskając pięści na stole, który z wolna pokrywa się strawkami potu.

Gość zaczyna opowiadać o sobie.

— Od ośmiu lat piszę wiersze. Sam nie wiem, dlaczego to robię. Żona ma ze mną krzyż pański — uśmiecha się z zakłopotaniem. — Czy ja wiem? Może i ma rację. Dawniej to wszystko, co napisałem, wrzucała do pieca, wyśmiewała mnie, oczerniała przed ludźmi, kłóciliśmy się co wieczór. Narzekała, że wypalam dużo nafty, że marnuję gospodarstwo. Inny może by i przestał. Ale ja nie mogłem. Było raz tak, że wyszedłem w pole na wiosnę. Żyto właśnie się kłosiło, na niebie ani jednej chmurki, trawka zielona, soczysta, a na niej dzieci kicają jak zające, a śmieją się, jakby dzwoneczki dzwoniły. Patrzę, a jeden taki szkrab — może cztery, może pięć lat — przewrócił się na plecki i znieruchomiał. Podbiegłem, myślałem: zemdlął czy może na wielką chorobę chory? Gdzie tam. Wlepił swoje niebieskie oczka w niebo i patrzy, patrzy, a na usteczkach ma taki błogi uśmiech, tak mu widać dobrze, szczęśliwie, tak cieszy się z życia. A o trzysta metrów stąd hitlerowcy zakatowali siedmiu z naszej wsi. Spojrzałem na tamto miejsce, na dzieci, na słońce, na swój pług i zapłakałem. Czy ja wiem: może ze szczęścia? No i tego zaraz dnia napisałem wiersz. Nie mogłem tego wszystkiego, co czułem, opowiedzieć są-

siadom. Może by nie zrozumieli, może nie potrafiłbym. I już potem pisałem stale. Tak się to zaczęło. A teraz to już bywa i tak, że przychodzą do mnie ludzie i zamawiają wiersze.

— Jakże to? — przerywamy. — To piszecie na obstalunek?

Obywatel Jurek ogarnia nas spłoszonym spojrzeniem.

— Nie uchodzi, co? Ale ludzie czasem tak proszą, tak proszą, że nie można odmówić. Nieraz to się i obrażają, jak odmówić.

Nasz rozmówca zaczyna się narażać śmiać cicho, bezgłośnie, w oczach ma figlarne chochliki.

— Raz przyszia, wiecie, jedna tam taka z naszej wsi, żeby jej napisać wiersz na adwokata. Procesowała się ze swoim sąsiadem, a adwokat, jucha, wodził ją i wodził, namawiał na różne apelacje. Wiadomo: zarabiał na kobiecie. No, tom napisał. Chodził ci ten wiersz po całym miasteczku, od domu do domu. Nawet do sądu trafił. Uśmiali się podobno i ludzie w mieście, i sędzia. A adwokat, gadają, nie śmiał się pokazać na ulicy chyba ze dwa tygodnie. Dał potem spokój tej mojej znajomej. Od tego czasu różni ludzie przychodzą do mnie, żeby wiersz napisać. Nawet żona przestała na mnie krzyczeć. Czasem to znowu piszę do Bolusia, niby do syna, żeby się poprawił, żeby się odmienił. Tłumaczę mu w wierszu, co to znaczy wolność, jak trza młodości używać, żeby tej wolności nie zgubić...

Takie to było nasze pierwsze spotkanie z obywatelem Jurkiem. Od tego czasu zdążyliśmy już poznać całą jego rodzinę: żonę, która ciągle jeszcze patrzy krzywo na zapisane ćwiartki papieru, i córki, które ubóstwiają ojca-poetę.

Pomogła nam bardzo ta znajomość. Poznaliśmy doskonale środowisko niesfornego młodego Jurka, innymi oczami zaczęliśmy na niego patrzeć. A i on, zdaje się, pod wpływem publicznych opowiadań o talencie swego ojca, spoważniał jakby, zmężniał, nabrał szacunku do ojca, którego bodaj że uważał przedtem za lekkoducha. Zmienił nam się młody Jurek, nie ma co.

Wizytę Jurka w naszej świetlicy, jego talent, twórczość ludową wykorzystaliśmy dla celów wychowawczych, w danym wypadku w stosunku do chłopca o wyjątkowo „trudnym” charakterze.

Szkoda, że i ten moment nie znalazł się w ciekawej, bardzo pożytecznej i bardzo potrzebnej pracy Stanisława Biotrowskiego. Wiele bowiem jest żywych przykładów świadczących o dodatnim wpływie wychowawczym ludowych twórców na środowisko, a ostatnio, kiedy szczególnie skrzętnie na ten moment zwracamy uwagę, dostrzegamy, iż twórcy ci wywierają przemożny wpływ na młodzież, porywają, wskazują perspektywy.

Znamy chłopaków wiejskich, którzy mówiąc o sobie, że pochodzą z Wywły, Trzeszna, Korczyna, dodają: „Z tego samego, gdzie mieszka Kruk, Klusek, Struzik, no, wiecie przecież, ci, co piszą wiersze, rzeźbią, malują, co ich wiersze były wydrukowane w gazecie.” To już jest duma, ambicja o lokalnym wprawdzie zasięgu, ale ambicja, która nie pozwala obniżyć autorytetu rodzinnej wsi, wyłącza chulikańskie wybryki, nakazuje obnosić sławę po okolicy.

Tak też było — i chyba już pozostanie — z młodym Jurkiem. Teraz, kiedy nazwisko jego ojca padło publicznie w czasie apelu,

a później na wieczorze świetlicowym, niesposób nazwiska tego poniezwierać (w karczemnej awanturze). Ojciec podniesiony do rangi poety ludowego, twórcy. A syn? Syn musi bodaj w innym kierunku, ale również koniecznie zasłynać.

Oczywiście jest i inna strona spotkania z obywatelem Jurkiem. Trzeba było mu coś poradzić, wskazać utwory poetyckie, trzeba było doprowadzić do jego spotkania z ludźmi piszącymi. Zmudna to, długa, ale bardzo ciekawa praca. Niektórzy zniechęcają się, rezygnują szybko, ale wielu naszych znajomych chłopów szczyci się zawartymi za naszym pośrednictwem znajomościami z pisarzami. Korespondują z nimi, opowiadają o nich na wieczorach świetlicowych, barwnie, żywo. Takie na przykład spotkanie kolegi Józefa Borucińskiego z Jasięca z Julianem Przybosiem nie tylko wzruszyło, wstrząsnęło, ba, zrewolucjonizowało ognisko domowe naszego przyjaciela, ale poruszyło do głębi całą wieś.

We wrześniu organizujemy „Święto Pieśni” w Słwiku pod Kielcami. I tam właśnie dojdzie do spotkania wszystkich twórców ludowych z Kielecczyny. Więcej, chcemy na to spotkanie zaprosić tych wszystkich twórców, którzy wyszli z naszej ziemi i na różne sposoby sławią ją w stolicy lub innych miastach, przysparzając chwały naszej kulturze.

Tegoroczne święto 1 Maja spędziliśmy wszyscy w Kielcach. Trzeba było przygotować jakieś nowe, ciekawe widowisko. Byliśmy wszyscy ciągle jeszcze pod wrażeniem pięknej uroczystości zorganizowanej z okazji roku obrachunkowego w spółdzielni produkcyjnej. Bogata uroczystość. I to pod

każdym względem. Bo i wyniki były niemałe (dniówka wyniosła około 60 zł) i gości przybyło sporo z okolicznych wsi, i stoły były auto zastawione, a wreszcie zabawa w naszej świetlicy była naprawdę ochocza, humor tryskał z każdej piosenki, z każdego tańca, z każdego improwizowanego wiersza. To był dopiero temat do żywego, barwnego widowiska. Opracowaliśmy więc montaż: „Dniówka obrachunkowa w spółdzielni produkcyjnej“ z pieśniami, przyśpiewkami, tańcami, przymówkami. Forma stara, obrzędowa, z naszego regionu, bliska każdemu mieszkańcowi wsi podkieleckiej, ale treść zupełnie nowa. Młodzież zapaliła się: chłopcy dwoili się i troili. Grali zresztą siebie samych. Ale trzeba było pozyskać i starszych, tych zwłaszcza, którzy posiadają niemal kopalnię piosenek, przyśpiewek weselnych, dożynkowych, zaręczynowych i Bóg wie jeszcze jakich. Zaprośiliśmy ze wszystkimi honorami sześćdziesięcioletnią obywatelkę Kondrasową.

Przyszła w nakrochmalonych spódnicach, w pięknej wzorzystej chustce (nie kupnej), ważna, napuszone, z pogardliwym uśmieszkiem w kącikach ust.

Czy pomoże nam w opracowaniu widowiska? Może.

— To zależy od tego, czy będziecie grać naprawdę po chłopsku, czy tylko wygłupicie się. Bo na przykład po jakiego licha mazarzycie? Po co mówicie „cego“ zamiast „czego“, „sukać“ zamiast „szukać“. Takiego gadania nikt tu w okolicy nie słyszał. Wygląda, że się naśmiewacie z chłopów.

W ogóle przyglądała się krytycznie naszym popisom. Zaimponowała jej tylko dyscyplina zespołu. Zadziwił ją jednak „brak zdolności wśród młodych“, chociaż

osobiście jestem zupełnie odmiennego zdania. Nie omieszkalem jej tego opowiedzieć.

Spojrzała na mnie z ukosa.

— Zdolne, gadacie? Jak tyle razy powtarzają, to i zając by się nauczył.

Rozochociły ją tańce. Nie proszona, sama ruszyła, wybraawszy sobie najbardziej dorodnego chłopaka, a chociaż co chwila narzekała, że cierpi na wadę serca, że już nie poradzi tak jak dawniej, to jednak dziwnie jakoś nie mogła się rozstać z chłopakiem i ciągle pokazywała mu nowe, coraz to zmyślniejsze figury. Najtrudniej było z przyśpiewkami. Za każdym razem śpiewała inne, coraz weselsze, dowcipniejsze. Młodzież z trudem hamowała śmiech. Baliśmy się, że na przedstawieniu w Kielcach zacznie śpiewać piosenki zgola niecenzuralne. Ale jakoś poszło. I nie stremowała się, i zwrotki były aktualne, na czasie, bardzo dowcipne.

Słusznie pisze Stanisław Piotrowski:

„U progu powstawania każdej ludowej piosenki, w momencie jej narodzin — bezsprzecznie znajduje się wkład jednostkowego twórcy, improwizatora całości piosenki bądź części, do której dorzucali swój wkład i inni. Bezsprzecznie jednostki te są jednostkami przeważnie utalentowanymi, posiadającymi zdolności śpiewacze, inscenizacyjne, jak również dużą pomysłowość, pamięć i wyobraźnię poetycką. Tej grupie folklor ma dużo do zawdzięczenia.“

Zapisaliśmy oczywiście wszystkie te zwrotki. Dla przykładu przytoczę jedną:

„Różnieckim spółdzielcom
Nic już nie potrzeba,
Ino maszyn z POM-u
I pszennego chleba.“

Na uwagę zasługuje fakt, iż Kondrasowa w lot zorientowała się, o co nam chodzi, że naraz jak z rękawa zaczęła wytrząsać przyśpiewki: o kobietach, które nie wychodziły do pracy w spółdzielni; o nieposzanowaniu własności społecznej; o przewodniczącym, co strzela oczami za dorodną drobiarką; o walnym zebraniu, na którym ludzie „choć niby zgodnie rajcuja, ale i POM-owi dobrze przysiadują — pomowców prawda w oczy kole, czekajcie, czekajcie, jeszcze was zaboli“.

„Dziś — pisze Piotrowski — zmieniły się jakość i rodzaj twórczości ludowej oraz jej funkcja w społeczeństwie. W innych warunkach powstawał tradycyjny folklor, nie miał oparcia o masowy ruch kulturalno-oświatowy, o świetlice... Tworzy się jedna kultura ogólnonarodowa, socjalistyczna, jednolitego narodu.“

Tak oto wspólnymi siłami, przy czynnej współpracy twórczej młodych i starych, powstało piękne, barwne widowisko, którego treść jest na wskroś nowa, socjalistyczna, forma zaś stara, znana, równie piękna, co i treść; forma, którą uznają za swoją zarówno spółdzielcy, jak i indywidualni gospodarze zachowujący w stosunku do rozwijającej się spółdzielni produkcyjnej w Rożnicy postawę oczekująco-bierną.

Ciekawe, że zespół otrzymuje niemal codziennie zaproszenia do wystawienia widowiska w różnych wsiach nawet sąsiednich powiatów, a o teksty i nuty dopominają się społeczni kierownicy świetlic. Wiele danych wskazuje na to, że inicjatywa ta zachęci naśladowców do szukania podobnych form pracy i jest rzeczą w pełni prawdopodobną, iż za rok, za dwa powstaną tu widowiska stworzone

całkowicie przez lud, widowiska o treści w pełni nowoczesnej.

W ubiegłym roku zdarzył się tu wypadek, kiedy pełny obrzęd weselny zorganizowano w czasie ceremonii ślubu w urzędzie stanu cywilnego, czyli w samym budynku dawnej Gminnej Rady Narodowej. A chociaż był to sporadyczny wypadek, to jednak sposób, w jaki społeczeństwo nań zareagowało, wskazuje, że warto przemyśleć, czy w niektórych bodaj okolicach obrzęd taki nie może być upowszechniony.

Żywo mam w pamięci pobyt naszej grupy w Guzowie, w powiecie radomskim. Młodzież miała wiele kłopotów ze zorganizowaniem imprezy w tej gromadzie. Zaskoczył nas ten nieufny stosunek mieszkańców do... synów i córek chłopskich. Wiedzieliśmy przecie, że Guzów to gromada bogata w tradycje postępowego ruchu ludowego, że do dnia dzisiejszego w wielu chałupach pielęgnują tam ludzie stare obrzędy, obyczaje, że zachowało się tam sporo ciekawych — charakterystycznych dla tego regionu — pieśni, gawęd, klechd, obok — niestety — wielu jeszcze guseł. Z trudem, po wielu oporach, zebrało się przecież kilkakset osób pod gołym niebem. Większość jednak stanęła na uboczu, gotowa w każdej chwili do rejterady. Już przed rozpoczęciem naszej imprezy doniesiono nam, że ktoś rozpuścił pogłoskę, iż „przyjechała Rożnica, aby napędzać ludzi do kołchozu“. (Znamy ten stary, coraz mniej popularny chwyt wrogiej propagandy.)

Kiedy stanąłem na podwyższeniu i objąłem spojrzeniem nieufne twarze słuchaczy, ich zacięte, wrogie niemal milczenie, opanowało mnie zrazu zniechęcenie. Wiedziałem, że w Guzowie poległo wielu

chłopów w zmaganiach i z caratem, i z rodzimym faszyzmem, i wreszcie z hitleryzmem. Polegli oni właśnie w walce o nowy, postępowy Guzów, o sprawiedliwość w gromadzie i w całej Polsce. Nie wytrzymałem i zacząłem mówić o bohaterach guzowskich. I oto, ku mojemu zdumieniu, wszystkie twarze jak gdyby na komendę odtańczyły, a z setek par oczu popłynęły łzy. Ta nieoczekiwana, „nie przewidziana w planie imprezy” reakcja wzruszyła nas wszystkich do głębi. Do diabła z podwyższeniem, do diabła z ogrodzeniem! Zmieszałyśmy się z naszymi słuchaczami. Nastąpiło ogólne jakieś, rodzinne niemal zbratanie. Nagadaliśmy się do syta.

Dwa dni spędziliśmy w Guzowie, z żalem opuszczaliśmy tych ludzi. A świetlica w Guzowie świeci pustkami, bo kierowniczką opowiada guzowskim chłopom o bohaterach z obrazków, a w wolnych chwilach uczy śpiewać sentymentalną piosenkę „Domino”...

Ilekoć analizujemy teraz jakiegokolwiek środowisko, zawsze zaczynamy od badania ruchów i walk postępowych i niemal w każdej gromadzie znajdujemy okazję do lokalnej dumy. To walka o szkołę polską z caratem, to znowu zaciekle, długoletnia walka z dworem, a już ciche i jawne walki z granatową policją, z sekwestratorami, wreszcie z hitlerowcami weszły z reguły do żelaznej kroniki dosłownie każdej wsi. Oto kopalnia materiałów dla każdej świetlicy, oto najbardziej słuszny „punkt zaczepienia”, oto podstawa do kontynuowania historycznie uzasadnionej walki o postęp.

I znowu wracam do książki Stanisława Piotrowskiego.

„Wydaje się, że istnieje potrzeba uporządkowania regionalnych

elementów miejscowej kultury i związania świetlicy danej gromady czy okolicy z określonym regionem. Pozwoli to na zachowanie ciągłości rozwojowej kultury ludowej oraz stanie się dodatkowym bodźcem twórczym, pobudzi do zbierania wśród starszych ludzi dawnych pieśni i zapamiętanych przez nich wydarzeń, wpłynie ściślej na określenie stroju regionalnego dla zespołów artystycznych. Pozwoli to również na wprowadzenie elementów tradycyjnej formy wyrazu plastycznego.”

Otóż to. W lokalnym „żelaznym” repertuarze świetlicy gromadzkiej powinny się znaleźć gadki, wiersze, pieśni opiewające zmagania, walkę, sukcesy i wzloty mieszkańców. W świetlicy gromadzkiej w Wywle wszyscy umieją na pamięć wiersze Bolesława Trzeszkowskiego, średniorolnego chłopca; wszyscy śpiewają ułożone przez niego pieśni o walkach kościuszkowskich, o walce z sanacją, o spaleniu tej wsi przez hordy hitlerowskie; i zarówno starzy, jak i młodzież za każdym razem, choć śpiewają te pieśni przynajmniej po raz setny, wzruszają się głęboko. Ze znacznie większym zrozumieniem, z daleko większym zainteresowaniem słuchają później „Elegii o śmierci Ludwika Waryńskiego”, uczą się jej z ujmującym pietyzmem. Z żywym, szczerym zainteresowaniem słuchają opowiadań o życiu i czynach Jarosława Dąbrowskiego, Karola Świerczewskiego, Mariana Buczka i innych. Porównują te życiorysy z życiem rodzimych bohaterów, ich drogę do postępu z własną, małą jeszcze ścieżynką.

Prawda, że ilekoć Trzeszkowski, Jurek, Klusek i im podobni twórcy ludowi zaczynają recytować swoje wiersze lub śpiewać

ułożone przez siebie pieśni, pewna część słuchaczy uśmiecha się po-błażliwie. W uśmiechu tym czai się odrobina pogardy dla człowieka, który marnuje czas na gryzmoły, jest też w tym uśmieszku i trochę niechęci, i złośliwości, a nade wszystko nieufności do człowieka, który zamiast pola i gadziny pilnować, ucieka od rzetelnej, uczciwej pracy i dobrowolnie degraduje siebie do roli wesółka. Prawda, że takich nieufnych i złośliwych ludzi jest coraz mniej, że coraz więcej chłopów zaczyna szczyścić się swoimi twórcami i wysuwać ich na czoło w czasie spotkań z ekipami robotniczymi, literatami, dziennikarzami.

Gdyby tym problemem zainteresowały się nasze lokalne gazety, organy komitetów wojewódzkich Partii! Jakżeby wzrósł autorytet piszących, ileż cennego i ciekawego materiału miałyby prasa prowincjonalna.

W czasie kampanii wyborczej do rad narodowych, napłynęło do naszej świetlicy kilkadziesiąt mniej lub więcej wartościowych pod względem artystycznym wierszy. Drukowaliśmy kilka w gazetkach ściennych, nikt nie wykorzystał jednak naszych propozycji, aby najlepsze zamieścić na łamach lokalnej gazety.

Nasza współpraca z twórcami w gromadach okolicznych, wprowadzie ciągle jeszcze niepełna, daje jednak w sumie piękne — znacznie szersze nawet, niż zamierzaliśmy — rezultaty. Przede wszystkim mamy dobry, oddany pracy kulturalno-oświatowej aktyw. Wystarczy zawiadomić tych ludzi, że przygotowujemy jakąś ciekawszą imprezę kulturalną, aby sami postarali się o jak najliczniejszy udział społeczeństwa.

Przytoczymy tu dwa konkretne

przykłady już z ostatnich miesięcy.

22 maja Teatr im. Żeromskiego z Kielc wystawił w naszej świetlicy sztukę Żeromskiego „Uciekli mi przepióreczka“. Nawiasem mówiąc, aktorzy grali doskonale, a dekoracje przygotowane przez nasz zespół — proste, nieskomplikowane — nadały tej sztuce piękną, przemawiającą do widza oprawę.

Natychmiast po zakończeniu ostatniego aktu, podnieśliśmy kurtynę, aktorzy zasiedli na scenie i — rozpoczęła się dyskusja nad samą sztuką i grą zespołu. Byłem na podobnej dyskusji w Radomiu i — nie obrażając radomiaków — stwierdzam, iż dyskusja w naszej świetlicy nie wypadła gorzej. Była ona o tyle ciekawsza, że nasi dyskutanci wyciągali wnioski praktyczne, szukali bohaterów we własnym środowisku, a na przykład zagadnienie moralności i ogniska domowego poruszono bez żadnych osłonek, po prostu wskazując różnych mieszkańców gromady, którzy pod przykrywką pięknych słów, rzucając gromy na chuliganów, sami cichaczem żyją... trójkątami (dosłownie). Ob. Łysek postawił głośno pytanie: „Co jest ważniejsze — czy realizacja pięknych koncepcji Przełęckiego, czy spokój rodziny Smugoniów. uczciwych, pracowitych nauczycieli?“. Dyskusja była żywa, ciekawa, obfitująca w momenty dramatyczne, bo sięgano do przykładów lokalnych. Aktorzy i reżyser byli zbudowani i zaskoczeni poziomem, trafnością uwag, błyskotliwością mówców, umiejętnością wyciągania wniosków. Obie strony rozstawały się z żalem.

5 czerwca zarząd miejscowego Koła ZSCH w porozumieniu z aktywnym świetlicowym zorganizował piękną całodzienną imprezę kul-

turalną: koncert, występy zespołów tanecznych, chóralnych, występ naszego zespołu, a na zakończenie, już o zmierzchu, ten sam teatr z Kielc, zachęcony gościnnym przyjęciem sprzed dwóch tygodni, wystawił pod gołym niebem sztukę Auderskiej „Zbiegowie”. Sztuka wybitnie nadaje się do plenerowej wystawy. W trzecim akcie stolnik ze swoją czeladzią na koniach zajechał sąsiada, zbiegów przywieziono na zwyczajnej chłopskiej furce. I fabuła, i gra aktorów pasjonowała publiczność, która dosłownie tała dech w pierśsiach. A było tej publiczności... do brze ponad 3.000 osób. Jeżeli się zważy, że o trzy kilometry od nas odbywał się równocześnie odpust, to był to sukces, trzeba przyznać, wielki. Zwłaszcza, iż GS poparła w pełni odpust, przysyłając do nas nędznie zaopatrzony kramik. Kiedy w ostatnim akcie zaufani dzieciaków napastować zaczęli dziewczynę folwarczną, Nastkę, przynajmniej połowa widzów zerwała się z miejsc, aby biec jej z pomocą. Prawda, że potem ochłonęli, że się nawet swojej porywczkości wstydzili, ale jakże gorąco przeżyli sztukę, ileż tu było świeżości odczucia!

Są i dalsze echa tej niezapomnianej naprawdę imprezy. Piękne dekoracje, oprawa sceniczna, księżyc w pełni, cicha noc, reflektory, kilka tysięcy widzów — oto temat dla naszych artystów, którzy, jak słyszę, wzięli się do roboty, by odtworzyć swoje przeżycia w sposób bardziej niż dotychczas artystyczny. Kolega G. pisać na ten temat cały poemat, a Józef P. układa utwór muzyczny, w którym, jak powiada, będzie nawet „i rachotanie żab, i ludzkie szczęście, i pogodny wieczór w spółdzielczej wsi”. Ano, zobaczymy.

Rysunki dzieci, odtwarzające ten wieczór, już widziałem, a znając Liskową, wiem, że pokusi się ona o wyszycie bodaj fragmentu tego wieczoru na płótnie. Zaraz zaś nazajutrz nasz gromadzki zespół artystyczny powiększył się o kilkanaście starszych osób, które natychmiast chcą przystąpić do zagrania bardzo dobrej sztuki i też pod gołym niebem. „Stroje — to se jeszcze lepsze poszyjemy.” Zaczynam sam wierzyć, iż domorośli mechanicy, którzy często „we własnym zakresie” naprawiają (a raczej psują) transformator, zrobią tak, jak się odgrają: znakomite reflektory, zupełnie jak w teatrze, a może i śmielsze efekty świetlne.

Zapraszany przez nas Teatr im. Żeromskiego z Kielc przyjeżdża z dobrze przemyślanym repertuarem, przygotowuje się do dyskusji, nawiązuje żywy kontakt z widownią. Toteż spełnia ważną, niezwykle odpowiedzialną funkcję nie tylko w dziedzinie upowszechnienia kultury, ale i w kształceniu twórców ludowych, w podnoszeniu ich poziomu artystycznego.

Ruchliwość, pomoc i uczuciowy stosunek naszych twórców do różnych imprez kulturalnych potwierdzają słowa Stanisława Piotrowskiego:

„Nieprawdą jest, że obecnie zamera twórczość samorodna... natomiast prawdą jest, że twórczość ta może być wydadtnie nasiloną przez zwrócenie większej uwagi na nią, przez otoczenie jej większą opieką oraz szersze jej ujawnianie i... pobudzanie.”

Wydaje się, że przytoczone wyżej przykłady stanowią jedną z licznych form pobudzania tej twórczości.

Książka Stanisława Piotrowskiego „Ludowa twórczość artystyczna” (wydana starannie przez Ludową Spółdzielnię

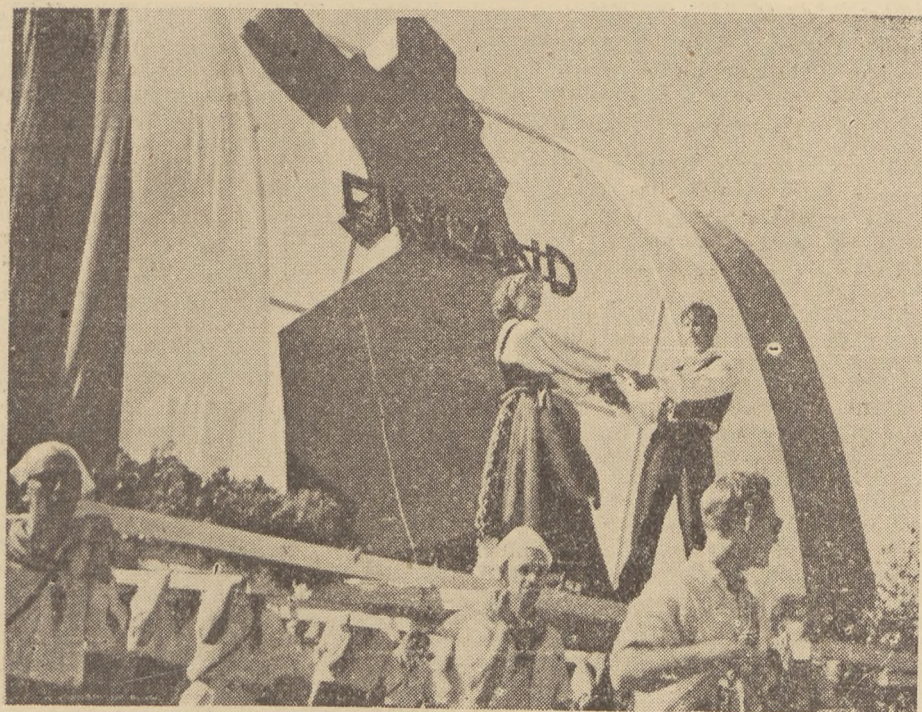
Wydawniczą, z estetycznymi przerywnikami nieznanego autora, lecz z nie zawsze fortunnie dobranymi fotografiami) z wielu względów powinna znaleźć się w każdej świetlicy gromadzkiej, w każdym powiatowym domu kultury. Nie tylko dlatego, że daje właściwe określenie nowej funkcji społecznej sztuki ludowej i precyzuje w sposób niezwykle przejrzysty klasowy charakter twórczości ludowej, ale i dlatego, że zmusza każdego świetlicowca i działacza kulturalnego do głębszej analizy dotychczasowej działalności, do powiązania jej z tradycjami historycznymi danego regionu, z przebogatym folklorem polskim.

Z dyskusji, jaką zorganizowaliśmy nad tą pracą w kilku świetlicach, z wniosków, jakie nasunęły się nam po dość dokładnym jej omówieniu w Rożnicy — należałoby wystąpić pod adresem autora z zasadnym postulatem już przy redakcji drugiego wydania. Praca Piotrowskiego powinna być, zdaniem naszym, poszerzona o doświadcze-

nia najlepszych świetlic w dziedzinie zbierania materiałów regionalnych na użytek praktycznych zajęć różnych zespołów świetlicowych.

Wielu jest twórców, pamiętnikarzy, malarzy, poetów, rzeźbiarzy starego pokolenia. Gdy piszę te słowa, dowiaduję się o pamiętnikarzu w Łagowie Opатовskim, który podobno od 35 lat pisze systematycznie pamiętniki. A co z młodym pokoleniem? Czy wszyscy muzycy pójdą do szkół muzycznych, a młodzi poeci uczyć się będą sztuki pisania u wielkich mistrzów? Warto i nad tym zagadnieniem rzetelnie, do końca podyskutować właśnie w takiej pracy jak „Ludowa twórczość artystyczna”.

I jeszcze jedno. Czy Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza i „Dom Książki” sądzą, iż twórczością tą interesuje się tylko 5.000 ludzi w Polsce? Trzeba wierzyć, proszę Wydawców, w siłę tych twórców, w ich zdolność oddziaływania na środowisko,



Z V Festiwalu. Fińscy tancerze w pochodzie.

Wiersze o wsi ojczystej

Marian Kubiśki: „Ludzka miłość”. Lu-
dowa Spółdzielnia Wydawnicza 1955.
Str. 200. Cena zł 6.

Marian Kubicki twórczość swą literacką rozpoczyna zbiorkiem poezji wydanym w roku 1932 pt. „Chleb”. Następne tomiki to „Sosnowe lata”, „Pieśni boso”, „Bolesny poemat” i „Na nowiu”.

W roku 1953 wychodzą jego opowiadania pod tytułem „Tamte lata”, obrazujące życie chłopów w okresie od 1908 do 1923 roku. Ukazują one nam Kubickiego jako autora doskonale znającego wieś i jej życie, a zarazem gorąco interesującego się jej problemami.

Już od wczesnej młodości bierze Ku-
 bicki udział w życiu społecznym i po-
 litycznym wsi, pracując w organiza-
 cjach ludowych i zespołach teatralnych.
 W pierwszych latach okupacji współpra-
 cuje z Hanką Sawicką, wydając pismo
 „Wolność“, i bierze czynny udział w
 ruchu oporu. W okresie po Wyzwoleniu
 oddaje się bez reszty służbie dla kraju
 jako poseł i działacz społeczny.

Nowy zbiór wierszy Mariana Kubic-
kiego, starannie przez Ludową Spół-
dzielnię Wydawniczą wydany, pod tytu-
łem „Ludzka miłość“, zawiera utwory o
jedynolitym nastroju zadumy, bolesnego
niekiedy wspomniania i lirycznych za-
myśleń nad losami ziemi ojczystej.

Duża część wierszy poświęcona jest drogiej autorowi osobie — inne mówią o rodzinnej wsi, o Ludowej Ojczyźnie, młodości odległej i wielkim ukochaniu stron rodzinnych.

Szczególnie uroda okolic położonych nad Nidą budzi w poecie serdeczne wzruszenia, nasuwa piękne opisy krajobrazu, pozwala snuć „przędzę marzeń”.

Życie wsi ujmuje Kubicki w swoich wierszach skrótowo pomyślanymi obrazami, w które wkłada wiele serdecznego uczucia. Do najlepszych w tomiku zaliczytałbym wiersze: „Z wiejskiego kina“, „Pola“, „Wieczorny pejzaż“, „Nie śpiąc“. W tych utworach rolniczość w stylu wychodzi strofom na dobre, łączy się niejako i kojarzy z ukazywanymi obrazami. Należałoby życzyć autorowi, który z taką miłością i serdecznością pisze o współczesnej wsi polskiej, aby

dał nam więcej jeszcze wierszy tą gorącą miłością owianych.

Bardzo trafne i bliskie są w tych wier-
szach określenia takie jak:

Ziemio,
dłonie ojca były bardziej od ciebie
spekane

„na pańskim“, na cudzym,
abyś corocznie sypała
„sноп w sноп, kopa w kopę“
na łanie spółdzielczym.

Lub:

U brzegów zbudzony sum
rozgniewany zmącił wodę.
Jarzębina nie miała lusterka,
nie mogła zapleść warkoczy.

Akcenty optymizmu w wierszach takich jak: „Pola”, „Poranek”, „Z wlejskiego kina”, „Wiosna jesienna” nadają temu tomikowi barwy pogodnego letniego dnia. Swoista wyobraźnia i posmak autentyzmu, przekazując czytelnikowi uczucia i myśli autora, dają zbiorowi własny charakter.

Niektórym strofom większa zwartość stylu wyszłaby może na korzyść — ale wydaje mi się, że sposób wyrażania uczuć, jaki autor wybiera, odpowiada zarówno jego postawie poetyckiej, jak rodzajowi uczuciowości. Nie daremnie mówię w jednym z wierszy, noszącym tytuł „Może znajdzie”:

...ja nie usnę!

Pójdę boso w nocy w pola
szukać dziecinnych lat.

Może znajdę w podwójnym żytnim
"kłosie,
a może w czterokłostnej koniczynie
albo w opadających mianą na pola
gwiazdach.

albo w śpiewie słowików,
a może znajde w nocnej kotysance,
może znajde...

Cały ten zbiór wierszy, ukazujący obrazy życia wsi w Polsce Ludowej, o którą autor walczył i dla której pracuje, jest wyrazem gorących uczuć serca umiejącego głęboko i z oddaniem kochać Ojczyznę i człowieka.

Janina Brzostowska

Książka o „trudnej” młodzieży

Remigiusz Szczęsnowicz: „My z Targówka”. Wydawnictwo „Iskry” 1955. Stron 184. Cena zł 4.50.

Książka Szczęsnowicza, będąca jego debiutem literackim, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie szerokich rzesz czytelników, porusza bowiem doniosły problem walki z chuligaństwem.

Książkę pt. „My z Targówka” warto przeczytać przede wszystkim dlatego, że na temat tzw. „trudnej” młodzieży pisze nie „ktos z zewnątrz”, ale człowiek, który ją zna doskonale i wśród niej pracuje. Remigiusz Szczęsnowicz jest kierownikiem Dzielnicego Domu Kultury na Targówku, tej chyba najbardziej dotychczas zaniedbanej dzielnicy Warszawy. Książka Szczęsnowicza ma więc, mimo wielu braków (problemy nie pogłębione, ledwo naszkicowane), wagę dokumentu. Przyczynia się do tego niewątpliwie pamiętnikarsko-narracyjny ton, którym autor podaje swoje chwytane na gorąco spostrzeżenia.

Bohaterowie powieści — to młodzież trudna, chuligańska, pijana, włócząca się bez celu po ulicach, grająca w błotnistym rynsztoku w „zośkę”. Przyciągnięcie tej młodzieży do nowozbudowanego Domu Kultury, zainteresowanie jej sportem, teatrem, czytelnictwem, stworzenie silnego kolektywu, a jednocześnie wyizolowanie ze środowiska młodzieży elementów przestępczych i zdemoralizowanych — oto cel i zadanie, jakie postawił sobie autor, zadanie bardzo trudne.

Fakty i zdarzenia, które przytacza Szczęsnowicz, służą mu do zilustrowania tezy, że stosując metody wychowawcze Makarenki, można zdziałać bardzo wiele. Walkę z chuligaństwem wygramy przez mądre, taktowne, łagodne, a zarazem stanowcze i konsekwentne postępowanie, a nie przez postrach i traktowanie całej niesfornej bandy chłopców jako młodocianych przestępców.

Czytając książkę „My z Targówka” odczuwamy jednak wrażenie niedosytu. Wynika to przede wszystkim z tego, że chłopców z Targówka znamy tylko z nazwiska. Nie utrzymujemy z nimi kontaktu przez cały czas akcji. Pozostają mimo nazwisk anonimowi.

Bo i cóż możemy powiedzieć np. o Wicku Brychcy, Koralliku albo Paczuku. Czym się wyróżniają wśród gro-

mady swoich rówieśników. Nie wiemy, co czują i co myślą, nie znamy środowiska, w którym wyrosli i wychowali się. Tracimy ich z oczu natychmiast po jakiejś kolejnej awanturze, której byli bohaterami.

To zwężenie problemu tylko do przypadkowego kontaktu czytelnika z głównym bohaterem książki — z młodzieżą Targówka (bohater w sensie jednostkowym w powieści nie występuje) wpływa na emocjonalnie słabsze zainteresowanie się losem tej młodzieży, na niedostatecznie ciepłe odczuwanie atmosfery Domu Kultury, w którą wprowadza nas bezpośrednio opowieść autora. Nie bez wpływu jest także często nieporadny, prymitywny język dialogów i nawiązujących do nich komentarzy, zresztą bardzo suchych i zwyczajnych, relacjonujących subiektywny sąd autora bez wnikięcia w istotę zjawisk i przyczyn, które je wywołują. Zdradza to niewątpliwie słabe jeszcze opanowanie rzemiosła literackiego przez Szczęsnowicza.

Mimo tych niewątpliwych braków, powieść tę warto przeczytać. Zawiera ona bowiem całą kopalnię problemów, co prawda nie pogłębionych i poruszanych często jak gdyby na marginesie spraw, które się dzieją na terenie Domu Kultury, ale mających istotne znaczenie dla oddziaływania na tzw. „trudną” młodzież.

Książka ta powinna znaleźć się w każdej bibliotece i świetlicy i — ze względu na ogromne znaczenie wychowawcze i walkę z chuligaństwem — stać się przedmiotem szerokiej dyskusji wśród czytelników dorosłych i młodzieży.

Danuta Rudzka

Biorąc pod uwagę duże znaczenie wychowawcze książki Szczęsnowicza „My z Targówka”, redakcja „Pracy Świetlicowej” ogłasza konkurs na najlepszą wypowiedź na temat walki z chuligaństwem.

Na pewno macie w swojej codziennej pracy dużo spostrzeżeń dotyczących sposobów oddziaływania na tak zwaną „trudną” młodzież.

Napiszcie do nas na ten temat, dzieląc się swoimi wrażeniami z przeczytanej książki.

Za najlepsze wypowiedzi redakcja przeznacza jako nagrody wartościowe książki.

Wśród pism społeczno-kulturalnych i literackich

„Mazury i Warmia”. Pod takim tytułem zaczęło wychodzić w Olsztynie pismo społeczno-kulturalne, które stawia sobie za cel uczestniczenie w „przemiannach zachodzących w krainie tysięcy jezior”. „Pragniemy — oświadczają redaktorzy nowego czasopisma — aby nasze drukowane słowo przyspieszyło proces wzrostu świadomości narodowej u Mazurów i Warmiaków. Z drugiej zaś strony chcemy pokazywać tym, którzy tu przybyli, bogatą w tradycje historyczne przeszłość naszego regionu. Uczyć wszystkich miłości do Ojczyzny.”

Redakcja apeluje do czytelników, aby się stali współtwórcami nowych wartości kulturalnych, zapowiada, że będzie pomagać „miejscowym literatom, plastykom i artystom w tworzeniu socjalistycznej kultury”.

Pierwszy numer czasopisma „Mazury i Warmia” przynosi wartościowe i interesujące artykuły, utwory literackie, reportaże, listy i notatki. I tak Andrzej Wakar omawia „Niektóre problemy pięćsetlecia”, podkreślając ogromną rolę, jaką w XV wieku odegrała w procesie jednoczenia się poszczególnych ziem Polski rosnąca współzależność gospodarcza między nimi. Autor przypomina m. in. dokument z 1464 r., w którym posłowie Związku Pruskiego stwierdzali w imieniu ludności Pomorza, Warmii i Mazur:

„Ziemia ta była od najdawniejszych czasów w posiadaniu narodu polskiego. Naród polski pierwszy ją uprawiał, zamieszkiwał i zaludniał, miasta i wsie zakładał, gromady, miastom i wsiom, rzekom i górcom, polom i lasom wyznaczał granice i nadawał im nazwy i przetrwały polskie, aż do dziś dnia trwające. Naród polski ziemię owe i obecnie uprawia i zamieszkuje.”

Na uwagę zasługują rozważania Wakara o klasowym podłożu walki, którą pięćset lat temu toczyły postępowe elementy społeczeństwa polskiego Korony Polskiej i Prus Krzyżackich z obozem wsteczności, do którego należały i Zakon Krzyżacki, i Watykan, wysoka hierarchia kościelna i magnateria polska.

Do wydarzeń sprzed pięćset lat nawiązuje również K. Ruczyński w barwnym opowiadaniu pt. „Poselstwo”. Tadeusz Gutkowski drukuje fragmenty utworu scenicznego pt. „Sojusznicy”, się-

gając do najnowszej historii Warmii i Mazur z okresu plebiscytu po pierwszej wojnie imperialistycznej. Witold Zamecki w obrazku pt. „Traktozysta” ukazuje postać Hermana Skowronka, syna fornalą z majątku królewieckiego przemysłowca, Scheidego.

W numerze, * bogato ilustrowanym rysunkami oraz artystycznymi zdjęciami, znajdujemy również utwory i artykuły: J. M. Gisgesa, A. Rymkiewicza, L. Gołińskiego, M. Bańkowskiego, R. Koguckiego, Marii Korolkiewicz, K. Romańskiego, H. Święckiego i innych. W rubryce „Notatnik kulturalny” zainteresuje każdego informacja o tym, że: „Poezja Mickiewicza należała na Warmii i Mazurach do najbardziej popularnych, najchętniej czytanych. Umieszczały ją wszystkie gazety i kalendarze, na niej to dzieci i młodzież uczyły się polskiej mowy.”

Czasopismo „Mazury i Warmia” wydawane jest przez Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego i Wydział Kultury Prezydium WRN w Olsztynie. Adres Redakcji: Olsztyn, Plac Wolności 2/3.

„Kwartalnik Opolski”, wydawany przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Towarzystwo Historyczne w Opolu, poświęcony jest problemom archeologii, historii, języka, literatury, sztuki i szkolnictwa. Pierwszy numer ukazał się w marcu rb. w objętości 212 stron druku, pod redakcją Stanisława Kolbuszewskiego. Redakcja, w której skład wchodzi również: Stanisław Czarnecki, Teodor Musioł, Stanisław Rospond, Jan Zborowski, Tadeusz Gospodarek i Jerzy Cichos, tak określiła cel i program pisma: „Chcemy wydobywać, poznawać i rejestrować prawdę o przeszłości Śląska — przede wszystkim Opolszczyzny — i chcemy uczestniczyć w budowaniu nowego życia polskiego, w kształtowaniu świadomości i kultury narodu socjalistycznego.”

„Kwartalnik Opolski”, jako czasopismo naukowo-popularne, będzie szerzył wiedzę o rzeczach śląskich, z myślą o nauczycielach, o pracowników kulturalno-oświatowych, studentach, z myślą o robotnikach i chłopach jako swoich czytelnikach.

Jak redakcja realizuje te zapowiedzi w pierwszym numerze kwartalnika? Wskazują na to już same tytuły rozpraw

i artykułów. Prof. dr Włodzimierz Hołubowicz, na podstawie wyników wieloletnich badań naszych uczonych, opowiada o tym, „Kiedy i jak powstało Opole“.

Okazuje się, że istniało ono jako miasto już w drugiej połowie X wieku. Wybudowała je i zamieszkiwała rdzenna ludność polska, której poziom kulturalny był na tle owych czasów bardzo wysoki. Wbrew tendencyjnym twierdzeniom burżuazyjnych uczonych niemieckich — nowoczesna nauka udowodniła, że Słowianie zamieszkiwali Śląsk na 2500—1700 lat przed naszą erą.

„Prymitywny rolnik epoki brązu (1700—700 przed naszą erą) i wczesnych okresów epoki żelaza (700—0 przed naszą erą), a także pierwszego tysiąclecia naszej ery zrosł się z ziemią śląską w twardej, twórczej pracy i przetrzymując zwiycięsko nieraz ciężkie chwile najazdu obcych etnicznie plemion, trwał niezłomnie na miejscu“ — pisze prof. Hołubowicz.

„Obrona języka polskiego na Śląsku“ — to tytuł rozprawy prof. dra St. Rosponda. Autor przytacza m. in. wypowiedź Niemca Schummla, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, który w 1791 r. stwierdzał, że „język polski jest na Śląsku starą mową kraju, a język niemiecki dopiero stopniowo wkraśl się tu i wtargnął“.

Rozprawa prof. Rosponda daje głęboki wgląd w zagadnienie określone w tytule i przypomina również postacie synów śląskiej klasy pracującej, którzy brali udział w walce o język nareduowy. Do liczby takich ofiarnych bojowników należał chłop Jerzy Treska z powiatu olawskiego. Wystosował on w r. 1826 ostrą petycję do władz niemieckich we Wrocławiu w obronie języka polskiego. Treska udawał, że w jego rodzinnej wsi Łaskowice na 391 gospodarstw polskich przypadało zaledwie 48 niemieckich.

W obronie języka ojczystego stawały buntujące się masy ludowe w r. 1848 i później. Systematyczną walkę w obronie języka prowadziła prasa polska na Śląsku.

Lud śląski znał i kochał największych pisarzy polskich. Szczególną miłością otaczał dzieła Adama Mickiewicza. Pisze o tym Dorota Badura w artykule pt. „Materiały do kultu Mickiewicza na Śląsku w drugiej połowie XIX wieku“. „Poematy osnute na tle walki z Krzyżakami, jak «Grażyna» i «Konrad Wallenrod», zagrzewały do wytrwałej walki o polskość. Znajomość dzieł poety stawała się często przyczyną powstania nowej, oryginalnej twórczości śląskiej, np. Norberta Bończyka, wielbiciela Mickiewicza i znawcy literatury polskiej.“

Obok tych prac znajdujemy w „Kwartalniku“ szkic z dziejów myśli postępowej na Opolszczyźnie w XV w. o Jędrzeju Gałce, o śląskim malarzu fresków Neunhertzu i in.

Część drugą numeru, poświęconą sprawie dzisiejszego Opola, otwiera artykuł Jana Zborowskiego o uniwersyteckiej uczelni Opolszczyzny. W dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości Opole stało się miastem uniwersyteckim, została tu bowiem otwarta Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

W części trzeciej, w „Dodatku literackim“, zamieszczono utwór początkującego literata opolskiego, Kazimierza Kowalskiego, pt. „Appassionata“.

Na zakończenie tych notatek sprawozdawczych wypada powiedzieć, iż — naszym zdaniem — zarówno miesięcznik „Mazury i Warmia“, jak też i „Kwartalnik Opolski“ — to czasopisma, których nie powinno zabraknąć w żadnym domu kultury.

(ao)

Każdy działacz
kulturalno-oświatowy —
korespondentem
„Pracy Świetlicowej“!

Wystawa drzeworytu chińskiego

W Warszawie, a następnie w innych miastach naszego kraju żywe zainteresowanie wywołała wystawa drzeworytu chińskiego.

Jest to już w Polsce czwarta z kolei wystawa dawnej i nowej sztuki Chin. W roku 1951 oglądaliśmy wielką wystawę w Muzeum Narodowym (sztuka Chin od czasów starożytnych do współczesnych), a następnie wystawę tzw. obrazków noworocznych (były to reprodukcje tradycyjnych akwarel i rysunków). W ubiegłym roku podziwialiśmy bogaty pokaz chińskiego rzemiosła artystycznego.

Obecna wystawa drzeworytu ukazuje dorobek artystów chińskich z okresu ostatnich pięciu lat.

Historia drzeworytu chińskiego liczy ponad 1.300 lat. Proces rozwojowy rozpoczął się od rycia znaków pisma chińskiego i szybko postępował naprzód. W okresie druku drewnianymi klockami rozwinęła się także ilustracja drzeworytnicza. W wiekach XVII—XIX, gdy wśród ludu bardzo popularne stały się drzeworytowe obrazki noworoczne, sztuka drzeworytnicza zaczęła szerzej i głębiej oddziaływać na masy. Na uwagę zasługują przede wszystkim drzeworyty oddające barwy. Mają one charakterystyczny styl narodowy i stanowią cenne dziedzictwo sztuki chińskiej.

Wystawa pokazuje dalszy, niezwykle interesujący rozwój sztuki drzeworytniczej w Chinach. Przede wszystkim daje się zauważyć różnorodność i bogactwo tematów.

Wiele z pokazanych na wystawie prac obrazuje walkę ludu chińskiego w obronie pokoju na całym świecie i budowę socjalizmu we własnym kraju.

Współcześni artyści, poruszając nową tematykę, stale nawiązują do tradycji sztuki ludowej, dlatego ich prace stanowią obraz współczesnego życia, zachowując narodowy chiński charakter.

Zamieszczone w niniejszym numerze reprodukcje kilku eksponatów dają za ledwie częstkowe świadectwo o wysokim poziomie artystycznym zgromadzonych na wystawie dzieł drzeworytnictwa chińskiego.

Chiny — blisko sześćsetmilionowy naród — nie są nam obce. Z wielu książek i reportaży znamy życie chińskiego narodu, jego obyczaje oraz społeczną i polityczną przebudowę kraju. O Chinach Ludowych słyszymy przez radio, czytamy w prasie. Ci wszyscy, którzy mieli możność zwiedzenia tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich, przekonali się naocznie o rozkwicie gospodarczym nowych Chin.



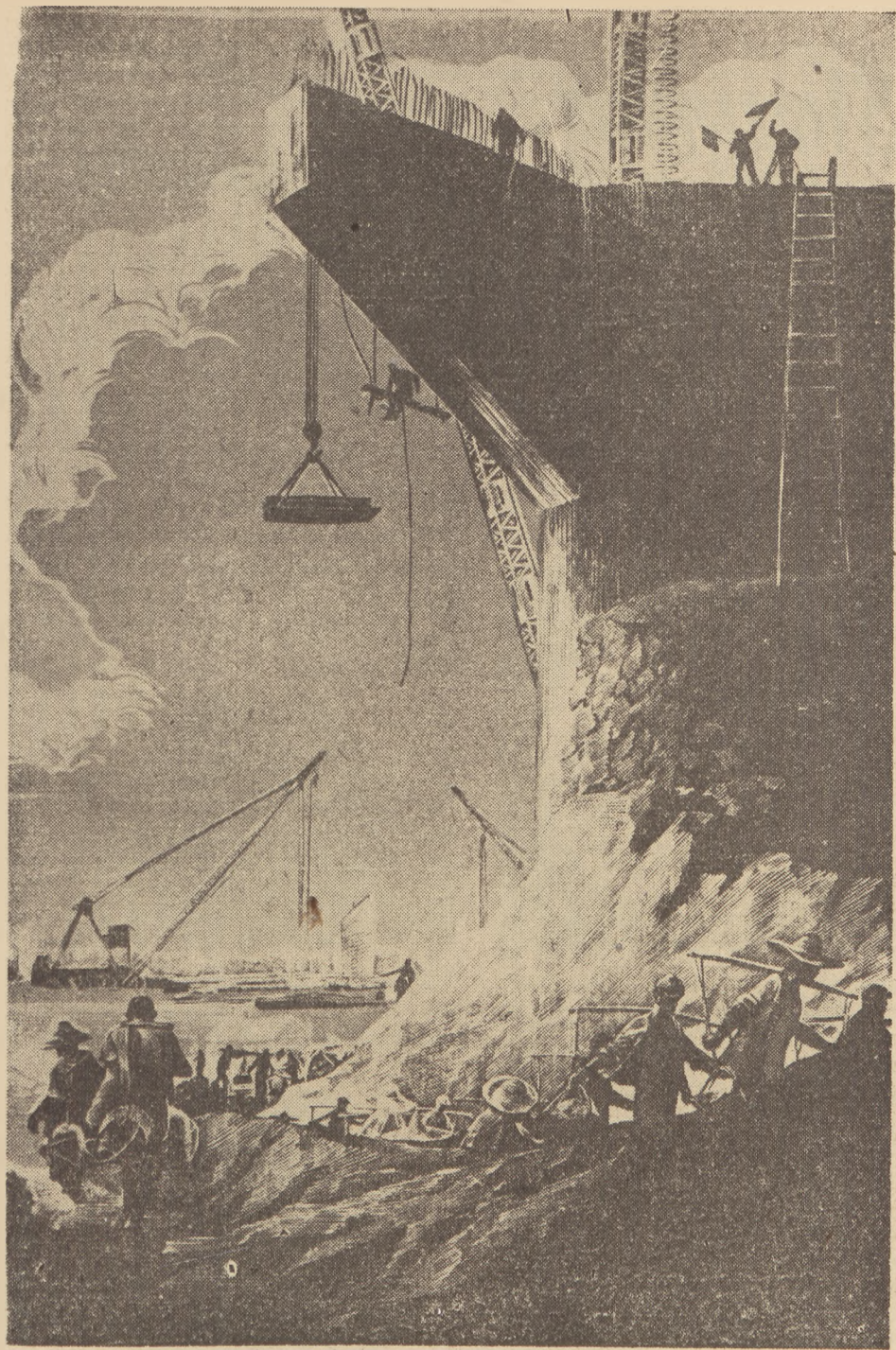
Liu Kuang — Do nowej zagrody spółdzielczej.



Li Huan-min — Tkante dywanu.



Wang Ki — Krajobraz wiejski.



Huang Jen — Widok na budowę mostu nad rzeką Ylan.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Ziemia, jej kształt i wielkość

„Z tobą — choćby na koniec świata!” — przyrzeka z zapalem niejeden chłopiec niejednej dziewczynie. Gdyby jednak ukochana chciała wyciągnąć konsekwencje z tej pochopnej oferty, nasz entuzjasta znalazłby się w nie lada kłopotcie. Na szczęście jednak dla niego — przy okazji takiego wyznania dziewczyna przyjmuje tę formę jako wyraz ogromnej miłości i nie zwraca uwagi na taki drobiazg jak treść.

Teraz, gdy kształt i wielkość Ziemi są dobrze znane, w bajki, że gdzieśkolwiek na Ziemi jest miejsce, gdzie kończy się świat, uwierzyć mogą chyba wyłącznie złoćchani. Ale jeszcze parę wieków temu najpoważniejsi ludzie święcie w to wierzyli.

Od najdawniejszych czasów snuł człowiek domysły na temat miejsca, w którym dane mu było spędzić życie. Nie dziwmy się, iż początkowo nie przychodziło mu nawet na myśl, że żyje na powierzchni kulistej bryły. Wyobrażenia podsuwała człowiekowi najbardziej fantastyczne pomysły, wśród których nie brakowało na przykład ogromnego

placka pływającego po morzu na grzbiecie trzech (?) wielorybów, czy też piramidy z żółwiem i słoniami.



Wiarę w ogromne znaczenie naszej planety dla spraw kosmosu rodmuchiwali najrozmaitsi kapłani.



ni i inni „mężowie uczeni w piśmie“, nie dziwny się więc, że człowiek uważał się za ogromnie ważną istotę, dla której bogowie przetaczają codziennie po niebie Słońce i rozpalają ognie gwiazd.

Przekonanie o rozgraniczeniu nieba i Ziemi było bardzo głębokie. W średniowiecznych księgach niezrządkiem można znaleźć rysunek człowieka, który dotarł do krańca świata i wytknąwszy głowę za sklepienie otaczające nasz ziemski padół — ogląda niebo wraz ze wszystkimi jego cudami.

Wprawdzie już dosyć dawno wielcy uczeni i myśliciele starożytnego świata, widząc niedostatek teorii umocowania Ziemi na grzbiecie wielorybów, znaleźli właściwe wyjaśnienie co do jej kształtu i uznali ją za kulistą bryłę, nie kwestionowali jednak jej uprzywilejowanego miejsca we wszechświecie. Dlatego też obowiązującym do czasów Kopernika modelem wszechświata był obmyślany przez aleksandryjskiego (Egipt) astronoma i geografa w II wieku przed naszą erą, Ptolemeusza, system, w którym Ziemia miała stanowić rzekomo centrum kosmosu.

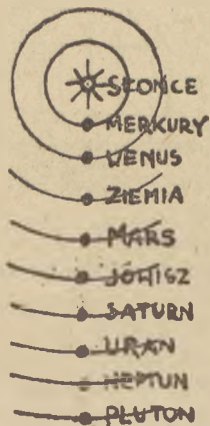
Dopiero przekonujące dowody Kopernika zdegradowały Ziemię do roli bardziej podrzędnej — ciała

krążącego wraz z kilku innymi planetami wokół znacznie bardziej ważnego w tym układzie Słońca.

Ale powróćmy jeszcze do sprawy kształtu naszej planety i zastanówmy się, czy są jakieś dowody, które przekonałyby niezbitnie największych nawet sceptyków, że nie żyją na płaszczyźnie, lecz na powierzchni kuli. Do takich dowodów należą obserwacje, które każdy może przeprowadzić nad morzem. Otóż gdy na horyzoncie pojawia się statek płynący w naszym kierunku, wtedy przy pomocy lornetki widzimy najpierw jego maszty i komin, a dopiero znacznie później wynurza się spoza widnokregu kadłub statku.



Obecnie, gdy niemal do każdego zakątka kuli ziemskiej dotarł już człowiek, a system telefonicznej, telegraficznej i radiowej łączności pozwala niemal natychmiast — kiedy ktoś na przykład w Tokio kichnie, odpowiedzieć mu w Warszawie „na zdrowie“, sprawa przeprowadzenia najrozmaitszych badań jest ogromnie uproszczona. Ale kilka wieków temu iluż to śmiarych żeglarzy straciło swe życie, aby dowieść dziś już zupełnie oczywistej prawdy, że wypływając na zachód, możemy wrócić w to samo miejsce od strony wschodniej.



Interesujące jest zapewne, ileż to kilometrów liczyłaby taka droga, gdybyśmy chcieli przemierzyć Ziemię wzdłuż równika. Otóż wyniosłaby ona (tę cyfrę warto zapamiętać) około 40.000 kilometrów.

Zastrzec się jednak należy, że podróż po powierzchni Ziemi z powrotem w to samo miejsce na przełaj przez dwa bieguny byłaby nieco krótsza. Wynika to z tego, że — tak wykazały bliższe badania — kształt Ziemi nie jest idealnie kulisty, jak to sobie niegdyś wyobrażano. Siła odśrodkowa, jaka wytwarza się podczas wirowania każdego przedmiotu, spłaszczyła również nieco i naszą obracającą się planetę, tak że jej średnice: równikowa i biegunowa — są różne. Pierwsza z nich wynosi 12.756 km, druga 12.713 km.



DZIEŃ, NOC, GODZINY...

Zjawisko dnia i nocy łączy się właśnie z obrotami Ziemi wokół jej osi, przechodzącej przez dwa bieguny: północny i południowy.

Oczywiście, że gdyby ktoś wybrał się na biegun w tym celu, aby na przykład zbadać, z jakiego materiału wykonana jest ta oś, na której obraca się Ziemia, nie znalazłby odpowiedzi na swoje pytanie ani w ogóle jakiegokolwiek śladu osi w takiej formie, jak np. oś, na której obraca się szkolny globus czy koło u wozu. Oś ziemską nie jest bowiem

przedmiotem, lecz pojęciem, gdyż znajdując się w tym miejscu (konkretnie na biegunach) jesteśmy świadkami zjawisk takich, jak gdyby rzeczywiście przez to miejsce przechodziła jakaś oś.

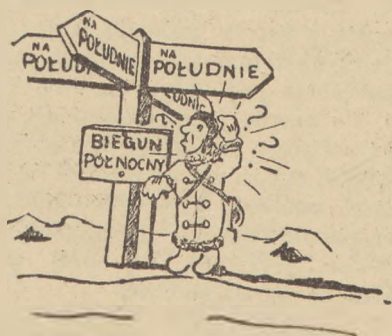
W ogóle biegun to niezwykle ciekawe miejsce na Ziemi. Żeby jednak zrozumieć istotę zachodzących na nim kilku ciekawych zjawisk, przypomnijmy sobie, co to jest siatka geograficzna.

W ustalonych odległościach od równika tak na półkuli północnej, jak i południowej — wytyczono (oczywiście również w wyobraźni, a nie na przykład przy pomocy wbitych w ziemię kołków) równoległe biegnące linie, które nazwano równoleżnikami. Jak wiadomo, wzdłuż tych równoleżników orientujemy się co do tak zwanej długości geograficznej — mierząc na wschód lub zachód. Nie podarowano sobie również geograficznej szerokości, przeprowadzając od bieguna do bieguna wyimaginowane linie, zwane południkami, przy czym szerokość północną mierzy się wzdłuż południków od równika do bieguna północnego, południową zaś od równika do bieguna południowego.



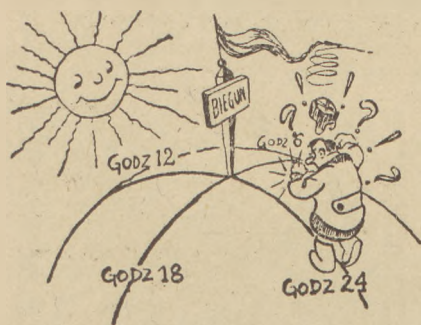
Gdy rozgryźliśmy zasady siatki geograficznej, zastanówmy się przez chwilę nad niespodziankami czyhającymi na człowieka, który znalazł się na biegunie północnym. Starożytni mawiali niegdyś, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, człowiek stojący na biegunie pół-

nocnym musi stwierdzić: „wszystkie drogi prowadzą na południe“. Na biegunie tym — w miejscu, gdzie krzyżują się wszystkie południki i gdzie równoleżnik jest właściwie punktem, nie ma drogi na wschód, zachód ani też na północ, jest tylko jeden kierunek — na południe. Ciekawa miejscowość prawda?



Mało tego. Na dobrą sprawę równie trudno jest tam zorientować się w czasie. Zrobiwszy choćby jeden krok w którymkolwiek kierunku, mamy zupełnie inny czas, i to niejednokrotnie z różnicą dobrych kilkunastu godzin.

— ???

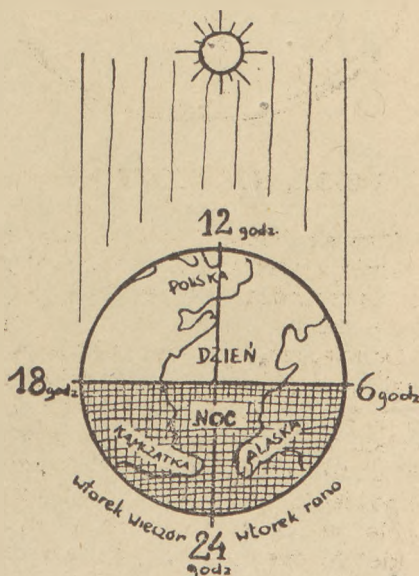


Aby to wyjaśnić, zastanówmy się trochę nad zagadnieniem czasu obowiązującego na Ziemi. Punktem, według którego orientujemy się w jakiejś miejscowości w aktualnym czasie, jest dla nas Słońce. Wschodzi

ono rano, osiąga w południe swój szczytowy punkt w swym pozornym biegu dookoła Ziemi, a następnie zaczyna się chylić ku zachodowi. Okres gdy Słońce oświetla teren, na którym się znajdujemy, nazywamy dniem, a okres ciemności, które nastają u nas po zachodzie Słońca, nazywamy nocą. I chociaż wprowadzie wschodni mędrzec Nas-saredin na pytanie: „Co jest ważniejsze — Słońce czy Księżyc“ — odpowiedział: „Księżyc, bo Słońce świeci, gdy i tak jest jasno, podczas gdy Księżyc stara się przynajmniej rozproszyć mrok nocy“, my jednak wiemy, że to właśnie Słońce dostarcza nam światła i ciepła.

Obracając się na swej osi, Ziemia zwraca w kierunku słonecznych promieni raz jedną, raz drugą swoją stronę. Na stronie oświetlonej jest wtedy dzień, na pogrążonej w mroku — noc.

Dziś już nikt nie wierzy w bajeczki, że to co dnia po sklepieniu niebieskim przetaczają bogowie Słońce, aby oznaczyć ludziom porę w pracy i wypoczynku, bo wiemy,



że wtedy gdy na przykład nasz rolnik, napracowawszy się już solidnie, wraca z pola do domu, amerykański farmer dopiero zaczyna swój dzień pracy, gdyż w jego miejscowości Słońce dopiero wschodzi. A w tym samym czasie mieszkańcy niektórych okręgów ZSRR śpią wtedy w najlepsze, gdyż u nich właśnie minęła północ. Te zęgarowe komplikacje wyjaśnia rysunek.

Teraz już chyba dla wszystkich jest jasne, że skoro czas jest różny w różnych miejscowościach Ziemi, zależnie od położenia Słońca na niebie, wynikającego z ruchu Ziemi wokół swej osi, to miejscowości leżące na różnych południkach będą miały w tej samej chwili różny czas.

I teraz możemy wrócić do naszego przykładu z biegunem północ-

nym i podróżnikiem, który tam się znalazł. Wystarczy, jako się rzekło, aby zrobił on krok w prawo czy w lewo i znalazł się na innym południku, wtedy będzie dla niego obowiązujący czas taki, jak w Kaliforni, Murmańsku czy Warszawie, zależnie od tego, na który południk wkroczył nasz badacz.

Dziwne miejscowości są na świecie, nieprawda? Okazuje się, że można i warto urządzić pogadankę nawet na temat tak prostego zjawiska, jakim jest wymiana dnia i nocy. Na pewno zainteresuje ona wielu słuchaczy. Materiały bardzo przystępnie opracowane można na ten temat znaleźć w książce Tadeusza Jarzębowskiego pt. „O Słońcu, Ziemi i Księżycu”, wydanej przez „Wiedzę Powszechną”.

L. Dmowski



O powstaniu życia na Ziemi

Materiały do wystawy



CELEM proponowanej wystawy — jest naukowe i jednocześnie przystępne wyjaśnienie, jak powstało i rozwinęło się życie na Ziemi.

Polecana wystawa składa się z trzech tablic, objętych wspólną nazwą: „Powstanie i rozwój życia na Ziemi“.

Na planach tych tablic pokazano, jak rozmieszczać nagłówki, rysunki, schematy i objaśniające teksty do nich. Miejsca objaśniających tekstów są umownie oznaczone punktami.

TABLICA Nr 1

Historia poglądów na powstanie życia

Tekst 1. Świat żywych istot jest bardzo różnorodny. Na naszej planecie żyją przedstawiciele półtora miliona gatunków zwierząt i około pięciuset tysięcy gatunków roślin.

Tekst 2. Ludzie już od dawna myśleli nad zagadnieniem powstawania życia na Ziemi. Nie wiedząc, jak rozmnażają się organizmy, jak bardzo złożona jest ich budowa i jak zachodził ich rozwój w czasie, ludzie myśleli, że organizmy rodzą się same, powstają z nieożywionej przyrody. Materialiści błędnie bronili poglądu o samorództwie organizmów z nieżywej substancji — chociaż i to było już krokiem naprzód — a idealisci twierdzili, że organizmy powstają z woli niepoznawalnych duchów.

Tekst 3. Średniowieczne wyobrażenie owczego drzewa, z którego owoców miały powstawać jagnięta. W wiekach średnich panował pogląd, że zwierzęta powstają z roślin, że jedne formy nagle, przypadkowo zmieniają się w inne,

Tekst 4. Jeszcze w XVI stuleciu wierzono, że drogą mieszania i ogrzewania różnych substancji można stworzyć małego żywego człowieka — „homunculusa“.

Tekst 5. W trzech słoikach leżą kawałki mięsa. Jeden słoik (a) zakryty jest papierem pergaminowym, drugi (b) — muślinem, trzeci (c) jest otwarty. Papier pergaminowy nie przepuszcza zapachu mięsa i dlatego do pierwszego słoika muchy nie przylatywały. Do drugiego słoika muchy przylatywały, ale składały jaja na muślinie. Robaki powstawały tylko w mięsie, które leżało w otwartym naczyniu, ponieważ wlatywały do niego muchy i na mięsie składały jaja. Dzięki temu doświadczeniu włoski lekarz Francesco Redi dowiódł, że robaki nie rodzą się same w mięsie, lecz rozwijają się z jaj złożonych przez muchy.

Tekst 6. Kolejne stadia rozwoju muchy z jaja. Po doświadczeniach F. Rediego i innych uczonych zaczęto myśleć, że wszystkie organizmy powstają z jaj.

Tekst 7. Holenderski badacz przyrody Antoni Leeuwenhoek własnoręcznie przygotował soczewki powiększające do 300 razy. To pozwoliło mu odkryć nie znany przedtem świat drobnoustrojów — jednokomórkowych zwierząt, roślin i bakterii.

Zagadnienie samorództwa drobnoustrojów było długo kwestią otwartą.

Na rysunku w kole drobnoustroje przy powiększeniu 250—300 razy.

Jeden z pierwszych mikroskopów.

Tekst 8. Książka M. Terechowskiego „O nalewowym chaosie Linneusza“ 1755 r.

W książce tej pierwszy rosyjski biolog-eksperymentator ostro krytykował ideę samorództwa drobnoustrojów.

Tekst 9. Jednak dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia zagadnienie

samoródtwa drobnoustrojów zostało ostatecznie rozstrzygnięte dzięki pracom francuskiego uczonego, Ludwika Pasteura. Dowiódł on, że bakterie nie powstają, nie rodzą się same z nieżywej substancji.

Na rysunku kolba Paustera z esowato zagiętym końcem. Przygotowany bulion w naczyniu tym nie gnieje, ponieważ nie wpadają do niego bakterie z powietrza.

Tekst 10. Współczesny mikroskop optyczny.

Tekst 11. Praktyka konserwowania produktów potwierdza, że nawet najprostsze organizmy nie rodzą się z nieżywej substancji.

TABLICA Nr 2

Współczesna nauka o powstaniu życia

Lewa strona tablicy — portret Fryderyka Engelsa. Podpis: Fryderyk Engels.

Tekst 1. Fryderyk Engels, opierając się na danych z nauk przyrodniczych i posługując się metodą dialektycznego materializmu, naukowo uzasadnił i zasadniczo rozstrzygnął zagadnienie życia na Ziemi. Dowiódł on, że materialną podstawą życia są ciała białkowe, które znajdują się w stanie ciągłej wymiany związków z otaczającym środowiskiem.

Życie na Ziemi pojawiło się w wyniku powstania ciał białkowych. Białka są to najbardziej złożone związki organiczne, składające się z dziesiątków i setek tysięcy atomów węgla i innych pierwiastków chemicznych, połączonych ze sobą w wielkie cząsteczki.

Tekst 2. Żywe białko powstało w wyniku powstawania coraz bardziej złożonych związków węgla. Żeby poznać prehistorię życia, trzeba poznać historię związków węgla. W zasadzie została ona zbadana dzięki pracom rosyjskich i radzieckich uczonych,

Portret D. I. Mendelejewa.

Tekst 3. D. I. Mendelejew opisał reakcję pomiędzy węglkami (związki węgla z metalami) i wodą, w wyniku której tworzą się węglowodory (związki węgla z wodorem).

Portret A. M. Butlerowa.

Tekst 4. A. M. Butlerow stworzył teorię budowy organicznych związków, w których składzie znajduje się węgiel,

Portret A. E. Faworskiego.

Tekst 5. A. E. Faworski badał możliwość otrzymania złożonych organicznych związków z węglowodorów i wody,

Portret A. I. Oparina.

Tekst 6. A. I. Oparin najpełniej uzasadnił założenie, że prehistoria życia to historia związków węgla.

Tekst 7. Jeden z możliwych wariantów tworzenia się coraz bardziej złożonych związków węgla.

Tekst 8. Umowne oznaczenie atomów niektórych pierwiastków wchodzących w skład cząsteczek organicznych związków — węglowodorów, węglanów, tłuszczów i białek.

Atom — najdrobniejsza część chemicznego pierwiastka.

Cząsteczka — najdrobniejsza część substancji, zdolna do samodzielnej egzystencji i obdarzona wszystkimi cechami danej substancji. Cząsteczki składają się z atomów.

Tekst 9. Strukturalne formuły prostych chemicznych związków, znajdujących się w osłonce Ziemi z najstarszego okresu (woda, metan, acetylen, amoniak).

Podany schemat pozwala wyjaśnić budowę cząsteczki. Na przykład węgiel ma cztery wartości (wartościowość — właściwość atomu tworzenia chemicznych połączeń z określoną ilością innych atomów) i dlatego może być on połączony z czterema atomami wodoru, z których każdy jest jednowartościowy. Ilość linii pomiędzy atomami wyraża wartościowość pierwiastka,

WSPÓŁCZESNA NAUKA O POWSTAWANIU ŻYCIA

C H O N
WĘGIEL WODÓR TLEN AZOT



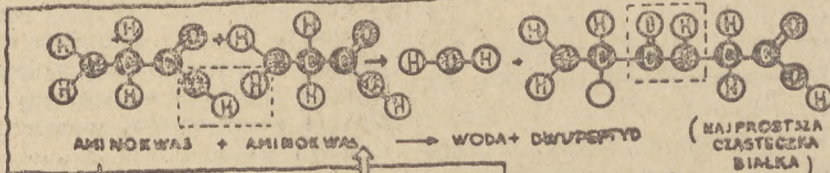
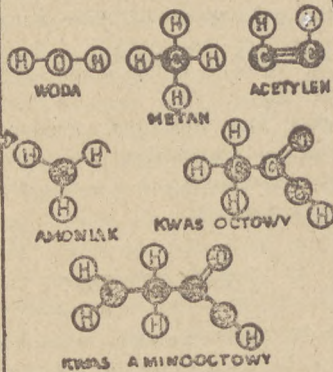
1. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

2. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

7. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

9. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

40. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.



3. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

4. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

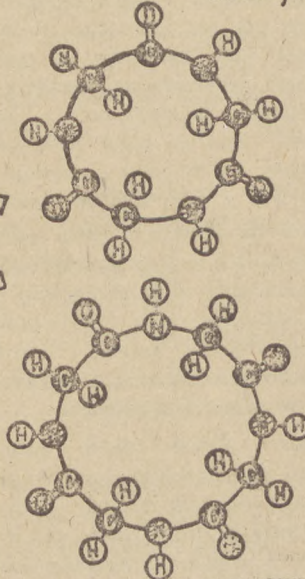
5. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

6. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

41. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

42. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.

43. Woda jest niezbędna dla życia. Woda jest składnikiem wszystkich żywych organizmów. Woda jest również niezbędna do przetrwania. Woda jest również niezbędna do przetrwania.



BUDOWA BIAŁEK ZŁOŻONYCH

Tekst 10. W historii przyrody powstawały stopniowo coraz bardziej złożone związki węgla. Węglowodory, działając wzajemnie na siebie z wodą, dały początek kwasom. Cząsteczki ich składają się już z atomów węgla, wodoru i tlenu.

W wyniku łączenia się kwasu z amoniakiem (bezbardwy gaz o nieprzyjemnej woni, połączenie jednego atomu azotu z trzema atomami wodoru) tworzą się jeszcze bardziej złożone związki — aminokwasy. Nazywają się one tak dlatego, że w skład ich wchodzi grupa aminowa, składająca się z azotu (jeden atom) i wodoru (dwa atomy).

Tekst 11. Przy wzajemnym połączeniu się aminokwasów tworzą się cząsteczki białka. Na schemacie pokazana jest najprostsza cząsteczka białka, składająca się z dwóch aminokwasów.

Tekst 12. Złożone cząsteczki białka zbudowane są z wielu tysięcy resztek aminokwasów. Cząsteczki białka, z kolei łącząc się, tworzą ciała białkowe. W nich to powstaje życie.

Radziecka nauka zdecydowanie zbliża się do sztucznego stworzenia żywych ciał białkowych; wówczas staną się zupełnie jasne warunki, w których pokazywały się one na Ziemi półtora miliarda lat temu.

Tekst 13. „Wszędzie, gdzie spotykamy życie, widzimy, że jest ono związane z jakimś ciałem białkowym, i wszędzie, gdzie znajdujemy jakieś ciała białkowe nie w stanie rozkładu, spotykamy zawsze i objawy życia.“ (Fr. Engels.)

TABLICA Nr 3

Rozwój życia

W środku tablicy portret Karola Darwina. Podpis: Karol Darwin.

Tekst z lewej strony. Karol Darwin (1809—1882), twórca naukowej biologii, ustalił, że nowe gatunki powstają z in-

nych gatunków na podstawie zmienności, walki o byt i naturalnego doboru. Przechodzenie jednego gatunku w drugi następuje zazwyczaj w przyrodzie w ciągu wielu tysięcy lat.

Tekst z prawej strony. Nauka ustaliła kolejność historycznego rozwoju roślin i zwierząt. Zasadnicze dane o tym otrzymano w toku badań budowy i działalności obecnie istniejących i szczątków istniejących niegdyś organizmów, budowy Ziemi i narastania jej warstw.

Według danych paleontologii geologiczna historia Ziemi i życia na niej podzielona jest na pięć er, którym odpowiadają określone grupy warstw i organizmów.

Tekst. Era archeozoiczna (najstarsza era) zaczęła się około 1,5 miliarda lat temu.

Podstawowe związki żywej przyrody — ciała białkowe — odżywiały się gotowym związkami organicznymi i dały początek pierwszym istotom żywym: sinozielonym wodorostom (1), bakteriom (2), wirusom (3) i jednokomórkowcom (4). Te ostatnie dały początek organizmom wielokomórkowym.

Z resztek żyjących później sinozielonych wodorostów i jednokomórkowych organizmów, posiadających skorupki, powstały góry, na przykład zachodnioeuropejskie Alpy i kredowe w okęgach kurskim, biełgorodzkim i woroneżskim.

Dzięki roślinom ukazał się w atmosferze tlen, a na Ziemi — nieograniczone ilości złożonych organicznych substancji — zasadniczy pokarm zwierząt.

Tekst. Era protozoiczna (era pierwszych zwierząt) zaczęła się 900 milionów lat temu. Rozwinięły się wówczas jako przedstawiciele większości grup bezkręgowców: gąbki (1), mięczaki (2), rakoskorpiony (3) i inne; niektóre bardziej rozwinięte bezkręgowce (podobne robakom) dały początek strunowcom, tzn. posiadającym strunę grzbietową. W

ROZWÓJ ŻYCIA



ERA ARCHEOZOICZNA



ERA PROTÓZOICZNA



ERA PALEOZOICZNA



ERA MEZOZOICZNA



ERA KENOZOICZNA



dalszym ciągu rozwijały się wodorosty czerwone i bure.

Tekst. Era paleozoiczna (era najstarszego życia) rozpoczęła się ponad 500 milionów lat temu.

Pojawiły się pierwsze naziemne rośliny: psilofity-rinia (2), lepidodendrony (1), sigillaria (3) i drzewaste paprocie (4). Pojawiły się też: ryby pancerne (5), stwory ziemnowodne — sterocephal, którego czaszka była kostnym pancerzem (6) i pierwsze prawdziwe naziemne czworonożne (plazy) zwierzęta.

Tekst. Era mezozoiczna (środkowa era życia) rozpoczęła się z górą 150 milionów lat temu.

W erze tej postępował dalej rozwój ryb, ziemnowodnych, płazów. Zjawily się ptaki, ssaki, rozwinęły się stare iglaste, sagowe i bennettitowe (tropikalne i subtropikalne nagonasienne) rośliny, potem już i kwiatowe (okrytonasienne).

Mezozoiczny krajobraz. Przedstawiciel iglastych — drzewo mamutowe (1), bennettit (2), sagowiec (3) i skrzyp (4).

Wymarłe roślinożerne plazy: tricera-tops (5) i diplodok (6).

Waga niektórych roślinożernych jaszczurów sięgała 60 ton, długość zaś — 30 metrów,

Pośród drapieżnych płazów znajdowały się też olbrzymy, na przykład dwunogie tirannozaury, które ważyły do kilku ton, osiągając do 9 metrów wysokości i 14 — długości.

Tekst. Era kenozoiczna (era nowego życia) zaczęła się około 60 milionów lat temu.

W tym czasie trwa dalej rozwój szkarłupni, mięczaków, owadów, ryb kości-stych i innych zwierząt, szczególnie ptaków i ssaków, spośród roślin zaś — kwiatowych.

Na rysunkach wyobrażone są wymarłe dziś już ssaki: mastodont (1), tygrys szablastozęby (2) i jelen wielkorogi (3).

Okolo miliona lat temu zjawili się pierwsi ludzie — pitekantropus (4).

Współczesna flora i fauna istnieją już 20 000 lat. ●

Streszczenie. Badając historię rozwoju życia, można prześledzić przejście od niższych form do wyższych.

Tekst zamykający. Materialistyczne pojęcie życia otwiera szerokie drogi świadomego, planowego przekształcania żywej przyrody dla szczęścia człowieka — budowniczego komunizmu.

A. E m m e

kandydat nauk biologicznych
Przełożył z rosyjskiego Stefan Kowalski



Najcenniejszy plan

SŁUCHAJĄC radia w Waszej świetlicy, zwróciliście pewnie uwagę na „Koncert życzeń dla wsi“. Jest to audycja nowa, bo nadawana dopiero od 7 kwietnia, ale — jak się okazuje — już bardzo popularna. Świadczą o tym dziesiątki listów, które przychodzą codziennie do Polskiego Radia — do Redakcji Audycji dla Wsi.

Co sprawia, że ludzie słuchają chętnie tej audycji, że uważają ją za miłą i pożyteczną?

Niechaj na te pytania odpowie jeden z radiosłuchaczy — agronom rejonowy POM w Wałbrzychu, ob. Józef Krawczyk:

„Jako agronom rejonowy, jeżdżę po spółdzielniach produkcyjnych i widzę, że zainteresowanie członków Waszymi audycjami jest bardzo duże i z każdym dniem wzrasta.

Poprzez Wasze »Koncerty życzeń« popularyzujecie przodujące spółdzielnie i gospodarzy indywidualnych i dzięki temu w dużym stopniu przyczyniliście się do terminowego zakończenia akcji wiosennej.

Ja proszę bardzo o przesłanie piosenki »Kukuleczka« w wykonaniu Zespołu »Marowsze« członkom spółdzielni produkcyjnych mojego rejonu: w Zagórzu Śląskim, Jugowie, Michałkowej oraz Glinnej, powiatu wałbrzyskiego, którzy mimo niesprzyjających wa-

runków atmosferycznych akcję siewną zakończyli przed planowanym terminem.

Józef Krawczyk
agronom rejonowy POM
Wałbrzych.“

List ten tłumaczy całą sprawę — właściwie już wiemy, na czym polega audycja zwana „Koncertem życzeń dla wsi“. Aby jednak nie było żadnych wątpliwości, powiedzmy sobie krótko: „Koncert życzeń dla wsi“ przede wszystkim ma na celu wyróżnienie przodujących rolników i przodujących działaczy kulturalnych, jednym słowem — przodujących ludzi wsi, przesłanie im w postaci piosenki dowodu pamięci i wdzięczności za ich ciężki, ofiarny trud. Drugim zadaniem „Koncertu“ jest zapoznanie słuchaczy z ładną, ciekawą muzyką.

Nie wszyscy jednak zasłużeni mogą znaleźć się na antenie i stąd listy tej treści:

„Dlaczego Radio nie mówi o tych rolnikach, którym się to jak najśluszniej należy? Przecież w liście było dokładnie napisane, za co i dlaczego?“

Wyjaśniamy:

„Koncert życzeń dla wsi“ nadawany jest raz na tydzień (we czwartki, o godzinie 20.30, w programie I); w jednym „Koncercie“ zmieści się najwyżej siedem — osiem życzeń, a listów przychodzą dziesiątki...

I druga sprawa: „Dlaczego nie uwzględnicie naszych żądań i nie nadajecie takiej pio-

senki, o jaką prosimy?“ — pytają słuchacze i te pytania również nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

Ale najpierw małeńka statystyka: około 62% słuchaczy żąda melodii tanecznych oraz pieśni i piosenek masowych (w tym również pieśni radzieckich), 20% — woła o piosenki śpiewane przez „Mazowsze“ i „Śląsk“, około 6% domaga się tańców ludowych (oberków, polek itd.), wreszcie 12% — życzy sobie utworów takich, jak: „Mazur“ ze „Strasznego dworu“ czy aria Jontka z opery „Halka“, jak „Poemat“ Fibicha czy „Życzenie“ Chopina, a nawet tak egzotycznego utworu, jak Imy Sumak „Trzęsienie ziemi“... List z prośbą o ten ostatni utwór pozwolimy sobie podać w całości, świadczymy bowiem, że nawet najtrudniejsza sztuka, o ile jest prawdziwą sztuką, znajdzie na wsi zrozumienie i uznanie...

„Kochana Redakcjo. Jestem żoną ogrodnika ze spółdzielni produkcyjnej w Szczypiornie, powiat Kalisz. Mamy radio i z wielką radością słuchamy Waszych audycji. Dość dawno już usłyszałam w »Koncercie życzeń« pieśń »Trzęsienie ziemi«, Po dziś dzień z zapałym oddechem słucham tych audycji, ale »Trzęsienia ziemi« więcej nie słyszałam. Mój zachwyt i pragnienie usłyszenia tego utworu udzieliło się mojemu mężowi, którego objaśnić choć w małej części nie potrafię, aby miał jakieś takie pojęcie o tym, dla mnie tak pięknym utworze. I kiedy

usłyszałam Wasz »Koncert życzeń dla wsi«, postanowiłam do Was zwrócić moje pragnienie i prosić Was, abyście dla mego męża — Stanisława Wojtasika — za jego ciężką i trudną pracę w naszym spółdzielczym ogrodzie nadali właśnie pieśń »Trzęsienie ziemi«.

Maria Wojtasik.“

Jak widać z tego listu (i z naszego zestawienia) — różne są gusty słuchaczy. Redakcja Audycji dla Wsi wybiera więc te utwory, które „nie pogryzą się ze sobą“, które mogą znaleźć się w jednej audycji, a inne... — ha, trudno: trzeba poczekać.

Wy także, Drodzy Czytelnicy, czekacie pewnie na wyjaśnienie: jaki związek ma ten radiowy „Koncert życzeń dla wsi“ z Waszą świetlicą? A może ten artykuł wydrukowany został tylko po to, aby zapoznać Was bliżej z nową audycją, która niedawno weszła na antenę Polskiego Radia? Otóż nie — nie tylko... Przeczytajcie te cztery krótkie listy:

„Opiekunem świetlicy w PGR Ryki, powiat Garwolin, jest tamtejsze Koło ZMP. Świetlica jest czysto utrzymana, a na ścianach wiszą aktualne i bardzo ciekawe gazetki ściennie. Redaktorom tych gazetek i całemu Kołu ZMP w Rykach pragnąłbym przesłać życzenia, aby coraz więcej ludzi przychodziło do ich świetlicy.

Henryk Jurysta
uczeń Liceum Plastycznego
w Zamościu.“

„Bibliotekarką w naszej gromadzie jest młoda dziewczyna, Wiesława Przybył. Jest ona bardzo miła i uprzejma dla wszystkich czytelników. Dlatego my, czytelnicy, a szczególnie ja, chcielibyśmy przesłać jej życzenia, aby zdobyła w naszej okolicy dużo nowych czytelników.

Ryszard Bombel
grom. Srock, woj. szczecińskie.“

„Jestem obecnie w wojsku i chciałbym przesłać życzenia dla swoich kolegów z Zespołu Pieśni i Tańca przy Zespole PGR Sanniki.

Józef Orlik
Lidzbark Warmiński.“

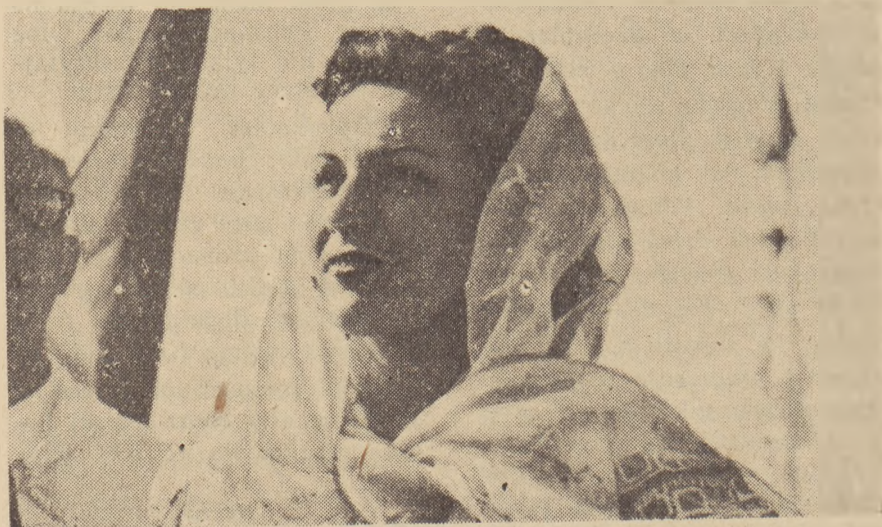
„Od niedawna nadawany »Koncert życzeń dla wsi« przynosi członkiniom naszego Koła Gospodyń Wiejskich w Bogdanowie, powiat Piotrków

Trybunalski, wiele zadowolenia. Nasza przewodnicząca, ob. Prakseida Rokseła, urozmaica nasze zebrania śpiewem. Zwykle przed zebraniem uczymy się śpiewać nowe piosenki, których przeważnie uczymy się z Waszych audycji. W dowód uznania dla naszej przewodniczącej — chciałybyśmy przesłać jej nasze serdeczne życzenia.

Koło Gospodyń.“

Jak myślicie — czy ogłoszenie tych listów w audycji pomoże zetempowcom z Ryk, bibliotekarce ze Srocka, Zespołowi Pieśni i Tańca z Sanniki i Kołu Gospodyń z Bogdanowa, czy nie? Bo my myślimy, że pomoże, że ułatwi im ich trudną codzienną pracę.

Juliusz Głowacki



Z V Festiwalu. Rumuńska śpiewaczka.

CZYTELNICY O PIŚMIE

Czy działacz kulturalny ma czas na czytanie

PRZEGLĄDAJĄC numer 4—5 „Pracy Świetlicowej“ (kwiecień — maj) z rb., z zainteresowaniem zabrałem się do czytania artykułu Włodzimierza Olszewskiego o pracy PDK w Tucholi. Sądziłem, że w artykule o pracy Powiatowego Domu Kultury, który według słów autora ma opinię jednej z lepszych placówek kulturalno-oświatowych, znajdę kilka cennych uwag o metodach pracy tamtejszego kolektywu instruktorskiego. Jakie było jednak moje rozczarowanie: artykuł pokazuje w zasadzie rozwój i pracę zespołów artystycznych, a przecież praca PDK nie ogranicza się tylko do tworzenia zespołów muzycznych, tanecznych i wokalnych!

Być może, autor postawił sobie za cel pokazanie pracy Domu Kultury tylko od strony artystycznej, ale skoro w artykule owym pisze, że według opinii czynników „odgórnych“, Dom Kultury w Tucholi jest „ruchliwy, operatywny, że utrzymuje więź z terenem, że ma niezłe wyniki pracy w ogóle“, więc szukałem właśnie form i metod pracy tego Domu, od strony masowo-politycznej.

Jako instruktor PDK w Sośnicy, jednego z najmłodszych domów tego typu w woj. stalinogrodzkim, z zainteresowaniem śledzę każdą notatkę o metodach i formach pracy kulturalnej. Jestem stałym czytelnikiem „Pracy Świetlicowej“ i mogę stwierdzić, że spełnia ona swoje zadanie, bo jest dla mnie

jakby aktualnym podręcznikiem instrukcyjnym. Z radością witamy każdy nowy kącik lub dział wprowadzony do naszego miesięcznika, jednak brak w nim działu instrukcyjno-metodycznego.

Pracownicy kulturalni przeszkoleni na kursach przez Ministerstwo Kultury lub Ośrodki Szkoleniowe CRZZ — po powrocie z kursu w większości tracą kontakt z Ośrodkami Szkoleniowymi, poza tym mało dzielą się własnymi doświadczeniami z dobrej pracy masowo-politycznej. Taką rolę mógłby spełniać właśnie dział instrukcyjny.

Większość naszych działaczy kulturalnych po powrocie z kursu pragnie dokonać w swej świetlicy rewolucji kulturalnej, zapominając o tym, że formy i metody pokazane od strony teoretycznej należy wprowadzać stopniowo, z uwzględnieniem środowiska i zamilowań uczestników naszej Świetlicy. Często spotykam się z faktem, że nasi pracownicy kulturalni czekają we wszystkim na instrukcje odgórne, a przecież pracownika kulturalno-oświatowego cechować winna większa pewność siebie i samodzielność, powinien on przejawiać więcej śmiałości we własnych pomysłach i metodach pracy.

Jednym z podstawowych braków pokutujących w kolektywie pracowników kulturalno-oświatowych jest brak zainteresowania prasą. Większość pracowników świetlic nie tylko nie czyta gazet, ale

nie zna podstawowych tygodników i miesięczników poświęconych sprawom kultury.

Jeden z pracowników świetlicowych, zapytany przeze mnie, co sądzi o nowym wydaniu naszego miesięcznika „Praca Świetlicowa“, odpowiedział: „Człowieku — kto ma czas czytać takie rzeczy?“ O czym to świadczy? Świadczy to o braku poczucia odpowiedzialności za udział w wychowaniu nowego człowieka. Jak może pracownik kulturalny przechodzić obojętnie obok zagadnień, którymi żyje cały naród i które on przede wszystkim powinien propagować?

Pragnąłbym, aby Redakcja wprowadziła dział instrukcyjno-metodyczny, który pomoże aktywowi terenowemu w rozwiązaniu różnych nurtujących problemów od strony organizacyjnej. Instruktorzy domów kultury, dzieląc się swymi uwagami i doświadczeniami, bezsprzecznie pomogą w planowaniu

dobrej i celowej pracy, jak również wskażą na dobre metody przyciągania ludzi do naszych placówek kulturalnych.

Jedną z dobrych form, jakie wprowadziła Redakcja „Pracy Świetlicowej“, jest „Nasz mikrofon“. Uważam, że scenka satyryczna „Po prostu - wiosna“ Tadeusza Kurka służyć może jako materiał nie tylko dla radiowęzłów, ale również dla zespołów estradowych i mniejszych, początkujących zespołów teatralnych.

Scenka tym bardziej jest wartościowa, że walczy z ponuractwem i nadmierną gorliwością mniemanych aktywistów.

Uważam, że prowadzony systematycznie kącik „Nasz mikrofon“ dopomoże niejednemu z zespołów w doborze lekkiego i przystępnego, z humorem napisanego materiału na scenę.

Jerzy Smoliński
instruktor PDK w Sośnicy



Z V Festiwalu. Przyjaźń zawarta.

KALENDARZ HISTORYCZNY



1 SIERPNIĄ RB. mija 11 lat od wybuchu powstania warszawskiego.

Wykorzystując patriotyczne uczucia ludu Warszawy, rwącego się do walki ze znieprawdowanym okupantem hitlerowskim, zdradzieckie reakcyjne dowództwo Armii Krajowej z osławionym generałem Borem-Komorowskim na czele, w ścisłym porozumieniu z tzw. „rządem londyńskim”, wydało rozkaz rozpoczęcia walki. Powstanie warszawskie przyniosło zagładę tysiącom mieszkańców stolicy, a niezmierne cierpienia, tułaczkę i nędzę pozostałym przy życiu. Obróciło w ruiny domy mieszkalne i gmachy publiczne, doprowadziło do zniszczenia bezcennych zabytków polskiej kultury.

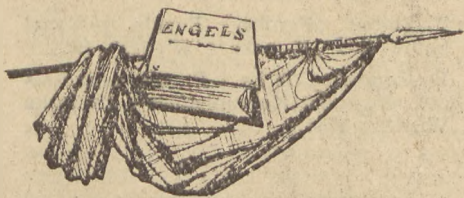
Dowództwo AK, w obawie przed hasłami ogłoszonego na kilka dni wcześniej na wyzwolonych przez zwycięską Armię Radziecką terenach Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i w obronie interesów kapitalistów i obszarników, dążyło do opanowania stolicy przez reakcyjne władze cywilne i AK.

Gdy wbrew machinacjom paktującego po cichu z hitlerowcami dowództwa AK powstanie w Warszawie przybrało charakter patriotycznej walki z okupantem,

PPR wezwała swych członków do wzięcia w niej udziału. Na najtrudniejszych odcinkach obrony stolicy oddziały Armii Ludowej pełniły ofiarnie i po bohater-sku swój żołnierski obowiązek, walcząc wspólnie z szeregowymi żołnierzami AK, którzy dopiero w toku walk uświadamiali sobie haniebną grę londyńskich polityków. 63 dni trwała nie-ówna walka. Pod gradem bomb lotniczych, pocisków artyleryjskich, wśród płonących i walących się domów powstańcy trwali na posterunkach, ustępując tylko prze-ważającym wielokrotnie siłom. W tych tragicznych dniach pomoc męczeńskiej Warszawie okazało dowództwo radzieckie, dostarczając zrzutami samolotowymi amunicji, lekarstw i żywności i próbując w ciężkich walkach utworzyć przy-czołek na Czerniakowie.

Bibliografia.

K. Małcużyński: „Zanim zapłonęła Warszawa. Fakty i dokumenty o powstaniu warszawskim”. „Książka i Wiedza” 1955.



5 SIERPNIĄ 1895 ROKU, 60 lat temu zmarł Fryderyk Engels, najbliższy przy-jaciół i towarzyszy Karola Marksa, współ-twórca naukowego socjalizmu, genialny uczony i przywódca klasy robotniczej. Działalność Engelsa jest tak ściśle zwią-zana z pracą Marksa, że dziś w niektó-rych studiach i pracach nie podobna ustalić, komu zawdzięczamy pierwszą myśl lub określone odkrycie, i tak: „Ma-

nifest Komunistyczny" został wspólnie napisany przez obu przyjaciół, a niektóre prace, jak Engelsa „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa” czy Marksa „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech” — były wynikiem wspólnych badań i dyskusji. Drugi i trzeci tom „Kapitału” Marksa zostały opublikowane i przygotowane do druku przez Engelsa.

Wielkie znaczenie Engelsa polega na tym, że rozwijając podstawowe myśli Marksa, zastosował je do rozmaitych dziedzin wiedzy, przede wszystkim do zagadnień filozofii, historii i przyrodoznawstwa. Engels dał ruchowi robotniczemu zwięzłe, jasne wykłady materialistycznego pojmowania dziejów i materializmu dialektycznego. Do jego prac sięga każdy, kto chce poznać marksizm. Engels był też głównym współbojownikiem Marksa w walce o rewolucję proletariacką. Współpracował z nim w „Związku Komunistów”, towarzyszył w walkach Wiosny Ludów 1848 r. Był głównym doradcą Marksa przy zakładaniu i kierowaniu I Międzynarodówki (1864). Po śmierci Marksa ien.u przypadła rola przywódcy i doradcy II Międzynarodówki (1889). Przeżywszy o 12 lat Marksa, miał możność obserwować dalszy rozwój kapitalizmu.

Sędziwy przywódca klas robotniczej sięgał już myślą w nową epokę imperializmu i rewolucji proletariackich. Jego ostatnie prace były jakby pomostem między badaniami Marksa nad kapitalizmem w okresie wojny konkurencji a pracami Lenina o kapitalizmie monopolistycznym epoki imperializmu.

Bibliografia.

T. Marek: „Fryderyk Engels, myśliciel i bojownik”. „Książka i Wiedza” 1951.

E. Kandel: „Marks i Engels, organizatorzy »Związku Komunistów«”. „Książka i Wiedza” 1954.

5 SIERPNIĄ 1908 ROKU zmarł we Francji wybitny przywódca powstania styczniowego, generał Komuny Paryskiej, **Walery Wróblewski**. Jest on żywym ogniwem, łączącym demokratyczne tradycje powstańcze 1863 roku z polskim i międzynarodowym ruchem rewolucyjnym. Na studiach w Petersburgu zetknął się z członkami rosyjskich organizacji rewolucyjnych. W czasie powstania styczniowego dowodził partyzantkami oddziałami w okolicach Grodna. Ranny w jed-



nej z potyczek, po wyzdrowieniu wyjechał do Londynu i Paryża. W czasie walk Komuny Paryskiej był dowódcą jednej z armii broniących Paryża. Po upadku Komuny, skazany zaocznie na śmierć, emigrował do Londynu i wszedł do władz I Międzynarodówki jako przedstawiciel Polski. W latach następnych w czasie pobytu w Genewie, utrzymywał ścisły kontakt z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Ostatnie lata życia spędził we Francji.

Bibliografia.

S. Strumph Wojtkiewicz: „Generał Komuny”. Państwowy Instytut Wydawniczy 1950.

6 SIERPNIĄ 1945 ROKU. 10 lat temu, lotnicy amerykańscy zrzucili bombę atomową na japońskie miasto **Hiroszimę**. Energia atomowa, największe odkrycie XX wieku, posłużyła do zadawania śmierci, męki i cierpienia. W Hiroszimie zginęło 100 tysięcy mieszkańców, dziesiątki tysięcy uległo ciężkim oparzeniom i dolegliwościom, wywołanym przez działanie promieni radioaktywnych.

Bomba zrzucona na Hiroszimę nie była potrzebna dla celów strategicznych. Użyto jej w chwili, gdy Armia Radziecka na Dalekim Wschodzie rozgromiła faszystowską Japonię, zmuszając ją ostatecznie we wrześniu 1945 roku do podpisania bezwarunkowej kapitulacji wobec wszystkich państw koalicji antyfaszy-

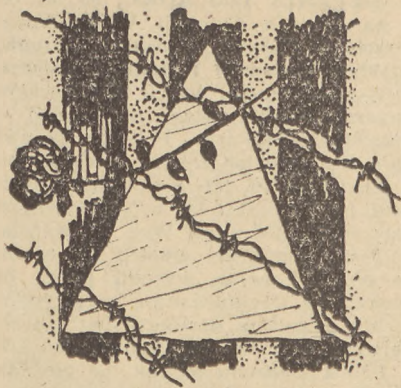
stowskiej. Rząd USA, reprezentujący interesy amerykańskich monopolów, nie liczył się z cierpieniami bezbronnej ludności, chcąc zademonstrować światu nową niszczycielską broń.

Przeciwko nowoczesnym ludobójcom wystąpiły narody miłujące pokój. Światowy ruch pokoju, który za arcy z roku na rok coraz szersze kręgi, zdecydowanie popiera żądania Związku Radzieckiego, domagającego się zakazu używania bomby atomowej i wszelkiej broni masowej zagłady.

15 SIERPNI 1937 ROKU został proklamowany demonstracyjny powszechny strajk chłopski w Polsce. Rozpaczliwe położenie gospodarcze wsi polskiej łącznie z postępującą faszyzacją życia politycznego potęgowało narastanie wrzenia rewolucyjnego w masach chłopskich. Odezwa KC KPP jako naczelne hasła strajku wysunęła następujące żądania: praca dla wszystkich, ziemia bez wykupu dla chłopów, rozwiązanie sejmu mianowców i rozpisanie nowych, demokratycznych wyborów, likwidacja obozu w Berezie Kartuskiej, amnestia dla więźniów politycznych, zerwanie paktu z Hitlerem i zawarcie przez Polskę sojuszu z państwami demokratycznymi. Ruch strajkowy w dziesięciodniowym okresie objął Małopolskę, tereny byłej Kongresówki i Wielkopolskę.

Chłopi wstrzymali się od wyjazdów do miast, bojkotowali targi i jarmarki, nie sprzedawali produktów rolnych i nie kupowali artykułów przemysłowych. Wbrew postawie prawicowych przywódców Stronnictwa Ludowego i PPS, którzy dopiero pod naciskiem szerokich mas chłopskich przystali na proklamowanie strajku, dzień 15 sierpnia 1937 roku stał się dniem manifestacji robotniczo-chłopskiej. Kierowana przez KPP fala strajków solidarnościowych w ośrodkach miejskich ukazała ogromną siłę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Rząd sanacyjny, przerażony rozmiarami strajku, zmobilizował wszystkie siły do jego zdławienia. Rozpoczęły się krwawe pacyfikacje i prześladowania. Więzienia zapelnily się uczestnikami walk.

W rezultacie starć z policją i wojskiem poległo kilkudziesięciu chłopów, kilkuset odniosło ciężkie rany. Strajk chłopski w sierpniu 1937 roku był wyrazem wzrostu świadomości społecznej mas chłopskich i robotniczych, skierowanym przeciwko antyludowej klicie sanacyjnej.



18 SIERPNI 1944 ROKU hitlerowscy oprawcy zamordowali Ernesta Thälmana, wielkiego rewolucjonistę, bohaterskiego przywódcę niemieckiej klasy robotniczej. Thälmann był od wczesnej młodości związany z ruchem robotniczym, w okresie pierwszej wojny światowej zwalczał przywódców socjaldemokratycznych, popierających politykę wojenną rządów cesarza niemieckiego Wilhelma II. Po wojnie, jako członek, a następnie przewodniczący KC Komunistycznej Partii Niemiec, walczył z militarystami i narastającymi wpływami niemieckiej reakcji. Gdy faszystyzm poczynił sięgać po władzę w Niemczech, Thälmann demaskując nacjonalistycznych demagogów hitlerowskich jako podlegaczy wojennych i wrogów narodu niemieckiego. Głęboką miłość do swego narodu łączył się u Thälmana z prawdziwym internacjonalizmem. Uczył on robotników niemieckich podziwiać Związek Radziecki jako kraj realizujący wielkie idee braterstwa ludów i pokoju między narodami. Aresztowany przez gestapo po dojściu Hitlera do władzy, przez 11 lat prześladowań i tortur zachował w celi więziennej nieugiętą postawę rewolucjonisty. Idee, za które walczył i zginął Ernest Thälmann, zwyciężyły — powstała NRD, której młodzież u boku wszystkich uczciwych patriotów niemieckich walczy o pokojową i demokratyczną przyszłość zjednoczonego narodu niemieckiego.

Bibliografia.

W. Bredel: „Ernest Thälmann“. „Książka i Wiedza“ 1950.

H. Ryłski: „Ernest Thälmann — symbol walki o wolność i pokój“. „Wiedza i Życie“ nr 8/1952.

21 SIERPNIA 1925 ROKU, 30 lat temu, na stokach Cytadeli Warszawskiej rozstrzelani zostali **Władysław Hibner, Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski**. Wszyscy trzej wyszli z szeregów awangardy polskiej klasy robotniczej — Komunistycznej Partii Polski. 32-letni Hibner był doświadczonym rewolucjonistą, młodszy o 10 lat Kniewski i Rutkowski już od kilku lat byli aktywnymi działaczami KZM-u na Woli w Warszawie. Trzej komuniści zgłosili się ochotniczo do wykonania wyroku partii na prowokatorze Cechnowskim, mającym na sumieniu dziesiątki działaczy partyjnych, wydanych w ręce policyjnych oprawców. Próba zamachu jednak nie powiodła się. Po bohaterkiej obronie ranni komuniści zostali uwięzieni przez policję, a okrutny wyrok burżuazyjnego sądu, podobnie jak system prowokacji stosowany przez polską burżuazję, był wyrazem słabości i strachu sanacyjnej władzy przed masami ludowymi. Śmierć trzech bohaterów wywołała ogromne oburzenie w całym kraju.

W dwa tygodnie po nieudanym zamachu warszawskim lwowski robotnik, KZMowiec Naftali Botwin, zastrzelił prowokatora Cechnowskiego i skazany został na karę śmierci. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Jestem szczęśliwy, że ginę za sprawę robotniczą”.

Bibliografia.

R. Juryś: „Szkice i sylwetki”, „Książka i Wiedza” 1954.

W. Juryś: „Pamięci bohaterów” „Książka i Wiedza” 1950.

23 SIERPNIA cała Polska obchodzi **Święto Lotnictwa**. W sierpniu 1944 jednostki odrodzonego lotnictwa polskiego weszły po raz pierwszy do akcji bojowej. W nocy z 20 na 21 sierpnia 2 pułk bombowców „Kraków” zbombardował wojska hitlerowskie w rejonie Płońska, a 23 sierpnia piloci pułku myśliwskiego „Warszawa” osłaniali zgrupowanie samolotów szturmowych, które bombardowały i ostrzeliwały czołgi i umocnione stanowiska faszystowskie na przyczółku pod Warką. Szlak bojowy odrodzonego lotnictwa polskiego, rozpoczęty na przedpolach Warszawy, wiodł dalej do walk na Pomorzu, nad Odrą i o Berlin. Korzystając z braterskiej wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego, lotnicy polscy wnieśli swój wkład do zwycięstwa nad faszyzmem. Dziś polskie lotnictwo jako ważna część składowa pol-

skich sił zbrojnych stanowi potężny czynnik obrony naszej ojczyzny.

Bibliografia.

M. Monis: „Szlak bojowy ludowego lotnictwa”. Wojskowy Instytut Wydawniczy 1953.

T. Rawski: „Sprawa Kubali. Jak sanacja rozbudowywała lotnictwo polskie”, Wydawnictwo MON 1952.

1 WRZEŚNIA 1939 ROKU o godz. 4 min. 45 wojska hitlerowskich Niemiec wdarły się na ziemię Polski. Armia polska — nie dozbrojona, słaba liczebnie, pozbawiona zagwarantowanej przez Anglię i Francję pomocy, opuszczona i zdradzona w najkrytyczniejszym momencie przez sanacyjne dowództwo naczelne — otrzymała potężne uderzenie zmotoryzowanych wojsk hitlerowskich z północy, zachodu i południa, na froncie liczącym przeszło 2.300 km. W ciągu 16 dni regularne działania wojenne zostały faktycznie zakończone potworną, druzgocącą klęską. Opuszczony haniebnie przez rząd, żołnierz polski bił się po bohaterSKU na Helu i Westerplatte, pod Modlinem i Warszawą. Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy do 28 września broniły dostępu do płonącej od bomb stolicy. Ta bohaterska walka ludu polskiego, patriotyzm prostych ludzi, robotników i chłopów, patriotyzm polskich komunistów, którzy stanęli w pierwszych szeregach walczących, były w tragicznych dniach wrześniowych dowodem gorącej miłości Ojczyzny i woli walki z faszyzmem w obronie niezawisłości narodowej. Napaść Hitlera na Polskę stała się początkiem drugiej wojny światowej. Za skutki antynarodowej, prohitlerowskiej polityki kliki sanacyjnej, idącej na pasku anglo-amerykańskiego imperializmu, kraj nasz zapłacił latami najtragiczniejszej w swej historii okupacji, ofiarami w ludziach, zniszczeniem kraju i ruiną gospodarki.

Bibliografia.

S. Arski: „Głęboko sięgały korzenie zdrady”, „Książka i Wiedza” 1951.

J. Beck: „Pamiętniki”. „Czytelnik” 1955.

Materiały prasowe z września 1954 roku (15-lecie).

2 WRZEŚNIA 1945 ROKU, 10 lat temu, w Hanoi została proklamowana **Wietnamska Republika Demokratyczna**. Zwycięstwo sierpniowej rewolucji w

Wietnamie stało się możliwe dzięki rozbiciu przez Armię Radziecką japońskiego imperializmu. Władzę w Republice objął tak zwany Vietminh — Demokratyczny Front Walki o Niepodległość Wietnamu. Prezydentem Republiki został długoletni przywódca rewolucyjny Ho Shi Min. Rząd francuski, który bezpośrednio po wojnie uznał niepodległość Wietnamu w ramach Unii Francuskiej, zerwał w krótkim czasie rokowania i rozpoczął działania wojenne przeciwko młodemu państwu. Bliższe 9 lat trwała walka z wojskami najeźdźcy. Wbrew woli większości narodu francuskiego, kolejne rządy imperialistyczne Francji przy poparciu Stanów Zjednoczonych przedłużały tak zwaną „brudną” wojnę w Wietnamie. Podczas gdy wojska Republiki Wietnamskiej wydierały kolonizatorom prowincję po prowincji, na zapleczu frontów dokonano doniosłych reform ustrojowych. Uchwalono demokratyczną konstytucję, przeprowadzono reformę rolną, przystąpiono do budowy przemysłu, wprowadzono obowiązkowe powszechne nauczanie.

W lipcu 1954 roku, na konferencji genewskiej, po 3 miesiącach rokowań, podpisany został rozejm w Wietnamie. Wojskowa linia demarkacyjna dzieliła Wietnam na dwie części. W myśl postanowień genewskich — po powszechnych i wolnych wyborach, które mają być przeprowadzone w lipcu 1956 roku, winno być utworzone jednolite państwo wietnamskie.

Podczas gdy Wietnamska Republika Demokratyczna rozwijała pokojową, twórczą pracę, w części południowej amerykańscy imperialiści stosując politykę terroru i prześladowań patriotów wietnamskich, usiłując storpedować porozumienie genewskie.

Bibliografia.

W. Żukrowski: „Dom bez ścian“. Wydawnictwo MON 1954.

Gronowska: „Zwycięstwa narodu wietnamskiego“. „Książka i Wiedza“ 1954.

2 WRZEŚNIA 1943 ROKU zginął w Warszawie z rąk hitlerowców Janek Krasicki (pseudonim „Kazik“), rewolucyjny działacz młodzieżowy. W okresie przedwojennym był aktywistą lewicowej antyfaszystowskiej organizacji studenckiej „Życie“, po wybuchu wojny przebywał we Lwowie, pracując w Komitecie Miejskim Komsomołu. Gdy powstała Polska Partia Robotnicza, Krasicki był jednym z najczynniejszych jej

działaczy. Skierowany przez Partię do pracy w Związku Walki Młodych, jako jego przewodniczący w trudnych warunkach konspiracji rozbudował organizację, brał czynny udział w opracowaniu deklaracji ideowo-programowej ZWM. Mimo nawału pracy, Krasicki systematycznie pogłębiał swą wiedzę, studiował klasyków marksizmu. Jego dojrzałość ideologiczna i znajomość marksizmu budziły podziw nawet wśród starszych i doświadczonych towarzyszy. Zadenuncjowany przez agentów „dwójki“ został aresztowany i w czasie próby ucieczki padł przeszyty kulami. Czcimy jego pamięć jako niezwykle szlachetnego i ujmującego człowieka. Śmierć jego była ogromną stratą dla naszego ruchu rewolucyjnego.

Bibliografia.

„Związek Walki Młodych. Materiały i dokumenty“. „Iskry“ 1953.

H. Jaworska: „Było nas stu“. „Książka“ 1948.

5 WRZEŚNIA 1918 ROKU Rada Komisarzy Ludowych pod przewodnictwem Lenina wydała dekret uznający niepodległość Polski. Dekret ten w paragrafie trzecim głosił: „Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd byłego Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiórów Polski, wobec tego, że są one sprzeczne z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał nieodłączne prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości — niniejszym zniesione zostają na zawsze“.

Uchwała ta zapadła w chwili, kiedy ziemie polskie znajdowały się pod okupacją imperialistycznych kajzerowskich Niemiec i Austrii, i miała doniosłe znaczenie dla utworzenia Polsce drogi do niepodległości. Świadczyła ona o tym, że powstała po Rewolucji Październikowej władza radziecka realizuje konsekwentnie leninowskie prawo narodów do samookreślenia, prawo do utworzenia samodzielnego państwa.

Bibliografia.

Materiały prasowe z 5 września 1953 roku (35-lecie).

10 WRZEŚNIA 1939 ROKU zginął pod Ożarowem, w walkach w obronie Warszawy, wybitny działacz KPP, Marian Buczek. W okresie międzywojennego dwudziestolecia Buczek był ofiarą

ciągłych prześladowań — w sumie 16 lat spędził w więzieniach Polski burżuazyjnej. Wydostawszy się wraz z grupą towarzyszy z więzienia w Rawiczu we wrześniu 1939 roku, podążył do Warszawy, by wziąć udział w walce z hitlerowską agresją. Zginął prowadząc oddział ochotników do ataku na gniazdo hitlerowskich cekaemów pod Ożarowem.

Bibliografia.

„Marian Buczek — w dziesiątą rocznicę śmierci”. „Książka i Wiedza” 1949.

A. Wyszacka: „Niezwyczajny żołnierz wrześniowy”. „Trybuna Wolności”, nr 36/1954 r.

30 WRZEŚNIA 1937 ROKU wybuchł w Warszawie **strajk nauczycielstwa**. Redukcja personelu nauczycielskiego i zamknięcie szkół, szykanowanie Związku Nauczycielstwa Polskiego aż do rozwiązania jego Zarządu Głównego i mianowania urzędowej kurateli — oto akty, które były wymierzone przeciwko opozycyjnej, antyfaszystowskiej postawie nauczycielstwa. W postawie tej znajdowały wyraz nastroje nurtujące szerokie masy ludowe, z którymi w najściślejszym

kontakcie pozostawało właśnie nauczycielstwo. Strajk nauczycieli rozpoczął się od strajku pracowników Zarządu Głównego, redakcji i drukarni wydawnictw Związku. W okupowanym przez strajkujących gmachu Związku, przy ulicy Smulikowskiego w Warszawie, utworzono Komitet Strajkowy z Wandą Wasilewską (ówczesną pracowniczką ZNP) na czele. Strajk podjęli nauczyciele warszawskich szkół powszechnych, a następnie całego kraju. KPP organizowała wystąpienia klasy robotniczej, solidaryzując się ze strajkującym nauczycielstwem. Do strajku powszechnego jednak nie doszło, na skutek sabotowania akcji przez Centralną Komisję Związków Zawodowych, organizowaną przez prawicowych działaczy PPS. Strajk nauczycielstwa zakończył się zwycięstwem ZNP i ośmieszeniem marionetek sanacji. Był on świadectwem radykalizowania się nauczycielstwa, podejmującego walkę z rozbijaniem ruchu zawodowego i z postępującą faszyzacją kraju.

Bibliografia.

W. Wasilewska: „Historia jednego strajku”. „Nasza Księgarnia” 1949.

UWAGA, CZYTELNICY „PRACY ŚWIETLICOWEJ”!

Jeżeli macie jakiegokolwiek trudności w zaprenumerowaniu naszego miesięcznika w swoim urzędzie pocztowym, napiszcie bezpośrednio do redakcji, Warszawa, Senatorska 13/15. Zawiadamiajcie nas również, jeśli pismo nasze otrzymujecie nieregularnie.

POMOCNICZY MATERIAŁ DLA PRELEAGENTÓW

STEFAN LITAUER

10 lat polskiej polityki zagranicznej

POLSKIE Święto Narodowe jest rocznicą pamiętnego Manifestu Lipcowego, ogłoszonego 22 lipca 1944 r. w Lublinie, u kolebki odradzającego się Państwa Polskiego. Ale Manifest Lipcowy nie tylko położył podwaliny pod wewnętrzną budowę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Stał się on również natchnieniem i drogowskazem dla polityki zagranicznej Polski.

JESTEŚMY NARODEM JEDNOLITYM — MAMY SPRAWIEDLIWE GRANICE

Manifest Lipcowy stał się historycznym dokumentem, który wyraził wolę narodu w sprawie przesunięcia granic Polski daleko na zachód, stwarzając dla odradzającego się Państwa o wiele lepsze podstawy rozwoju gospodarczego, a tym samym i politycznego, niż posiadała Polska przedwojenna.

Granice wschodnie wytyczone zostały zgodnie z linią podziału etnograficznego, odpowiadającego tzw. linii Curzona, zaproponowanej przez rząd brytyjski w 1919 r., a potwierdzonej w toku drugiej wojny światowej przez Związek Radziecki, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię na konferencji w Teheranie. Późniejsza umowa polsko-radziecka w sprawie wspólnej granicy, zawarta 16 sierpnia 1945 r., wprowadziła do tej linii szereg poprawek na korzyść Polski.

Linie Odry i Nysy Zachodniej ustalono jako granicę Państwa na zachodzie. Została ona zatwierdzo-

na na konferencji Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Jaltcie, a następnie — w układzie poczdamskim.

Granica nasza ze Związkiem Radzieckim przestała być płaszczyzną tarć i konfliktów, stworzyła natomiast podstawy trwałej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, w pierwszej linii z sąsiadującymi z nami o miedzę narodami ukraińskim i białoruskim.

Z drugiej zaś strony — dzięki zwycięstwom bohaterskiej Armii Czerwonej wcieliliśmy z powrotem do Polski cały Górny Śląsk, całe dawne Pomorze, część Prus Wschodnich i 552 km wybrzeża Bałtyku, ze Szczecinem, Gdańskiem i Elblągiem. Powróciliśmy w ten sposób do prastarych granic Polski Piastowskiej.

Obecna Polska, narodowo jednolita, rozporządza potężnym basenem przemysłowym całego Śląska i posiada 8 razy szerszy dostęp do morza aniżeli dawniej. Nasza granica z Niemcami z 2500 km przed wojną zmniejszyła się do jednej — ciąglej, naturalnej linii granicznej wzdłuż Odry i Nysy Zachodniej, linii liczącej tylko 450 km, co stwarza dużo dogodniejszą dla nas sytuację strategiczną.

SOJUSZ Z ZSRR GWARANCJA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI I DOBROBYTU

Podstawą nowego kierunku w polskiej polityce zagranicznej stało się właściwe ustosunkowanie powojennego Państwa Polskiego do

Związku Radzieckiego. W myśl Manifestu Lipcowego zawarty został 21 kwietnia 1945 r. układ ze Związkiem Radzieckim o przyjaźni i wzajemnej pomocy na lat 20. Sojusz ten ma dla Polski epokowe znaczenie, kładzie bowiem kres uprawianej przez Piłsudskiego i sanację polityce awantur i koniunktury, polityce, która dopuszczała do kojarzenia się z Niemcami hitlerowskimi dla wspólnych z nimi prowokacji przeciw Związkowi Radzieckiemu w sprawie Zakarpackiej Ukrainy i przeciw Czechosłowacji w sprawie Zaolzia.

Polska przestała być pionkiem w rozgrywkach mocarstw imperialistycznych, a zaczęła budować bezpieczną przyszłość, zagwarantowaną trwałym sojuszem zarówno ze Związkiem Radzieckim, jak i z innymi swymi sąsiadami, opierającymi się o podobne sojusze ze Związkiem Radzieckim. Układ ten, rozbudowany ostatnio na konferencji warszawskiej z układu dwustronnego w układ wielostronny, stanowi także gwarancję obronną na wypadek jakiegokolwiek agresji.

Sojusz nasz ze Związkiem Radzieckim stał się podstawą nie tylko naszej polityki międzynarodowej, ale także naszej sytuacji gospodarczej.

W okresie przedwojennym Polska utrzymywała minimalne zaledwie stosunki gospodarcze ze Związkiem Radzieckim i obroty w r. 1933 wynosiły mniej niż pół procent w całości obrotów, gdy w tym samym czasie obroty z hitlerowskimi Niemcami sięgały 26 %. Była to dla naszego kraju polityka wysoce szkodliwa, bo powodowała zastój szeregu gałęzi naszego przemysłu, dla których Związek Radziecki był naturalnym rynkiem zbytu. Dopiero wyzwolenie naszego kraju spod

wpływów kapitalistycznych i powstanie Państwa Ludowego otworzyło drogę do pełnej współpracy gospodarczej między Polską a jej największym sąsiadem — Związkiem Radzieckim.

BRATERSKA POMOC PRZYJACIÓŁ UMOŻLIWIA NAM BUDOWĘ SOCJALIZMU

Stosunki te zawiązały się od samego początku i już w październiku 1944 r. zawarta została w Lublinie pierwsza umowa handlowa. Umowa ta, dzięki kredytowym podstawom najbardziej potrzebnych nam wówczas surowców, umożliwiła natychmiastowe uruchomienie życia gospodarczego na terenach wyzwolonych i zaopatrzenie zbóżałej przez okupację ludności w najniezbędniejsze towary. Następna umowa handlowa zawarta została w 1945 r., po wyzwoleniu całego terytorium naszego kraju. O znaczeniu tej umowy świadczy fakt, że obejmowała ona około 94 % całości obrotów ówczesnego naszego handlu zagranicznego. Fakt szybkiej odbudowy i uruchomienia naszej gospodarki narodowej byłby nieosiągalny bez dostaw surowców ze Związku Radzieckiego i bez zapewnienia trwałego zbytu naszej produkcji na rynku radzieckim. Związek Radziecki, dając dowód braterskiego zrozumienia naszych potrzeb gospodarczych, pośpieszył nam również z wydatną pomocą, udzielając Polsce na dogodnych warunkach pożyczek finansowych. Umowy handlowe, zawierane z ZSRR w latach następnych, wykazywały szybki wzrost obrotów.

Pogłębiająca się współpraca polityczna i gospodarcza obu krajów stworzyła odpowiednie warunki dla długofalowego i szerszego uregulo-

wania wymiany towarowej. 25 stycznia 1948 r. podpisane zostały między Polską a ZSRR dwie długoletnie umowy gospodarcze, mające dla nas zasadnicze znaczenie: umowa o wzajemnych dostawach towarowych na okres 5 lat, przewidująca w tym okresie obrót towarowy na 1 miliard dolarów, oraz umowa o dostawach dla Polski sprzętu przemysłowego na kredyt, przewidująca dostawy kapitalnych urządzeń przemysłowych w ciągu 5 lat na sumę 450 milionów dolarów. Dalsze umowy gospodarcze między Polską a ZSRR, zawarte w ciągu ostatnich dwóch lat, umożliwiły Polsce zrealizowanie Planu Sześcioletniego, prowadzącego do szeroko zakrojonego uprzemysłowienia naszego kraju.

Dzisiaj, w obliczu urzeczywistniających się dzięki pomocy radzieckiej olbrzymich inwestycji kapitałowych, jak Nowa Huta, Żerań i tyle innych, pomoc i rada Związku Radzieckiego stały się już dla narodu polskiego czymś samo przez się zrozumiałym i niewątpliwym, czymś, co zrosło się z naszą rzeczywistością i na czym się z pełnym zaufaniem przy budowie naszego Socjalistycznego Państwa opieramy. Pałac Kultury i Nauki, oddany obecnie do użytku narodu polskiego, symbolizuje tę pomoc i przyjaźń ZSRR dla Polski.

Korzyści sojuszu Polski z ZSRR wystąpiły od razu w widoczny sposób na konferencji poczdamskiej w lipcu—sierpniu 1945 r., gdy nasz sojusznik całym swoim potężnym autorytetem poparł sprawę naszych nowych granic zachodnich. Tylko dzięki temu uzyskaliśmy przekazanie Ziemi Odzyskanych naszej administracji państwowej i zgodę na wysiedlenie ludności niemieckiej, co stanowiło faktyczne uznanie naszych granic.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE TO SPRAWA ZDECYDOWANA, PRZESĄDZONA I OSTATECZNA

Przedstawiciele mocarstw zachodnich — jak np. były amerykański sekretarz stanu Byrnes w swojej mowie stuttgarckiej lub były brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin w Izbie Gmin — usiłowali później parokrotnie kwestionować tę decyzję konferencji poczdamskiej, ale zawsze spotykali się ze stanowczą odpawą przedstawicieli radzieckich, którzy — jak np. minister Mołotow w czasie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw w Moskwie w kwietniu 1947 r. — stwierdzali, że uchwała poczdamska dotycząca zachodniej granicy Polski była konsekwentnym wykonaniem decyzji konferencji w Jałcie, uchwałą — rozumianą przez wielkie mocarstwa jako ostateczna i nie podlegająca rewizji, a tylko formalnemu zatwierdzeniu przez przyszłą konferencję pokojową. Deklaracja Mołotowa była punktem wyjścia dla deklaracji rządu polskiego z 10 kwietnia 1947 r. — rząd polski oświadczył w niej, że uważa sprawę granicy zachodniej w myśl uchwał poczdamskich za ostatecznie zdecydowaną i przesądzoną. Na tym stanowisku rząd polski stoi niezmiennie.

ZACIEŚNIAMY PRZYJAŹŃ Z NRD, JEDNOCZYMY SIŁY W OBRONIE POKOJU

Ten stan rzeczy uzyskał formalną sankcję prawną ze strony Niemiec, gdy 6 lipca 1950 r. podpisany został w Zgorzelcu nad Nysą Łuży-

ką historyczny układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Układ ten, wytyczający istniejącą i ustaloną granicę polsko-niemiecką, uznaje granicę na Odrze i Nysie „jako nienaruszalną granicę pokoju i przyjaźni, która nie dzieli, lecz łączy oba narody“. Zapewnienie pokoju wzdłuż granicy Polski i Niemiec stanowi niewątpliwie jeden z najważniejszych elementów gwarancji pokoju w Europie. Rząd polski realizuje w stosunku do Niemiec politykę nawiązania na płaszczyźnie międzynarodowej normalnych stosunków z Niemcami demokratycznymi i usposobionymi szczerze pokojowo. Utworzona na terytorium Niemiec wschodnich Niemiecka Republika Demokratyczna stała się ośrodkiem działania demokratycznych elementów narodu niemieckiego, walczących o nowe, postępowe i pokojowe Niemcy.

Wszelkie posunięcia rządu związanej z Polską więzami sąsiedzkiej przyjaźni Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zmierzające do wzmocnienia obronności NRD przeciwko agresywnym tendencjom z Zachodnich Niemiec, znalazły poparcie Polski.

Zacieśniająca się coraz bardziej współpraca i przyjaźń między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną znalazła najwymowniejszy wyraz w podpisaniu w Warszawie wspólnego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej ośmiu państw europejskich budujących socjalizm. Wspólne uczestniczenie w tym układzie Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest dowodem, że zrealizowanie polityki normalnych stosunków sąsiedzkich z Niemcami demokratycznymi i pokojowymi jest możliwe.

PRAGNIEMY NORMALIZACJI STOSUNKÓW POLITYCZNYCH I GOSPODARCZYCH Z NIEMCAMI ZACHODNIMI

Rząd polski stale podkreślał, że jedyną drogą zagwarantowania trwałego pokoju w Europie jest istotna demokratyzacja Niemiec. W ciągu 10 lat powojennych rząd polski bynajmniej nie prowadził polityki odgradzania się murem od Niemiec. Odwrotnie, Polska zawarła w tym czasie liczne umowy handlowe z Niemcami, i to nie tylko z NRD, ale i z Niemcami Zachodnimi. Jest to dowodem, że „nie tylko nie sprzeciwiamy się normalizacji życia ekonomicznego w Niemczech, ale pragniemy, aby ta normalizacja nastąpiła możliwie szybko“ — jak stwierdził zmarły przed rokiem minister spraw zagranicznych Polski, Zygmunt Modzelewski, w przemówieniu w Sejmie 24 lutego 1948 r.

ZDECYDOWANIE PRZECIWSAWIAMY SIĘ REMILITARYZACJI NIEMIEC ZACHODNICH

Niestety, normalizację stosunków z całymi Niemcami utrudniał fakt, że Niemcy Zachodnie stały się w ciągu 10 lat powojennych ćwiczebnym poligonem agresywnego imperializmu amerykańskiego, co nadało odpowiednio piętno wszystkim przejawom życia państwowego w Niemieckiej Republice Federalnej. Polska wspólnie ze Związkiem Radzieckim niejednokrotnie krytykowała ten stan rzeczy jako zagrażający pokojowi. W lutym 1948 r., gdy pojawiła się wyraźna groźba rozbicia Niemiec przez stworzenie separatystycznego państwa — Niemiec Zachodnich, rząd polski powziął inicjatywę zwołania w Pradze narady trzech mocarstw, której

wynikiem było ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem separatystycznego uregulowania zagadnienia niemieckiego. W swoim przemówieniu na ten temat w Sejmie z 24 lutego 1948 r. minister Modzelewski podkreślił: „Akcja tworzenia odrębnej jednostki politycznej w Niemczech Zachodnich jest przejawem dzielenia Europy na bloki i prowadzi do przekształcenia odseparowanych Niemiec Zachodnich w narzędzie polityczne jednego mocarstwa. Nas, Polaków, akcja ta obchodzi dlatego, że wciągnięcie Niemiec jako uczestników do bloku państw zachodnich prowadzi do rozpalenia rewizjonizmu i militarystyki niemieckiej, co może się stać źródłem nowej agresji.“

JESTEŚMY CZUJNI — POMNAŻAMY I CEMENTUJEMY SIŁY POKOJU

Ostrzeżenia Polski nie tylko nie były wzięte pod uwagę, lecz przeciwnie, w pierwszych dniach czerwca 1948 r. odbyły się narady londyńskie, które spowodowały wyraźne rozbitcie Niemiec, wywołując od razu zaostrzenie sytuacji na terenie Berlina.

Reagując na decyzje londyńskie, rząd polski w porozumieniu z rządem radzieckim zwołał konferencję ośmiu zainteresowanych w sprawie Niemiec państw do Warszawy. Konferencja warszawska, odbyta 23 i 24 czerwca 1948 r., opracowała konkretny program pokojowego załatwienia sprawy Niemiec, w oparciu o układ poczdamski.

Zagadnienie Niemiec, które jest najważniejszym zagadnieniem międzynarodowym w Europie, stało się w ciągu 10 lat powojennych barometrem, według którego mierzony jest nie tylko stosunek do Niemiec jako taki, ale stosunek do podsta-

wowych idei postępu i pokoju na świecie. Zagadnienie to ciąży szczególnie na polskiej polityce zagranicznej, która, będąc polityką wybitnie pokojową, dąży do ustalenia gwarancji bezpieczeństwa europejskiego. Dlatego też czynniki polskie z zadowoleniem przyjęły do wiadomości zarysowującą się możliwość normalizacji stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemcami Republiką Federalną, co wybitnie przyczyniłoby się do odprężenia międzynarodowego.

JESTEŚMY ZWOLENNIKAMI WSPÓLISTNIENIA RÓŻNYCH USTROJÓW

Polska Rzeczpospolita Ludowa — co należy z góry zaznaczyć — stanowi część składową obozu socjalizmu i demokracji, spełniając w tym obozie aktywną rolę szermierza pokoju. Reprezentując interesy szerokich mas robotniczych i chłopskich oraz inteligencji pracującej, obecne Państwo Polskie nie dąży do nowych awantur wojennych, lecz odwrotnie, bardziej niż jakiegokolwiek inne państwo wymaga pokoju, aby naprawić zniszczenia wojny i odbudować Polskę jako kraj socjalizmu i demokracji.

Zagadnienie pokojowego współistnienia staje się więc dla Polski zagadnieniem zasadniczym, decydującym o jej całej przyszłości.

W swoim exposé na temat sytuacji międzynarodowej na odbytej w połowie kwietnia r.b. szóstej sesji Sejmu premier Cyrankiewicz, mówiąc o zadaniach, jakie sytuacja międzynarodowa stawia przed narodem polskim, podkreślił, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest zwolennikiem współistnienia wszystkich krajów, bez względu na ich ustrój polityczny i gospodarczy. Realizując tę politykę, rząd polski

— jak oświadczył premier Cyraniewicz — wnosi swój wkład na wszystkich polach współpracy międzynarodowej.

Fakty potwierdzają oświadczenie polskiego premiera. Od początku istnienia Polski Ludowej — od 10 lat — rząd jej aktywnie występuje na forum międzynarodowym na rzecz pokojowej współpracy. Aktywność ta uwidocznia się przede wszystkim na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

KONSEKWENTNIE BRONIMY POSTANOWIEŃ KARTY ONZ

Od chwili utworzenia ONZ rząd polski przywiązuje do niej wielką wagę i przyczynia się do wzmocnienia jej autorytetu. Delegacje polskie na kolejnych sesjach Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych występowały zgodnie z Kartą ONZ na rzecz właściwego działania tej Organizacji, pragnąc widzieć w niej i w Radzie Bezpieczeństwa organy budujące pokój i czuwające nad bezpieczeństwem międzynarodowym. W związku z tym Polska stale broniła i broni Karty ONZ, popierając każdy wysiłek, zmierzający do realizacji wytkniętych przez nią celów. W myśl tego Polska podnosiła na forum ONZ swój głos w obronie zasady suwerenności narodów, żądając wycofania obcych wojsk z Grecji, Egiptu, Indonezji, Palestyny, Wietnamu, Korei. Polska wystąpiła w ONZ z inicjatywą przeciw tolerowaniu faszystowskiego reżymu generała Franco w Hiszpanii. Popierając jak najenergiczniej wszystkie radzieckie propozycje powszechnego rozbrojenia, delegacja polska zgłosiła na siódmej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych rezolucję, w której proponowała: 1) natychmiastowe zaprzestanie działań wojennych w

Korei, 2) redukcję sił zbrojnych, 3) zakaz broni masowej zagłady i 4) zawarcie Paktu Pokoju.

Również we wszystkich organach ONZ Polska bierze czynny udział. W pierwszych latach istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych Polska zasiadała przez dwa lata w Radzie Bezpieczeństwa w charakterze niestałego członka Rady. W roku obecnym, na dziesiątej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, wysuniemy znowu naszą kandydaturę. Polska była w ciągu dwóch kadencji, ogółem przez 6 lat, członkiem Rady Ekonomiczno-Społecznej. Obecnie Polska bierze aktywny udział w szeregu komisji Rady Ekonomiczno-Społecznej, jak w Komisji Praw Człowieka, Praw Kobiet, Handlu Surowcami, Walki z Handlem Narkotykami. Aktywny jest też udział Polski we wszelkiego rodzaju agencjach ONZ, jak np. w Międzynarodowej Organizacji Pracy i w UNESCO, będącej forum współpracy intelektualnej.

ROZWÓJ HANDLU WSCHODU Z ZACHODEM TO JEDNO Z ZAŁOŻEŃ NASZEJ POLITYKI

Bardzo czynny jest udział Polski w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, której działalność uległa w ostatnich latach wielkiemu ożywieniu wskutek podjętej przez Polskę inicjatywy rozszerzenia handlu między Wschodem a Zachodem. Swoją aktywną rolę na rzecz handlu między Wschodem a Zachodem, przyczyniającego się do utrwalenia pokoju, Polska prowadzi również w zakresie swojej własnej polityki handlowej. Niejednokrotnie rząd polski oświadczał o swojej gotowości współpracy z krajami o odmiennym systemie społecznym, pod warunkiem uznania naszej suwerenności i lojalnego dotrzyma-

nia zawartych z nami umów. Dzisiaj Polska utrzymuje stosunki handlowe z całym światem i skutecznie przełamuje narzuconą przez Stany Zjednoczone niektórym krajom politykę dyskryminacji w handlu z Polską.

BIERZEMY UDZIAŁ W POKOJOWYM ROZWIĄZYWANIU SPORNYCH PROBLEMÓW

Rząd polski nie uchylił się także od odpowiedzialności, jaką obarczyła go Organizacja Narodów Zjednoczonych, powołując Polskę do udziału w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Podobnie Polska wzięła na siebie odpowiedzialność udziału w pracach Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, Laosie i Kambodży, przyczyniając się w ten sposób aktywnie do rozwiązywania spornych zagadnień międzynarodowych.

POKÓJ JEST NASZYM CELEM

Nie należy zapominać o tym, że to Polska wysunęła inicjatywę rozpoczęcia akcji międzynarodowej na rzecz pokoju, zwołując w sierpniu 1948 r. do Wrocławia pierwszy Międzynarodowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju. Kongres ten stał się początkiem pro-

wadzonej dzisiaj pod przewodnictwem Światowej Rady Pokoju wielkiej akcji przeciw wojnie i za pokojem. W dziedzinie pokojowej współpracy poważne znaczenie miały też międzynarodowe zjazdy i kongresy, które rząd polski gościł w naszym kraju, jak Światowy Kongres Pokoju, Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych, Światowy Festiwal Młodzieży itd. Trwający obecnie w Warszawie V Światowy Festiwal Młodzieży odbywa się pod hasłem pokojowego współistnienia i przyjaźni.

Podkreślić należy również udział Polski w kongresach i zjazdach międzynarodowych, zwłaszcza o charakterze naukowo-technicznym lub kulturalno-artystycznym, niezależnie od tego, czy zjazdy zwoływane są przez kraje obozu socjalistycznego, czy też kapitalistycznego.

Polityka zagraniczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ciągu powojennego dziesięciolecia potwierdza, że — cytujemy słowa premiera Cyrankiewicza: „współpraca międzynarodowa, wysiłki w kierunku rozładowania napięć w stosunkach międzynarodowych, aktywny udział w wygaszaniu ognisk wojennych“ są wytycznymi pracy rządu polskiego, który wciela w życie zasady pokojowego współistnienia z wszystkimi państwami.



SPORT, TURYSTYKA, GRY I ZABAWY

Jak spędzimy festiwalową niedzielę

(Korespondencja z terenu)

CZYTAMY stale prasę codzienną oraz pisma świetlicowe i wiemy, że cały kraj uczestniczy w Światowym Festiwalu Młodzieży. Cieszy nas najbardziej to, że młodzież wiejska nie pozostaje w tyle za innymi. W wielu, wielu wsiach i powiatach odbyły się już „festyny przyjaźni“, akademie, wieczornice i inne imprezy festiwalowe.

Nasza świetlica we wsi Ogródek, pow. Ełk, też włączyła się do obchodów festiwalowych.

Mieliśmy już dwie wieczornice, a obecnie wszystkie zespoły pracują nad przygotowaniem programu trzech niedziel festiwalowych.

Na ostatnim zebraniu zarządu świetlicy ustaliliśmy następujący plan pracy:

„Festyn przyjaźni“ — odbędzie się po południu nad jeziorem. Na festyn zaprosimy sąsiednie wsie Klusy, Rostki, spółdzielnię produkcyjną i PGR Ogródek. W programie festynu przewidujemy:

— występy artystyczne naszych zespołów tanecznego i recytatorskiego oraz „tria“ żeńskiego, a także orkiestry wojskowej z pobliskiej jednostki;

— zawody sportowe między LZS Ogródek a drużynami wojskową i robotniczą z Ełku (lekkoatletyka, pływanie, siatkówka) oraz gry i zabawy sportowe dla wszystkich;

— zawody na strzelnicy;

— zabawę taneczną do zmroku.

W czasie trwania festynu czynny będzie bufet oraz kiermasz książkowy i gospodarczy, który zorganizuje GS.

Niedziela w świetlicy. W tym dniu świetlica będzie otwarta już od godziny 14. Przygotowujemy specjalne dekoracje i hasła festiwalowe, zespół czytelnicy urządza stół nowości, organizuje też konkurs książkowy. Obok normalnych gier stolikowych wprowadzimy w tym dniu specjalne gry ruchowe i zabawy towarzyskie oraz zbiorową naukę piosenek festiwalowych. W programie jest też przewidziane słuchanie radia (m. in. audycji festiwalowych z Warszawy), a na zakończenie potańcówka.

W trzecią niedzielę organizujemy spotkanie z uczestnikami V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Na to spotkanie zapraszamy też mieszkańców sąsiednich wsi. Wieczorem odbędzie się koncert muzyki poważnej i rozrywkowej w wykonaniu dętej orkiestry wojskowej.

W czwartą niedzielę, już po Festiwalu, chcemy urządzić spotkanie z jednym z gości zagranicznych.

Tak wygląda ramowy plan pracy na sierpień.

Zarząd i aktywiści naszej świetlicy podzielili już pracę między siebie i omówili dokładnie wszystkie szczegóły. Zespół czytelniczy dokonuje wyboru książek do wystawki i opracowuje konkurs. Zespół artystyczny, nad którym pieczę ma Koło ZMP, przygotowuje nowy program oraz uczy się piosenek festiwalowych. LZS rozesłał zaproszenia do jednostki wojskowej i kół sportowych w Elku oraz nawiązał kontakt z Komendą Powiatową „SP”, która zobowiązała się urządzić strzelnicę na festynie i przeprowadzić próby sprawności na odznakę SPO. Jeden z członków

zarządu delegowany został do współpracy z GS-em.

Uzyskaliśmy nadto obietnicę pomocy ze strony Powiatowego Zarządu ZSch, który przysłał swego instruktora, mamy także zapewnioną pomoc Powiatowego Domu Kultury w Elku.

Jesteśmy pełni zapału i energii — myślimy, że uda nam się zrealizować nasz plan, a tym samym przenieść choć w małej części nastrój i ideę Festiwalu do naszej wsi.

*Alina Modzelewska
kierowniczka świetlicy
w Ogródku*



Z V Festiwalu. Dziewczyna z Afryki.

Zakładamy koła PTTK na wsi

„Aby dokonać zasadniczego przełomu w kierunku umasowienia turystyki na wsi i jej koordynacji — Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego powołuje przy okręgach (województwach) i oddziałach PTTK, a w powiatach, gdzie nie ma oddziałów PTTK — przy Zarządach Powiatowych ZSch — Komisje Turystyki Wiejskiej przy współdziałaniu aktywu turystycznego ZSch.

W skład wymienionych komisji wejdą czynni turyści województwa i powiatu — działacze turystyczni i społeczni PTTK, ZSch, ZMP, LZS, powiatowych rad narodowych, wojewódzkich, powiatowych oraz wiejskich domów kultury — najaktywniejsi turyści związani bezpośrednio ze środowiskiem wiejskim i miłośnicy krajoznawstwa...” (Z wytycznych w sprawie współpracy ZSch i PTTK.)

Podstawową komórką turystyki i krajoznawstwa na wsi są wiejskie koła PTTK, które swój program pracy oświatowo-kulturalnej włączają do programu pracy świetlicy gromadzkiej lub wiejskiej.

Koło powinno organizować i ułatwiać członkom oraz wszystkim innym osobom na swoim terenie uprawianie turystyki i działalności krajoznawczej poprzez wycieczki, wędrowki, udział w rajdach, spływach i innych imprezach turystycznych, a także przez organizowanie wypoczynku świątecznego.

Popularyzowanie turystyki i krajoznawstwa może też odbywać się drogą

urządzania pogadanek, odczytów, pokazów filmowych, wystaw, wieczorków krajoznawczych. Radzimy wykorzystać plakaty i afisze oraz gazetki ścienne i „blyskawice”.

Do zadań i obowiązków wiejskiego koła PTTK należy ochrona przyrody i zabytków kultury na swoim terenie (wyznaczanie opiekunów społecznych nad najbliższymi zabytkami kultury lub okazami przyrody).

Wiejskie koła PTTK należy na razie organizować jako koła terenowe na podstawie § 47 statutu, dopóki nie zostanie zatwierdzony osobny regulamin dla koła PTTK na wsi, uwzględniający w pełni jego potrzeby i warunki.

Koło może być zorganizowane wtedy, gdy co najmniej 15 osób wypełni deklaracje członkowskie i wyrazi zamiar założenia koła. Organizatorem powinien być delegat oddziału lub okręgu PTTK, lub też przedstawiciel zarządu powiatowego ZSch, występujący w porozumieniu z wszystkimi innymi organizacjami na wsi.

O celach, zadaniach i środkach działania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego informuje dokładnie statut PTTK, który można otrzymać w oddziałach i okręgach PTTK.

Tam też należy zwracać się po wszelkiego rodzaju informacje.

A więc, Koleżanki i Koledzy — zakładajcie koła PTTK w Waszych świetlicach.

To wcale nietrudne

Koleżanki i Koledzy.

Rozpoczynamy Konkurs Rozrywkowy.

Począwszy od bieżącego numeru będziemy zamieszczali zadania, zagadki, rebusy i łamigłówki, za których rozwiązanie redakcja przeznacza nagrody książkowe. W losowaniu nagród będzie brał udział każdy, kto nadesłanie rozwiązanie przynajmniej jednego zadania.

Ponadto nagrody książkowe przyznawane będą tym czytelnikom, którzy nadesłają do redakcji własnego pomysłu zagadki, rebusy itp. oraz opisy ciekawych gier i zabaw.

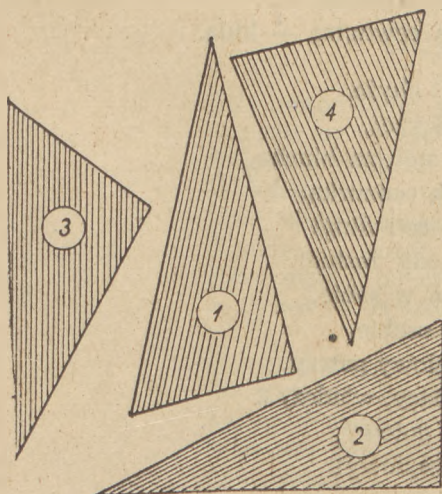
Rozwiązania zadań z numeru 7-8 należy nadsyłać do dnia 10 września pod adresem: Redakcja miesięcznika „Praca Świetlicowa”, Warszawa, ul. Senatorska 13/15, z dopiskiem „ROZRYWKI”.

POMYŚL I ZGADNIJ

1. Kto mówi wszystkimi językami świata? (Echo)
2. Jeżeli Marysia da Irce złotówkę, obie będą miały jednakowe sumy, a jeżeli Irka da Marysi tyleż samo, to Marysia będzie miała 9 razy więcej pieniędzy niż Irka. Ile pieniędzy ma każda dziewczynka?

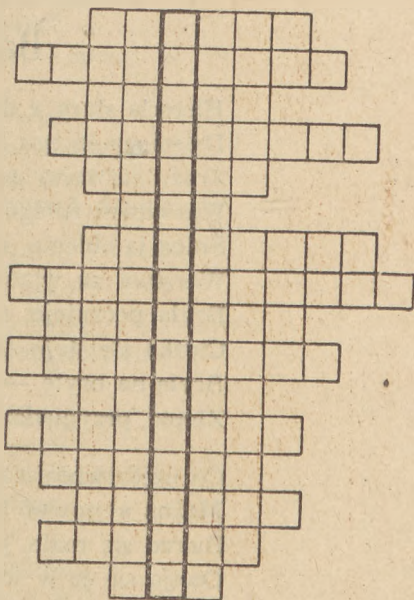
(Marysia ma 3 zł 50 gr, a Irka — 1 zł 50 gr).

ROZSYPAŃKA (Konkursowa)



Z czterech trójkątów spróbujcie ułożyć kwadrat.

LOGOGRYF (Konkursowy)



W podaną figurę wpisać kolejno (poziomo) wyrazy o następującym znaczeniu: 1. wojskowe sraozdanie; 2. roślina zbożowa; 3. tytuł polskiego filmu (komedia); 4. znany narciarz LZS; 5. początek wyścigu; 6. kość ryby; 7. farby wodne; 8. miasto wojewódzkie; 9. nazwisko autora „Pamiętki z Celulozy”; 10. ognisko życia kulturalnego na wsi; 11. białoruski taniec ludowy; 12. międzynarodowy zlot młodzieży; 13. to, w co chętnie gramy w świetlicy; 14. groźny szkodnik ziemniaczany; 15. fabryka piwa; 16. prawy dopływ Wisły.

Litery w kratkach oddzielonych grubszą linią, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 3

„Czy jesteś spostrzegawczy? Łopata, wiadro, drabina, młotek, nóż, fajka, łyżka, topór, kubek, klucz, żelazko, polewaczka, lejek, jajko, szydło, kłódka, widły.

KWADRANS SATYRY

Z nowych wierszy JANA BESTERA

Baławany

Historia stara, z dzieciństwa znana —
Dzieci na śniegu lepią baławana:
Zrazu się toczy niewielka kula,
Warstewkę śniegu na siebie zbiera,
Śnieg ją oblepia, zewsząd otula,
Warstwa za warstwą do niej przywiera,
Bryła pęcznieje, rośnie i grubnie,
Ciężka się staje, toczyć ją trudniej.
Bryłę na bryłę — koniec kłopotów.
Zlepić, przyglądzić — i bałwan gotów!

Co najdziwniejsze — ten stary sposób
Można stosować także do osób:
Bierze się małe, przeciętne zero,
Owija się je w warstwę papieru,
W pochwały ciotek znających z bliska,
W jakieś poparcia i referencje,
W opinie wujków na stanowiskach,
W jawne i tajne korespondencje...
Papier zawartość szczelnie otula,
Wewnątrz jest zero, na zewnątrz — kula.

Teraz wujkowie i ciotki chyże
Toczą tę kulę wyżej i wyżej,
Z krzesła na fotel, za stół, za biurko,
Z nową opinią, z lepszą cenzurką.
Kula obrasta w cnót rejestr długi
I w niesprawdzone nigdy zasługi.
Wielka i ważna, nadęta w sobie,
Dobrze myśląca o swej osobie, •
Toczy się godnie, nad głowy patrzy,
Głos jej się staje dudniący, władczy...
I oto proszę — bałwan gotowy,
Już nie śniegowy, a urzędowy!

Trzeba nam tylko żywić nadzieję,
Że każdy bałwan w końcu topnieje.

Pan obywatel

Różnie to ludzie dążą do celu,
Czasem po błocie, po grudzie, boso...
Jak się wam idzie, obywatelu?
Świetnie się idzie. Bo jego — niosą.

Pan obywatel także właściwie
Chciałby podążać z postępem czasu,
Lecz jak Rzymianin — leżąc leniwie
W noszach, na barkach czterech dryblasów

Inni się pocą. Budują drogi.
Ciężko, opornie i krok po kroku.
Pan obywatel, nie brudząc nogi,
Trakt ten przebywa wygodnie, z boku.

Sam się udziela skąpo, na raty...
Ceni swą wartość wygórowaną.
A gdy coś czasem obwieści światu,
Żąda, by w ramki to oprawiano.

Gdyby nagradzać miano zasługi,
Wtedy to on by ubiec się nie dał!
Wkręci się w szereg, rozepchnie drugich
I będzie głośno wrzeszczał o medal!

Geniusz

Dziś nierad świat geniuszom —
Skazani na wymarcie.
Bo pracą wszyscy muszą
Wykazać, co są warci.
Lecz znalazłem ja jednego
Geniusza z bożej łaski.
Nie stworzył on niczego,
A czekał na oklaski.

Ów geniusz już w zaraniu,
We wczesnej już młodości,
Zył w mocnym przekonaniu
O swojej genialności.
Ach, jeszcze u mamusi,
Gdy trzymał się zapaski
I wołał: — Mamo, siusiu... —
Już czekał na oklaski.

Zleciała lekko młodość,
Zachwyty, cacy-cacy...
I gdy już chudnął z głodu,
Społecznej jął się pracy.
To fraszka dla geniusza,
Wybrańca szczęsnej gwiazdki.
Choć głową zbyt nie ruszał,
Wciąż czekał na oklaski.

Lecz to go wnet znudziło.
— Nie dla mnie — mówił — praca. —
Wiadomo, że wysiłek
Geniuszom nie popłaca.
I znów się kładł na łące
W słoneczne lata blaski,
Wystawiał brzuch na słońce
I czekał na oklaski.

Kultury jął się potem.
Nie mówmy o wynikach.
Narzekał: — Moim wzlotom
Przeszkadza tutaj klika... —
Że len był, oczywiście
Wyleciał wkrótce z trzaskiem.
Więc krzyczał: — To z zawiści! —
I czekał na oklaski.

Przez dalsze swoje lata
Dwadzieścia zajęć zmienił.
I chował żal do świata,
Że nikt go nie docenił:
— Ha, dla was geniusz niczym...
Świecie nieczuły, płaski...! —
I z udręczonym licem
Znów czekał na oklaski.

Aż wreszcie raz, złamany
Po którejś z rzędu klapie,
Lusterko zdjął ze ściany
I legnął na kanapie.
Ułożył twarz starannie
Na kształt woskowej maski,
Wyzionął dech ostatni...
I czeka na oklaski.

Podnóżeł

Postać mizerna, zgięta w kabłączek.
Korpusik jakby stale się trząsł.
Kapelusz sterczy z nerwowych rączek,
A nóżki drepcą przedziwny płas.
Oczko przymilnie w górę spoziera,
Gdzie Wielka Szyszka siedzi wśród akt.
Pierś chuderławą zachwyty rozpiera,
A usta szepcą po cichu tak:

Allach jest mocny! Allach jest wielki!
Ja przy nim — robak i marny pył.
Więc mu się kłaniam, aż trzeszczą szelki.
Za to na innych wypinam tył.

Czegoż ty pragniesz, duszyczko płaska?
Po co swą mordkę wykrzywiasz w ciup?
Duszyczka pragnie zawsze być w łaskach
U Wielkiej Szyszki, jak cień u stóp.
Toteż się łąsi, tańczy na palcach,
To się przychyli, to dygnie znów.
I podśpiewuje swój hymn służalca,
Co się zaczyna od takich słów:

Allach jest mocny! Allach jest wielki!
Ja przy nim — robak i marny pył.
Więc mu się kłaniam, aż trzeszczą szelki.
Za to na innych wypinam tył.

Czasem się lęgną dziwne marzenia
W duszyczce zgiętej ukłonem wpół:
Że się we Wielką Szyszkę przemienia,
Że grzmi z wysoka i wali w stół!
Lecz strach ją zbiera i schyla niżej
Zuchwały łepok. Przemija sen...
I Wielkiej Szyszce mankiety liże,
Mrucząc pod nosem refrenik ten:

Allach jest mocny! Allach jest wielki!
Ja przy nim — robak i marny pył.
Więc mu się kłaniam, aż trzeszczą szelki.
Za to na innych —
Za to na innych —
Za to na innych wypinam tył!

Konkurs fotograficzny pod hasłem „Poznajemy piękno naszej Ojczyzny“

Powiatowy Dom Kultury w Giżycku, przy pomocy Zarządu Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej, Centralnego Domu Twórczości Ludowej, Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej, Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, Związku Polskich Artystów Fotografików oraz Wydziału Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie—organizuje Ogólnokrajowy Konkurs Fotograficzny pod hasłem „Poznajemy piękno naszej Ojczyzny“.

REGULAMIN KONKURSU

1. Celem konkursu jest spopularyzowanie fotografii wśród młodzieży i starszych, spopularyzowanie dorobku kulturalno-oświatowego w okresie X-lecia Polski Ludowej oraz upowszechnienie założeń V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

2. W konkursie może brać udział każdy fotoamator zamieszkujący na wsi, każdy uczestnik powiatowego domu kultury interesujący się fotografią oraz zespół osób, występujący jako koło fotoamatorów przy świetlicy czy domu kultury. Prace nadesłane przez zespół rozpatrywane będą jako prace jednego autora.

3. Zdjęcia muszą być wykonane samodzielnie. Niedopuszczalne jest przysyłanie zdjęć opracowanych przez fotografa zawodowego.

4. Format nadsyłanych prac nie powinien być mniejszy niż 6×9 i większy niż 30×40 cm. Zdjęcia powinny być nie oprawione i nie naklejone na karton.

5. Ilość zdjęć przesłanych na konkurs przez poszczególne osoby lub zespoły — nieograniczona.

6. Wskazane jest nadesłanie serii zdjęć tematycznie wiążących się ze sobą, np. w postaci reportażu.

7. Technika opracowania zdjęć — dowolna.

8. Zdjęcia powinny tematycznie odpowiadać warunkom konkursu i wykazywać dobry poziom techniczny wykonania.

9. Nadesłane zdjęcia muszą być zaopatrzone w dokładny opis, datę wykonania, nazwisko i imię oraz dokładny adres fotografującego lub zespołu. W wypadku zdjęć seryjnych należy kolejno zdjęcia ponumerować.

10. Zdjęcia należy przysyłać pod adresem: Powiatowy Dom Kultury w Giżycku, ul. Kolejowa 20, woj. olsztyńskie.

11. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września 1955 r. Decyduje data stempla pocztowego.

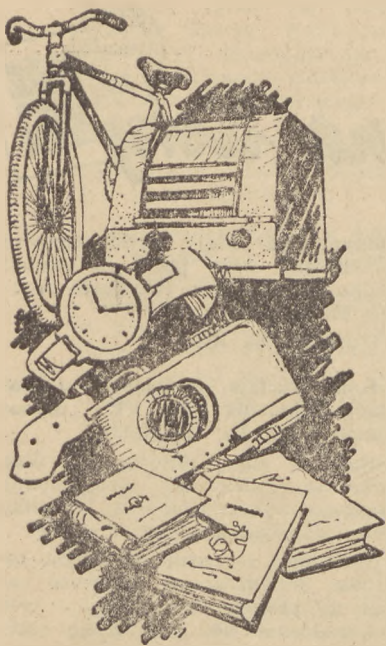
12. Tematyka konkursu: a) praca PDK, świetlicy, biblioteki, ogniska artystycznego, kina; b) praca twórców ludowych; c) praca ZMP, LZS; d) przygotowania do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów; e) imprezy w czasie trwania V Światowego Festiwalu; f) osiągnięcia gospodarcze i kulturalne wsi indywidualnej, spółdzielni produkcyjnej, PGR-u, POM-u; g) życie i praca pionierów w PGR-ach; h) życie i praca młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych; i) przodownicy pracy w rolnictwie; j) łączność miasta ze wsią; k) elektryfikacja i mechanizacja rolnictwa; l) piękno pejzażu regionu; m) zażytki w regionie; n) inne tematy uwzględniające cele konkursu.

13. Nagrody.

Nagrody indywidualne: I — 2000 zł, II — 1000 zł, III — 500 zł.

Nagrody za prace zespołowe: I — 2000 zł, II — 1000 zł, III — 500 zł.

Ponadto przewiduje się specjalne nagrody i wyróżnienia, m. in. dla świetlicy czy domu kultury w terenie, z które-



go największa liczba fotoamatorów będzie brała udział w konkursie.

14. Wyróżnieni uczestnicy konkursu wezmą udział w specjalnie zorganizowanym spotkaniu.

15. W skład Sądu Konkursowego wejść przedstawiciele: Powiatowego Domu Kultury w Giżycku, Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Fotografików, Zarządu Świątlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej, Centralnego Domu Twórczości Ludowej i Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

16. Zwrot prac przesłanych na konkurs nastąpi tylko na żądanie autora.

UWAGI OGÓLNE

Biorąc pod uwagę, że wielka liczba fotoamatorów nie posiada należytego wyposażenia, umożliwiającego opracowanie zdjęć w powiększeniu, regulamin konkursu dopuszcza nawet zdjęcia o formacie 6×9 cm, które uzyskać można metodą stykową, przy pomocy taniej i łatwo dostępnej kopioramki.

Tematyka konkursu jest tak bogata, że nie będzie sprawiała trudności fotoamatorom w wyborze tematu, ale szczególnie uwagę należy zwrócić na cele konkursu. Pamiętajmy więc, aby pokazać pracę naszej świetlicy czy domu kultury, osiągnięcia terenu i ludzi w ich pracy. Każde zdjęcie wyraża sobą pewną treść. Od tego, czy potrafimy ukazać zamierzony cel za pomocą zdjęcia, zależy sztuka fotografowania. Przykładowo mówiąc, co powie nam portret wpatzonego w nas człowieka, który w życiu jest przodownikiem czy racjonalizatorem? Bardzo mało. Natomiast jeśli pokażemy go przy warsztacie pracy — zdjęcie do nas żywo przemówi, zawierając bowiem będzie bogatszą treść.

Starajmy się pokazywać ludzi w ich pracy, jak też i w rozrywce: tańcu, śpiewie, na wycieczce, zabawie.

Pamiętajmy o starannym, samodzielnym wykonaniu prac konkursowych. Dla osób niezaawansowanych w fotografii podajemy bibliografię podręczników, które zawierają ogólne zasady fotografowania oraz obróbki laboratoryjnej negatywów i pozytywów.

Bibliografia.

Jerzy Płażewski: „Fotografowanie nie jest trudne”. FAW 1952. Str. 232. Cena zł 16.

Zbigniew Pękosiński: „Z fotografią na ty”. FAW 1953. Str. 190. Cena zł 15.

Roman Burzyński: „Zaczynam dobrze fotografować”. FAW 1953. Str. 223. Cena zł 16.

Bunimowicz: „Praktyczna fotografia”. FAW 1953. Str. 316. Cena zł 15.

*

Każdy fotoamator biorący udział w konkursie może zwrócić się o informacyjną pomoc fachową do każdej placówki Polskiego Towarzystwa Fotograficznego albo do Centralnego Domu Twórczości Ludowej, Warszawa, Senatorska 13/15.

O informacje dotyczące samego konkursu należy zwracać się do Powiatowego Domu Kultury w Giżycku (woj. olsztyńskie), ul. Kolejowa 20.

Odpowiadamy na listy



**Kol. Jan Jarosik z jednostki woj-
skowej w Przemyśle:**

Dziękujemy za miły list. Proście nas o informację, jakie wydano szkoły na akordeon i gdzie je można nabyć. Ostatnio były wydane: Witolda Kulpowicza „Szkoła na akordeon”, wyd. Kuthan i Syn, 1950 oraz Józefa Powroźniaka: „Szkoła na akordeon”, „Czytelnik”, 1953. Obie są już wyczerpane. Podobno można je jeszcze znaleźć w księgarniach niektórych miast wojewódzkich i powiatowych. Możecie również korzystać z „Czytanek na akordeon” w opracowaniu J. Powroźniaka, zes. 1—2 oraz z „Utworów pedagogicznych na akordeon” Stanisława Galasa, zes. 1—3 (wydanych przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne), które jednak szkoły nie zastąpią.

Jeszcze pod koniec roku bieżącego ma się ukazać drugie wydanie „Szkoły na akordeon” J. Powroźniaka, przygotowane przez PWM. Zwróćcie się do Powiatowego Domu Kultury w Przemyśle o pomoc w nabyciu albo w wypożyczeniu szkoły gry na akordeon lub też bezpośrednio do jej autora pod adresem: Józef Powroźnik, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Stalinogrodzie.

Napiszcie nam o pracy Waszych ekip łączności ze wsią i o formach współpracy Waszej jednostki ze świetlicami wiejskimi.

**Kol. Tadeusz Nowak z Zagaja
Dęblińskiego:**

Waszego listu-apelu nie mogliśmy zamieścić, ponieważ za późno go otrzymaliśmy. Pisaliście w nim o ciekawych i atrakcyjnych planach obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy. Napiszcie nam, jak zostały one zrealizowane, a szczególnie, jak udało się Wam wieczornica mickiewiczowska, jakie było zainteresowanie ludności wieczornicą i urzą-

dzonymi na niej błyskawicznymi konkursami oraz jakie są wyniki konkursu „Życie i twórczość Adama Mickiewicza”.

Czekamy na list.

**Kol. Wacław Grablański z Za-
kładu Szkolenia Kadr CRS „Samo-
pomoc Chłopska” w Rabce:**

Proście, aby poinformować Was, jakie są możliwości uzupełnienia Waszego wykształcenia w kierunku kulturalno-oświatowym. Piszecie:

„Pomimo że mam obowiązki rodzinne, jestem gotów przerwać nawet na pewien czas pracę w celu dokształcenia się, gdyż zdaję sobie sprawę, że przy posiadanych dotychczas kwalifikacjach nigdy nie stanę w pracy świetlicowej na wysokości zadania”

Cieszy nas Wasza chęć zdobywania wiedzy. Chętnie Wam poradzimy. Jesteście kierownikiem świetlicy Zakładu Szkolenia Kadr Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i podlegacie szkoleniu organizowanemu przez CRS. Ponieważ jednak CRS w najbliższym czasie nie przewiduje specjalnych kursów kulturalno-oświatowych, istnieje możliwość skierowania Was do Ośrodka Szkoleniowego Centralnej Rady Związków Zawodowych w Krakowie.

W tej sprawie powinniście się zwrócić do CRS „Samopomoc Chłopska” w Warszawie, aby wystąpiła z wnioskiem do CRZZ o przyjęcie Was na kursy kulturalno-oświatowe w Krakowie. Praca kulturalno-oświatowa jest także pracą wychowawczą. Możecie więc również starać się o zdobycie wykształcenia pedagogicznego. Zaoczne studia prowadzą: Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Warszawa. Myśliwiecka 9, i Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 24/26. Studia trwają 5 lat. O przyjęcie do Państwowej Szkoły Peda-

gogenicznej należy się starać przez Wydział Oświaty Powiatowej Rady Narodowej, natomiast na Uniwersytecie Warszawskim możecie otrzymać skierowanie z własnego zakładu pracy.

Zyczymy Wam powodzenia w zdobywaniu wiedzy. Napiszcie, jakie studia wybrałście.

Kol. Leszek Lorek z Państwowego Sanatorium Przeciwgruźliczego w Rabsztynie:

Piszecie, że Wasze zainteresowania w pracy świetlicowej „idą w kierunku teatru kukielkowego”, i pytacie, czy są możliwości uzupełnienia wiadomości teoretycznych i praktycznych w zakresie prowadzenia teatru kukielkowego.

Specjalne kursy dla kierowników i organizatorów amatorskich teatrów kukielkowych nie są organizowane.

Istnieją natomiast przy zawodowych teatrach kukielkowych specjalne poradnie, jak np. Poradnia Teatrów Amatorskich przy Państwowym Teatrze „Lalka”, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, czy Poradnia Teatrów Amatorskich przy Państwowym Teatrze Lalek „Baniałuka”, Bielsko-Biała, woj. śląskieg, ul. Szopena 3. Poradnia Teatru „Lalka” w Warszawie udziela porad na miejscu lub listownie. Natomiast Teatr „Baniałuka” w Bielsku-Białej wysyła również swoich pracowników na instruktaż bezpośrednio do zgłaszających się o poradę.

Państwowy Teatr Lalek „Groteska” w Krakowie, przy ul. Św. Jana, specjalnej poradni nie prowadzi, jednak tym, którzy zwracają się listownie lub przyjeżdżają do Krakowa, pomocy i objaśnień nie odmawia.

Zyczymy powodzenia. Napiszcie do nas o pracy Waszego zespołu amatorskiego.

Kol. Stanisław Banaszek z Pińczowa:

Cenimy bardzo Waszą współpracę. Ostatnia jednak korespondencja, którą od Was otrzymaliśmy, jest zbyt ogólnikowa. Nie daje bowiem dokładnego obrazu pracy, trudności i osiągnięć w życiu kulturalnym pińczowskiego powiatu. Nasze dążenia, nasza postawa ideologiczna — powinny być przedstawiane nie w formie ogólnikowych deklaracji, lecz przez podawanie konkretnych faktów, przez pokazanie realizacji naszych zamierzeń w życiu codziennym. Że mamy osiągnięcia, i to wielkie, wiemy wszyscy, wie to również i nasz wróg, dlatego robi rozpaczliwe próby umniejszania ich m. in. przy pomocy kłamliwych pogłosek i plotek. Naszym zadaniem jest przedstawić konkretne fakty, blaski i cienie — rzetelną prawdę. To jest najlepszy sposób walki z wrogiem. I o takie korespondencje nam chodzi.

Chcemy dać naszym czytelnikom wierny obraz każdego ośrodka pracy kulturalnej, nie tylko, aby widzieli, co się robi w Polsce Ludowej, ale i jak się robi. Chcemy w drodze wymiany doświadczeń uczyć się nawzajem, korzystać z dobrych przykładów, przenosić na swój teren dobre metody, a także przełamywać trudności i poznawać błędy w pracy poprzez rzeczową, sumienną krytykę. Korespondencja taka da nam cenny materiał służący podniesieniu poziomu pracy kulturalno-oświatowej. Takiej korespondencji od Was oczekujemy i prosimy o nią.

„Miesięcznik „Praca Światłocowa” — Warszawa, Senatorska 13/15, tel. 68291, wewn. 89. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy” — 5 zł. Cena numeru podwójnego 10 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy Wydawca RSW „Prasa”. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne Admistracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 8-24-11.

KOLPORTAŻ PPK „RUCH”, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 18.VIII.55. Obj. 11 ark. Nakł. 12.785 egz. Pap. druk. sat. kl.: V, 60 g, B1. Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 12. Zam. 1593. B-6-5699.

T R E Ś C N U M E R U :

- I. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE. Plon Ogólnopolskiego Konkursu — S. Cieślowska (s. 3). Wielki Konkurs — St. Piotrowski (s. 9). O niektórych zespołach ZSCh — J. Klukowski (s. 11). W sprawie głodu repertuarowego — S. Dembiński (s. 17). Drogi teatru wiejskiego — St. Itowski (s. 20).
- II. O KULTURĘ NASZEJ GROMADY. Listy dyskusyjne o młodzieży (s. 23—31). W małym miasteczku — W. Nowakowski (s. 32). Chuligani z Krotoszyna — W. Sapożyński — (s. 38).
- III. PCZNAJEMY HISTORIĘ NASZEJ OJCZYZNY. Góra polskich legend — K. Zalewski (s. 44).
- IV. LIST STUDENTA. Pomóżmy młodzieży wiejskiej w pracy kulturalnej — B. Harasymiuk (s. 49).
- V. „ZIEMI NIE PUSZCZĘ” — J. Gałą (s. 51).
- VI. SPOTKANIA Z MARZENIAMI — W. Bodalska (s. 56).
- VII. V ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY. W jednym powiecie — Z. Rastawicki (s. 67). Na Festynie Przyjaźni w Końskowoli (s. 72). Czytamy książki o życiu naszych przyjaciół — B. Komorkiewicz (s. 74).
- VIII. LISTY Z DALEKICH KRAJÓW. Malaje — H. K. Tan (s. 79). Nowe życie „Kraju świeżego poranka” (s. 83). Młodzież włoska w walce o pokój (s. 85).
- IX. UPOWSZECHNIAMY WIEDZĘ ROLNICZĄ. Inteligencja pomaga wsi w podnoszeniu produkcji rolnej — A. Korzycki (s. 88). Rozszerzajmy uprawę poplonów — A. Drewniak i W. Stęszkowski (s. 92). „Unia” — roślina (s. 97).
- X. O ZESPOLE REDAKCYJNYM W SKÓRCU — Wł. Olszewski (s. 98).
- XI. PRACA Z DZIEĆMI. Harcerska sztafeta — B. Tryfan (s. 102). Pomóżmy najmłodszemu wygrać bitwę o kukurydzę — B. Gajdeczkowa (s. 107).
- XII. WSRÓD KSIĄŻEK. „Leśne Doly”. Tropaczynskiej-Cgarkowej — M. Kamińska (s. 111). Rozważania z książką w ręku — W. Babinicz (s. 117). Wiersze o wsi oczyszczonej — J. Brzostowska (s. 126). Książka o „trudnej” młodzieży — D. Rudzka (s. 127).
- XIII. WSRÓD PISM SPOŁECZNO-KULTURALNYCH I LITERACKICH — (s. 128).
- XIV. KRONIKA KULTURALNA. Wystawa drzeworytu chińskiego (s. 130).
- XV. SKRZYNIKA PYTAŃ I ODPOWIEDZI. Ziemia, jej kształt i wielkość — L. Dmowski (s. 134). O powstaniu życia na Ziemi — A. Emme (s. 139).
- XVI. NAJCENNIJSZY PŁON — J. Głowacki (s. 146).
- XVII. CZYTELNICY O PIŚMIE. Czy działacz kulturalny ma czas na czytanie — J. Smoliński (s. 149).
- XVIII. KALENDARZ HISTORYCZNY (s. 151).
- XIX. 10 LAT POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ — S. Litauer (s. 157).
- XX. SPORT, TURYSTYKA, GRY I ZABAWY. Jak spędzimy festiwalową niedzielę — A. Modzelewska (s. 164). Zakładamy koła PTTK na wsi (s. 166). To wcale nietrudne (s. 167).
- XXI. KWADRANS SATYRY. Z nowych wierszy J. Bestera (s. 168).
- XXII. ODPOWIADAMY NA LISTY (s. 174).
- XXIII. DODATEK MUZYCZNY „Śpiewajmy”.
Okładkę projektował Tadeusz Bogdański.
Rysunki w numerze — Tadeusz Bogdański i Jan Kucharski.
Zdjęcia — CAF, Kazimierz Zalewski i Julia Pirotte.

BIBLIOTEKA

P. W. S. P.

w

Gdańsku

C - 11 - 32

1955

nr. ⁷/₈.